



COLLEEN THOMPSON

ZIMNE ŁZY



Przekład JOANNA NAŁĘCZ

Rozdział 1

Na pustyni znalazłem istotę nagą, bestię nie bestię, jak przycupnąwszy ku skałom, chyłkiem coś garścią mając, swe własne pożerała serce.

Stephen Crane Serce przeł. Jan Leszcz

Na długo zanim Aztekowie i Egipcjanie opanowali umiejętność mumifikacji zwłok, natura już знаła doskonałą technikę.

Ciało - na przykład człowieka - trzeba ochronić przed drapieżnikami i wpływem czynników atmosferycznych, a potem tylko znaleźć szybki sposób na usunięcie wody z tkanek.

Świetnie sprawdzają się suche wiatry, pod warunkiem że miejsce ostatniego spoczynku zmarłego jest na tyle zimne, by zniechęcić głodne insekty. Ale nawet w gorących miejscach - na przykład pustynnych rejonach zachodniego Teksasu - występują naturalne substancje, które doskonale spełniają to zadanie.

Jedną z najbardziej skutecznych to zwykła sól, w tym białe kryształki otaczające ciało, umieszczone w jaskiniach położonych tak głęboko pod powierzchnią pustyni, że kojoty i sępy nie są w stanie go wyczuć. Podobnie jak ludzie, którzy - czy to konno, czy samochodami, czy wreszcie małymi samolotami - szukają zaginionej kobiety na ogromnym obszarze, gdzie grzechotniki i skorpiony przeżyły wszystkie inne gatunki od czasów dinozaurów.

Gdyby nasza współczesna mumia mogła mówić, pewnie błagałaby poszukujących, żeby się nie zniechęcali, by szukali uważniej i głębiej. Ale, oczywiście, od pewnego czasu nie była w stanie tego zrobić.

Dana Vanover stanęła na środku korytarza szpitala pediatrycznego w Houston w Teksasie i pokręciła głową.

- Nie zrobię tego - powiedziała. - Współczuję tym ludziom, mamo. Naprawdę przykro mi, że ich córka jest w tak ciężkim stanie, ale nie chcę ich poznać. Nie chcę odczuwać...

Matka uniosła starannie wyregulowane jasne brwi i skrzyżowała na piersi szczupłe i opalone ręce. Jej twarz, z której ostatnie zabiegi kosmetyczne usunęły niemal wszystkie zmarszczki, wyrażała głęboką dezaprobatę.

- Odczuwać czego, Dano? Współczucia dla jedynej wnuczki, jaką mam?

Dana odwróciła się na pięcie i ruszyła szybko w stronę windy. Za plecami słyszała stukot wysokich obcasów matki.

- Dano, proszę, nie róbmy... - Głos Isabel przeszedł nagle w wysoki pisk.

Dana odwróciła się i zobaczyła, jak matka, która najwyraźniej pośliznęła się na posadzce, traci równowagę. Podtrzymała ją odruchowo.

- Nic ci nie jest, mamó? - Obrzuciła ją szybkim spojrzeniem, od lśniących, obciętych na pazia włosów, po letnią białą-zieloną sukienkę.

- Nie... wszystko w porządku. - Isabel wskazała zielone sandaalki, które miała na nogach. W jednym zerwał się pasek. - Cena próżności.

Wysunęła się z objęć Dany i wzdrygnęła lekko, jakby ten niespodziewany dotyk był jej niemiły. Choć Isabel Smith -Vanover Huffington bardzo starała się to ukryć, nie znosiła wszelkich form kontaktu fizycznego, zwłaszcza jeśli się go nie spodziewała. Do Dany dotarły kiedyś pogłoski o molestowaniu w dzieciństwie, ale nikt w rodzinie nie chciał o tym mówić.

Pokręciła głową.

- Któregoś dnia skręcisz sobie kark w tych butach.

- Cóż, przynajmniej śmierć nie zaskoczy mnie w tych człapakach, które ty tak uparcie nosisz.

- Jasne. - Dana zmarszczyła brwi.

Ale to nie fakt, że matce nie podobają się jej martensy, zabolął ją najbardziej.

- Och, na litość boską, wiesz chyba, że żartowałam. - Isabel odetchnęła głęboko i zrobiła taki gest, jakby chciała wziąć córkę pod rękę. Cofnęła jednak dłoń, zdjęła sandałkę z zerwanym paskiem i schyliła się, żeby go podnieść. - Przemierzyłyśmy taką długą drogę. Proszę.

Zrobiła kilka kroków, gdy Dana zatrzymała się przy kolorowym ściennym malowidle przedstawiającym bohaterów z kreskówek.

- W świetle prawa ona nie jest ani twoją wnuczką, ani moją siostrzenicą -oznajmiła. - Angie się o to postarała, oddając ją do adopcji. Teraz Nikki należy do Harrisonów. My miałyśmy się o niej nigdy nie dowiedzieć. I nigdy byśmy się nie dowiedziały, gdyby nie zachorowała.

W zielonych oczach Isabel pojawiły się łzy.

- Poprosili nas o pomoc. Żeby uratować życie temu kochanemu dziecku.

Isabel dowiedziała się o „tym kochanym dziecku” zaledwie trzy tygodnie temu, kiedy prywatny detektyw pojawił się na progu jej domu. Od razu jednak weszła w rolę królowej empatii, choć własnym córkom, gdy chorowały jako dzieci, okazywała tylko kiepsko skrywaną odrazę. Czy naprawdę pokochała Nikki Harrison podczas swojej pierwszej krótkiej wizyty w centrum onkologii, czy też tylko sprawdza, na ile pasuje do niej rola zrozpaczonej babki, zastanawiała się Dana.

- Obie zostałyśmy przebadane - powiedziała do matki - i zapewniam cię, że gdyby było to możliwe, bez wahania oddałabym swój szpik. Ale nie mogę być dawcą i nie mogę angażować się jeszcze głębiej w tę...

- Kiedyś byłaś taka wrażliwa. Nadal robisz wiele dobrego. Przynajmniej dla zwierząt.

Dana zacisnęła zęby, słysząc zawoalowany wyrzut, że bardziej dba o swoich psich i kocich pacjentów niż o ludzi.

- Powiedziałałam już, że jest mi przykro. Ale nie mogę cierpieć za miliony, mam. W tej chwili brak mi na to siły. Mam klinikę weterynaryjną, która przynosi straty, bo nie pracowałam po operacji. Mam tonę prezentów ślubnych, które powinnam odesłać, i...

- Jeszcze tego wszystkiego nie zrobiłaś? - zdziwiła się Isabel. - Och, Dano. Minęły już ponad trzy miesiące. Co, na Boga, pomyślą ci wszyscy ludzie?

Dana nie miała na to odpowiedzi. Czowała się winna i bez cierpkich uwag matki.

Minęły dyżurkę pielęgniarek. Isabel zatrzymała się, by sprawdzić numery na drzwiach, po czym skręciła za róg. Dana ruszyła za nią.

- Naprawdę, mam, bardzo mi przykro, że nie dałam ci wnuka i że nie potrafiłam napisać do twoich przyjaciół listów w stylu: „Zwracam toster ofiarowany mi w prezencie ślubnym. Mój narzeczony Alex, ten tchórzliwy drań, uznał, że hysterotomia w wieku trzydziestu jeden lat to zbyt poważna wada u przyszłej żony”. - Głos jej drżał jak zawsze, gdy przypominała sobie zachowanie Aleksa. Poinformował ją SMS-em, że odchodzi, a potem zwał przez burzę, którą rozputał, przenosząc swoją firmę brokerską do Nowego Jorku. -A najbardziej przykro mi z powodu tego, że nie mam zamiaru dać się wciągnąć w kolejny dramat mojej starszej siostry.

Ludzie przyglądali się jej, kiedy ich mijała: jakaś młoda, zabiedzona matka prowadząca za rękę małego chłopczyka; pulchna kobieta w malinowym kitlu, która pchała przed sobą wózek pełen tac zjedzeniem. Znad wózka unosił się zapach gotowanych brokułów i kurczaka. Biedne chore dzieci na pewno będą zachwycone obiadem.

- Nie rób scen - skarciła ją szeptem matka. - Powinniśmy odszukać Angie, bo może ona zdoła ocalić to kochane dziecko. Gdybyś widziała, jak jej rodzice modlą się o cud, jak bardzo są oddani...

- Nie ma żadnej pewności, że Angie może być dawcą, nawet jeśli ją odnajdziemy. Nie zrealizowała jeszcze tych czeków, prawda?

Dana i jej siostra otrzymywały co miesiąc skromną kwotę z funduszu powierniczego założonego po śmierci ojca. Prawo do pełnego spadku miały uzyskać dopiero z chwilą ukończenia trzydziestu pięciu lat. Angie została tylko niecały rok. Wtedy wreszcie będzie mogła roztrwonić dwa miliony dolarów na swoje liczne nałogi. Ale na razie musiała utrzymywać się z

miesięcznych wypłat. To, że nie zrealizowała dwóch ostatnich czeków, nie zaniepokoiło Dany - oznaczało prawdopodobnie tylko tyle, że Angie znalazła faceta, który chętnie płacił rachunki, przynajmniej dopóki romans był w rozkwicie. A może dostała zamówienie na duży kilim - wtedy zdarzało jej się zapominać na jakiś czas o narkotykach, a nawet o jedzeniu - albo może wstąpiła do jakiejś sekty i całkowicie poświęciła się Jezusowi? Jeśli chodzi o Angie, wszystko mogło się zdarzyć, z wyjątkiem kolejnej ekspedycji ratunkowej prowadzonej przez jej młodszą siostrę. Ten statek już dawno wypłynął i zatonął.

- Nie, nie zrealizowała - potwierdziła Isabel. - A kiedy tam zadzwoniłam, szeryf powiedział mi, że nikt nie widział jej od jakichś dwóch miesięcy. Ale nie mogła wyjechać daleko. Jej samochód stoi pod domem. Zdaje się, że zepsuł się silnik czy coś w tym rodzaju.

Danę nagle ogarnął niepokój.

- A co z jej krosnami?

- Szeryf mówi, że ciągle tam są.

To nie mój problem, nie mój problem, nie mój problem, powtarzała sobie Dana tak długo, aż słowa zaczęły zlewać się ze sobą jak we wschodnich mantrach. Kiedy ostatnio wyruszyła z ekspedycją ratunkową, Angie była dla niej bardzo nieprzyjemna, a potem wyjechała z miasteczka i zniknęła na jakiś czas.

Dana potarła skronie, ale wcale nie poczuła się lepiej.

Cokolwiek działo się z Angie, na pewno nie zostawiłaby swoich krosien. Kiedyś, podczas pewnego wyjątkowo spokojnego pobytu w ośrodku odwykowym powiedziała Danie, że jedyna stała w jej życiu to ta drewniana konstrukcja, na której z wszechogarniającego chaosu powstają wizje tchnące prawdziwym spokojem. Gdy o tym mówiła, była niemal poetyczna. Angelina Morningstar - bo taki miała pseudonim artystyczny - podczas krótkich okresów trzeźwości całkiem nieźle zarabiała na sprzedaży swoich prac, inspirowanych studiami na wydziałach antropologii i kulturoznawstwa, których zresztą nigdy nie ukończyła.

- Może powinnaś tam polecieć i sprawdzić, co się z nią dzieje - wyrwało się Danie, choć przecież doskonale wiedziała, że to stracona sprawa.

Matka zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami.

- Bóg jeden wie, jak bardzo bym chciała. Ale przecież jeśli Angie się dowie, że jestem w promieniu stu kilometrów od niej, natychmiast ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Poza tym Jerome zdecydowanie się temu sprzeciwia.

Jerome, od sześciu lat mąż Isabel i świetnie prosperujący deweloper, bardzo lubił widzieć swoje nazwisko na listach dobroczyńców różnych

organizacji charytatywnych, ale nigdy nie aprobował faktu, że jego żona toleruje wysoki starszej córki. Dana podejrzewała, że matka używa go tylko jako wymówki, bo woli wysłać ją jako emisariusza, niż znowu narazić się na cierpienie. Tak, do tej pory zawsze padało na nią.

- Nie zrobię tego - powtórzyła. - I nie mam zamiaru uznać tragedii Harrisonów za własną.

Isabel sięgnęła do klamki.

- Wejdz chociaż na chwilę - poprosiła. - Musimy tylko się umyć i włożyć maseczki i kitle. Potem spotkamy się z Harrisonami. Przynajmniej to dla mnie zrób. Przysięgam, że już nigdy nie poruszę tego tematu.

To nie mój problem, to nie mój problem, to nie mój problem, powtarzała w duchu Dana. Lecz w chwili, kiedy Nikki Harrison spojrzała na nią brązowymi oczami Angie, wszelkie postanowienia nagle przestały się liczyć. Tak jak złożona samej sobie przysięga, że już nie będzie się wtrącać w życie starszej siostry i wreszcie zajmie się własnym.

RS

Rozdział 2

Trzeźwość boli. Boli jak wszyscy diabli. W ustach mam niesmak, oczy topnieją mi jak śnieg, a w mózgu szaleje rój pijanych pszczoł. Wracają wspomnienia. Ale tym razem mi się uda. Bez żadnego ośrodka, grupy wsparcia i beznadziejnej młodszej siostry, która przybywa ze swojego idealnego życia i sprawia, że czuję się jak śmieć. Tym razem będzie tylko pustynia. Pustynia i krosna.

Pierwszy zapis (niedatowany) z dziennika trzeźwości Angie

22 czerwca, piątek, 17.27

36 stopni Celsjusza

Jak daleko byś się posunęła... Kabriolet podskakiwał na zakurzonej wyboistej drodze, a Dana Vanover szeptała do siebie pierwsze słowa gry, w którą w dzieciństwie często bawiła się z Angie. Kończyły to zdanie na tysiące różnych sposobów, pełne dziewczęcej fantazji.

Jak daleko byś się posunęła... żeby spędzić sobotę w areszcie wraz ze wszystkimi członkami Klubu Śniadaniowego?

.. żeby zaśpiewać w MTV z Cyndi Lauper?

.. żeby pójść na randkę z Lukiem Skywalkerem albo, jeszcze lepiej, z Hanem Solo?

W miarę, jak obie dorastały, przez pytania Angie zaczynały przebijać gniew i bezkompromisowość, które napawały młodszą Danę przerażeniem. „Mówisz, że tak bardzo kochasz zwierzęta, ale jak daleko byś się posunęła, żeby je ratować? Pochowałabyś jak należy futro mamy czy może za bardzo boisz się kłopotów?”

Dana odmówiła, ale Angie zrobiła to, po raz pierwszy pokazując wszystkim, że jeśli chodzi o granice, ma zamiar przez resztę życia sprawdzać, jak daleko można je przesunąć. Wtedy skończyło się wysłaniem jej na całe lato na obóz sportowy dla trudnej młodzieży - pierwszy z wielu obozów tego typu - gdzie doświadczona kadra miała ją „wyprostować”.

Jak daleko posunęłaś się tym razem, pytała Dana w duchu swoją zaginioną siostrę, żeby uciec od wszystkich, którzy cię kiedykolwiek kochali?

Spojrzała przed siebie na rozległą równinę porośniętą tylko niskimi kolczastymi krzewami i zrozumiała, że odpowiedź brzmi „do samego piekła”.

Kiedy na horyzoncie ukazały się wreszcie zabudowania Devil's Claw*, zaskoczyło ją, że są takie nędzne.

* Devil's Claw (ang.) - pazur diabła (przyp. tłum.).

Tych kilka stłoczonych do kupy budynków nazywanych dumnie „miastem” - jedynym miastem w hrabstwie Rimrock. Nazwę Devil's Claw wzięło od występującej na tych terenach rośliny, której nasiona przyczepiają się do ludzi i zwierząt. A sprawiało wrażenie, jakby mogło zostać zdmuchnięte z powierzchni ziemi przez pierwszy silniejszy podmuch wiatru.

- To na pewno nie jest całe miasto - mruknęła do siebie Dana, mijając piętrowy budynek sądu i spoglądając na pokryte łuszczącą się farbą framugi okien. W artykule z „Texas Monthly”, który znalazła w internetowym archiwum, przeczytała, że miasto ma zaledwie dwudziestu czterech stałych mieszkańców, a populacja całego Rimrock wynosi siedemdziesiąt pięć osób, było więc to jedno z najrzadziej zaludnionych hrabstw w Stanach Zjednoczonych.

Ale czytać o czymś to jedno, a zobaczyć to na własne oczy to zupełnie co innego. Panował tu nieznośny upał, a w zasięgu wzroku nie było żadnych oznak życia - ani jednego człowieka czy zwierzęcia, ani jednego zielonego listka. Co, na litość boską, mogło przywieść Angie do tej dziury zabitej deskami?

Wyjechała z miasta, zanim skończyły się jej pytania, zawróciła więc i ruszyła w stronę budynku sądu, pod którym stał jedyny samochód: stara zakurzona furgonetka. Szeryf obiecał spotkać się z nią na skraju miasta, ale przyjechała pół godziny wcześniej.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch i odwróciła głowę. Po drugiej stronie ulicy ktoś poprawił przekrzywione żaluzje w oknie małego białego budynku. Nad drzwiami widniał ręcznie namalowany szyld z napisem „The Broken Spur Cafe”.

Nagle burczenie w brzuchu uświadomiło jej, że zjadłaby coś świeższego niż batonik energetyczny, który miała w torebce. Coś chrupiącego i liściastego, jeśli nie były to wygórowane żądania. Zatrzymała bmw, zaciągnęła ręczny i wysiadła z samochodu w palący blask słońca. Okazja równie dobra, jak każda inna, by przyjrzeć się miejscowym. No i po ośmiu godzinach jazdy z Houston miała ochotę rozprostować nogi.

Gdy pchnęła zaplamione tłuszczem drzwi, dwaj mężczyźni, którzy siedzieli w środku, natychmiast przerwali rozmowę. Jeden z nich, niski i żyłasty, w brudnym fartuchu i z szopą siwych włosów na głowie, machnął w jej stronę łyżką.

- Przyjechałaś tu za siostrą - rzucił zza kontuaru.

- Cholerna hipiska - mruknął drugi. - Wtykała nos w nie swoje sprawy. Dobrze, że się stąd wyniosła.

Coś w jego głosie sprawiło, że Dana zaczęła podejrzewać, iż to wcale nie mężczyzna, tylko kobieta, mimo męskich okularów i krótkich siwych włosów zaczesanych gładko do tyłu. Niestety, pod spłóviałymi džinsami i podkoszulkiem nie było żadnych krągłości, które mogłyby to potwierdzić.

- Skąd wiecie, po co przyjechałam? - spytała zaskoczona ich bezpośredniością. - I co wiecie o mojej siostrze?

- Wiem, że ten solny interes to nasza jedyna szansa - odparła niby kobieta - a twoja siostra zrobiła wszystko, żeby to spaprać. Więc jeśli o mnie chodzi, cieszę się, że zniknęła.

Pięć minut później Dana znowu siedziała w swoim samochodzie. Zanim zdążyła wyjść z baru, usłyszała jeszcze:

- W Broken Spur nie serwujemy żadnych cholernych „wegetariańskich dań”.

Abe Hooks, właściciel jedynej restauracji w miasteczku, a także sklepu i stacji benzynowej, był zdecydowanie nieuprzejmy.

- Wredne wsioki - mruknęła. Przez chwilę miała ochotę nastać na niego swoją matkę. Isabel z pewnością potrafiłaby potraktować go odpowiednio protekcyjnie.

Jak na zamówienie, na siedzeniu obok rozległ się dźwięk dzwonka. Dana wcisnęła guzik, by odebrać telefon satelitarny, który matka kupiła, kiedy się dowiedziała, że ta okolica jest poza zasięgiem zwykłej telefonii komórkowej.

- Dojechałaś? - spytała Isabel. - Dowiedziałaś się już czegoś?

- Dojechałam - odparła Dana - ale jeszcze nie rozmawiałam z szeryfem.

- Powiedz mu, żeby się pośpieszył. Nie możemy pozwolić umrzeć temu biednemu dziecku.

- To znaczy Nikki. - Dana zauważyła, że matka nigdy nie używa jej imienia, jakby sam fakt posiadania chorej na raka wnuczki przemawiał do niej bardziej niż konkretna osoba.

- Oczywiście! A o kim innym mogłabym mówić? Od kilku nocy nie śpię, bo za bardzo się boję, że jeśli tylko zamknę oczy, zadzwoni telefon i dowiem się, że...

- Rozumiem, mamó. - Dana także słyszała w snach dzwonek telefonu, a potem informację, że jest już za późno. Dotychczas Nikki jakoś się trzymała, ale bakterie mają swoje sposoby, by przeniknąć do jej organizmu mimo wszystkich środków ostrożności. - Coś się wydarzyło?

- O ile wiem, na razie nie.

W tle Dana słyszała cichy brzęk kostek lodu i gruchanie gołębi. Czyli Isabel, jak zwykle o tej porze, relaksuje się przy wódce z tonikiem, leżąc w cieniu obrośniętej winoroślą pergoli, nad brzegiem basenu.

Dana nie znosiła wódki z tonikiem, ale na myśl o cichym ogrodowym rajach matki w Rover Oaks pod Houston ślinka napłynęła jej do ust. Wodząc wzrokiem po pokrytej żółtawym pyłem pustce, usiłowała sobie przypomnieć chłodną turkusową wodę i słodki zapach bladioróżowych kwiatów sprowadzonego z zagranicy kapryfolium.

- To musi być okropne, tylko siedzieć i czekać - przyznała. - Ale może poczujesz się lepiej, wiedząc, że na kolację zjem jedynie batonik energetyczny, i nie mam zielonego pojęcia, gdzie będę spała.

Najbliższy hotel znajdował się w Pecos, godzinę drogi stąd, a po ośmiu godzinach za kierownicą Dana nie miała najmniejszej ochoty na dalszą jazdę. Może ktoś w okolicy wynajmuje pokoje?

- Spróbuj potraktować to jak przygodę kochanie. I pamiętaj, tu chodzi o Nikki, nie o ciebie.

Zabolało. Choć Dana spędziła zaledwie dzień poza domem, już tęskniła do Lynette, z którą prowadziła praktykę, i do jej dwóch welshcorgie, Bena i Jerry'ego. Marzyła też o lodach, wielkiej zielonej sałatce, długim prysznicu i jeszcze dłuższym odpoczynku we własnym łóżku.

Na drodze w oddali pojawił się tuman kurzu, który rósł, zbliżając się do budynku sądu. Poza tym jedynym znakiem życia w zasięgu wzroku była jaszczurka goniąca za owadem. Nawet dwa rachityczne drzewa i trawnik pod sądem wydawały się martwe.

- Muszę kończyć. Jedzie szeryf. Zadzwonię, jeśli się czegoś dowiem.

- Pamiętaj, żeby powtórzyć mu moje sugestie - nalegała Isabel.

Oczami wyobraźni Dana zobaczyła, jak biegnie w pustynię i wyrzuca po drodze ten drogi aparat telefoniczny. Wtedy matka mogłaby siedzieć nad swoim basenem i powtarzać swoje „sugestie” krzewom rododendronu, choć pewnie wolałaby bardziej pokorne wierzby płaczące.

- Szeryf musi wiedzieć, że to poważna sprawa i że nie ruszysz się stamtąd, dopóki nie znajdziesz siostry - oznajmiła Isabel tonem, jakim zwracała się do pracowników firmy ogrodniczej, którzy źle przycięli jej oleandry. - Powiedz mu, że ma ruszyć tyłek i ją odszukać.

- Rozmawiałam z nim kilka razy przez telefon i wiem, że prowadzi intensywne poszukiwania.

A przynajmniej powiedział, że prowadzi poszukiwania, dodała w duchu. Teraz, kiedy zakosztowała miejscowej gościnności, zaczynała w to wątpić. Zwłaszcza że zorientowała się, jakie uczucia wzbudzała tu Angie.

Nie chcąc martwić matki, postanowiła skupić się na jaśniejszych stronach.

- Szeryf zapewnia, że przepisał już wszystkich mieszkańców hrabstwa i zorganizował poszukiwania helikopterem. Nie nazwałabym tego siedzeniem na...

- Powinnaś mu zasugerować, że Huffingtonowie potrafią okazywać wdzięczność. Na pewno w okolicy jest jakiś urzędnik, któremu przyda się spora dotacja przed kolejną kampanią wyborczą.

- Nie bardzo rozumiem, o co ci właściwie chodzi. O zastraszanie czy o przekupstwo?

- Po co ten sarkazm? Po prostu nie mogę przestać myśleć o tym kochanym dziecku.

Słowa Isabel poruszyły coś, co kryło się gdzieś na obrzeżach świadomości Dany. Poczowała ukłucie zazdrości, a przecież trzydziestoletnia kobieta nie powinna być zazdrosna o małą chorą dziewczynkę ani zastanawiać się, dlaczego jej matka, która nigdy nie była zadowolona z dokonania córki, potrafi kochać to dziecko bezwarunkowo.

- A co z twoją córką? - fuknęła ze złością.

Córką, która nigdy nie była w stanie sprostać wygórowanym oczekiwaniom matki.

- Martwię się o Angie. Ale przecież ona już od dawna jest dorosła. I odwróciła się ode mnie, nie zważając na wszystko, co dla niej robiłam. - W głosie Isabel pobrzmiwała nuta bólu; bólu, który miała prawo odczuwać, biorąc pod uwagę, jak Angie traktowała wszystkie jej próby niesienia pomocy, nawet jeśli były trochę niefortunne.

- Wiem, wiem, mamo. - Dana wpatrywała się w odległy horyzont i czuła, jak gniew powoli ją opuszcza. - Tylko że... Nie uwierzyłabyś, jakie tu są przestrzenie, jak odległe jest to miejsce od wszystkiego, co uważamy za oznaki cywilizacji. A jeśli ona zgubiła się gdzieś w tej dzicy?

Choć przypomniała matce o niebezpieczeństwie, w jakim mogła znajdować się Angie, myślała tylko o śmiertelnie chorej sześciolatce. W dniu, kiedy ją zobaczyła, Nikki Harrison była blada i spocona po wymiotach wywołanych chemioterapią. Ale oczy miała tak jasne i przytomne, że Danie aż zaparło dech w piersiach. Ta mała dziewczynka była jak Angie z jej wspomnień z dzieciństwa.

Jak daleko byś się posunęła, by sprowadzić ją z powrotem?

- Założę się, że twoja siostra zaszyła się gdzieś z jakimś facetem - powiedziała Isabel z goryczą. - Do czasu, aż skończą się pieniądze i będzie po imprezie.

Dana patrzyła na biały samochód sunący w jej stronę w drgającym, rozgrzanym powietrzu.

- Naprawdę muszę już kończyć - odparła. - Zadzwoń, jeśli czegoś się dowiem.

- Pamiętaj, żeby mu powiedzieć...

Z pokrytego żółtawym pyłem suwa wysiadł wysoki mężczyzna i Dana postanowiła zakończyć rozmowę.

- Nie słyszę cię, mamó. Chyba bateria się rozładowała.

- Na litość boską! Osiem lat studiów i nie jesteś w stanie zapamiętać, żeby naładować komórkę...

Dana wyłączyła telefon i wyszła z samochodu.

Z suwa wyskoczył za szeryfem czarno-złoty pies podobny do owczarka. Patrzył nieufnie na Danę, zupełnie jakby wiedział, ilu wspaniałych samców zdołała już wykastrować. Szeryf hrabstwa Rimrock zmierzył ją nie mniej podejrzliwym spojrzeniem.

- Doktor Vanover? - spytał, wyciągając rękę.

Dana kiwnęła głową i ujęła jego dłoń, choć była pokryta żółtym pyłem. Gdyby nie żywe niebieskie oczy i strużki potu spływające mu z czoła, szeryf Eversole wyglądałby jak figura wyrzeźbiona z piaskowca.

Bardzo ładnie wyrzeźbiona, pomyślała. Szeryf miał ciało atlety i wyraziste rysy twarzy, ocienionej przez rondo kapelusza.

- Tak, Dana Vanover - odparła. - I proszę mi mówić po imieniu.

W tej samej chwili drzwi baru otworzyły się ze skrzypieniem i stanął w nich Abe Hooks, dzierżąc w dłoni chochlę niczym licytator młotek. Zerknął przelotnie na Danę, przeniósł wzrok na szeryfa i kiwnąwszy krótko głową, zniknął we wnętrzu baru, który najwyraźniej był centralnym ośrodkiem nerwowym tej okolicy.

Szeryf wypuścił dłoń Dany, odchrząknął i powiedział:

- Na dziś koniec poszukiwań. Sprawdziliśmy już wszystko.

- Pytał pan miejscowych, czy...

- Sam jestem miejscowy. Tu się urodziłem i wychowałem. Skoro tak, pomyślała Dana, to żal mi twojej matki.

- Przepraszam - powiedziała. - Ale słyszałam, że poprzedni szeryf niedawno zmarł i pan został powołany na jego stanowisko.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Sprawdzała mnie pani? Kiwnęła głową.

- Tak, „Pecos Enterprise” jest w Internecie. Chciałam wiedzieć, czego mogę się tu spodziewać.

- Rozumiem - rzekł. - Mój wuj... poprzedni szeryf zginął w pożarze, w którym spłonęła cała posiadłość mojego dziadka.

- Przykro mi.

- Mnie również. Ale gazeta przekreśliła kilka faktów. Zanim zostałem szeryfem, byłem policjantem w Dallas, a potem powołano mnie do wojska. Po powrocie do kraju chciałem tylko wrócić do domu.

- Był pan za granicą? - Wszystko zaczynało układać się w spójną całość: sprostowana postawa i bezpośredniość, szorstkie, krótkie wypowiedzi podczas rozmów telefonicznych wskazywały na wojskową przeszłość.

Ale gdy zadała to pytanie, zeszywniał, a jego niebieskie oczy pociemniały.

- Służyłem krajowi i jestem z tego dumny - odparł.

- Słusznie - przyznała.

Nie mogła jednak uwierzyć, żeby ktokolwiek - choćby walczył w samym piekle - chciał wrócić do Devil's Claw. Uznała, że albo szeryf jest bardzo mocno związany z rodzinnymi stronami, albo policja w Dallas nie chciała przyjąć go z powrotem.

- Teraz wreszcie jestem w domu - powiedział - i zmarnowałem cały pierwszy tydzień na poszukiwania kobiety, która postanowiła przenieść się gdzie indziej. To często się tu zdarza, zwłaszcza wśród przyjezdnych włóczędzów. A pani siostra to kobieta z przeszłością.

- Nie zostawiłaby samochodu.

- Może go porzuciła. Naprawa kosztowałaby więcej, niż jest wart.

Daną ogarnęły wyrzuty sumienia. Spojrzała na swój mały błękitny kabriolet, który dostała od matki po operacji i załamaniu nerwowym. Angie jeździła starym buickiem, który miał kilkaset tysięcy kilometrów na liczniku i prawie całkiem odartą z farby karoserię. Gdyby nie był takim wrakiem, pewnie wymieniłaby go na trochę jednej ze swoich używek albo sprzedała, żeby wesprzeć jakiś obłąkany cel czy przyjaciela w potrzebie.

- Może i zostawiła samochód, ale nigdy nie wyjechałaby bez swoich krosien, zwłaszcza z prawie ukończonym kilimem. Dzwoniłam do właściciela galerii, z którą Angie współpracuje, i powiedział mi, że nabywca już czeka. Moja siostra nie zapomniłaby, że ma dostać dwa tysiące dolarów.

Eversole pokręcił głową.

- Narkotyki i alkohol mogą zmienić priorytety, a pani siostra miała problem i z jednym, i z drugim, sądząc z jej akt. Zapewne ma też na sumieniu inne sprawy, o których nie wiem, bo często udawało jej się mimo wszystko uniknąć aresztowania.

- Ja wiem, że ona gdzieś tu jest. - Dana spojrzała na szeryfa znad okularów przeciwsłonecznych. - Nie może pan zaniechać poszukiwań. W tej chwili jest pan po prostu zmęczony upałem i zirytowany faktem, że przyjechałam tu, by osobiście pana nękać.

- Zirytowany? - Powiódł po niej wzrokiem i na jego pokrytej pyłem twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Tego bym nie powiedział. Ale cała reszta to święta prawda. I mówię to, co myślę. Jak zawsze.

Dana zacisnęła usta. Jedno już wiedziała: ten człowiek jest bardzo pewny siebie. I dumny. Jeśli jednak sądzi, że ona da za wygraną, to czeka go rozczarowanie.

- Nie może pan się poddać - powtórzyła z uporem. - Co mogę zrobić, żeby panu pomóc? Mogłabym przeszukać jej dom.

- To tylko mała chata, jedno pomieszczenie. Mój zastępca i ja obejrzelśmy je już dokładnie dwa razy.

- Chciałabym je zobaczyć. Proszę. Szeryf zmrużył oczy.

- Koszmarny upał. Może dokończymy tę rozmowę w środku? Nie, żebym miał zmienić zdanie.

- Dlaczego chce pan zostawić tę sprawę? Bo jakiś kucharz krzywo na pana spojrzął?

Eversole zatrzasnęła drzwiczki samochodu.

- Dobrze, że sędzia Hooks nie słyszał, jak go pani nazwała. Danie wszystko wokół wydawało się nierealne. Mieszkało tu tak niewielu ludzi, że obowiązki zachodziły na siebie, tworząc labirynt powiązań, których nigdy nie zdoła ogarnąć. Czuli się kompletnie zdezorientowani, jakby wylądowali nagle w jakimś obcym kraju, nie znając ani jego języka, ani obyczajów.

Szeryf zrobił kilka kroków w stronę budynku sądu, po czym odwrócił się i spojrzął na nią.

- Lepiej się pośpieszmy. Za dwadzieścia minut Estelle wyłączy klimatyzację. Cięcia budżetowe - wyjaśnił. - Za biurkiem mam małą lodówkę - dodał zachęcająco - a w niej dzbanek z zimną wodą i może nawet jedną czy dwie butelki coli.

Mimo upału i zmęczenia jego niebieskie oczy śmiały się, kiedy to mówił. Może domyślił się, że zaschło jej w ustach i wiele by dała za coś zimnego i słodkiego.

- Wejść z panem - odparła. - Coś mi się zdaje, że dopiero tutaj zacznę naprawę doceniać cień.

Nie, żeby letnie miesiące w Houston, gorące i parne, należały do przyjemności, ale tu, mimo późnego popołudnia, pustynne słońce zdawało

się wysysać całą wodę z jej organizmu. A jeśli Angie wcale nie wyjechała z nowym kochankiem, tylko błąka się po tym płaskim dzikim kraju, oszołomiona upałem i spieczona na raka?

Jeśli zabłądziła na tej pustyni, to już po niej. A wtedy niedługo można będzie to powiedzieć także o Nikki.

Danie zakręciło się w głowie i w tej samej chwili szeryf ujął ją pod ramię.

- Chodźmy - powiedział z troską. - Musi się pani ochłodzić. A potem porozmawiamy.

Otworzył przed nią drzwi. Pies wśliznął się pierwszy, skrobiąc pazurami po marmurowej posadzce, zmatowiałej i porysowanej. Ciemna drewniana boazeria na ścianach także wyglądała na starą, a na kasetonach, którymi wyłożony był sufit, widniały żółtawe plamy, których obecność przynajmniej po części tłumaczyła dziwny stęchły zapach. Resztę dopowiadało wiadro z piaskiem, w którym tkwiły liczne niedopałki cygar. Dana pomyślała, że w męskiej toalecie pewnie znalazłaby spluwaczkę. A może nawet w damskiej.

- Budynek został odnowiony w czasach, kiedy ropa przynosiła większe zyski - powiedział Eversole. Zdjął kapelusz, odsłaniając krótkie jasnobrązowe włosy, ciemniejsze w miejscach, gdzie zwilżył je pot. - No, ale to było dawno, kiedy szeryfem był mój dziadek.

Usłyszała w jego głosie obronną nutę, jakby chciał ją ostrzec, że nie pozwoli, by ktokolwiek patrzył z góry na ten budynek, miasteczko i hrabstwo, które uważał za swój dom. Nie zaskoczyło jej to. Widziała jego minę, kiedy zobaczył jej samochód. A na sobie miała szorty od Anne Klein, top od Talbota i sandały bez obcasów - wszystko eleganckie, proste, klasyczne i w hrabstwie Rimrock równie nie na miejscu jak kombinezon płetwonurka.

- Więc to powrót do rodzinnego interesu? - zagadnęła. Wołała rozmowy o niczym niż zalecane przez matkę metody perswazji.

Wzruszył ramionami i otworzył drzwi z przydymioną szybą, na której widniał napis „Szeryf.

- To pewniejsze zajęcie niż hodowla bydła, choć tym także mam zamiar się zajmować. Przynajmniej do czasu, kiedy władzę nad światem przejmą ci cholerni wielbiciele sałatek.

Dana uśmiechnęła się lekko.

- Tacy jak ja. Jestem wegetarianką od pięciu lat. To znaczy od czasu, gdy na studiach musiałam odwiedzić rzeźnię.

Pokręcił głową i prychnął.

- Lekarka weterynarii i wegetarianka, która ogląda pieski i kotki, zamiast odbierać krowie porody. - W jego oczach błysnęło rozbawienie. - To będzie najlepszy temat do plotek od czasu, kiedy kilka latających spodków zabłądziło tu w drodze do Roswell. Ale nawet kosmici nie mieli odwagi zajrzeć do baru Abe'a Hooksa.

Dana roześmiała się i weszła do środka. Zobaczyła pulchną kobietę, która szukała czegoś w najwyższej szufladzie jedynej w tym pokoju biurka.

- Pomóc ci, Estelle? - spytał szeryf.

Kobieta podniosła głowę i Dana przez chwilę nie była w stanie oderwać wzroku od jej szpakowatych włosów upiętych w kok, który przywodził na myśl jednocześnie madame Pompadour i pszczeli ul. Razem z kraciatą sukienką w stylu lat pięćdziesiątych tworzył całość przypominającą Ciotkę Pszczółkę ze starych odcinków Mayberry Show. Miała takie same brązowe oczy i wydatny nos jak kobieta w Broken Spur, ta w męskich okularach, z siwymi włosami i niewyparzoną gębą. Bez wątplenia musiały być spokrewnione, choć wyglądały jak dwie strony tej samej monety.

- Znowu skończyły się nam spinacze, Jay. Nie wiem, jak ludzie mogą oczekiwać, że urząd skarbowy będzie sprawnie działał przy takim marnym budżecie... Och. - Na widok Dany jej twarz od razu zmieniła wyraz. - Pani pewnie jest tą drugą siostrą Vanover.

- Dana Vanover. - Dana uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, bardzo chcąc zjednać sobie chociaż jedną osobę w hrabstwie. Zwłaszcza osobę, która potrafiła się zdecydować na tak misterną fryzurę, mimo że w promieniu wielu kilometrów nie było żadnego zakładu fryzjerskiego. Włosy Dany, zwykle w artystycznym nieładzie, który wymagał sporo wysiłku, już dawno opadły smętnie na ramiona.

Estelle nie ujęła jej dłoni.

- Panna Vanover?

- Cóż, właściwie doktor Vanover, ale proszę mi mówić po imieniu.

- Tutaj, doktor Vanover, nie przechodzimy tak szybko na ty. Nazywam się Hooks i jestem poborcą podatkowym.

- I żoną sędziego?

- Owszem.

Cała nadzieja na zdobycie sojusznika zniknęła. Dana czuła, że po ich spotkaniu w barze Abe Hooks zdążył już zadzwonić do żony.

A może w tym miasteczku plotki rozprzestrzeniają się na drodze osmozy?

- Ma pani siostrę? - spytała, chwytając się ostatniej deski ratunku.

Estelle tylko kiwnęła sztywno głową, mruknęła kilka słów wyjaśnienia i wyszła, rzucając szeryfowi spojrzenie równie ostre jak wcześniej jej mąż. Kiedy zamykała za sobą drzwi, Dana zauważyła, że lekko kuleje.

- To jej słaby punkt. - Eversole rzucił kapelusz na stół, z którego poderwały się drobinki kurzu. - Kiedyś razem siedziały w jednym łonie, ale Estelle już od lat nie zamieniła z Rose ani słowa.

Te kobiety są bliźniaczkami? Coraz dziwniejsze to wszystko...

- W takim małym miasteczku to chyba bardzo trudne...

- Zdziwiłaby się pani, ile tu mamy różnych waśni. Niektórzy potrafią chować urazę przez całe dekady. - Wskazał jej krzesło z prostym oparciem, a sam podszedł do starej kwadratowej lodówki wciśniętej między dwie szafki stojące za biurkiem. Wyjął colę dla Dany, a potem napełnił wodą aluminiowy garnek i postawił go przed psem. - Napij się, Max - powiedział. Dopiero gdy pies zaczął pić, chlapiąc i machając ogonem, wlał resztę wody do wysokiego plastikowego kubka.

Danie spodobało się, że najpierw zatroszczył się o psa, a dopiero później o siebie, nie zapytała więc, czy w Devil's Claw wszyscy są marionetkami poruszonymi przez Abe'a Hooksa. Podziękowała tylko za colę i rozkoszowała się każdym łykiem, patrząc jednocześnie, jak szeryf pije wodę. Kiedy odwrócił się i znowu pochylił przy lodówce, jej wzrok zatrzymał się na chwilę na jego spłowiałych dżinsach.

Jeśli nawet marionetka, to niczego sobie. Wizerunek twardego kowboja zdecydowanie do niego pasował. Powinna zrobić kilka zdjęć dla Lynette, która pracowała z końmi, dopóki pewna niezrównoważona klacz nie zmiażdżyła jej kolana, a teraz śledziła wszystko, co miało jakikolwiek związek z rodeo, z oddaniem zarezerwowanym zwykle dla kultów religijnych. Dana zwykle wołała bardziej cywilizowanych mężczyzn, ale od kiedy dostała od Aleksa ten pamiętny SMS, ze wszystkich istot rodzaju męskiego najbardziej lubiła Bena i Jerry'ego.

Gdy Eversole usiadł za podniszczonym biurkiem, opadła na krzesło, które jej wskazał, i pociągnęła kolejny łyk coli.

- Właściciele galerii, którzy sprzedają prace Angie, mówią, że nie kontaktowała się z nimi od wielu miesięcy. Z przyjaciółmi, o ile wiem, także nie. Ani z mamą w sprawie pieniędzy, a biorąc pod uwagę stan jej samochodu, to wprost niebywałe.

Szeryf kiwnął głową, a potem wyjął chustkę z kieszeni dżinsów, zwilżył ją i otarł pył z twarzy.

- Po naszej ostatniej rozmowie zadzwoniłem do kilku kolegów z sąsiednich hrabstw i z Nowego Meksyku. Nie aresztowano jej w żadnym z

tych miejsc, a żadne niezidentyfikowane... hm... szczątki.... nie pasują do jej opisu.

- Co oznacza, że Angie ciągle gdzieś tu jest - powiedziała Dana.

- Poszukiwania nic nie dały, nawet helikopter zawiódł.

- To wielka pustynia - odparła. - A wszystkie te strumyki, które widziałam, jadąc tutaj...

- To rowy melioracyjne, odprowadzają wodę z pogórza, zwłaszcza po ulewach.

- Więc może powinniśmy poszukać wzdłuż rowów? Były jakieś deszcze, odkąd Angie zaginęła?

- Nie, a poza tym dla pani nie ma miejsca na pustyni. O tej porze roku zabiłaby panią natychmiast; zresztą zabiłaby każdego, kto nie wie, w jakiej porze dnia można szukać i od czego trzeba trzymać się z daleka.

Zirytował ją, ale zdawała sobie sprawę, że ma rację. Jej kontakt z naturą ograniczał się do biegania po wypielegnowanych parkowych ścieżkach.

- A jeśli obiecuję sprowadzić tu detektywa i kilka samolotów z prywatnymi pilotami? Moja rodzina chętnie zapłaci za...

Eversole zmrużył oczy.

- Kiedy pani siedziała w Houston, wymyślając kolejne sposoby na wydawanie rodzinnych pieniędzy, mój zastępca, kilku ochotników i ja dokładnie przeszukaliśmy okolicę, w której mieszkała pani siostra. I zapewniam, że nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby wskazywać...

- Dlaczego nie powie pan tego wprost? Chce pan, żebym stąd zniknęła, tak samo jak Angie. Nie obchodzi pana ani moja siostra, ani ta mała dziewczynka z Houston.

Zacisnął zęby, a Danę nagle ogarnęło pożądanie, co było jednocześnie zaskakujące i irytujące. Ale poczuła też ulgę, że ciągle jest do tego zdolna, choć nie był to ani właściwy czas, ani właściwy mężczyzna.

- Zależy mi na odnalezieniu pani siostry tak samo jak pani - zapewnił, a jego słowa zabrzmiały szczerze.

Ale prawdziwe wydawały się też mirażowe drgające w popołudniowym upale. Dana przypominała sobie słowa kobiety w męskich okularach, które usłyszała, wychodząc z baru, i doszła do wniosku, że czas wyłożyć karty na stół. Szeryf powinien zrozumieć, że choć przyjechała z dalekiego Houston, zdążyła się zorientować, co w trawie piszczy.

- Naprawdę? - spytała, pochylając się ku niemu. - Mimo że Angie miała zamiar udaremnić ten solny przekręt?

Rozdział 3

Na przestrzeni wieków sól miała ogromne znaczenie dla ludzi. W jednych kulturach uważano ją za źródło bogactwa, w innych była ważnym elementem magicznych i religijnych rytuałów. Ludzie czcili ją, walczyli o nią, nawet ginęli dla niej. Niekiedy bywała bronią - tu najlepszym przykładem jest legendarne zniszczenie Kartaginy poprzez zasolenie jej pól.

Historia soli jest niezwykle bogata. Dlaczego więc sól - ta sama sól, która od lat odbierała tej społeczności tak wiele - nie miałyby w końcu stać się jej zbawieniem?

Miriam Piper-Gold z Haz-Vestment na spotkaniu z mieszkańcami Devil's Claw

Jay obawiał się tej chwili i przygotowywał na nią tak samo, jak kiedyś przygotowywał się do walki z szalejącym pożarem. Czuł jednak, że mimo zwężonych oczu i gniewnego głosu Dana Vanover - doktor Vanover, poprawił się w myślach - jeszcze nie połączyła w całość wszystkich kropek tworzących bardzo brzydki obrazek, który jemu spędzał ostatnio sen z powiek.

Ciągle nie pojmowała, że podczas gdy ona szukała siostry, on szukał tylko jej zwłok, modląc się duchu, by jego podejrzenia okazały się bezpodstawne. Gdyby odnalazł Angie Vanover - czy też Angelinę Morningstar, jak sama siebie nazywała - martwą, byłaby to wprawdzie pewna niedogodność, ale spełniłby swój obowiązek. Nawet zbyt sumiennie, ku rozczarowaniu swoich wyborców, z których wielu pomagało wieczorami przy odbudowie zwęglonego domu jego wuja. Ich zbiorowa dezaprobata w ostatnich dniach nabrała goryczy piołunu.

- Nie nazwałbym składowania odpadów przekrętem - zaczął ostrożnie. - Sporo czytałem na ten temat, rozmawiałem ze specjalistami. Na Haz-Vestment Inc. nie było dotąd żadnych skarg. Nie mają na koncie żadnych wycieków ani innych wypadków, za to zawsze dużo robili dla lokalnych społeczności. A Bóg jeden wie, jak bardzo przydałaby się inwestycja, która przyspieszyłaby rozwój naszego hrabstwa.

Mógł powiedzieć więcej, ale nie zrobił tego. Najpierw chciał się zorientować, ile Dana Vanover już we i kto był jej źródłem informacji. Z pewnością nikt z tych, którzy narzekali, że szeryf wydaje publiczne pieniądze na poszukiwania przybłądy, która tylko stwarzała problemy. Przez cały tydzień przypominali mu, że jego zastępca Wallace Hooks znalazł wcześniej nieprzytomną Angelinę na środku drogi tuż za miastem. Uznano, że się upiła, bo nikt nie chciał podpisać tej głupiej petycji, którą podtykała

pod nos wszystkim w okolicy. Jay uważał, że upokorzona i odrzucona po prostu wyjechała z miasta - chyba że ktoś wcześniej wpadł na pomysł, by ją sprzątnąć.

- Odpady? Jakie odpady?

- O niskim poziomie radioaktywności. Z tego, co słyszałem, głównie pozostałości po produkcji leków. Całkiem bezpieczne.

Dana pokręciła głową.

- Angie nie kupiłaby tej korporacyjnej propagandy. Szesnaście czy siedemnaście lat temu wstąpiła do organizacji obrońców środowiska naturalnego i nawet parę razy była aresztowana za udział w blokadach ulic i wejść do budynków publicznych. Nic wielkiego.

- Nic wielkiego - powtórzył beznamiętnie, choć krew ścięła mu się w żyłach na wspomnienie pewnej Irakijki, która swój protest przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy manifestowała, ukrywając pod tradycyjną abayą materiały wybuchowe. A potem podeszła do amerykańskich żołnierzy i błagała, żeby pomogli poparzonemu dziecku, które trzymała w ramionach.

Nagle znowu znalazł się na Bliskim Wschodzie; czuł gorzki zapach innej pustyni, a zza grubej ciemnej zasłony patrzyły na niego płonące nienawiścią oczy Angie Vanover.

„Uciekajcie!”, chciał krzyknąć do swoich ludzi, ale słowa uwięzły mu w gardle. Kobieta sięgnęła do detonatora i...

- Czy pan mnie słucha? - Dana spojrzała na niego. Miała oczy kota o łagodnym wyrazie, który tylko maskował instynkt drapieżcy.

Uważaj! Jay wziął głęboki oddech, by uspokoić myśli i przypomnieć sobie, że jest w Teksasie, a Angie Vanover widział tylko na zdjęciach dostarczonych przez jej rodzinę.

- Przepraszam - powiedział - trochę za dużo było dzisiaj tego słońca. Ale muszę przyznać, że zaskoczyła mnie informacja, że pani siostra miała powiązania z tymi radykałami. - Pociągnął łyk wody z plastikowego kubka, na którym perlily się krople wody, tak jak pot na jego czole.

Na zewnątrz trzasnęły drzwiczki samochodu, po czym rozległ się dźwięk silnika. Domyślił się, że Estelle jedzie do domu, choć tym razem zapomniała wyłączyć klimatyzację.

- To nie byli radykałowie - powiedziała Dana - tylko paru studentów, którzy chcieli zostać zauważeni. Udało mi się odnaleźć jednego z nich. Powiedział, że Angie dzwoniła do niego kilka miesięcy temu. Próbowала go zainteresować jakimś pozwem, ale odmówił. Wyjaśnił Angie, że teraz sprzedaje ubezpieczenia w Portland, ona jednak była tak nakręcona, że

prawie go nie słuchała. Ponoć miała już jakiś plan na zainteresowanie demonstracjami mediów...

Znowu zrobiło mu się zimno. Protestujący i dziennikarze z zewnątrz. Co, u diabła, robi, jeśli zaczną grzebać w jego przeszłości? Jeśli się dowiedzą, dlaczego wydział policji, w którym kiedyś pracował, nie chciał przyjąć go z powrotem?

Poruszył się niespokojnie na krześle, a potem wzruszył ramionami.

- Rimrock ma wprawdzie niewielu mieszkańców, ale jest nas tu wystarczająco dużo, by różnić się w opiniach.

Dana spojrzała na niego badawczo.

- Kim jeszcze pan tu jest? Prezesem izby handlowej? Jay uśmiechnął się z przymusem.

- Jeśli kiedyś tu taka powstanie, na pewno będę się ubiegał o to stanowisko.

- Bez siostry stąd nie wyjadę - odpowiedziała poważnie.

- Więc może pani tu spędzić sporo czasu.

Jej upór przywodził mu na myśl te nieliczne kobiety, które potrafiły zacisnąć zęby, robić swoje i czerpać siłę z tej dzikiej ziemi. Ale na tym podobieństwa się kończyły. Cała reszta Dany Vanover - od lnianych ubrań, przez rozjaśnione w salonie fryzjerskim włosy, po elegancki kabriolet - mówiła o przywilejach, którymi mogła się cieszyć od urodzenia i które uważała za oczywiste. To wszystko nie bardzo tu pasowało, a miejscowym - słusznie czy nie - przeszkadzało zwłaszcza u kobiety.

Klimatyzacja nagle przestała działać i w ciszy, która nastąpiła, rozległy się charakterystyczne kroki Estelle. Więc to jednak nie jej samochód słyszał przed chwilą. Zbliżała się pora kolacji; pewnie kilku robotników z odwiertu ropy albo ranczerów przyjechało do baru, a nie zobaczyć się z szeryfem. Przynajmniej taką miał nadzieję, bo na myśl o jedzeniu zaczęło mu burczeć w brzuchu.

Twarz Dany nieco złagodniała.

- Pan jest pewnie głodny, a ja pana zatrzymuję.

- Nie jadłem lunchu - przyznał. - Pojechałem rozejrzeć się koło Apache Mesa.

- Co to takiego?

- Jedno z tych miejsc, gdzie deszcz spływa z gór, jakieś czterdzieści pięć minut jazdy stąd po bardzo wyboistych drogach.

- A są tu jakieś inne drogi?

Zignorował tę uwagę i towarzyszący jej uśmiech. Musiał znosić obecność tej kobiety, ale nie musiał - i nie chciał - jej polubić. Nie chciał też widzieć, jak świetną ma figurę i jak ładną twarz.

- Ilekroć wyżej jest burza - wyjaśnił - woda zaczyna ściekać w dół. Kiedy byłem dzieckiem, jeździłem tam z kolegami. Kapaliśmy się w małym jezioru, które tworzy się czasami u podnóża góry.

- Myślał pan, że moja siostra mogła tam pojechać? Wzruszył ramionami.

- Ludzie często tam jeżdżą, więc postanowiłem spróbować.

Niestety, był to daremny trud. Zagłębienie w skałę było zupełnie suche, a w jaskini, która znajduje się tuż nad nim, znalazł tylko tysiące nietoperzy. Jay wspiął się na skałę i oświetlił wnętrze jaskini latarką. Gruba warstwa odchodów wydawała się nienaruszona; najwyraźniej nikt od bardzo dawna nie zapuszczał się do tej ciemnej nory. Nie było też żadnych śladów, które mogłyby wskazywać, że wepchnięto tam zwłoki.

- Dziękuję - powiedziała Dana, wstając. - Za to, że zrezygnował pan dzisiaj z lunchu i że przez cały tydzień szukał pan mojej siostry. Chętnie zaprosiłabym pana na kolację, żeby się odwdzińczyć, ale obawiam się, że naraziłam się kucharzowi.

Uśmiechała się kusząco, uznał jednak, że pozostanie na to nieczuły.

- W porządku. I tak jestem za bardzo zakurzony. A poza tym za wywiązywanie się z obowiązków szeryfa płacą mi mieszkańcy tego hrabstwa. Gdyby pani siostra nadal była jednym z nich, już bym ją odnalazł.

Dana szła szybkim krokiem w upalnym powietrzu, sfrustrowana i zła. Wiedziała, że powinna wynieść się z tej zapadłej dziury - a to znaczyło, że musi jak najszybciej odnaleźć Angie i zabrać ją do Houston na badanie szpiku. Przyjechała tu swoim samochodem, na wypadek gdyby prosta perswazja nie skłoniła siostry do współpracy. Miała dość problemów i bez napadu wściekłości Angie, przez który mogłyby zostać usunięte z pokładu samolotu. Zwłaszcza że tym razem zamierzała dopiąć swego.

Ale w tej chwili myślała nie tylko o Angie. Musiała przyznać, choć niechętnie, że Eversole przypominał jej, że jest kobietą - bez względu na to, co chirurgicznie usunięto z jej ciała.

Idiotka, skarciła się w duchu. Facetów z reklam Marlboro lepiej zostaw Lynette. Jay Eversole to tylko jeszcze jedna przeszkoda na drodze do celu. Próbował ją wprawić w dobry nastrój i pozorował poszukiwania Angie, żeby nie uruchomiła rodzinnych kontaktów i nie sprowadziła mu na głowę teksaskiej straży granicznej. Gdyby został odsunięty od sprawy przez służby z zewnątrz, nie wpłynęłoby to korzystnie na jego wizerunek jako nowego szeryfa.

Otworzyła drzwiczki kabrioletu, wsiadła i syknęła z bólu, kiedy jej uda zetknęły się z rozgrzanym skórzanym siedzeniem. Włożyła kluczyk do stacyjki, przekręciła go i ustawiła klimatyzację na najniższą temperaturę...

Nagle coś szorstkiego otarło się o jej stopę. Spojrzała w dół, ale jeszcze zanim jej oczy przyzwyczyły się do półmroku panującego we wnętrzu samochodu, usłyszała ciche grzechotanie.

Błyskawicznie pchnęła drzwiczki, otworzyła je szeroko i wyskoczyła - a raczej wypadła - z samochodu.

O twardą ubitą ziemię obtarła sobie kolana, ale uciekając na czworakach jak najdalej od samochodu, krzyczała nie z bólu, lecz z przerażenia.

Grzechotnik w jej samochodzie - i to całkiem spory, sądząc z tego, co zdążyła zobaczyć. Istniało duże prawdopodobieństwo, że nie dostał się tam sam.

RS

Rozdział 4

Cześć, Siostrzyczko!

Niestety mam złe wieści. Lekarz powiedział, że to nawrót. Nie ma wyboru, trzeba usunąć szpik Nikki, żeby komórki nowotworowe nie mogły się rozprzestrzeniać. A to oznacza, że jej system odpornościowy praktycznie przestanie istnieć, John i ja musimy zakładać specjalne maseczki, kiedy idziemy się z nią zobaczyć. Wcześniej musimy się dokładnie umyć mydłem antybakteryjnym i włożyć jednorazowe papierowe kitle. Ilekroć ją przytulamy czy całujemy, modlimy się, żeby jej to nie zabiło.

Czuję się tak potwornie bezsilna. Ciągłe płaczę i krzyczę na Johna. On chyba nie potrafi płakać, więc tylko krzyczy i ucieka. Boże, miej nas w swojej opiece, jeśli nie znajdziemy odpowiedniego dawcy!

Nigdy nie potrzebowaliśmy Twojej modlitwy tak bardzo jak teraz, więc pamiętaj o nas. Nikki przesyła całusy i już nie może się doczekać chwili, kiedy wyzdrowieje i będzie mogła wziąć na ręce Wasze maleństwo.

e-mail od Laurie Harrison

Kiedy Dana zaczęła krzyczeć, Jay ruszył w jej stronę. Na widok strużki krwi spływającej z jej nogi zaczął biec. Serce waliło mu jak młotem.

- Waż, waż, waż, waż - wyrzuciła z siebie.

- Gdzie? - spytał, rozglądając się dookoła. Kątem oka dostrzegł Hooksa i kilku stałych bywalców jego lokalu, którzy wyszli z baru i tłoczyli się teraz przed drzwiami. Mamie Lockett, mieszkająca tuż obok, wystawiła siwą głowę przez okno, także chcąc coś zobaczyć.

Dana dźwignęła się z ziemi, odeszła jeszcze kilka kroków i wskazała palcem kabriolet:

- Jadowity waż. W moim samochodzie, na podłodze.

Mimo upału szczękała zębami i miała wielkie przerażone oczy. Próbowwała jednak opanować strach.

Choć nadal jej nie lubił, zaimponowała mu. Histeria w niczym by tu nie pomogła.

- Ktoś go tam włożył - powiedziała Dana.

- Jesteś pewna, że to był waż? - spytał.

Wiedział, że miejsca takie jak to przerażają ludzi przywykłych do miejskiego zgiełku. Cisza, której on potrzebował jak powietrza, im działała na nerwy. Dana Vanover nie robiła wprawdzie wrażenia lękliwej, ale nie byłaby pierwszą, która wzięła pasek od torebki czy kawałek kabla za jadowitego węża.

- Oczywiście - odparła. - Jeśli mi nie wierzysz, sam tam zajrzyj, żeby się przekonać.

- Nie muszę - odparł, patrząc na jej nogę. - Już mnie przekonałaś.

A właściwie przekonały dwa małe ślady mniej więcej dziesięć centymetrów nad lewą kostką. I kilka kropli krwi w miejscu, gdzie jeden z zębów zahaczył o skórę, a drugi ją przebił. Skóra wokół obu była już lekko opuchnięta. A gdyby to mu nie wystarczało, ostatecznym dowodem byłoby ciche grzechotanie, które dobiegało z wnętrza samochodu.

Dana także spojrzała w dół i krzyknęła na widok śladów ukąszenia.

- O Boże! Nawet tego nie poczułam. Ale teraz zaczyna mnie boleć - powiedziała i dodała po chwili: - Chyba nie czuł się dobrze, zamknięty w nagrzanym samochodzie.

Jakby na potwierdzenie jej słów w drzwiczkach ukazała się trójkątna głowa i żółtobrązowy wąż zaczął osuwać się na ziemię. Zgodnie z tym, co powiedziała, był to duży grzechotnik. Pies rzucił się na niego, warcząc, ale Jay go odsunął. Wyjął rewolwer i strzelił wężowi w głowę. Wyciągnął grzechotnika z samochodu. Wąż miał prawie dwa metry długości i wyglądał na dobrze odżywionego, a jego ciało kończyło się parą grzechotek obwiedzionych charakterystycznym białoczarnym wzorem.

Dana popatrzyła na węża.

- Jezu...

Zbladła gwałtownie i zachwiała się. Jay zdążył ją chwycić, zanim osunęła się na ziemię. Miło było trzymać ją w ramionach; miał wrażenie, że składa się tylko z tych długich nóg i miękkich krągłości. Od razu jednak zaczęła protestować.

- Puść mnie. Nie potrzebuję...

- Nie ruszaj się. Zaniosę cię do środka, tam jest chłodniej. Wezwę helikopter z pogotowia. - Podniósł głowę i powiedział do zebranych wokół ludzi: - Została ukąszona. Musi wziąć antidotum.

- Daj ją tutaj. - Abe wskazał dłonią bar. Dwaj jego klienci, bracia Navarro, podbiegli do Jaya i zaoferowali pomoc.

Bar był bliżej niż budynek sądu, więc Jay nie oponował.

- Wezmę ją za nogi. - Starszy z braci, Bill, wsunął dłonie pod uda Dany. Czy raczej usiłował je tam wsunąć.

Kiedy Jay dostrzegł wyraz jego twarzy, powiedział szybko:

- Dam sobie radę, dzięki.

Entuzjazm Bilia natychmiast zastąpiła złość, co przypomniało Jayowi, że starszy Navarro zwykł rozładowywać frustrację za pomocą pięści. On i jego młodszy brat Carl, który miał łagodniejszy temperament, uważali się za

ranczerów, ale najwięcej zarabiali na wydobyciu ropy. Sąsiedzi zawsze mogli na nich liczyć w potrzebie, lecz bracia byli też znani z tego, że w obecności ładnych kobiet nie potrafili trzymać rąk przy sobie. Co zresztą nie zdarzało się zbyt często, bo kobiety w okolicy dzieliły się na dwie kategorie: mężatki i staruszki. Ponoć bracia Navarro, obaj już po czterdziestce, byli tak zdesperowani, że Bill zaczął pisać e-maile do pań z zagranicy, które chciały przyjechać do Stanów. Carl krzywił się na ten pomysł, ale inni ranczerzy żartowali, że jego krowy, widząc go ciągle samego, nie chcą się cielić.

Jay wniósł Danę do kafejki. Przed nim kroczyli bracia Navarro, a Max zamykał pochód. Abe odsunął jeden z trzech drewnianych stolików na bok.

- Posadźcie mnie - powiedziała Dana. - Musimy utrzymywać ranę poniżej poziomu serca.

Jay pochylił się i posadził ją na krzesło przysuniętym przez Bilia. W tej samej chwili do baru wpadła Mamie Lockett. Drobną jak ptaszek, mięła w poznaczonych wątrobianymi plamami dłoniach haftowaną chusteczkę do nosa.

- O mój Boże! - wykrzykiwała co chwila, a wypłowiwała żółta podomka tańczyła wokół jej cienkich nóg. - Trzeba zrobić nacięcie i wysssać jad. Mój syn Nestor omal nie umarł, kiedy ukąsił go grzechotnik.

Abe zdjął fartuch, wytarł w niego ręce i rzucił na kontuar.

- Podać pani coś, doktor Vanover? Wody? Soku? Dana rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Moja obecność już panu nie przeszkadza? Hooks poczerwieniał.

- Przecież powiedziałem, żeby panią tu przynieść, prawda? Przepraszam za to, co było wcześniej. Nie powinienem był winić pani za to, co robiła pani siostra.

- Chętnie napiję się wody - odparła Dana i pochyliła się, by ścisnąć nogę nad śladem ukąszenia.

Jay wiedział, że chciała w ten sposób uśmierzyć ból, który musiał być trudny do zniesienia. Mimo to nawet nie jęknęła, a jej oczy pozostały suche.

Uświadomił sobie nagle, że modli się w duchu, by suche było także ukąszenie. Mniej więcej w połowie przypadków ukąszeń wąż nie zdążył uwolnić jadu. Gdyby jednak tym razem miało być inaczej, powinien jak najszybciej wezwać helikopter.

Jeszcze zanim dotarł do drzwi, Mamie weszła za kontuar.

- Potrzebuję ostrego noża...

- Nikt nie będzie mnie ciął - przerwała jej Dana. - Te bzdury na temat wysysania jadu zrobiły więcej złego niż dobrego.

Carl Navarro potarł wężlastą dłonią nieogoloną brodę, wyraźnie rozczarowany, że nie będzie mógł dotknąć tej smukłej nogi.

- Na pewno? - spytał. - Nasz tatko zawsze mawiał, że...

- Nie będziemy nikogo nacinać - oznajmił Jay. - Uważaj na panią doktor, Abe, a ja wezwę ten helikopter.

Abe wyjął z lodówki butelkę wody, otworzył i podał Danie. Choć wcześniej ciągle rozwodził się nad kosztami poszukiwań Angie, teraz powiedział:

- Możesz na mnie liczyć.

I zapytał Danę, co jeszcze mógłby dla niej zrobić. Jay wyszedł z kafejki, a za nim ruszyli bracia Navarro.

- Masz jakieś plany co do tego węża, szeryfie? - spytał Bill.

- Właściwie nie - odparł Jay. - A dlaczego pytasz? Carl zrównał się z nimi i odpowiedział za brata:

- Bo można by zrobić chili z tego grzechotnika. Chodź, Bill, wypatroszymy go.

Jay spojrzał na truchtającego u jego boku Maksa.

- Wiesz co, piesku? Czuję, że nie jesteśmy już w Bagdadzie.

- Jak się pani czuje? - spytał Abe Hooks po raz chyba tysięczny. - Na pewno nie chce się pani położyć? Mogę odsunąć jeszcze jeden stół i rozłożyć na ziemi czysty obrus.

Dana uznała tę propozycję za równie nieszczerą, jak wcześniejsze przeprosiny.

- Doskonały pomysł - zaćwierkała Mamie Lockett. - Pobiegnę do domu i przyniosę poduszkę.

- Wystarczy mi to krzesło - odparła Dana.

Wolałaby poddać się kanałowemu leczeniu zęba, niż przyznać, że jej noga pulsuje bólem, a serce bije coraz szybciej. Zwłaszcza że była prawie pewna, że to Hooks i jego dwaj zaklinacze węży podrzucili grzechotnika do jej samochodu. Teraz, oczywiście, był słodki jak miód. Bałwan, pewnie wydaje mu się, że pozbędzie się jej na dobre.

- Pójdę po tę poduszkę. Zaraz będę z powrotem - rzuciła siwowłosa starszka, zostawiając Danę z Abe'em Hooksem i zapachem od lat smażonych w tym miejscu hamburgerów.

- Ja też wrócę - powiedziała Dana, patrząc sędziemu prosto w oczy. - I przysięgam, że odnajdę moją siostrę. To, co się stało, na pewno mnie nie powstrzyma.

- Oczywiście, że nie.

Nie dość, że pozwolił sobie na protekcyjny ton, to jeszcze miał czelność poklepać japo ręce! Gdyby tak bardzo nie bolała ją noga, na pewno by go kopnęła.

- Mówię serio. To ukąszenie wcale nie jest poważne - zapewniła, choć w ustach czuła metaliczny smak, a całe ciało miała złane zimnym potem. Starła się opanować ogarniającą ją panikę, była więc napięta jak struna. I wściekła jak wszyscy diabli. - Fiolka antidotum i znowu się tu pojawię. I przywiozę ze sobą wsparcie albo po prostu zawiadomię media, że wszyscy tutaj rzucali mi kłody pod nogi. Pewnie sfilmują to umierające dziecko i przeprowadzą wywiad z jego rodzicami. Wtedy zjedzie się tu mnóstwo dziennikarzy, ale nie będzie ich interesowała wasza flora i fauna.

Twarz sędziego pociemniała.

- Nie wiem, jakie wpływy ma pani rodzina w Houston i nic mnie to nie obchodzi - powiedział. - Teraz jest pani w moim hrabstwie i najwyższy czas, żeby pani zrozumiała, co to oznacza.

- Chcę tylko odnaleźć Angie - odparła Dana. - Kiedy ją znajdę, przestanę was niepokoić.

- To nader zachęcająca perspektywa - głos Hooksa przeszedł w szept przypominający syk żmii. - Ale skąd ta pewność, że pani siostra nadal żyje?

Rozdział 5

Żona Lota, która szła za nim, obejrzała się i stała się słupem soli.

Księga Rodzaju, 19,26 Biblia Tysiąclecia

25 czerwca, poniedziałek, 6.48

19 stopni Celsjusza

Temperatura prognozowana: 40 stopni

Nie dość, że zmarnowałam wczoraj cały wieczór, słuchając, jak Weevil Jenkins opowiada o swoim zaginionym atv, to teraz mam jeszcze pojechać za tobą tym jej śmiesznym samochodzikiem, żebyś mógł wrócić ze mną z El Paso. Trzy i pół godziny w jedną stronę.

Przy stoliku, na którym Abe postawił śniadanie składające się z jajek i kielbasek, zastępca szeryfa Wallace Hooks siedział z kwaśną miną, do czego Jay zaczynał się już przyzwyczajać. Mina ta oznaczała na ogół, że Wallace załatwiłby wszystko zupełnie inaczej, gdyby tylko miał szansę zostać szeryfem.

Prawdopodobnie zresztą dostałby tę szansę, gdyby nie Dennis Riggins, który stwierdził, że rodzina Hooksów ma już i tak za dużą władzę, a dwudziestodwujętniemu Wallace'owi brak „doświadczenia”, by zajmować to stanowisko. Dennis zdołał do swojego zdania przekonać kilka innych wpływowych osób w hrabstwie i wspólnie przegłosowali Abe'a, dolewając świeżej oliwy do ognia waśni między rodzinami Rigginsów i Hooksów, która trwała od pokoleń. Najbardziej niezadowolony był Wallace, bo choć stanowisko zastępcy szeryfa zostało utworzone dla niego, musiał pracować do późna za głodową pensję.

- Spróbuj pomyśleć o tym w ten sposób - odparł Jay - zawieziemy doktor Vanover samochód, okażemy trochę zaangażowania i powiemy jej, co nowego się wydarzyło, kiedy leżała w szpitalu. A wtedy ona, gdy tylko dojdzie do siebie, pewnie od razu wróci do Houston.

Abe podniósł wzrok znad grilla, na którym przygotowywał śniadanie dla siebie, jako że żadnych innych klientów nie było.

- Jay ma rację - oznajmił. - Nie chcemy, żeby wróciła tutaj i znowu namieszała. Jeśli ten projekt ma wypalić...

Wallace uciszył go jednym gniewnym spojrzeniem. Miał gęste ciemne włosy, orzechowe oczy i mocno zarysowany podbródek. Ojciec próbował mu znaleźć jakieś praktyczne zajęcie, ale on jednak zaraz po skończeniu szkoły średniej uciekł do Nowego Jorku. Wszyscy w hrabstwie - może poza Rigginsami - byli pewni, że chłopak zrobi karierę na swojej ładnej buźce, nie udało mu się jednak dostać ani do telewizyjnych seriali, ani do teatrów

na Broadwayu, ani nawet do reklam. Może przyczynił się do tego niski wzrost odziedziczony po ojcu. Koniec końców, po sześciu czy siedmiu latach objęcia się po kraju i wykonywania dorywczych prac Wallace wrócił do domu lizać rany i objąć utworzoną specjalnie dla niego funkcję zastępcy szeryfa. Jeśli jednak Abe liczył na jego wdzięczność, czekało go gorzkie rozczarowanie. Jay spędził w Devil's Claw niewiele czasu, ale zdążył już zauważyć napięcie między ojcem a synem.

Wallace nabrał na widelec kawałek jajka, zanurzył go w sosie i włożył do ust.

- Do diabła z tym łażeniem od drzwi do drzwi - mówił z pełnymi ustami.
- Ani ona, ani jej zwariowana siostra nie miały tu czego szukać. A teraz mamy jeszcze podstawić jej pod nos samochód i udawać, że ktoś się tu przejął faktem, że ukąsił ją wąż.

- Ja się tym naprawdę przejąłem - odparł Jay, któremu stanęła przed oczami przerażona twarz Dany Vanover. Ciągłe czuł w ramionach jej smukłe drżące ciało. Ten jeden krótki kontakt odgrywał od tego czasu główną rolę w jego snach. Podświadomość nic nie robiła sobie z faktu, że ta kobieta była całkowicie poza jego zasięgiem. - Moim zdaniem podrzucenie jej grzechotnika do samochodu podpada pod próbę zabójstwa. Fakt, że ktoś pozwolił sobie na coś takiego tuż przed moim biurem, to całkowity brak szacunku dla prawa tego hrabstwa, a tym samym dla mnie samego.

Spojrzał kątem oka na Abe'a, który przysięgał, że niczego nie widział ani nie słyszał przez jakieś dziesięć minut przed tym, jak Dana Vanover zaczęła krzyczeć. Jay przesłuchał też obu braci Navarro, panią Lockett, czarującą jak zawsze, Dorothy Hobarth, która skłęła go za zawracanie jej głowy, i kilku innych potencjalnych świadków. Wszyscy mówili dokładnie to samo. Wydało mu się to podejrzanym, może jednak lektura, którą karmił się do późna poprzedniego wieczoru - protokoły ze spotkań Haz-Vestment, które wyciągnął z zamkniętej na klucz szafki Estelle - wywołała u niego lekką paranoję. A może wspomnienie Iraku, z jego niepojętą siecią wrogów i sojuszników, kazało mu teraz we wszystkim dopatrywać się spisków.

Abe zaklął i odwrócił się do grilla. Wnętrze kafejki wypełnił zapach przypalonego bekonu. Jay wstał od stołu, podszedł do drzwi, otworzył je i podparł cegłą, używaną zawsze do tego celu. Za kilka godzin znowu zapanuje nieznośny upał, na razie jednak mógł rozkoszować się świeżym powietrzem.

- A kto powiedział, że to nie był wypadek? - spytał Wallace. -Może zostawiła otwarte drzwiczki i ten wąż po prostu tam wpełzł, bo szukał cienia?

Jay pokręcił głową.

- Do samochodu zaparkowanego w pełnym słońcu? Wiesz, jaka musiała tam być temperatura? Pięćdziesiąt pięć, może sześćdziesiąt stopni. Chyba nie sądzisz, że temu wężowi udałoby się przeżyć tak długo, gdyby wlaził do piekarników?

Wallace westchnął, a wyraz niezadowolenia na jego twarzy ustąpił nagle powadze.

- Może po prostu nie potrafię przyjąć do wiadomości, że coś takiego mogło się tu zdarzyć. Do diabła, szeryfie, znamy ludzi, którzy tu mieszkają, wszystkich razem i każdego z osobna, i wiemy, że nie są mordercami. To ludzie, którzy pomagają odbudować dom twojego wuja, żebyś mógł w nim zamieszkać. Którzy postawili rampy, żeby stary pan Parker mógł wszędzie dojechać na swoim wózku, i zebrali pieniądze na opłacenie pomocy z domu opieki w Pecos, kiedy pani Lockett złamała biodro ubiegłego lata. To Devil's Claw, nie Dallas. Ludzie tutaj nie zabijają. Mogą czasem kogoś postraszyć, ale to wszystko.

- Gdyby wąż uwolnił cały jad, ta kobieta równie dobrze mogłaby dostać kulkę w głowę. - Albo znaleźć się w pobliżu eksplozji materiałów wybuchowych umieszczonych pod ubraniem zamachowca-samobójcy na bagdadzkiej ulicy. Uszy Jaya nagle wypełnił ten przeraźliwy, ogłuszający huk, po którym na wszystko spadł czerwony deszcz krwi i kawałków ciał.

Było to tak realne, że zanim przypomniał sobie, gdzie się znajduje, niemal osunął się na podłogę. Sięgnął do kieszeni po chustkę i otarł pot z twarzy, a Wallace wstał i zaniósł talerze na ladę. Jay zauważył, że wymienili z ojcem niechętnie spojrzenia. Bez wątpienia istniało między nimi jakieś napięcie. Ale czy chodziło o wcześniejszą kłótnię, czy też obaj pogardzali nowym szeryfem, narzuconym im przez wyborców? Może jakiś bezwiedny jęk albo wyraz twarzy zdradził wspomnienia koszmaru, który niedawno przeżył?

Była to okropna myśl, ale nagle przyszła mu do głowy inna ewentualność i przeszedł go dreszcz. Może Abe i Wallace uwierzyli w obietnice Haz-Vestment uczynienia z Devil's Claw oazy dobrobytu. I teraz żałują, że Danie Vanover udało się przeżyć.

- W porządku, mam... Chwileczkę! - Dana odsunęła słuchawkę od ucha i próbowała zwrócić na siebie uwagę tęgiej Indianki, która właśnie zabrała jej tacę z lunchem. - Jeszcze nie skończyłam...

Ale kobieta zdążyła już wyjść z pokoju, więc Dana tylko westchnęła i wróciła do przerwanej rozmowy.

- Przepraszam, że ci przerwałam, i dziękuję za propozycję. Ale naprawdę nie ma potrzeby, żebyś przylatywała. Opuchlizna prawie zesza i już całkiem sprawnie chodzi o kulach. Prawdę mówiąc, jest tak dobrze, że jutro zostanę wypisana.

- Zorganizowałabym wszystko wcześniej, gdybyś dała mi znać, co się dzieje. Naprawdę chciałabym być przy tobie, Dano.

Dana z trudem powstrzymała się od zapytania: „Kim jesteś i co zrobiłaś z Isabel Huffington?” Odkąd sięgała pamięcią, zawsze odgrywała rolę tej dobrej - a przynajmniej normalnie funkcjonującej - córki, w związku z czym matka nigdy specjalnie się nią nie przejmowała. Dlatego teraz czuła się dziwnie, słysząc macierzyńską troskę w jej głosie.

Może, pomyślała, powinnam była pozwolić komuś ze szpitala zawiadomić ją, kiedy mnie tu przywieźli. Zwlekała z tym jednak, powtarzając sobie, że sama zadzwoni do matki, kiedy tylko poczuje się lepiej. Bała się, że Isabel pojawi się tu i zacznie wszystkich rozstawiać po kątach - od dawna wiedziała, że matka zastępuje takim zachowaniem uściski i pocałunki, których nie znosiła. Dopiero teraz, gdy kryzys minął, mogła przyznać przed sobą, że jeszcze bardziej bała się, iż matka nie przejmie się jej wypadkiem i zamiast przyjechać do szpitala, będzie wydzwaniać i domagać się jak najszybszego powrotu córki do Devil's Claw - oczywiście dla dobra kochanej Nikki.

Jestem beznadziejna, zazdrość zupełnie pomieszała mi w głowie, skarciła się surowo, czując, jak twarz płonie jej ze wstydu.

- Chcą cię wypisać? - oburzyła się Isabel. - Czy ci ludzie nie rozumieją, że otarłaś się o śmierć?

Naprawdę wydawała się bardzo przejęta.

- Nie, bo tak nie było. Bardzo niewiele jadu dostało się do mojego organizmu. Miałam dużo szczęścia. - Dana spojrzała na swoją lewą łydkę, teraz już tylko nieco grubszą od prawej. Wiele razy leczyła psy pokąsane przez węże, ale na myśl o niebieskawym zasinieniu kryjącym się pod bandażem ogarnęły ją mdłości.

- Od razu wracaj do Houston samolotem. Wyślę ci otwarty bilet. Wynajmę kierowcę, który sprowadzi twój samochód.

- Ale po co? Angie jest gdzieś w Rimrock. Musi tu być. - Dana uznała incydent z grzechotnikiem za dowód na to, że była już bardzo blisko odnalezienia siostry. Tak blisko, że komuś bardzo się to nie spodobało.

- Ja też chcę odszukać Angie. Ale ci okropni ludzie usiłowali cię zabić. - Głos matki był nabrzmiały strachem i gniewem.

- Jestem pewna, że nie chcieli mnie uśmiercić. - Wcale nie miała co do tego pewności, ale wyparcie prawdy wydawało jej się w tej chwili odpowiednią karą za dziecinną zazdrość, jakiej wcześniej uległa. - Chciała tylko, żebym się stąd wyniosła i nie bruździła w projekcie, na którym im bardzo zależy. Pewnie sądzą, że kiedy Angie wróci, znowu zaczniesz wtrącać się w ich sprawy.

Albo dobrze wiedzą, co się z nią stało, i nie chcą, żebym to odkryła.

- Nie zniosę tego, Dano. Nie mogę stracić także ciebie. Dana miała wrażenie, że krew ścina się w jej żyłach.

- Może Angie jeszcze żyje.

- Na pewno żyje. Musi żyć - głos Isabel załamał się przy ostatnich słowach, zdradzając uczucia, których nie potrafiła, albo nie chciała, wypowiedzieć.

Dana zawahała się, a potem przyznała:

- Naprawdę się boję, mamó. Boję się, że ktoś podrzucił mi węża do samochodu, bo nie chciał, żebym się dowiedziała, co zrobił Angie.

Zabił ją, podpowiadała jej intuicja. Dlaczego nie potrafisz powiedzieć tego na głos?

- Nie wrócę do domu, mamó. Nie wrócę, dopóki nie będę mogła przywieźć jej ze sobą.

- Ale twoja noga...

- Nic mi nie będzie. Lekarz jest tego pewny. Chodzę już o...

- Nie, Dano. Bez względu na to, czy Jerome'owi się to spodoba, czy nie, wyślę tam kogoś, żeby ci pomógł... Pamiętasz Reginę Lawler? Ona zawsze umie dokopać się prawdy, jest w tym naprawdę dobra i sama zaproponowała, że...

- Tylko nie Regina... Nie.

Regina Lawler, od lat przyjaciółka Isabel, była popularną spikerką w wiadomościach Houston - do czasu, kiedy będąc ciągle na antenie, nazwała swojego szefa „perfidnym kutasem” za to, że kazał jej zastąpić w weekendy „tę małą tlenioną dziwkę z Tulsy w Oklahomie”. Zdegradowana i odsunięta od wszystkich ważnych programów, teraz tylko czekała na temat, który pozwoliłby jej wrócić na szczyt.

Kiedy Dana widziała ją ostatnio, jakieś dwa miesiące wcześniej, Regina nadal odpalała jednego papierosa od drugiego i gotowała się z wściekłości - mimo ośmiu tygodni terapii i wysiłków Isabel. Sama myślała, że mogłaby utknąć w Devil's Claw z tą kobietą, sprawiającą, że Danę oblewał zimny pot.

- Chciałam, żeby to zostało w rodzinie - odparła matka - ale jeśli media są naszą ostatnią szansą na odnalezienie Angie...

Rozległo się pukanie do drzwi. Dana drgnęła.

- Zaczekaj chwilę. Ktoś przyszedł.

Nie oczekiwała nikogo, zakryła jednak słuchawkę dłonią i powiedziała:

- Proszę wejść.

Do pokoju wszedł Jay Eversole, z kapeluszem w dłoni i poważnym wyrazem twarzy. Był znacznie schludniejszy niż przy pierwszym spotkaniu i w beżowym mundurze ze srebrną gwiazdą na piersi wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych snów o Dzikim Zachodzie. Lynette zemdlaby z wrażenia, pomyślała Dana.

Zakryła kołdrą zranioną nogę, podniosła dłoń i dała mu znak, by zaczekał, po czym powiedziała do telefonu:

- Obiecuję, że nie zrobisz nic, zanim dokończymy tę rozmowę. Teraz przyszedł lekarz. Zadzwoń do ciebie po południu.

Kiedy odłożyła słuchawkę, Eversole uśmiechnął się lekko.

- Lekarz? Widzę, że awansowałem. Wzruszyła ramionami.

- Gdybym powiedziała matce, że to szeryf, na pewno poprosiłaby cię do telefonu i powiedziała, co o tobie myśli.

- Prawdę mówiąc, już to zrobiła. Kilka razy, w tym także wczoraj wieczorem, zaraz po tym, jak powiedziałaś jej o wężu.

Dana skrzywiła się, wyobrażając sobie tę rozmowę.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Twoja mama ma wszelkie powody do zdenerwowania. Jedna córka zaginęła, drugą ukąsił wąż...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, znowu rozległo się pukanie i do pokoju wszedł starszy mężczyzna w fartuchu wolontariusza i okularach w drucianych oprawkach, niemal zasłonięty przez wielki bukiet kolorowych kwiatów. Postawił wazon na stoliku przy łóżku.

- Jezu Chryste. Ktoś zmarł? - spytała Dana. Mężczyzna roześmiał się, a jego łysa czaszka poróżnowiała.

- Nie, choć ja byłem tego bliski, kiedy taszczyłem tego giganta na górę. - Wyjął z kieszeni bilecik, podał go Danie, a potem życzył jej szybkiego powrotu do zdrowia i ruszył do wyjścia.

- Dzięki - zawołała, kiedy zniknął za drzwiami. - Moja matka naprawdę nie potrafi zachować proporcji... Dziwne. - Zamrugła, wpatrując się w małą karteczkę, a potem podniosła wzrok. - Podpisano: Bill Navarro.

Jay uśmiechnął się szeroko.

- Pewnie czuje się samotny, hodując bydło ze swoim bratem.

- Ale ja nawet nie wiem, kto to jest... Och, już kojarzę. - Przypomniała sobie trochę niechlujnego mężczyznę koło czterdziestki, z twarzą ogorzałą

od słońca i pokrytą żółtym pyłem, co zaczęła już uważać za cechę charakterystyczną mężczyzn z Rimrock. - To jeden z tych facetów, którzy ściągali skórę z węża przed restauracją. - Skrzywiła się i dodała: - Dał mi swoją wizytówkę, zanim przyleciał helikopter.

- Jedno trzeba mu przyznać - parsknął śmiechem Jay - facet nie przepuszcza okazji.

- Jest jak pitbull. - Dana potarła nos, w którym zaczęło ją kręcić od pyłku.

- Rzeczywiście, to cały Bill. Pitbull. Warto to zapamiętać.

- Więc może sobie zapisz.

Szeryf kiwnął głową, a Dana skrzywiła się i pomyślała, że powinna jak najszybciej poprosić pielęgniarkę o przekazanie bukietu jakiemuś pacjentowi, którego trzeba rozweselić. Jeśli tego zaraz nie zrobi, przez cały dzień będzie kichać.

- Co cię tu sprowadza? - zagadnęła. Gdyby szeryf miał jeszcze jakieś pytania, zadzwoniłby do niej - robił to przez dwa ubiegłe dni. Chyba że ma jakieś informacje, o których nie chciał rozmawiać przez telefon. - Czy chodzi o Angie? Odnalazłeś ją?

Pokręcił głową.

- Niestety, nadal nie natknęliśmy się na żaden ślad twojej siostry. Chciałem tylko zobaczyć, jak się czujesz, i przywieźć ci samochód.

Podszedł bliżej i podał jej kluczyki na breloczku ze zdjęciem Bena i Jerry'ego. Widok psów sprawił, że Dana nagle zatęskniła za domem. Teraz pewnie bawią się u Lynette z jej owczarkiem. A ona tak bardzo potrzebuje bezinteresownej psiej miłości.

- Mój samochód? - Miała wrażenie, że to znacznie wykraczało poza obowiązki szeryfa.

- Pomyślałem, że ci się przyda, kiedy będziesz już mogła prowadzić. Poza tym zawsze byłem ciekawy, na co stać te małe samochodziki, kiedy sieje trochę przyciśnie.

- Przyjechałeś... przyjechałeś tu moim samochodem, żeby móc się ścigać po drodze.

Wycelował w nią palec wskazujący.

- Mam cię. Tak naprawdę jechałem jak stateczna starsza pani. Prawie.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Ten człowiek zmienił jej opinię na temat kowbojów. Jeszcze trochę, a zacznie się ślinić na widok fotek z rodeo, które Lynette powiesiła nad swoim biurkiem w klinice.

- Jak noga, pani doktor?

- Lepiej, dziękuję. Jutro mnie wypisują.

- Cieszę się. Napędziłaś nam strachu.

Przez chwilę zastanawiała się, kogo miał na myśli, mówiąc „nam”. Z pewnością nie sędziego Hooksa. Prawdopodobnie jedyne, czego obawiał się ten piastujący wiele funkcji kucharz, to jej powrót. Czy to on przysłał tu szeryfa, żeby trzymał ją z dala od Devil's Claw? Był to zimny prysznic dla jej świeżej fascynacji kowbojskimi kapeluszami.

- To miło, że przywozłeś mi samochód - powiedziała - ale i tak będę musiała wrócić do Devil's Claw po rzeczy Angie.

- Ja i mój zastępca się tym zajmujemy - odparł. - Możemy je spakować i wysłać pocztą, choć zajmie to pewnie tydzień czy dwa, ze względu na te krosna. Trzeba je będzie dobrze zabezpieczyć.

Dana spojrzała twardo w niebieskie oczy Eversole'a.

- Wszyscy tu są tacy pomocni.

- Chcemy tylko...

- Upewnić się, że nie będę miała powodu, by wrócić do Rimrock?

Spodziewała się, że zaoponuje, ale Jay tylko w milczeniu odwrócił wzrok. Zaległa ciężka nieprzyjemna cisza. W końcu Dana poczuła, że dłużej tego nie znieśie.

- Mam rację, prawda? Jay zmarszczył brwi.

- Nie udało mi się ustalić, kto podrzucił ci węża do samochodu. Nikt nic nie widział. Przynajmniej tak mówią.

- Rozumiem.

- Nie zamierzam zaniechać dochodzenia. I nie zaprzestałem poszukiwań twojej siostry. Ale byłoby mi łatwiej, gdybyś trzymała się od tego z daleka, przynajmniej do czasu, aż wszystko się wyjaśni.

- Albo do czasu, kiedy Nikki Harrison umrze i przestanie mnie to wszystko interesować.

Jego twarz pociemniała.

- Już drugi raz mnie o to oskarżasz. I drugi raz nie masz racji. Po prostu nie chcę, żeby ktoś znowu cię skrzywdził. Albo, co gorsza, zabił.

Dana sięgnęła po szklankę na stoliku obok łóżka i pociągnęła łyk wody przez słomkę. Ale nie była w stanie przemilczeć pytania, które cisnęło jej się na usta.

- Tak jak Angie? O to ci chodzi? Sądzisz... sądzisz, że ona nie żyje?

Zawahał się.

- Nie wiem - odparł w końcu.

- Ale podejrzewasz.

- Sądzę, że to możliwe. Wyjaśnialoby to kilka rzeczy. Przysunął do łóżka jedyne krzesło.

Dana szczerzej przykryła się koldrą.

- Dlaczego ktokolwiek mógłby chcieć zabić Angie? Wiem, że robiła sporo hałasu wokół tego protestu, który zamierzała zorganizować, ale...

- Ale co?

Dana skrzywiła się lekko.

- Niełatwo powiedzieć coś takiego o własnej siostrze, ale to prawda. Przez całe dorosłe życie szła nafaszerowana narkotykami i chyba nikt nie ma wątpliwości, że jest alkoholiczką. Od czasu do czasu brał ją jakiś temat, lecz niczego nie umiała doprowadzić do końca. Z tym protestem byłoby tak samo.

- Może jednak zdołała kogoś przekonać, że należy ją potraktować poważnie. Kogoś, komu się to nie spodobało. Ten projekt jest dla ludzi z Rimrock bardzo ważny.

Dana milczała wyczekująco, czując, że Jay ma coś więcej do powiedzenia.

- Haz-Vestment zorganizował kilka spotkań, żeby pozyskać wsparcie lokalnej społeczności dla swoich planów. Czytałem protokoły z tych spotkań i...

- I co?

- Ich rzeczniczka to niezły numer. Modne ciuchy, mnóstwo biżuterii, swobodna i wygadana. Ścisłała ręce i całowała tyłki, komu trzeba. Złożyła wiele fantastycznych obietnic.

Dana kiwnęła głową. Znała ten typ.

- Przypomina mi przedstawicielki firm farmaceutycznych produkujących leki weterynaryjne. Tyle że ona sprzedawała nie produkt, a całą firmę.

- Że sprzedawała, to pewne. Sprzedawała sny o Devil's Claw z czystą bieżącą wodą, pełne robotników, którzy przyjadą tu za pracą i będą kupować miejscowe usługi. O młodych kobietach, które tu osiadą.

- Woda, robotnicy i kobiety. Wszystko, co dla Devil's Claw najważniejsze.

Jay uśmiechnął się drwiąco.

- Sądząc z przebiegu spotkań, niewielu było sceptyków.

- Poza Angie...

- Tak. Ale zakrzykiwali ją, ilekroć zaczynała zadawać pytania.

- Zadawać pytania? - powtórzyła Dana, wyobrażając sobie siostrę na wojennej ścieżce. - Czy raczej wykrzykiwać oskarżenia?

- Mój zastępca twierdzi, że mówiła coś o gwałcie na ziemi... nie, inaczej. Mówiła o zbezczeszczeniu Solnej Dziewicy.

- Solnej Dziewicy? - Dana przypomniała sobie zdjęcia, które Jay przysłał jej pocztą elektroniczną, zanim przyjechała do Devil's Claw. Pytał wtedy, czy może zidentyfikować przedmioty należące do siostry. Pamiętała zwłaszcza jeden: kilim na porzuconym krośnie, który przedstawiał nieludzko piękną starą kobietę z białymi włosami tańczącymi wokół nagiego ciała, kroczącą śmiało przed siebie ze wzrokiem utkwionym w niedokończonym jeszcze horyzoncie, wszystko to na tle oświetlonej blaskiem gwiazd pustyni. Wizerunek, niezwykle szczegółowy i sugestywny, bez wątpienia był najlepszą pracą Angie, jaką kiedykolwiek widziała. - Czy to coś znaczy?

Jay wzruszył ramionami.

- Dla mnie nie. Wallace także sprawiał wrażenie, jakby pierwszy raz o tym słyszał.

Dana pomyślała o zainteresowaniu Angie mitologią i zaczęła się zastanawiać, czy te dwie sprawy mogą być ze sobą jakoś powiązane. Postanowiła, że poszuka czegoś na temat Solnej Dziewicy w Internecie, kiedy odzyska dostęp do laptopa, który na razie tkwił zamknięty w bagażniku. Choć była prawie pewna, że tylko straci czas, goniąc kolejną nierealną wizję powstałą w przesiąkniętym alkoholem umyśle siostry.

Westchnęła i zmieniła temat.

- Kiedy wspominałeś o tych protokołach ze spotkań, odniosłam wrażenie, że coś cię niepokoi. Może to, że ta kobieta dokładnie wiedziała, czym skusić miejscową ludność?

Znowu się zawahał.

- Nie, spodziewałem się, że Miriam Piper-Gold, tak się nazywa, będzie składać różne obietnice. Sprawdziłem też Haz-Vestment i ustaliłem, że cieszą się dobrą reputacją.

- Więc o co chodzi?

Jay zmarszczył brwi i odwrócił wzrok w stronę błękitnego nieba za uchylonymi żaluzjami.

- O ostrzeżenia. Piper-Gold kilka razy wspomniała, że inwestorzy są trochę nerwowi, bo wcześniej dwa razy wystrychnięto ich na dudka.

Z dwóch miejsc, gdzie początkowo witano ich entuzjastycznie, musieli się wynieść, choć zdążyli zainwestować tam sporo pieniędzy. Ktoś nawet wytoczył im proces. Ekolodzy, którzy działają pod wpływem emocji, a nie rozumu, tak to ujęła. Parę razy pojawiło się też słowo na „I”.

- Słowo na „I”?

- Liberalowie. - Jay się uśmiechnął. - W Rimrock nie nazywa się tak nawet najgorszego wroga.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?
- Bo wy, wegetarianie, macie niezwykłą intuicję. Dana nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu.

- Więc ta Piper-Gold próbowała dać wam do zrozumienia, że Haz-Vestment nie zamierza tolerować żadnych niedouczonej hipisów, którzy mogliby storpedować ich projekt?

- Właśnie.

Uśmiech na twarzy Dany zgasł, kiedy uświadomiła sobie powagę Jaya.

- A moja siostra była taką właśnie „niedouczonej hipiską”.

Poczuła pod powiekami piekące łzy, opanowała się jednak. W końcu to, czego dowiedziała się teraz od szeryfa, nie odbiegało zbyt od scenariusza, który jej samej przyszedł do głowy, kiedy po raz pierwszy usłyszała o planach Haz-Vestment. Wtedy jednak sądziła, że nikt nie miał ochoty zbyt gorliwie szukać Angie, bo wtrącała się w nie swoje sprawy. Nie mogła wykluczyć, że Angie nie żyje, ale to podejrzenie długo wydawało jej się równie nierealne jak myśl, że ktoś mógłby podzucić do jej samochodu grzechotnika. Zanim okazało się, że Jay Eversole ma podobne obawy, wierzyła, że to tylko kolejny fałszywy alarm, kolejny wybryk Angie.

- Obiecuję ci - powiedział Jay, patrząc jej prosto w oczy - że dowiem się, co się stało. I jeśli twoja siostra żyje i jest gdzieś w Rimrock, osobiście zawiozę ją do Houston na badanie szpiku. Możesz na mnie liczyć, Dano.

Biorąc pod uwagę, że w Rimrock nepotyzm stanowił sposób na życie, jedynym zorganizowanym sportem były właśnie ciągnące się od pokoleń, a nazwisko Vanover uważano za brzydkie słowo, musiałyby być niespełna rozumu, żeby mu uwierzyć. Chyba więc była niespełna rozumu, bo mimo wszystko mu uwierzyła.

Ale przecież kiedyś uwierzyła też Aleksowi Hilliardowi; i wierzyła mu aż do chwili, gdy w jej komórce pojawił się ten pamiętny SMS.

Rozdział 6

Wydaje mi się, że widziałam ją ubiegłej nocy; że widziałam jej białe włosy lśniące w świetle gwiazd, kiedy szła przez płaskowyż. Solna Dziewica wędrująca po pustyni, szukająca domu wśród tych, którzy okaza się warci jej daru.

Może była to tylko kolejna halucynacja, pożegnalny prezent detoksykacji - jakby wymioty i drgawki nie wystarczały. Ale mogę powiedzieć jedno: zanim ją zobaczyłam, byłam już gotowa ruszyć do Pesco po butelkę wódki. Potem głód nagle minął, a ja stałam jeszcze długo, patrząc w stronę salin, podczas gdy z nocnego nieba spływał na świat wielki spokój.

zapis z 4 marca z dziennika trzeźwości Angie

30 czerwca, sobota, 18.36

38 stopni Celsjusza

Za samochodem ciągnęła się chmura pyłu, która odcinała się od czystego błękitu nieba; jechał z daleka. Łowca opuścił lornetkę i rękawem otarł pot z części przylegającej wcześniej do jego twarzy.

Ta głupia kobieta znowu pojechała na pustynię do tego samotnego zrujnowanego domu w pobliżu Lost Lake. A powinna była wrócić do swojej eleganckiej rodziny i do swojego eleganckiego życia. Powinna była zrozumieć, że przeżyła cudem, i jak najszybciej się stąd wynieść.

Za pierwszym razem dostała szansę. Mogła wyciągnąć wnioski ze swoich błędów i nabrać rozumu.

Łowca nie zwykł nikomu dawać drugiej szansy, zresztą w tym wypadku stawka była zbyt wysoka. Poza tym w Rimrock naturalna selekcja działa bardziej bezwzględnie niż gdzie indziej i jeśli należy podchodzić tu do czegoś z najwyższym szacunkiem, to do odwiecznego porządku tej prastarej krainy.

- W Rimrock mogą przetrwać tylko najsilniejsi - powiedział ledwie słyszalnym, chrapliwym szeptem, niemal zagłuszonym przez skrzypienie drzwi. - A wracając tu, dowiodłaś, że się do nich nie zaliczasz.

Jay wpadł do swojego biura tylko na chwilę, ale ledwo wszedł, telefon na biurku natychmiast zaczął dzwonić.

Westchnął i podniósł słuchawkę, choć już miał wracać do domu po kolejnym długim dniu pracy. Przez wiele godzin sprawdzał miejsca, w których wcześniej kilka innych osób szukało Angie Vanover. Wierzył w swojego zastępcę i jego ochotników, ale wolał nie ryzykować, zwłaszcza po rozmowie telefonicznej z agentem Tomlinem z FBI, którą odbył tego ranka.

Na samo wspomnienie tej rozmowy miał ochotę przypiąć swoją gwiazdę do korkowej tablicy w biurze i wiać z Devil's Claw, gdzie pieprz rośnie.

- Dennis Riggins - przedstawił się mężczyzna po drugiej stronie tak głośno, że Jay odruchowo odsunął słuchawkę od ucha. Dennis dopiero niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, ale był już prawie całkiem głuchy. Zbyt dumny, by nosić aparat, nadrabiał słaby słuch siłą swojego głosu.

- O co chodzi?! - wrzasnął Jay w odpowiedzi. Gdyby mówił choć trochę ciszej, Dennis na pewno kazałby mu przestać mamrotać.

- Widziałem dzisiaj coś, co może chciałbyś sprawdzić. Przejechałem obok domu starego Webba... - Ten dom, nazywany tak od nazwiska ranczera, który go wybudował, a potem porzucił kilkadziesiąt lat wcześniej, często przyciągał włóczęgów; ostatnio artystkę, która kazała się nazywać Angelina Morningstar - ...i zauważyłem wielki, nowy samochód, chyba expedition. Podjechałem bliżej i zobaczyłem, że jest z wypożyczalni, ale...

- Byli tam jacyś ludzie? - spytał Jay, modląc się w duchu, by była to Angie i jej nowy chłopak, z którym pojechała na wycieczkę.

Oczywiście wyobraźni widział, jak staje na progu domu Dany Vanover, zapewne ogromnego, z białymi kolumnami. Dana otwiera drzwi, podchodzi do niego o kulach, rzuca mu się na szyję i zasypuje pocałunkami, a potem ze łzami w oczach wita się z cudownie odnalezioną siostrą...

Miło było wyobrażać sobie, że jest bohaterem Dany - czy kogokolwiek innego - ale prawda była taka, że odkąd ją poznał, miał poważne problemy z zasypianiem.

- Nie wiedziałem żywej duszy - odparł Dennis. - Myślisz, że ta Vanover może tu wrócić z jakąś grupą protestacyjną? Albo z dziennikarzami?

W głosie Dennisa dało się wyczuć zdenerwowanie. Był ranczerem, który utrzymywał się głównie z dzierżawy swojej roponośnej ziemi. Sporą część osobistego majątku zainwestował w Haz-Vestment, chcąc w ten sposób zadeklarować wiarę w ich plany. Jay nie był w stanie mu powiedzieć, co podejrzewa FBI. Poza tym poproszono go, by zachował to w tajemnicy, jako że na razie jeszcze nikogo nie aresztowano. A podejrzanych uznaje się za niewinnych dopóty, dopóki ich wina nie zostanie udowodniona.

Bzdura. Dobrze wiesz, że projekt powstania tu salin nigdy nie zostanie zrealizowany i że w Devil's Claw już nigdy nie zobaczymy Miriam Piper-Gold ani jej mocodawców. Daliśmy się nabrać, i tyle.

- Jeśli jest tam Angie, nie masz się czym przejmować - powiedział Dennisowi. - Obiecałem, że od razu zabiorę ją do Houston, i mam zamiar dotrzymać słowa. Ale co robiłeś koło domu starego Webba?

Opustoszałe ranczo było położone w pobliżu zasolonej równiny zwanej Lost Lake, ponad godzinę drogi od miasteczka.

- Cóż ... - odparł Dennis - pojechałem sprawdzić, czy coś się dzieje przy tych salinach. W ubiegłym tygodniu mieli zacząć zwozić tam maszyny, ale brama na drodze dojazdowej ciągle jest zamknięta na klucz.

Jaya ogarnęły wyrzuty sumienia. Dennis był przyjacielem jego rodziny. To on pomógł mu dostać tę pracę, kiedy nie miał już prawie żadnych innych możliwości. Jay tylko jemu opowiedział, co się wydarzyło na moście w Bagdadzie, i wyznał, że wspomnienia tej tragedii ciągle go dręczą. Przyznał się nawet do tego, że musiał przejść badania psychiatryczne.

- Dla mnie nie jesteś wariatem, tylko bohaterem. - Dennis, który walczył kiedyś w Wietnamie, nie miał żadnych wątpliwości. A dał temu wyraz tak głośno, że Jay pożałował, że nie nosi przy sobie zatyczek do uszu. - Poza tym jesteś bratankiem R.C. I to mi wystarcza.

Jay był pewny, że Dennis zachował jego wyznania dla siebie. Innym przedstawiał nowego szeryfa jako „bohatera z odznaczeniami”. Według niego fakt, że Jay uratował życie wielu ludziom podczas wcześniejszego incydentu w Al-Falludży, równoważył wszelkie przewinienia.

- Dziś rano ktoś do mnie zadzwonił - powiedział Jay. - Ktoś z FBI. Chodziło o Haz-Vestment.

- Co?!

Jay uświadomił sobie, że instynktownie zniżył głos. Nie bez powodu. Tego wieczoru Estelle Hooks pracowała do późna, a wszyscy wiedzieli, że ma zwyczaj podsłuchiwać rozmowy szeryfa.

- Pogadamy później - obiecał. - Dzisiaj też przyjedziesz pomagać?

Dennis najbardziej ze wszystkich zaangażował się w odbudowę spalonego domu poprzedniego szeryfa. Abe i Wallace Hooks twierdzili, że - jako Riggins - przyjeżdżał tam głównie ze względu na piwo, które Jay stawiał wszystkim pomocnikom. Jay natomiast sądził, że w ten sposób Dennis radzi sobie ze śmiercią starego przyjaciela, gdyż on i R.C. kumplowali się przez całe lata. W każdym razie przez całe lata popijali, bo o ile Jay pamiętał, nie robili razem nic poza siedzeniem wieczorami na schodkach domu R.C. i sączeniem zimnego piwa. Kiedy Jay, który zamieszkał u wuja, mając dwanaście lat, próbował odrabiać lekcje, Dennis - tracący już powoli słuch - snuł opowieści o tym, jak rozwiązałyby problemy hrabstwa. Istotnym elementem wszystkich jego planów było wygnanie z miasteczka całego klanu Hooksów. R.C. ssał swoje cygare i od czasu do czasu otwierał usta tylko po to, by wydmuchnąć chmurę dymu albo mówić

o tym, czego byłby dokonał, gdyby w odpowiednim momencie opuścił tę okropną ziemię.

Teraz Jay uśmiechał się na wspomnienie tych chwil, wtedy jednak czuł się bardzo nieszczęśliwy po śmierci matki w wypadku samochodowym i nagłym wyjeździe ojca, który dostał pracę na platformie wiertniczej. Ojciec szybko przestał go odwiedzać, a w końcu także pisać. Jay dał wujowi nieźle popalić, czego teraz bardzo się wstydził, podobnie jak tego, że po wyjeździe z Devil's Claw ani razu go nie odwiedził. Choć właśnie wuj najczęściej mu powtarzał, że powinien „wiał jak najdalej stąd i nigdy się za siebie nie oglądać”, Jay szczerze żałował, że nie zmarnował okazji, by przeprosić R.C. za swoje zachowanie i podziękować mu za surowe, ale sprawiedliwe wychowanie. Było to znacznie więcej niż jego rodzony ojciec, który zmarł przed pięcioma laty, miał ochotę zrobić.

- Tak, przyjadę - potwierdził Dennis. - Ale od razu chciałem ci powiedzieć, że dzwoniłem do biura Haz-Vestment i facet, który odebrał telefon, zapewniał, że prace rozpoczną się zgodnie z planem.

Nie wątpię, że tak powiedział, pomyślał Jay z goryczą. Miał nadzieję, że agentom FBI uda się przygwoździć tych wrednych oszustów.

Poszedł do toalety, żeby się trochę ogarnąć, a potem pojechał do domu Webba sprawdzić, do kogo należy samochód, który zauważył Dennis. W najlepszym wypadku mogła to być Angie: we własnej osobie i w jednym kawałku, choć pewnie wściekła, że wszystkie jej rzeczy zostały zamknięte na kłódkę. Ale były także inne możliwości: nieproszeni goście, którzy zdążyli się rozprawić z zabezpieczeniami, handlarze narkotyków albo przemytnicy, którzy wykorzystywali czasem takie odludne domy, podczas przewożenia heroiny czy nielegalnych imigrantów z Meksyku.

Nie zadzwonił do Wallace'a, bo cały wydział składał się tylko z nich dwóch i wsparcie było luksusem zarezerwowanym na szczególne okazje. Na razie będzie musiał się zadowolić towarzystwem Maksa, który podskakiwał na siedzeniu obok, gdy samochód mknął po wyboistej drodze.

W lusterku wstecznym widział chmurę żółtawego kurzu. Ale to, co widział przez przednią szybę, na której wisiała plastikowa tancerka hula - pamiątka po marzeniach wuja o emeryturze na Tahiti - było jeszcze mniej zachęcające. Płaskie jak tortilla i spieczone słońcem Lost Lake sprawiało wrażenie miejsca równie sprzyjającego życiu jak powierzchnia Marsa. Jay próbował sobie wyobrazić, co skłoniło Jonasa Webba do podjęcia próby hodowli bydła na obrzeżach tej słonej równiny. To musiał być wyjątkowo wilgotny rok, jeden z rzadkich, obfitujących w deszcze sezonów, które

potrafią zmienić pustynną martwość w morze falującej trawy. Figiel splełtany przez tę okrutną krainę głupcom, którzy dali się na niego nabrać.

Bo wkrótce zielona trawa wyschła i tylko małe haczyki nasion diabłego szponu czepiały się kopyt głodującego bydła i butów pokonanych ludzi. Czy Webb przeklął to miejsce, kiedy musiał porzucić dom zbudowany z ziemi, potu i własnych nadziei? Czy płakał, gdy zostawiał za sobą krzyże, które ciągle stały na straży dwóch bezimiennych grobów? Poszukując zaginionej Angie Vanover, Jay nieraz zatrzymywał się przy tych kamiennych kopcach, które ktoś udekorował kolorowymi otoczakami, suszonymi kwiatami i nawet małą, zbielałą od słońca czaszką z dwoma długimi pomarańczowymi siekaczami. Mogła to być czaszka wiewiórki ziemnej, a prawie na pewno położyła ją tu Angie. Czy towarzystwo zmarłych niepokoiło ją, czy też przeciwnie - przynosiło jej ukojenie?

W końcu jego oczom ukazała się jednoizbowa chata, w której mieszkała Angie - prosta konstrukcja o popękanych ścianach, teraz ozłoconych przez zachodzące słońce. Chociaż wielu włóczęgów próbowało wyremontować dom, zadaszony ganek zapadł się z jednej strony, a okiennice zwisały smętnie po obu stronach pustych framug. Łuszczące się drzwi z siatką na owady zamiast szyby były uchylone, jakby drwiąc z wszelkich wysiłków zabezpieczenia tego miejsca.

Koło domu stał stary buick Angie, niszczejac w zastraszającym tempie. Już z trzeciej opony uszło całe powietrze i zardzewiały sedan przechylił się na jedną stronę, jakby był pijany. Ale Jaya interesował przede wszystkim nieznaną ford, o którym wspomniał Dennis.

Gdy skręcił i zaparkował za fordem, tancerka hula zakręciła plastikowymi biodrami. Max nie zwrócił na nią uwagi; z łapami wspartymi na tablicy rozdzielczej patrzył gdzieś dalej i warczał głucho.

- O co chodzi, stary? - spytał Jay. W ciągu dwóch tygodni, jakie upłynęły od dnia, kiedy znalazł go koło przydrożnego zajazdu, Max nie przejawiał cienia agresji, poza nieprzemyślanym atakiem na grzechotnika. Ale teraz coś go wyraźnie niepokoiło; coś, czego Jay nie widział ani nie słyszał.

To coś obudziło w Jayu strach, który nosił w sobie od kilku miesięcy.

W drgającym od upału powietrzu znowu pojawiły się postaci.

- Ali Baba, Ali Baba! - krzyczały bagdadzkie dzieci, wyciągając ręce w stronę domu.

Jay spojrział w kierunku, który wskazywały, i zauważył na dachu snajpera z kałasznikowem. Mężczyzna miał na sobie czarną tunikę i czarny turban. Drugi terrorysta wyglądał zza drzwi, trzymając w ręce koktajl Mołotowa.

Jay wydał zdławiony krzyk i skulił się na siedzeniu. Serce waliło mu jak młotem, pot zalewał oczy. Max natychmiast stracił zainteresowanie tym, co wcześniej tak go zafrapowało, i przyłączył się do tej nowej zabawy, machając ogonem i liżąc swojego pana po twarzy.

- Cholera! - Jay odsunął psa i zamrugał, usiłując wrócić do rzeczywistości. Kiedy się trochę uspokoił, podniósł głowę i spojrział przez przednią szybę.

Dom z pewnością należał do zachodniego Teksasu, podobnie jak ziemia, na której go wzniesiono. Ali Baba także musiał być tylko wytworem jego wyobraźni.

Jay zamknął oczy, włączył zimny nawiew i zaklął w duchu. Mógł poszukać pracy w jakimś innym miejscu, gdzieś, gdzie są zielone pagórki i rosną wysokie sosnowe lasy. Albo nad morzem czy jakimś jeziorem. Zamiast tego przywłókł swój żaloszny tyłek na te niekończące się puste równiny, które nie pozwalały mu zapomnieć o tej innej pustyni, pustyni, która zabiła jego głupie obietnice, że przywiezie wszystkich swoich ludzi bezpiecznie do domu.

Kiedy znowu spojrział na dom, zobaczył stojącą na ganku kobietę. Wydawało mu się, że jest ubrana w ciemną abayę, ale tym razem przywidzenie szybko minęło.

Nie była to Angie, na co miał nadzieję, lecz Dana Vanover, w wymiętych szortach koloru khaki i przybrudzonym jasnozielonym podkoszulku. Potargane jasne włosy opadały jej na oczy, w ręce trzymała miotłę.

Czy go słyszała? Czy widziała, jak przerażony kulił się w samochodzie? Chyba nie, bo uśmiechnęła się i podniosła rękę w geście pozdrowienia. Nie wydawała się ani trochę zaniepokojona.

Dzięki Ci, Boże, przynajmniej za to... ale tak czy inaczej, nie powinno jej tu być.

Jay wyłączył silnik i wysiadł z samochodu prosto w ścianę gorącego powietrza. Max wyskoczył za nim i podbiegł do Dany, podskakując radośnie, choć zwykle był bardzo nieufny wobec osób, których nie znał zbyt dobrze. I nic dziwnego - Jay znalazł na jego bokach ślady po śrucie. Najwyraźniej jakiś drań strzelał do zabłąkanego psa z wiatrówki.

- Witaj, Max. - Dana schyliła się, żeby podrapać psa za uszami. - Co słychać, piesku?

Jay milczał, bo przyjemność, jaką sprawił mu widok tej kobiety, niemal stłumiła jego irytację. Owszem, miała ładny uśmiech i niemal idealną figurę, ale co z tego? Dlaczego miałby się cieszyć na jej widok? Chociaż ciągle pojawiała się w jego snach, wiedział, że tam będzie musiała pozostać.

Jej obecność tylko pogarszała i tak już napiętą sytuację. Kiedy rewelacje o Haz-Vestment wyjdą na jaw, wielu ludzi z Rimrock będzie bardzo rozczarowanych. A rozczarowani chętnie szukają winnych.

- Znalazłaś to miejsce - powiedział, podchodząc bliżej. - I stajesz na chorej nodze.

- Teraz rozumiem, dlaczego wybrano cię na szeryfa. Jesteś bardzo spostrzegawczy - odparła z uśmiechem.

- Owszem. Zauważyłem też, że wzięłaś się do sprzątanania i przyjechałaś tu innym samochodem. - Spojrzał w stronę, z której dochodziło miarowe buczenie generatora. - No i przywiozłaś poważny sprzęt. Co oznacza, że zamierzasz zostać tu dłużej, zamiast tylko zabrać rzeczy siostry i czym prędzej wiać do domu.

Dana uśmiechnęła się szerzej.

- Naprawdę jesteś dobry. Musiałam wynająć tego suwa w Pecos. Mój samochód był za mały, a poza tym uznałam, że skoro wybieram się do Rimrock, przyda mi się coś porządniejszego.

- Kto ci powiedział, jak tu trafić?

- No cóż, Bill Navarro... ten facet od kwiatów, zaklinacz węży... Dał mi swoją wizytówkę, więc zadzwoniłam, żeby go spytać, jak tu dojechać. I oczywiście podziękować mu za bukiet.

Jay zdołał opanować pokusę opowiedzenia jej co nieco o rosyjskich narzeczonych Bilia, bójkach, w których brał udział, i środkach przeciwbólowych, od których się uzależnił po wypadku samochodowym. Musiał przyznać, że przy kobietach Bill zawsze zachowywał się najlepiej, jak potrafił. Poza tym czuł, że Dana ma za dużą klasę, by próbować go wykorzystać.

- A jak udało ci się wejść do środka? - spytał. - Rozwaliłaś kłódki?

- Drewno było całkiem spróchniałe, więc wystarczyło trochę pociągnąć, żeby się rozsypało. Zresztą i tak można wejść do środka przez któreś z okien.

Jay wszedł na ganek, żeby skryć się w cieniu przed palącym słońcem.

Dana przeprosiła go i zniknęła w środku, aby za chwilę wrócić z plastikową miską pełną wody, którą postawiła przed Maksem.

- Fajny pies - powiedziała, klepiąc go po grzbiecie. - Tylko trochę wychudzony...

- Pracujemy nad tym - odparł Jay. - Znalazłem go dwa tygodnie temu. A raczej on znalazł mnie: wskoczył do mojego samochodu, kiedy zatrzymałem się pod przydrożnym zajazdem. Chciałem go zawieźć do schroniska, ale... - wzruszył ramionami - pomyślałem, że przyda mi się towarzystwo.

- Przybędą? - mruknęła Dana i uważnie przyjrzała się psu. - Pewnie masz za sobą ciężkie chwile, biedaku. Ale nie widzę tu nic, z czym nie dałabym sobie rady.

Usiadła na jednym końcu prostej drewnianej ławki, a Jay na drugim. Mimo cienia na ganku także było potwornie gorąco, więc Dana za pomocą przedłużacza podłączyła stary wentylator. Lekki nawiew przyniósł pewną ulgę.

Spojrzała na Jaya.

- Powiedziała ci, że wrócę i nie ruszę się stąd dopóty, dopóki nie odnajdę Angie. Zacznę od przeszukania każdego centymetra kwadratowego tego domu.

Pokręcił głową.

- To nie jest miejsce dla ciebie. Nie zmieni tego ani sprzątanie, ani generator.

- Mojej siostrze wystarczyło do życia jeszcze mniej. Mieszkała tu prawie pół roku.

- I może tu umarła. Ale nie mogę się skupić na poszukiwaniach, skoro jednocześnie muszę pilnować ciebie.

- Nie potrzebuję niańki, szeryfie - powiedziała twardo. - Chcę tylko odnaleźć siostrę.

Jay spojrzał na skorpiona, który właśnie wylazł ze szpary, gdzie krył się przed piekącymi promieniami słońca, i schwytał swoimi małymi szczypcami stonogę. Mógł rozdeptać oba stworzenia, wiedział jednak, że mają w pobliżu licznych krewniaków. Unicestwienie tych dwóch nie zrobiłoby żadnej różnicy. W tej krainie to ludzie byli gośćmi.

- Mówiłem już, że ją odnajdę, jeśli tylko gdzieś tutaj jest - powiedział, podnosząc wzrok. - I zrobię to szybciej niż ty ze swoją chorą nogą - dodał, wskazując zabandażowaną kostkę Dany.

Przez dłuższą chwilę milczała, patrząc w przestrzeń, a Jay obserwował skorpiona, który wbijał kolec w swoją ofiarę. Stonoga wiła się rozpaczliwie, ale wkrótce jej ruchy ustały i skorpion wciągnął ją do swojej kryjówki.

- Nie chciałam się w to angażować - wyznała w końcu Dana. - Nie chciałam mieć nic wspólnego z córką Angie.

- To rozumię - odparł Jay. - W życiu i bez cudzych tragedii jest dość cierpienia. Ciężko brać na siebie problemy innych.

- Prawie nie znam Nikki, w końcu widziałam ją tylko raz. Ale to taka urocza dziewczynka.

- Więc dlaczego robisz to wszystko? - Jay wskazał zrujnowany dom i wynajęty samochód. - Dlaczego uznałaś, że to także twój problem?

Dana wzruszyła ramionami. Sama wyglądała teraz jak dziecko, zmęczone i pokonane.

- Bo jej rodzice są zdesperowani. Nikki to cały ich świat. Moja matka też bardzo to przeżywa. Trochę tak, jakby po raz drugi traciła moją siostrę. Ona i Angie od lat nie rozmawiają ze sobą.

Mimo upału Jay poczuł nagle chłód.

- Słyszac to, ciesze się, że nie mam dzieci - powiedział. - Chyba bym nie zniósł takiej sytuacji.

Znowu przypomniał mu się Bagdad i matki oplakujące swoje dzieci. A potem dzieci jego żołnierzy, które dowiedziały się, że ich ojcowie już nigdy nie wrócą do domów.

Dana milczała chwilę, a potem wyznała:

- Bardzo współczuję Harrisonom, ale właściwie nie wiem, dlaczego tu przyjechałam. Może to ucieczka od problemu, z którym nie potrafię się uporać.

- Mężczyzna? - spytał Jay. Dana uśmiechnęła się drwiąco.

- Jeśli drania można tak nazwać.

On także się uśmiechnął. Może w tej sytuacji zdołałby ją namówić... Natychmiast nazwał się w duchu ohydny oportunistą, ale że od wieków nie był z kobietą, jednocześnie miał ochotę paść na kolana i modlić się o cud.

- Wybacz, ale nie wyglądasz na osobę, która chowa głowę w piasek - powiedział. - Gdyby jakiś facet wyciął ci numer, pewnie odpłaciłabyś mu pięknym za nadobne.

- Pewnie tak - przyznała - tyle że zanim zorientowałam się, co się dzieje, on już wiał, gdzie pieprz rośnie.

- Więc nie tylko bałwan, ale i tchórz.

Dana zastanawiała się chwilę, a potem kiwnęła głową.

- Co do tego drugiego nie będę się spierać. Spojrzał jej w oczy.

- Jeśli skrzywdził taką kobietę jak ty, musi być skończonym idiotą.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz nie bardzo jej to wyszło.

- Dzięki, ale teraz to już tylko przeszłość. I tak dość czasu zmarnowałam.

- Miło mi to słyszeć - odparł. Serce biło mu w alarmującym tempie, jakby chciało go ostrzec, że jeszcze chwila, a zrobi z siebie totalnego głupka. Och, do diabła z tym. - To znaczy miło mi słyszeć, że z nim skończyłaś.

Odwróciła głowę, ale nie dość szybko, by ukryć pojedynczą łzę, która spłynęła jej po policzku.

- Wszystko tak się skomplikowało. Moje życie osobiste, praktyka, ta sprawa z Angie... Pewnie zabrzmiało to głupio, ale pomyślałam, że jeśli zdołam zrobić coś dla tych Harrisonów, może wszystko inne też się jakoś ułoży. Że uratowanie córki, której się kiedyś wyrzekła, da Angie cel w życiu, coś, o czym będzie mogła myśleć.

Nie potrafił się powstrzymać - pochylił się i wziął ją w ramiona. Miał to być prosty, ludzki gest, ale od tak dawna nie miał okazji okazać komuś ciepła, że czuł się niezdarzy jak mały chłopiec.

Dana zeszywniała, a potem podniosła się szybko.

On także wstał, przeklinając w duchu swoją niezręczność. Przekroczył granicę, do której nigdy dotąd nawet się nie zbliżył, ani jako policjant w Dallas, ani jako żołnierz w Iraku. Ale w żadnym z tych miejsc nie było Dany Vanover.

- Przepraszam - wykrztusił.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego, nie kryjąc zmieszania. Żałował, że nie może się skurczyć do rozmiarów skorpiona i ukryć w jakiejś dziurze.

- Naprawdę mi głupio - dodał - to chyba przez ten upał.

- No tak, przecież nie przez wilgoć. Ale nie przepraszaj - powiedziała szybko. - Prawdę mówiąc, nawet mi ulżyło.

Patrzył na nią pytająco, wstrzymując oddech.

- Cóż... - rzekła wreszcie - nie zrozum mnie źle, ale... w pewnym sensie miałam nadzieję, że coś takiego się stanie.

Jay wypuścił powietrze z płuc.

- Czy mógłbym to źle zrozumieć?

- Tak... bo to kiepski pomysł.

Przyszło mu do głowy jeszcze sporo kiepskich pomysłów tego rodzaju. Nie odezwał się jednak, tylko pochylił się i złożył na jej ustach najdelikatniejszy pocałunek, na jaki było go stać, głównie po to, by musiała podnieść wzrok.

Podziałało, nawet lepiej, niż mógł się spodziewać. Kiedy tylko ich usta się zetknęły, całe jego napięcie zniknęło jak powietrze wypuszczone z balonika. Znowu stał się mężczyzną, którym był, zanim wyjechał do Bagdadu: śmiałym wobec kobiet i pewnym swoich kompetencji sierżantem Straży Narodowej, podziwianym przez młodszych rangą. Mężczyzną, który wiedział, co jest jego obowiązkiem, i byle czego się nie bał.

Tak bardzo znowu chciał się nim stać, że to pragnienie wypełniło całe jego ciało i duszę.

Sekundy zmieniały się w minuty, a on wciąż nie wypuszczał jej z objęć. Dana też zatraciła się w tym pocałunku. Kiedy przywarła do niego piersiami, poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Wsunął dłoń pod jej bluzkę i zaczął całować jej szczupłą, wilgotną od potu szyję.

Jęczała cicho, a on przypomniał sobie, jak bardzo kiedyś lubił tego słuchać. W końcu jednak dotarł do niego sens jej słów.

- Nie. Nie chcę. - Odpychała go, odpychała coraz bardziej zdecydowanie, co podziałało na niego jak zimny prysznic.

Drgnął gwałtownie, a potem popatrzył na nią, dysząc tak ciężko, jakby właśnie wrócił z porannego joggingu. Zastanawiał się, czy to, co dostrzegł w jej zielonych oczach, to przerażenie - czy pragnąc na powrót stać się mężczyzną, którym kiedyś był, omal nie zniewolił kobiety, która wcale nie miała na to ochoty.

RS

Rozdział 7

Mądra kobieta dodaje odrobinę cukru do wszystkiego, co mówi mężczyźnie, i odrobinę soli do wszystkiego, co mężczyzna mówi jej.

Helen Rowland

Dana zadrżała, ale nie ze strachu, lecz dlatego że uświadomiła sobie, że Jay Eversole pragnie jej tu i teraz.

Uznał ją za godną pożądania. Widział w niej kobietę, inaczej niż od czasu operacji Alex.

Ona także go pragnęła. Wiedziała jednak, że nie może ulec.

- Nie mogę tego zrobić - wykrztusiła i odchrząknęła, zażenowana tonem własnego głosu. - Przepraszam, jeśli... jeśli pomyślałeś, że... nie powinnam była...

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, westchnęła więc tylko. Żałowała, że nie należy do kobiet, która pozwalają sobie na przygodne romanse. Tak chętnie wybrałaby się z nim na jazdę próbną.

Jay podniósł kapelusz, który spadł mu z głowy, kiedy się całowali. Otrzeptał go z kurzu i zapytał:

- Wszystko w porządku? Pokręciła głową.

- Jestem idiotką. Skrzywił się lekko.

- Cóż, miałem nadzieję, że nie było tak źle. Fakt, trochę wyszedłem z wprawy, ale...

- Nie chodzi o nic, co zrobiłeś.

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Chyba nie poczęstujesz mnie tą starą śpiewką „nie chodzi o ciebie, chodzi o mnie”? Na jakiś czas wypadłem z obiegu, ale jestem pewny, że już to kiedyś słyszałem.

- A co powiesz na „nie chodzi ani o mnie, ani o ciebie, tylko o Angie”? - Uśmiechnęła się. - Teraz lepiej?

- Nie bardzo. Ale chyba masz rację. - Spojrzał na nią tak, że aż zaschło jej w ustach. - Bo gdybym teraz się w tobie zanurzył, nie wypłynąłbym na powierzchnię nawet po to, żeby zaczerpnąć powietrza, nie wspominając już o śledztwie. A obiecałem odszukać twoją siostrę.

Te słowa i ton, jakim je wypowiedział, sprawiły, że nagle kompletnie straciła poczucie rzeczywistości; zapomniała, że znajduje się na zapomnianej przez Boga i ludzi pustyni, że stoi na zapadniętym ganku na wpół zrujnowanej lepianki. Przez chwilę nie pamiętała nawet własnego imienia.

- Dana? - spytał, marszcząc brwi. - Wszystko w porządku? Dana. Rzeczywiście, tak ma na imię. Kiwnęła głową. Czy to upał

tak zmałił jej rozum? Nie, wystarczyło jedno spojrzenie na stojącego przed nią mężczyznę, by nabrała przekonania, że to on jest tego przyczyną.

- To nie jest dla mnie dobry czas. Bardzo się niepokoję o moją siostrę i jej córkę - powiedziała szybko, chociaż zanim zdążyła ugryźć się chociaż język, dodała: - Do tego ten drań rzucił mnie trzy tygodnie przed ślubem. Ciągłe czeka mnie jakieś trzysta listów do napisania, a poza tym...

Czuła, że zaczyna tracić panowanie nad sobą, i ogarnęła ją panika. Nie, nie zacznie wyzalać się przed tym prawie obcym facetem.

- Nie musisz... - rzekł Jay. Ale nie potrafiła się zatrzymać.

- Poza tym jeszcze nie doszłam do siebie po operacji i...

- Nie musisz się tłumaczyć, Dano.

- Przepraszam. - Czuła, jak płonie jej twarz. - Przepraszam, że zrzuciłam to wszystko na ciebie. Nie pytałeś o historię mojego życia.

- Wygląda na to, że sporo przeszłaś. Czasami można stłumić emocje, ale w końcu i tak muszą kiedyś wybuchnąć.

Kiedy to mówił, jego niebieskie oczy miały smutny, nieobecny wyraz, jakby patrzyły gdzieś w dal, i Dana zaczęła się zastanawiać, co wtedy widziała. Pamiętała, że Jay niedawno wrócił z wojny, i była pewna, że był tam świadkiem cierpienia na znacznie większą skalę niż to, z którym ona borykała się w codziennym życiu.

Jay ocknął się z zadumy i znowu skupił całą uwagę na niej.

- Nie powinnaś była tu przyjeżdżać. Brudno tu, gorąco, ukąsił cię wąż, a jeśli do tego niedawno przeszłaś jakąś operację...

- To nic poważnego - zapewniła go, niezupełnie zgodnie z prawdą. Przełknęła ślinę. Nie może się rozkleić. Jak zdegowana byłaby matka, widząc ją teraz, bliską łez, przy tym prawie zupełnie obcym mężczyźnie. Matka, która niedawno pochyliła się nad nią z otwartymi ramionami tylko po to, by w ostatniej chwili odepchnąć ją od siebie.

- Cóż, przynajmniej masz swoją pracę - stwierdziła wtedy. - Zawsze możesz uratować jakiegoś psa czy inne stworzenie.

Wprawdzie wkrótce potem podarowała jej kabriolet, ale Dana nie mogła zapomnieć tych słów. Trudno było je uznać za szczyt macierzyńskiej empatii.

- Miło z twojej strony, że się o mnie troszczysz - powiedziała teraz do Jaya. - Gdybym nie znajdowała się akurat w tak fatalnym momencie mojego życia, byłabym...

- Gdziekolwiek, ale na pewno nie na pustyni w zachodnim Teksasie - dokończył za nią.

- To prawda - przyznała z uśmiechem.

- Lepiej już pójdę. Niedługo muszę się spotkać z moją drużyną - wyjaśnił.

- Drużyną?

Kiwnął głową i wyjaśnił jej, że z powodu braku służb kryzysowych mieszkańcy Rimrock pomagają sobie wzajemnie, ilekroć zdarza się jakaś katastrofa. Pożar, w którym zginął wuj Jaya, całkowicie zniszczył wnętrze jego domu, więc sąsiedzi pomogli je odnowić.

- Zabrali się do roboty, gdy tylko zgodziłem się zostać szeryfem. Nie czekali nawet na mój przyjazd.

- Zdumiewające - odparła Dana. - Żadnych ubezpieczeń, żadnych robotników, tylko wzajemna pomoc. Prawie jak u amiszów, którzy wspólnie budują domy i stodoły.

Jay uśmiechnął się szeroko.

- Zapewniam cię, że amiszę nigdy nawet nie widzieli takich ilości piwa, jakie przy tym znikają. Ale pomału zbliżamy się do końca. Za kilka tygodni będę mógł się wprowadzić. Trzeba jeszcze tylko sprzątnąć gruz i powiesić szafki. Nie mogę się doczekać. Mam już dość mieszkania w przyczepie kempingowej.

Z kieszonki na piersi wyjął długopis i kawałek papieru i zaczął szkicować.

- To niedaleko. Jakies dwadzieścia minut stąd. Zauważyła, że rysuje mapę.

- Na podjeździe stoi wielka brama z kutego żelaza z pojedynczą teksańską gwiazdą - wyjaśnił. - Trzeba wysiąść z samochodu, żeby zdjąć łańcuch, ale nigdy nie zamykam jej na klucz. Od bramy do domu jest jeszcze kawałek pod górę, a potem w prawo. Gdyby ktoś cię tu niepokoił, zadzwoń do mnie. Bez względu na godzinę. Masz jeszcze ten satelitarny telefon i moje numery?

Dana kiwnęła głową.

- A gdybyś z jakiegoś powodu nie mogła się dodzwonić albo coś by cię zdenerwowało, od razu przyjeżdżaj. Nikt nie uzna cię za tchórze, nie po tym, co ostatnio przeszłaś.

- Dzięki - odparła. - Pewnie niedługo znowu się zobaczymy. Nie odchodził, więc zaczęła się zastanawiać - z nadzieją - czy przypadkiem znowu nie zechce jej pocałować. On jednak powiedział tylko:

- Może zostawię ci Maksa? Byłbym spokojniejszy, gdybyś go tu miała. Wątpię, czy mógłby kogokolwiek pogryźć, ale warczy całkiem przekonująco. I jest naprawdę fajnym towarzyszem.

Już miała odmówić, ale obecność zwierząt zawsze działała na nią kojąco. Chociaż uparcie odrzucała propozycje Reginy Lawler, która chciała do niej przyjechać, czuła się nieswojo na myśl o samotnej nocy w tym domu bez zamków i sąsiadów.

- Byłoby świetnie - odparła. - Ale nie wystarczy mi jedzenia dla nas dwojga.

- Max jadł już kolację, więc do jutra na pewno wytrzyma. Podrzucę ci trochę karmy, jadąc rano do pracy.

Dana spojrzała na psa.

- No i co ty na to, przyjacielu? Chcesz spędzić ze mną tę noc? Max pomachał radośnie ogonem, a Jay ruszył do swojego samochodu. Dana usłyszała, jak mruknął pod nosem:

- No to jest nas już dwóch.

Wieczorem trochę się ochłodziło, a kiedy o wpół do jedenastej Dennis podbiegł do swojego pikapa i z rozmachem otworzył drzwiczki, było już tylko dwadzieścia kilka stopni. Jay chciał z nim porozmawiać, ale zaczekał, aż Bill Navarro, Henry Schlitz i Weevil Jenkins odjadą. Mimo prośby agenta FBI o dyskrecję czuł, że musi podzielić się z Dennisem tym, co wiedział. Między innymi dlatego, że potrzebował rady, jak zachowywać się wobec ludzi, kiedy wszystko dostanie się do wiadomości publicznej.

- Guzik mnie obchodzi, co powiesz innym! - ryknął Dennis, wspinając się do kabiny ciemnozielonej furgonetki. - Ja muszę powiedzieć o tym Suzanne. Jak najszybciej.

Jay chwycił klamkę, zanim drzwiczki się zatrzasnęły.

- To jeszcze nic pewnego. A jeśli nawet to prawda, FBI się tym zajęło. Może uda im się odzyskać choć część pieniędzy...

Dennis spojrzał na niego gniewnie znad rozwichrzonej rudo-siwej brody.

- Nie wciskaj mi kitu, Jay. Niby kiedy udało im się odzyskać jakąś forszę? Zadzwonię do tego śmierdzącego drania, z którym rozmawiałem o sprzęcie, i powiem mu, żeby w najbliższym czasie spodziewał się wizyty - burknął, wsuwając rękę za oparcie siedzenia, gdzie, jak niemal wszyscy mieszkańcy Rimrock, trzymał myśliwską strzelbę.

Jay przeraził się nie na żarty.

- Nie bądź głupi, Dennis. Trzymaj ręce tak, żebyśmy mógł je wiedzieć.

- Ty nie masz się czegoś bać. Tylko ci dranie z Albuquerque, którzy...

- Nie możesz do nich dzwonić ani w ogóle nic zrobić. Na razie możesz tylko czekać. Chyba nie chcesz ich spłoszyć. Zwieją z kraju i nikt ich nie znajdzie. Ten agent mówił, że FBI tylko czeka, aż namierzą Piper-Gold i jej męża. Całą resztę mają już na oku.

- Wolałbym sam wymierzyć im sprawiedliwość, jak to kiedyś mieliśmy w zwyczaju, niż czekać, aż ktoś z ACLU albo inny pieprzony liberał pozwoli im się wymknąć.

- Nic takiego się nie stanie. A poza tym - Jay uśmiechnął się z przymusem - trudno byłoby znaleźć w okolicy drzewo wystarczająco wysokie, żeby można na nim kogoś powiesić. Chodź, Dennis, wejdziemy do środka i pogadamy. Nie chcę, żebyś od kogoś oberwał, tak samo jak nie chcę, żebyś wpadł do domu, krzycząc, że jesteście zrujnowani, i znowu zdenerwował Suzanne.

Dennis spochmurniał. Nie lubił rozmawiać o stanie zdrowia swojej żony.

- Po prostu nie chcesz, żeby zadzwoniła do Estelle, bo wtedy cała ta rozplotkowana banda Hooksów zaraz się do tego weźmie.

Jay kiwnął głową.

- To także miałem na uwadze.

Mimo animozji między rodziną Rigginsów a klanem Hooksów Suzanne i Estelle były przyjaciółkami w swoich panięńskich czasach i udało im się nimi pozostać, kiedy wyszły za mąż. Jeśli Estelle dowie się o Haz-Vestment, powtórzy wszystko Abe'owi i w ciągu kilku godzin cała sprawa dostanie się do wiadomości publicznej. A wtedy każdy, kto ma telefon, będzie mógł ostrzec przestępców, zanim policja zdąży ich aresztować.

- Powiem Suzanne, żeby zachowała to dla siebie - warknął Dennis.

- Będzie jej trudno, bo to poważna sprawa. I wszystko błyskawicznie się rozniesie. Wiele ryzykowałem, mówiąc ci o tym, a zrobiłem to tylko dlatego, że jestem ci bardzo...

Dennis zacisnął usta.

- Następnym razem nie wyświadczaj mi takich przysług. A teraz puść te drzwiczki, zanim przytrzasnę ci palce.

- Uważaj, Dennis - powiedział Jay.

Furgonetka ruszyła i odjechała z podjazdu tak szybko, że spod kół przysnął żwir. Jeden z kamyków trafił w kapelusz Jaya i przedziurawił słomiane rondo.

- Cudownie - mruknął Jay do okrągłego księżycy, który pojawił się na niebie w czasie, kiedy rozmawiali z Dennisem w kuchni. Wielki i jasny, jak punktowy reflektor wydobywał z mroku jego konkursową głupotę.

Popełnił błąd, wciągając w to Dennisa. To oczywiste, że stary się zdenerwował, tak jak oczywiste było, że o wszystkim powie żonie. A Suzanne podzieli się tajemnicą z przyjaciółką, która przekaże rewelacje innym. Bóg jeden wie, jakie mogą być konsekwencje.

Jay zastanawiał się czasem, czy jego przełożeni z Dallas nie mieli przypadkiem racji.

- Policja nie może ryzykować - powiedział wtedy kapitan, a na wspomnienie jego tonu, Jay ciągle się wzdrygał. - A ty nie nadajesz się w tej chwili do pracy z ludźmi. Incydent w kinie dowodzi, że potrzebujesz dalszej terapii. Kiedy nasz psycholog uzna, że nastąpiła poprawa, może...

Jay zaklął i walnął pięścią w bok samochodu. Karoseria była tak przerdzewiała, że jego dłoń przebiła metal. Wyjmując ją z dziury o poszarpanych, ostrych brzegach, najpierw poczuł wilgoć, a zaraz potem zobaczył strużkę krwi ściekającą z rany w pobliżu nadgarstka.

W świetle księżyca krew wydawała się czarna jak otchłań dzieląca człowieka, jakim był w Pallas, od ludzkiego wraka, który próbował się ukryć na tej słonej pustyni, choć już dawno powinien był zostawić ją za sobą.

Rozdział 8

Kiedy rzuciłam antropologię kultury dla studiów z teojjili (i Fakultatywnych zajęć z haszyszu), naprawdę zafascynowała mnie mitologia rdzennej ludności obszaru, który obecnie należy do zachodnich stanów USA. Kokopelli, Coyote, Kachinas - słuchałam opowieści i czytałam o tym tak długo, aż ich legendy zaczęły przychodzić do mnie w barwnych, fluorescencyjnych snach (które, kiedy myślę o tym teraz, mogły być wywołane przez środki halucynogenne). Ale najbardziej przemawiały do mnie historie, dotyczące uświęconej kobiecości, mity o potężnych boginiach, takich jak Dziewica Białego Bizona, Bogini Kukurydzy i oczywiście. Solna Dziewica. W moich żyłach nie ma ani kropli indiańskiej krwi (biologicznie jestem dzieckiem najeźdźców), ale właśnie te postacie stają mi przed oczami, ilekroć dotykam krosien.

To nie Dziewica Maria ani bogini Wiccan, lecz ta białowłosa istota przemierzająca pustynię przywiodła mnie na Zachód - przez krągłe saliny swoich piersi aż do migocącej, białej jak sól jaskini swojego łona.

Zapis z 13 marca z dziennika trzeźwości Angie

Księżyc w pełni był już wysoko, kiedy Dana, półprzytomna ze zmęczenia, doszła w końcu do wniosku, że najwyższy czas położyć się na połowym łóżku, które kupiła w Wal-Marcie w Pecos. Odsunęła je na bezpieczną odległość od starego, zaplamionego materaca, którego używała jej siostra, i opadła na poduszkę. Właśnie chciała wyłączyć lampkę na baterie, kiedy zauważyła wąski otwór w ścianie, częściowo ukryty za jedną z nóg wielkiego krosna Angie.

- Sprawdź to jutro - powiedziała do psa, który wyciągnął się u jej stóp na świeżo zamiecionej podłodze. Była zbyt zmęczona, by czołgać się po ziemi.

Ale myśl o tej dziurze utrudniała jej zaśnięcie jeszcze bardziej niż boląca noga i żal z powodu tego, co się wydarzyło - i tego, co się nie wydarzyło - z szeryfem. Poza tym, ilekroć próbowała zamknąć powieki, przed oczyma stawał jej obraz małej dziewczynki o brązowych oczach Angie, niknącej wśród płataniny rurek na szpitalnym łóżku.

Cisza także wytrącała ją z równowagi. Temperatura spadła, więc Dana wyłączyła generator, ale teraz brakowało jej tego uspokajającego buczenia i szumu wentylatora - jedynych dźwięków, które przypominały, że to jednak dwudzieste pierwsze stulecie.

Miała wrażenie, że całymi godzinami przewraca się z boku na bok. W końcu dała za wygraną.

- Do diabła z tym - mruknęła i usiadła.

Odsunęła ciężkie krosno, postawiła lampę na ziemi i kucnęła, by zajrzeć do dziury.

Była to szczelina długa na jakieś siedem centymetrów i szeroka na nie więcej niż półtora. Nie dostrzegła w niej nic poza zmiętym kawałkiem zapisanego papieru. Może to gniazdo szczura, pomyślała. Wiedziała, że w tej okolicy jest sporo szczurów, a one często szukają nor w ludzkich siedzibach.

Wiedziała też, że szczury są zapchłone, a w tej części kraju pchły mogą przenosić zarazki cholery. Uznawszy, że osoba, która przeżyła ukąszenie przez grzechotnika, nie powinna więcej kusić losu, owinęła nos i usta podkoszulkiem i włożyła lateksowe rękawiczki, które miała w samochodowej apteczce.

Wyjęła karteczkę ze szczeliny i przysunęła do światła. Mogła odczytać tylko fragmenty zdań i pojedyncze słowa, ale krzywe litery z całą pewnością zostały napisane przez Angie. Serce zabiło jej mocniej.

- Musi być tego więcej - powiedziała do psa.

Zaczęła poszerzać otwór szwajcarskim wojskowym nożem, który również kupiła w markecie. Wkrótce zdołała skruszyć kawałek ściany. Max, machając ogonem, zaczął grzebać w gruzie.

- Nie, piesku - powiedziała, odpychając go. - Idź się położyć, dobrze?

Ku jej zdumieniu pies odszedł i wskoczył na materac. Przez chwilę kręcił się w kółko, po czym ułożył się na nim z pomrukiem zadowolenia.

- Możesz tam spać, jeśli masz ochotę - poinformowała go Dana

- ale nie miej do mnie pretensji, jeśli obleżą cię pluskwy.

Wsunęła ostrze głębiej, licząc na to, że jej działania wystraszyły potencjalnych mieszkańców szczeliny. Gdy chwilę potem po trzonku noża na jej dłoń wbiegł tłusty czarny pająk, wydała zduszony krzyk i strząsnęła go na ziemię. Wylądował na grzbiecie, ukazując jasno-czerwoną klepsydrę czarnej wdowy. Odruchowo zmiażdżyła go sandałem.

- Mam dość jadu jak na jeden tydzień, dzięki. Wzdrygnęła się i wróciła do swoich poszukiwań.

Usłyszała metaliczny dźwięk, a potem szelest. Wsunęła do środka dwa palce, nie wyjęła jednak kolejnego skrawka papieru, jak się spodziewała, lecz cienki plik kartek, które ktoś kilkakrotnie zwijał i rozwijał, jakby próbując zmieścić je w szczelinie.

Co więc wydało ten metaliczny brzęk? Wstrzymała oddech i włożyła do otworu całą dłoń, modląc się w duchu, by czarna wdowa nie miała tam krewnych, którzy mogliby ją pomóc. W końcu chwyciła coś i cofnęła rękę.

Trzymała w niej mały kluczyk wiszący na kawałku niebieskiej przędzy. Rzut oka na niedokończone dzieło siostry upewnił Danę, że to ten sam kolor, którego Angie używała, tkając tło. Nie znalazła dotychczas żadnego zamka, wsunęła więc kluczyk do kieszeni szortów.

Odeszła od szczeliny i postawiła lampę na jedynym meblu w izbie - krzywym poplamionym stoliku. Stała obok i rozprostowała kartki. Tylko te, które znajdowały się na zewnątrz zwoju, zostały nadjedzone przez gryzonia. Na stosunkowo czystej stronie tytułowej rozpoznała pismo siostry. Duże litery, krzywe i niechlujne. Dziennik trzeźwości Angie, Devil 's Claw, Teksas. Pod spodem była data ze stycznia bieżącego roku.

Odwróciła stronę i w tej samej chwili drgnęła, słysząc jakiś chrzęst w pobliżu domu. Kroki na żwirze? Max zeskoczył z łóżka i rzucił się do okna z głośnym ujadaniem. Dana cofnęła się gwałtownie, potrącając stolik. Przekrzywiona noga odpadła, lampa zsunęła się z blatu i spadła na podłogę. Rozległ się brzęk szkła i nagle Dana znalazła się w ciemności tak nieprzeniknionej, że z trudem powstrzymała krzyk cisnący się jej na usta.

Przykucnęła odruchowo, czując, jak mocno bije jej serce. To na pewno jakieś zwierzę. To tylko zwierzę. Dopiero po zachodzie palącego słońca stworzenia żyjące na pustyni zabierają się do swoich spraw. Próbowała wyobrazić sobie pokryte futrem gryzonia, małe dzikie świny zwane tu javelinas i komiczne pancerniki. A przede wszystkim próbowała przekonać samą siebie, że te ciężkie kroki nie brzmią jak kroki człowieka.

- Spokój, Max - skarciła psa. Tak bardzo chciała wierzyć, że to tylko jakieś nieszkodliwe zwierzę, że strach, jaki wzbudziło w niej zachowanie psa, prawie ją zirytował.

Max nie przestawał czekać, a Danie zrobiło się słabo na myśl o tym, co może czaić się przed domem. A może to nie coś, lecz ktoś?

Ledwie przyjechała do Rimrock, ktoś omal jej nie zabił. Była wtedy na tyle wściekła, by powiedzieć Abe'owi Hooksowi, że i tak tu wróci i odnajdzie siostrę.

A jeśli Hooks powtórzył to osobie, która podrzuciła jej węża do samochodu? Albo sam był tą osobą? Może sprawca tylko czekał na jakiś znak, że już wróciła?

Max, rozwścieczony coraz bardziej, usiłował wyskoczyć przez okno. Dana zerwała się i chwyciła go za obrozę, żeby nie zrobił sobie krzywdy.

- Nie, piesku. Proszę. Uspokój się.

Stała przy oknie i przesunęła wzrokiem po płaskiej słonej pustce...

...i nagle dostrzegła sylwetkę człowieka stojącego jakieś dwadzieścia metrów dalej. Trzymał w ręce coś długiego i cienkiego, coś, co mogło być laską - tyle że w świetle księżyca lśniło jak lufa strzelby.

Dana wydała stłumiony krzyk, rzuciła się na podłogę i po omacku odnalazła torebkę, w której miała telefon i kluczyki do samochodu - swoją przepustkę na wyjazd z piekła.

I lipca, niedziela, 0.04 25 stopni Celsjusza

Jay położył się prawie godzinę wcześniej, ale jego mózg, podsycany adrenaliną, ciągle pracował na pełnych obrotach. Kiedy ciszę przerwał dzwonek telefonu, odebrał już po drugim sygnale.

- Eversole - powiedział, włączając lampkę przy łóżku. Przyjeżdżam.

Przerażenie w głosie Dany obudziło w nim niepokój. Sięgnął po koszulę.

- Co się stało?

W tle słyszał wściekłe ujadanie Maksa.

- Muszę się stąd wydostać. Chodź, Max. - Po drugiej stronie rozległ się wysoki dźwięk, jakby wyłączała alarm samochodowy. - Szybko.

- Co się dzieje? - spytał teraz już poważnie wystraszony. Jak mógł ją tam zostawić? - Czy ktoś jest w domu?

Nie odpowiadała, ale pies ucichł, więc Jay mógł rozpoznać dźwięki dobiegające z samochodu. Trzaśnięcie drzwiczek, brzęk kluczyków i popiskiwanie przypominające o zapięciu pasów bezpieczeństwa.

- Dana, odezwij się! - Nagle przyszła mu do głowy okropna myśl. - Czy ktoś tam jest?

Sięgając po buty, usłyszał, jak zapuszczała silnik.

- Nie, wszystko w porządku - odparła. - Już sobie poszedł.

- Kto... - zaczął, ale przerwała mu.

- Jadę z Maksem do ciebie. Cholera, zapomniałam wziąć ten plan, który narysowałeś, ale chyba go pamiętam. Mam jechać drogą po lewej, tak?

- Tak, jakieś dziesięć kilometrów. Potem będzie wiejska droga, dojedziesz nią do rozgałęzienia. Tam skręć w prawo i jedź prosto jakieś piętnaście kilometrów. A teraz powiedz mi, co się tam dzieje?

- Zobaczyłam kogoś przed domem. Jakiegoś mężczyznę.

- Cholera! - Powinien był od razu zabrać ją ze sobą, zadbać o jej bezpieczeństwo. - Był blisko?

- Wydaje mi się, że tuż pod domem, bo słyszałam kroki, ale kiedy Max zaczął szczekać, uciekł na saliny. Jestem pewna, że miał broń. Strzelbę, wiatrówkę, w każdym razie coś z długą lufą. Nie widziałam dokładnie, było ciemno. Max dostał szału, a kiedy znowu spojrzałam w okno, już go nie było.

Jay chwycił kluczyki do samochodu.

- Spójrz w lusterko. Na pewno nikt za tobą nie jedzie?

- Nikogo nie widzę - odparła po chwili. - Ale księżyc schował się za chmurami, więc jest ciemno.

Pustynna ciemność była nie do zniesienia dla ludzi przyzwyczajonych do miejskiego oświetlenia. Wywoływała instynktowny lęk, tak jak poczucie odosobnienia. Może ze strachu wydawało jej się, że widzi coś, co tak naprawdę nie istniało? Może było to tylko zwierzę, które wyczuł Max?

Wolał jednak nie ryzykować, choć wyraźnie dała mu do zrozumienia, że interesuje się nim wyłącznie jako szeryfem, który postanowił żyć na wygnaniu, a nie potencjalnym kochankiem, który pewnie tylko skomplikowałby jej życie. Powinien mieć dość rozsądku, by porzucić nadzieję, że kiedykolwiek spojrzy na niego inaczej.

- Jadę w twoją stronę, Dano. Kiedy zobaczysz samochód, zamrugaj światłami. Wtedy ja zamrugam dwa razy, a ty zjedź na pobocze.

- W porządku - odparła drżącym głosem.

- Nie rozłączaj się - powiedział, biegnąc do samochodu. - Ale jeśli połączenie zostanie przerwane, nie wpadaj w panikę. Mogę chwilami tracić zasięg, zwłaszcza w tamtych rejonach.

W przeciwieństwie do Dany Vanover, hrabstwo Rimrock nie mogło sobie pozwolić na kosztowne usługi telefonii satelitarnej. Ona z kolei nie miała radia, za pomocą którego Jay porozumiewał się ze swoim zastępcą.

- Będę cię wypatrywała - odparła.

Wiedział, że to akurat będzie łatwe. O tej porze szanse spotkania na tej drodze kogoś innego były bliskie zeru.

Poza uzbrojonym mężczyzną, który mógł za nią jechać.

Rozdział 9

Cześć, Siostrzyczko

Siostra biologicznej matki ostatnio często dzwoni i pyta o Nikki.

O mnie i Johna też. Dziwne, kiedy tu przyszła, była taka sztywna i niedostępna, jakby nie chciała się w to angażować. Ale wygląda na to, że właśnie ona pojechała na poszukiwania. To ona nie chce się poddać.

Słyszałam nawet, że ukąsił ją tam grzechotnik, kiedy jednak ją o to spytałam, zmieniła temat. Wiem, że chciałaby porozmawiać o czymś innym, o czymś, o co nie ma odwagi mnie zapytać. Ale na to pytanie tylko Bóg zna odpowiedź, a ja już nie potrafię z Nim rozmawiać.

Kiedy Ty następnym razem pochylisz głowę, zapytaj Go, jak długo jeszcze będziemy musieli czekać na dawcę. Ile jeszcze mamy czasu? Ile jeszcze wytrzyma moja córka? I moje małżeństwo? A skoro już o tym będzie mowa, zapytaj Wszechmogącego Ojca, jak mógł uczynić coś takiego dziecku, o które tak gorąco się modliłam? Jak mógł uczynić coś takiego jakimkolwiek dziecku?

e-mail od Laurie Harrison

Jay zwolnił przed ostrym zakretem, starając się opanować narastające zdenerwowanie. Powinien już ją spotkać. Gdzie ona, do diabła, jest?

Drogi w tym rejonie były w fatalnym stanie, wyboiste i nieoświetlone. Może Dana, przyzwyczajona do autostrad, jedzie bardzo wolno?

Dobrze, że chociaż księżyc wyszedł zza chmur. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi przed sobą wrak samochodu Dany, znad którego unosi się ciemny dym...

Cholera, nie. Zamrugał, by odegnać koszmar, i wbił wzrok w ciągnącą się przed nim pustą szosę.

- No, odbierz wreszcie - mrucał, po raz kolejny wystukując jej numer. Ale sygnał był równie słaby jak dziesięć minut wcześniej, kiedy skończył się zasięg.

Na drodze przed sobą zobaczył światła. Kiedy zamrugwały, podziękował Bogu, na którym tak bardzo zawiódł się w Iraku.

Odpowiedział umówionym sygnałem, zjechał na pobocze i wyskoczył z samochodu, gdy pod kołami jej forda jeszcze chrząścił żwir.

- Wszystko w porządku?

Dana wyłączyła silnik, kiwnęła głową i wysiadła.

Kiedy rzuciła się, drżąc, w jego ramiona, uspokajająco pogłaskał ją po plecach. Czuł, że on także drży, i miał nadzieję, że Dana nie uzna tego za oznakę słabości.

- Nie wyobraziłam sobie tego. Naprawdę kogoś widziałam - powiedziała.
- I śmiertelnie się przeraziłam.

- Teraz jesteś już bezpieczna - odparł i przytulił ją mocniej, Ale natychmiast wypuścił ją z objęć, zanim mogła nabrać podejrzeń co do motywów jego zachowania. - Nie widziałas nikogo na drodze?

Pokręciła głową.

- Nie, ale ta ciemność była okropna. Po zmroku tu jest naprawdę strasznie.

- Za dnia też nie jest to przedszkolny ogródek - odparł z uśmiechem i odetchnął z ulgą, widząc, że trochę się uspokoiła. - Możesz jechać za mną? - spytał. - Jeśli nie czujesz się na siłach prowadzić, mogę przywieźć cię tu rand.

- Pojadę - odparła. - Już i tak narobiłam ci kłopotów.

- Nie ty. Jutro skoro świt postaram się dowiedzieć, kto za tym wszystkim stoi. - Już słyszał narzekania Wallace'a na kobiety i ich wybujałą wyobraźnię, ale wiedział, że nie ustąpi. Przeszesał cały teren, a on przesłucha wszystkich potencjalnych podejrzanych.

Kwadrans później zatrzymali się na długim podejździe i wysiedli z samochodów tuż obok starej przyczepy kempingowej, która stała pod domem.

- W domu ciągle trwa tam remont, więc zapraszam cię do przyczepy - powiedział, wskazując ciemny kształt po swojej prawej stronie.

- Co ci się stało w rękę? - spytała. Spojrzał na bandaż.

- Skaleczyłem się przy wieszaniu szafek - odparł.

Chyba domyśliła się, że kłamał, bo spojrzała na niego badawczo. Nic jednak nie powiedziała, tylko weszła po schodkach z betonowych kostek i chwyciła za kłamkę.

- Zamknięte - powiedziała, gdy drzwi ani drgnęły.

- Pociągnij mocniej - zasugerował.

Po chwili sfatygowane zawiasy skrzypnęły i drzwi stanęły otworem.

Tylko dzięki nawykom wyniesionym z wojska Jay utrzymywał w starej przyczepie wzorowy porządek. Kupił ją pod San Antonio za grosze i przyjechał nią aż tutaj. Chociaż traktował przyczepę z największą ostrożnością, po drodze i tak zepsuła się dwa razy. Nie miał wątpliwości, że była to jej ostatnia podróż. Służyła mu jednak za tymczasowe lokum, a najważniejsze, że ciągle jeszcze działała w niej klimatyzacja.

- Chcę ci coś pokazać. - Dana wyciągnęła z torebki zwój kartek.

- Znalazłam to w szparze w ścianie za krosnem. To dziennik, który prowadziła moja siostra.

- Czytałaś go?

- Właśnie miałam się do tego zabrać, kiedy Max zaczął szczekać.

- Na dźwięk swojego imienia pies podniósł na nią oczy i zaczął machać ogonem, mruknęła więc do niego: - Dobry piesek. Dobry Max.

Położyli kartki na kuchennym stoliku i usiedli naprzeciw siebie. Ekspres do kawy bulgotał, a Max ułożył się spać na swoim ulubionym miejscu, czyli na siedzeniu kierowcy, gdzie zwinął się w kłębek i zamknął ślepią.

- Nie potrafię czytać do góry nogami - powiedział Jay, kiedy wewnątrz przyczepy wypełnił intensywny zapach kawy. - Możesz się trochę przesunąć?

Dana zrobiła miejsce i usiadł obok niej na ciasnej kanapie. Ich ciała zetknęły się. Spojrzał w dół, gdzie brzeg krótkich spodenek ukazywał fragment nagiego uda.

Nie patrz, upomniał się w duchu i skupił na pierwszym zapisie Angie. Dana skrzywiła się na widok słów o „beznadziejnej młodszej siostrze”.

- Pewnie byłaby zadowolona, gdyby mogła zobaczyć, co się stało z moim tak zwanym idealnym życiem - powiedziała, przewracając stronę.

Kolejne zapisy wskazywały, że Angie rzadko notowała coś w swoim dzienniku, choć trudno było to stwierdzić z całą pewnością, bo przy wielu z nich brakowało dat. Pismo, zawsze niestaranne, chwilami było tak niewyraźne, że ani Jay, ani Dana, nie mogli go odczytać. Angie oscylowała między wściekłością a przygnębieniem, wulgaryzmy sąsiadowały z fragmentami zaskakująco poetyckiej prozy. Obrazowo opisywała swój stan po odstawieniu alkoholu, nie unikając szczegółów dotyczących fizycznych objawów. Ale wizje cudownego kochanka musiały być tylko wytworem jej wyobraźni.

Jay zerknął z ukosa na Danę i zobaczył, że płacze. Gdy chciała przewrócić kolejną stronę, położył dłoń na jej ręce.

- Na razie wystarczy.

Dochodziła druga nad ranem i chociaż na stole stały puste kubki po kawie, oboje zaczęli odczuwać senność.

- Było z nią tak źle - powiedziała Dana. - Cierpiała, zupełnie sama, pozbawiona wszelkiej pomocy...

Jay uściśnął jej dłoń.

- Wiedziała, że gdyby cię tylko poprosiła, natychmiast byś do niej przyjechała. I to jest najważniejsze.

Dana przygryzła wargę.

- Angie mnie nie cierpiała - wyznała.

- A ty czasami nie cierpiałaś jej. Nie mam rodzeństwa, ale znam wielu ludzi, którzy je mają, i wiem, że często tak bywa.

- Masz rację. Kocham moją siostrę, ale czasami naprawdę jej nienawidzę. Za wszystko, przez co musiała przejść moja matka. Za to, że oddała tę śliczną małą dziewczynkę, podczas gdy ja poświęciłabym wszystko, żeby...
- urwała, jakby nie była w stanie dokończyć zdania. Potem odchrząknęła i dodała: - Za to, że zawsze musiałam być silna, żeby zrekompensować jej słabość.

- A gdybym ci powiedział - Jay odgarnął jasne pasmo włosów z jej policzka i przesunął je między palcami - że nie musisz być tą silniejszą? Gdybym cię poprosił, żebyś zrzuciła ten ciężar? Gdybym obiecał, że zdejmę go z twoich ramion - pocałował jej półotwarte usta - tylko na tę jedną noc?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Tak, Jay. Tak. Proszę. Teraz, zanim zdążę to przemyśleć... Zamknął jej usta pocałunkiem, choć bał się, że wycofa się tak jak wcześniej, pobiegnie do swojego samochodu i ucieknie do Houston.

Nie uciekła jednak, lecz oddała mu pocałunek, a jej wargi były gorące i słodkie jak miód. Przytuliła się do niego tak mocno, że poczuł szybkie uderzenia jej serca.

Nie ruszał się przez długą chwilę, czekając, aż wilgotne ciepło płynące z jej ust rozleje się po całym jego ciele. Pozwolił sobie na luksus powolnych pieszczot mimo ogarniającej go coraz gwałtowniej fali bolesnego pożądania.

Wreszcie przesunął dłonią po miękkim wygięciu jej biodra, wtulił usta w zagłębienie między jej szyją a ramieniem i uśmiechnął się do siebie, kiedy nagle wstrzymała oddech i wydała cichy pomruk, który obudził w nim nagłe pragnienie, by zmieść papiery ze stołu i pchnąć ją na blat.

Oparł się pokusie. Wziął ją za rękę i lekko pociągnął do góry. Wstała, wspięła się na palce i delikatnie ugryzła go w szyję. A zaraz potem uśmierzyła ból zmysłowym pocałunkiem.

Przeszył go dreszcz. Przesunął dłońmi po jej plecach aż do pośladków, przyciągając ją do siebie. Nie było to może subtelne, ale był już zbyt podniecony, by o tym myśleć.

Jednym ruchem rozpiął jej stanik, powiódł ustami po miękkiej krągłości i dotknął językiem małego różowego sutka. Jęknęła z rozkoszy, więc pieszcząc na przemian obie jej piersi, jednocześnie wsuwał palce za pasek spodni i muskał nagie uda. Wreszcie opadł na kolana, zataczając ustami coraz ciaśniejsze kręgi wokół jej pępka.

- Jay - wy dyszała. - Jay, ja...

Kiedy sięgnął do jej szortów, kolana się pod nią ugięły. Na dźwięk rozpinanego zamka znowu wydała zduszony jęk. Jay podniósł się, by zdjąć ubranie, i po chwili stali naprzeciw siebie nadszy.

Jej smak i zapach wypełniały jego ciało ogniem. Chciał ją pochłonąć, poczuć ją całą, osiąść na wszystkie sposoby.

W końcu chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka, ale nim ją na nim położył, spojrzał jej w oczy i zapytał:

- Czy tego właśnie chcesz, Dano?

Zawahała się i Jay pojął, jak bardzo nadszarpięte zostało jej zaufanie do mężczyzn. W tej samej chwili pomyślał, że dając jej możliwość wycofania się, jest największym głupcem w zachodnim

Teksasie. Ona jednak wzięła głęboki oddech, kiwnęła głową i wyszeptała: - Tak.

Mimo to widział w jej oczach lęk, powstrzymał się więc i znowu zaczął niespiesznie pieścić ustami jej piersi, muskając palcami całe ciało. Wtulił twarz między jej uda, smakując miękkie wilgotne wnętrze, a kiedy jej spazmatyczne drżenie przeszło w zdławiony krzyk, chciał już nie tylko, by to trwało, ale też by miało znaczenie...

Pochylił się nad Daną. Ich oczy spotkały się na moment, a potem przywarła do jego ust gorącymi wargami i uniosła biodra, by przyjąć go w siebie.

Choć Jay był w kraju od czterech miesięcy, a w Rimrock od dwóch tygodni, dopiero w tej chwili poczuł się, jakby wrócił do domu. Zapomniał o spalonym słońcem irackiej pustyni i o czającej się wśród jej piasków śmierci, która w każdej chwili mogła wyciągnąć ku niemu swoje macki...

Zapomniał o wszystkim poza tą kobietą, która kołysała się pod nim w odwiecznym rytmie miłości.

Rozdział 10

Lekiem na wszystko jest słona woda: pot, łyzy albo morze.

Isak Dinesen

Dana obudziła się z głębokiego, uzdrawiającego snu, kiedy na łóżko padły pierwsze promienie słońca. Uśmiechnęła się leniwie i westchnęła, czując na biodrze ciepły ciężar ramienia Jaya, który ją obejmował.

Miała ochotę obudzić go pocałunkami albo dać nura pod kołdrę i zrobić mu porządną pobudkę.

Ale na myśl o kilku ostatnich stronach dziennika siostry przypomniała sobie, że nie przyjechała tu na wakacje. Była tylko człowiekiem, więc strach, samotność i żądza sprawiły, że wylądowała w łóżku Jaya. Nie mogła jednak sobie pozwolić na niekończące się powtórki z tego niezwykłego spektaklu, jaki rozegrał się ubiegłej nocy.

Choć w myślach nazwała to spektaklem, była pewna, że Jay niczego nie udawał. Nie był młokosem popisującym się swoją techniką czy próbującym pobić własny rekord. To, co zaszło między nimi, wydawało się prawdziwsze i bardziej żywiołowe niż najlepszy nawet seks i sięgnęło głębiej, niż chciała przyznać - w obawie, że narazi się na jeszcze większy ból.

Zamknęła oczy, usiłując skupić się na czymś innym. Przyjechała tu, by odnaleźć siostrę, a nie zabawiać się z małomiasteczkowym szeryfem. Angie. Angie. Dwusylabowy rytm zmienił się w tykanie zegara, a z każdym ruchem jego wskazówek mała trumna wydawała się coraz bliżej...

Kiedy przed jej oczami pojawiła się twarz Nikki, wysunęła się z objęć Jaya. Drżącymi rękami wygrzebała szczoteczkę do zębów ze swojej torby i skorzystała ze starego, zwichrowanego prysznica w aneksie łazienkowym. Woda była twarda i miała słonawy posmak, ale Dana nie ociągała się przy myciu. Ponieważ opuściła dom Angie w pośpiechu, musiała włożyć te same szorty i podkoszulek, które miała na sobie poprzedniego wieczoru. Do czasu, kiedy tam wróci, będą jej musiały wystarczyć.

Na wspomnienie Maksa rzucającego się do okna i ciemnej sylwetki czającej się na oświetlonej przez księżyc salinie zaschło jej w ustach. Czy gdyby pies jej nie ostrzegł, ten mężczyzna podszedłby do domu? Czy oparłby łufę na parapecie i zastrzelił ją podczas snu? Ogarnęły ją mdłości. Zmusiła się, by podnieść głowę i spojrzeć na swoje odbicie w zaporowanym lustrze.

- To mnie nie powstrzyma - powiedziała do niego, czując narastającą determinację, którą kazała jej natychmiast włożyć buty, jechać do Pecos i

kupić największą, najgłośniejszą strzelbę, jaką uda jej się znaleźć. Może taką na słonie.

Tyle tylko, że nigdy nie strzelała z żadnej broni i prawdopodobnie nie zrobiłaby tego, nawet gdyby umiała. Nie potrafiła się zmusić nawet do jedzenia mięczaków - posiadających tyle samoświadomości co ożywione smarki - skąd więc przysłała jej do głowy śmieszna myśl, że w ciągu jednej nocy zdoła się zmienić w Brudną Harriet?

Ta myśl była nie tylko śmieszna, ale także niebezpieczna. Przecież nigdy nie zdoła pokonać tego człowieka w żadnej walce. Może go najwyżej przechytrzyć.

Wyszła z łazienki i poczuła zapach świeżo zmielonej kawy. Drzwi przyczepy były otwarte i do środka wpadało świeże poranne powietrze. Ani Jaya, ani Maksa już nie było.

Wyjrzała na zewnątrz i dostrzegła samochód. Nie mogli więc być daleko, może poszli tylko po coś do domu. Napelniła kubek kawą z ekspresu, usiadła przy stole i zobaczyła, że ktoś przekartkował dziennik Angie aż do ostatniego czytelnego zapisu.

Czy Jay przeczytał resztę, kiedy ona była pod prysznicem? Spojrzała na ostatnią stronę i zauważyła dwa słowa, które sprawiły, że nagle oblał ją zimny pot.

„Szeryf Eversole”, napisała Angie zamaszystymi literami.

Sypialnia wuja była pierwszym pomieszczeniem, które ochotnicy zaczęli odnawiać, jeszcze przed przyjazdem Jaya. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że ściany zostały rozebrane do filarów, a meble i dywany wyniesione na zewnątrz. Choć nikt nie powiedział tego głośno, wiedział, że sąsiedzi nie chcieli, by widział pokój, w którym wybuchł pożar i w którym spłonął jego wuj.

Jay był oczywiście wstrząśnięty tragiczną śmiercią wuja, ale teraz, gdy patrzył na to z pewnej perspektywy, zdawał sobie sprawę, że można było się tego spodziewać. Kiedy jeszcze tu mieszkał, często widział czerwonawy koniuszek cygara płonący w ciemności. Wuj miał zwyczaj przesiadywać w starym fotelu, z którego bez przerwy unosił się zapach palonego tytoniu. Mawiał, że „rozmyśla o minionym czasie i ludziach, których spotkał”. Raz dodał jeszcze: „I zastanawiam się, jak mogłoby być”. Kilkakrotnie Jay przyłapał starego szeryfa na paleniu cygar w łóżku przy zgaszonym świetle.

Gdyby odwiedził wuja po wyjeździe z hrabstwa, tak jak powinien, czy przyszedłoby mu do głowy ostrzec go przed niebezpieczeństwem pożaru? Czy też skupiałby się tylko na swoim cierpieniu, tak jak wtedy, kiedy był dzieckiem?

Skrzywił się i kucnął, szukając wśród podłogowych desek nierównych listew, o których wspomniała Angie w swoim dzienniku.

„R.C. upchnął gdzieś kasę Haz-Vestment. Myśli, że pieprzyłam się z nim z wdzięczności za to, że przywiózł mi zakupy, jakbym była tak splukana, żeby oddać się za tuńczyka w puszcze, owsiane ciasteczka i kilka cholernych rolek papieru toaletowego. Zrobiłabym to pewnie za tequile, a może nawet za piwo (ślina napływa mi do ust, kiedy o tym pomyślę, choć nie piję już od całych trzech miesięcy!), ale Eversole nigdy mi tego nie zaproponował. Ma do zaoferowania tylko swoje kazania - stary pierdoła...”

W tym miejscu pismo Angie zmieniło się w rozedrganą mozaikę liter. Niektóre słowa były jednak czytelne: „sypialnia”, „podłoga”, „deski” i to, które naprawdę przeraziło Jaya - „łapówki”.

Nie uwierzył w to, rzecz jasna. Nigdy nie uwierzy, że jego wuj, zatwardziały stary kawaler o nieposzlakowanej reputacji, mógł być zamieszany w coś takiego.

Ale żeby się uspokoić, musiał sam się o tym przekonać. Problem polegał na tym, że podłoga została wypiaszkowana i polakierowana. Carl Navarro wspomniał, że kilka desek trzeba było wymienić. Jay rozpoznał je od razu, bo były nieco ciemniejsze niż reszta. Nie dostrzegł jednak żadnych widocznych nierówności i z pewnością nikt nie wspomniał, by w czasie remontu znaleziono jakieś pieniądze. Wygrzebano tylko kilka starych numerów „Penthouse'a” z pozaginanymi rogami - co wywołało uśmiechy na twarzach ochotników - ale w nich także nie było nic poza zdjęciami nagich kobiet, które wszyscy starzy kawalerowie w hrabstwie znali już na pamięć.

Max podszedł do drzwi, skrobiąc pazurami po drewnianej podłodze.

- Pomyślałam sobie, że tu was znajdę - powiedziała Dana, ignorując psa i patrząc Jayowi prosto w oczy. - Biorąc pod uwagę to, co przeczytałam w kuchni.

Spojrzał na tę jasnowłosą piękność, która przed chwilą wyszła z jego łóżka, i ogarnął go żal. Tego ranka spodziewał się czułości, uśmiechów, a może nawet, gdyby udało mu się nie zepsuć nastroju, figli na kuchennym stole, w ramach śniadania. Ale nastrój został już zepsuty przez dziennik Angie i wyglądało na to, że Dana kupiła te wszystkie kłamstwa. Miała to wypisane na twarzy.

- Przypomniałem sobie o nim, kiedy robiłem kawę - odparł. Dana podała mu jeden z dwóch kubków, które ze sobą przyniosła.

Jego zawartość była tak czarna, jak jego myśli.

- Kiedy zobaczyłam nazwisko „Eversole”, pomyślałam, że chodzi o ciebie.

- O mnie? Angie zniknęła stąd na długo przed moim przyjazdem. A poza tym...

- Tak, teraz już wiem, że pisała o twoim wuju. O twoim wuju, który brał łapówki, wykorzystywał moją siostrę...

- Bzdury. - Kawa w kubku Jaya drżała jeszcze chwilę po tym, jak wstał. - To on właściwie mnie wychował. Uczył mnie pracować przy bydle i jak radzić sobie wyżyciu. Przynajmniej wtedy, kiedy miałem ochotę słuchać.

To on nalegał, by Jay ułożył sobie życie z dala od Rimrock, i wręczył mu bilet na autobus do Dallas i trzysta dolarów w dniu, kiedy Jay skończył szkołę średnią.

- To niewiele - powiedział - ale z pewnością szansa, jakiej ja nigdy nie dostałem. Więc jej nie zmarnuj.

Jay czuł się zagubiony i przerażony jak wszyscy diabli, lecz ani przez chwilę nie wątpił w dobre intencje wuja, który pokazał mu drzwi.

- To był najuczciwszy człowiek, jakiego znałem. Zawsze robił, co do niego należało. Kiedy mój dziadek umierał, to on się nim zajmował. Przyjął mnie pod swój dach, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić. Przez cały ten czas, gdy z nim mieszkałem, nigdy nie widziałem, żeby wziął choć centa, którego uczciwie nie zarobił. I naprawdę nie wyobrażam sobie, by mógł wykorzystać kobietę w sytuacji twojej sio...

- Przyszaję, że Angie miała problemy. I ciekawa jestem, co o tym myślał twój wuj.

Co ona, do diabła, chciała przez to powiedzieć? Jay upił łyk gorzkiego naparu, żeby zyskać na czasie.

- Angie miała omamy - powiedział, starając się nie ulegać osobistym uprzedzeniom. - Alkoholicy na odwyku często wpadają w paranoję. Jeden facet w Dallas ciągle wydzwaniał na policję i mówił, że z jego telewizora wylatują nietoperze. Twierdził, że są pod rozkazami Jaya Leno. Część tego, co napisała twoja siostra, ma mniej więcej tyle samo sensu.

Dana pokręciła głową.

- Rzecz w tym, że to, co napisała o twoim wuju, brzmi całkiem logicznie. W przeciwieństwie do tych bzdur o Solnej Dziewicy.

- Chcesz powiedzieć, że w to uwierzyłaś? Uwierzyłaś w oskarżenia naćpanej alkoholiczki rzucane na człowieka, którego dobrze znałem i wiem, że nigdy by...

Dana uniosła dłoń, a w jej zielonych oczach błysnął gniew.

- Zaraz, zaraz, kowboju. Angie ma swoje wady, ale nieuczciwość nigdy nie była jedną z nich. Wręcz przeciwnie. Nieraz pakowała się w kłopoty przez to, że waliła prawdę w oczy i nazywała wszystko po imieniu. Poza

tym kogo miałyby okłamywać w dzienniku, o którym nikt nie wiedział? Samą siebie?

Jay wziął kolejny łyk kawy i zastanawiał się chwilę nad tym, co usłyszał.

- Rzeczywiście, masz trochę racji - przyznał w końcu. - Przepraszam. Nie powinienem był w taki sposób mówić o twojej siostrze. Tylko że...

- Gdybyś ją poznał - weszła mu w słowo Dana - zrozumiałbyś, że Angie to nie tylko narkomanka i alkoholiczka. Jest inteligentna i utalentowana, i mimo wszystkich problemów, jakich mi przysporzyła, naprawdę mi jej brakuje, tak jak tobie pewnie brakuje wuja.

Jay sztywno kiwnął głową. Znowu ogarnęły go wyrzuty sumienia, że nie był dla niego lepszym bratankiem.

- Zastanawiam się - dodała - czy w ogóle przyszło mu do głowy, że moja siostra szukała tych pieniędzy.

- Jeśli rzeczywiście były jakieś pieniądze, w co nie chce mi się wierzyć, może Angie je znalazła? Może ukradła je, wyjechała na Arubę czy gdziekolwiek indziej i właśnie dlatego nie możemy jej znaleźć.

Dana pokręciła głową.

- Angie nie zostawiłaby swojego krosna.

- Za taką kasę mogłaby sobie kupić mnóstwo krosien. A także mnóstwo narkotyków i tego, co tam pije.

- Ale to krosno było dla niej bardzo ważne. Było jedynym stałym elementem w jej życiu, czymś, czego nigdy by nie sprzedała. Powiedziała mi, że pewien stary curandero rzucił na nie moje zaklęcie, żeby nigdy nie zwróciło się przeciw niej. Ona w to wierzyła. Uwielbiała takie rzeczy. Poza tym Angie nie dba o pieniądze. A z funduszu powierniczego, o którym ci mówiłam, z którego obie dostajemy co miesiąc pieniądze, ma dostać całą sumę pod koniec tego roku. To naprawdę pokaźna suma, kilka milionów dolarów. Teraz może nawet więcej, nie wiem. Nigdy nie byłam na bieżąco z wyciągami.

Jay wiedział, że rodzina Dany ma pieniądze, ale nie zdawał sobie sprawy, że i ona, i jej siostra posiadają prawo do własnego majątku. Przespał się z milionerką. Z dziedziczką. Ta myśl wcale nie podniosła go na duchu, wręcz przeciwnie. W końcu kim był on sam - nieudacznikiem, wyrzutkiem z policji, dowódcą, który pozwoił swoim ludziom zginąć, a potem nie umiał sobie poradzić z...

- Ilekroć wpadała w kłopoty, matka zawsze wpłacała za nią kaucję - ciągnęła Dana. - Kilka razy ja też to zrobiłam.

Jay wciągnął głęboko powietrze, usiłując skupić się na jej słowach.

- Więc jeśli te pieniądze istnieją i twoja siostra nie wzięła ich dla siebie...
 - Słyszał nutę sceptycyzmu w swoim głosie i zobaczył, że Dana gniewnie zmarszczyła brwi. Wizja seksu na kuchennym stole oddalała się coraz bardziej. - Co właściwie z tego wynika, jeśli chodzi o mojego wuja?

- Tylko tyle, że wielu ludzi byłoby w stanie zabić dla takich pieniędzy. Zwłaszcza ktoś, kto już przekroczył pewną granicę, żeby je zdobyć.

- Więc najpierw oskarżasz go o branie łapówek i wykorzystywanie kobiet, a teraz twierdzisz, że jest mordercą - Jay gniewnie akcentował każde słowo. - Dobrze, że nie mogłaś wygłosić tej mowy pochwalnej na jego pogrzebie. Pewnie byłaś w Houston, zajęta swoim majątkiem, podczas gdy twoja siostra żyła tu jak jakaś tania dziwka...

- Przestań. Natychmiast! - rzuciła Dana ostro i wycelowała w niego palec.

- A może twoja siostra zdobyła te pieniądze, podpalając swojego rzekomego kochanka?

- Angie nigdy nie skrzywdziłaby nawet...

- To „nigdy” działa w obie strony, Dano. Jeśli chcesz, żebym rozważył twoją teorię na temat szeryfa znanego z uczciwości, mogłabyś przynajmniej dopuścić możliwość, że twoja siostra nie jest w tym wszystkim ofiarą.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ubiegłej nocy... ubiegłej nocy sądziłam, że jesteś inny.

- Jeśli sądziłaś, że nie jestem przede wszystkim stróżem prawa, cóż, przykro mi. Nie pozwolę, by fakt, że chodzi o mojego wuja, wpłynął na dochodzenie, które prowadzę. Ale nie mogę też pozwolić, żeby to, co zaszło między nami...

Kiwnęła głową, więc nie dokończył zdania.

- I co teraz? - spytała, by przerwać niezręczną ciszę. - Chcesz, żebym pomogła ci zajrzeć pod tę podłogę?

Jay zacisnął zęby. Choć nadal miał zamiar to zrobić, zaboląła go sugestia zawarta w jej słowach.

- To będzie musiało poczekać - odparł. - Najpierw trzeba rozejrzeć się wokół domu Webba i sprawdzić, czy twój nocny gość zostawił jakieś ślady. Mam się tam spotkać z Wallace'em o siódmej, więc muszę wziąć ze sobą jakieś śniadanie i ruszać w drogę. Mam owsiane ciasteczka z miodem, więc jeśli chcesz... Piecze je pani Lockett, są naprawdę dobre.

- Dobrze, a potem pojedę tam za tobą.

- Lepiej nie, Dano.

- Posłuchaj, jeśli chodzi o tę... o tę sprzeczkę, oboje jesteśmy dorośli. Powinniśmy zapomnieć o różnicy zdań i zrobić, co powinno być zro...

- Nie o to chodzi. Uważam po prostu, że będzie lepiej, jeśli zostaniesz tutaj i nie będziesz się rzucać w oczy.

- Jeśli z wami nie pojedę, skąd będziecie wiedzieli, gdzie szukać? Jedynym świadkiem jest Max, a on wiele nie mówi.

- Po prostu opisz to miejsce. Musiałabyś forsować chorą nogę, a tam jest niebezpiecznie, wszędzie można napotkać tarantule, skorpiony i węże. Mogłabyś też dostać udaru. Zostań tu i dotrzyмай towarzystwa Maksowi, dzisiaj nie zabieram go ze sobą

Poprzedniego dnia zazwyczaj grzeczny pies przewrócił w sądzie kosz na papiery, podarł na strzępy jego zawartość, a potem zostawił parujący ślad swojej obecności tuż pod drzwiami biura Estelle. Narobiła takiego krzyku, że Jay błyskawicznie sprzątnął podłogę i postanowił, iż przez kilka dni będzie zostawiał canina non grata w domu.

- Nie chcesz, żebym z tobą pojechała - orzekła Dana. - Może boisz się, że twój zastępca zobaczy nas razem, doda dwa do dwóch i domyśli się, co się stało ubiegłej nocy? - Na jej twarz wypłynął lekki rumieniec.

Jay odruchowo wyciągnął dłoń, chcąc pogłaskać ją po policzku, ale odwróciła głowę.

- Nie wstydzę się tego - odparł zgodnie z prawdą. - I niczego nie żałuję.

- Więc udowodnij to - rzuciła wyzywająco. - Pojedziemy razem.

Jadąc przez czerwone pustkowia, oboje milczeli.

Dana żałowała, że nie wzięła własnego samochodu; przynajmniej nie czułaby się teraz jak w pułapce. Nie miała ochoty rozmawiać o tym, co wydarzyło się w nocy, ale nie chciała też udawać, że to nic dla niej nie znaczyło.

Żałowała, że nie może cofnąć czasu. Byłoby lepiej, gdyby ubiegłej nocy spała na podłodze albo pojechała do Pecos i wynajęła pokój w hotelu. Nie mogła przestać myśleć o tym, czy nie posunęła się za daleko i czy oskarżenia Angie nie położą kresu ich związkowi.

Jakiemu związkowi, Dana skarciła się w myślach, a potem przypomniała sobie coś, co zupełnie wyleciało jej z głowy.

Klucz. Wsunęła rękę do kieszeni szortów i powiedziała:

- Zapomniałam ci pokazać, co znalazłam razem z dziennikiem. - Kiedy Jay spojrział na kluczyk na niebieskiej nitce, wyjaśniła: - To przedza z kilimu Angie, ale nie wiem, do czego jest ten kluczyk. Na pewno nie do jej samochodu, a nie widziałam tam żadnych innych zamków.

- Poza tym, który wyłamałaś - przypomniał jej.

- Nie, do tego zamka jest za mały, zresztą był w szczelinie w ścianie.

Jay jeszcze raz spojrzął na klucz, a potem na drogę, omijając wzrokiem idiotycznie uśmiechniętą tancerkę hula. Na poboczu mały pustynny gryzoń pożywiał się rzadką trawą, Podniósł łepkę, a potem biały ogon i zniknął wśród niskich, wyschłych krzaków. Na niebie widać było sylwetkę jakiegoś drapieżnego ptaka, który zmienił kierunek, ale był zbyt daleko, by zagrozić zwierzątku.

- Wygląda na klucz do kłódki - powiedział Jay. - Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie widziałem...

Dana czekała, aż dokończy, lecz szybko straciła cierpliwość.

- Co?

Pokręcił głową.

- To tylko przecucie, nadłożymy trochę drogi.

Nie wyjaśnił nic więcej, tylko połączył się przez radio ze swoim zastępcą i powiedział mu, że zatrzyma się, by sprawdzić drogę dojazdową do salin. Serce Dany zabiło szybciej.

- Pamiętasz fragment pamiętnika Angie, w którym pisała o Solnej Kobiecie i jej łonie? - spytała, kiedy odłożył mikrofon. - Tam naprawdę jest jaskinia? Solna jaskinia, gdzieś za „krągłymi piersiami” salin?"

- Nie słyszałem o żadnej jaskini - odparł. - Ale ta ziemia kryje wiele tajemnic, więc nie wykluczałbym tego.

Kiedy skręcili w wyboistą bitą drogę, Dana dostrzegła kątem oka jakiś błysk. Obejrzała się za siebie, ale jej uwagę przyciągnął jastrząb, który zwinął skrzydła i pikował w dół.

Gdy znowu wzbił się w powietrze, trzymał w szponach bezwładne ciało młodego królika.

Ludziom z nią nieobznajomionym pustynia Chihuahuan może się wydawać płaska i gładka jak powierzchnia morza w bezwietrzny dzień. Ale Łowca poznał jej poznaczone kreozotem krawędzie i głębokie bruzdy jej kanionów. Znał kryjówki kojotów i dzikich pustynnych lisów i miejsca u podnóża gór, w których czasami można było napotkać pumy.

Poznał to wszystko, bo od dwóch miesięcy należał do drapieżników polujących w tym jałowym rejonie. Nie z własnego wyboru - to ona go do tego zmusiła. Jego zła Angelina.

Żując kawałek surowego mięsa, który został z ostatniego polowania, przypominał sobie najlepsze miejsca, gdzie w cieniu, poza zasięgiem morderczego słońca, mógł przyciąć się i czekać. A także miejsca, z których przez dobrą polową lornetkę można było dostrzec błysk szyb samochodu zjadającego się w odległości wielu kilometrów.

Wiatr zmienił kierunek i wpadał teraz do jaskini za jego plecami, wyjąc smętnie w ciemnej czeluści.

Łowca uniósł lornetkę i patrzył na jadący jakieś trzydzieści kilometrów dalej samochód nowego szeryfa. Patrzył długo, ale nawet kiedy samochód znacznie się zbliżył, nie był w stanie dostrzec, czy siedzi w nim jedna osoba, czy dwie.

Zaklął pod nosem. Miał nadzieję, że za chwilę się tego dowie. I miał nadzieję, że Jay Eversole będzie sam.

Bo to by znaczyło, że Dana Vanover została u niego. Że będzie tam sama i nieuzbrojona, podczas gdy szeryf zmarnuje wiele godzin, przeszukując teren wokół opuszczonego rancza Webba.

Ale Eversole, zamiast jechać dalej prosto w stronę wyschlęgo jeziora, skręcił na drogę prowadzącą do salin, tą samą, którą ubiegłej nocy przemierzył Łowca.

Przeskoczył kamienistą nieckę i wspiał się na skaliste zbocze, skąd widać było zamkniętą bramę. Tam przykucał, by pozostać niezauważonym, i patrzył, jak szeryf wysiada z samochodu. Po chwili dołączyła do niego druga postać, z chmurą złotych włosów powiewających na wietrze. Rozpoznał tę kobietę. Załatwiłby ją ubiegłej nocy, gdyby udało mu się ją zaskoczyć.

Para podeszła do wejścia. Najwyraźniej mieli klucz, bo kiedy szeryf pchnął bramę, otworzyła się ze skrzypnięciem, które niesło się z wiatrem.

Łowca nie czekał ani chwili dłużej, tylko zbiegł ze zbocza, by wziąć swoją strzelbę i znaleźć dogodne miejsce, z którego będzie mógł jej użyć.

Rozdział 11

Przychodzi do mnie nocą, kiedy znikają wizje Solnej Dziewicy. Szorstki i szybki, jak zawsze. To samolubny kochanek, często brutalny, i często balansuje na krawędzi przemocy.

jest wkurzony, kiedy znowu mam orgazm, jeszcze bardziej wkurza go, że mam go pierwsza. Bo choć może wydawać się to zwierzęce, jego dzika żądza podnieca mnie w jakiś dziwny, pierwotny sposób. Bez względu na to, jak bardzo nie chcę, by tak było. Czy bogini przysłała go tu, by mnie ostrzec, czy też po to, bym mogła jakoś przetrwać tę niekończącą się noc mojej ucieczki?

Zapis z marca (dzień nieczytelny) z dziennika trzeźwości Angie 7

Jay uniósł lornetkę i powiódł wzrokiem po wzgórzach wznoszących się przy końcu drogi dojazdowej. Dana także patrzyła na pustynię, ale w końcu zacinający piaskiem wiatr zmusił ją, by odwróciła głowę.

Ocierając załzawione oczy, nasłuchiwała w napięciu, lecz słyszała tylko ciszę.

- Gdzie jesteś, Angie? - spytała cicho.

Jay spojrzął na nią, ze zrozumieniem kiwnął głową i ponownie skupił się na obserwowaniu pustyni.

Martwa, pusta i zdecydowanie zbyt rozległa, by przeszukać ją pieszo. Jeśli jaskinia nie znajduje się gdzieś w zasięgu wzroku, mogą jej szukać całe tygodnie - czy nawet miesiące - i nigdy nie znaleźć.

Daną ogarnęła rozpacz. Skierowała się do samochodu, ale w tej samej chwili usłyszała jakiś dźwięk i odwróciła głowę. To tylko wiatr poruszał drobinkami piasku, które toczyły się po wyschlym krezocie, nagim i jałowym jak spalona słońcem ziemia.

- Gdzie są kaktusy? - spytała, bo uświadomiła sobie, że w tym krajobrazie brakuje charakterystycznych sukulentów, które spodziewają się zobaczyć wszyscy podróżni. Wysokie i długie jak piszczalki organów, okrągłe jak beczki, obsypane kolorowymi kwiatami. Każdy byłby miłym widokiem w tej żółtej martwocie.

- Dla większości z nich ziemia jest tu za sucha i zbyt zasolona - odparł Jay, spoglądając w dół. Zrobił kilka kroków w lewo i wskazał kupkę małych, szarych kamyków. - O, masz tu swój kaktus.

Dana podeszła bliżej i pochyliła się, odgarniając jasne włosy z twarzy.

- Martwy kaktus? Na więcej cię nie stać?

- Och, on żyje, tylko czeka na deszcz. Wtedy urośnie i wypuści wielkie różowe kwiaty. Nazywają te kaktusy „żywymi kamieniami”. Rośnie tu też

roślina zwana „zmartwychwstańcem”, a jeśli nie będziesz uważać, przyczepi się do ciebie mnóstwo autostopowiczów: nasiona diabelskich szponów i tuziny ich kolczastych krewnych. Życie tu jest ciężkie jak diabli, ale wbrew wszystkiemu nieźle się trzyma.

Jego słowa obudziły w Danie nadzieję, że może tak samo jest z Angie. Zanim jednak zdążyła wypowiedzieć tę myśl na głos, kolejny dźwięk przerwał ciszę. Głuchy, świszający, przypomniał Danie dzieciństwo, kiedy to razem z Angie doprowadzały matkę do szaleństwa, dmuchając w staroświeckie butelki po wodzie sodowej. Tyle tylko że ten dźwięk był dużo głębszy, jakby ktoś dmuchał w butelkę o znacznie większej pojemności.

- Słyszałeś? - spytała, niepewna, czy głęboki świst nie był tylko wytworem jej wyobraźni.

Ale Jay już nasłuchiwał, z głową zwróconą w stronę prawego zbocza.

- Brzmi to, jakby wiatr dmuchał przez otwór w skale albo między skałami - powiedział. - Nie przywiązujmy do tego zbyt wielkiej wagi, dopóki czegoś nie znajdziemy. Jest tu mnóstwo małych jam, i większość z nich...

Ale Dana już wspinała się na zbocze niczym kozica, kierując się w stronę czegoś, co początkowo wzięła za smugę cienia. Im dłużej jednak się jej przyglądała, tym bardziej była przekonana, że dostrzega tam jakiś otwór. Może właśnie jaskinię, o której Angie wspominała w dzienniku.

- Zwolnij - zawołał za nią Jay. - W tych sandałkach skręcisz sobie kostkę.

Lecz Dana nie zamierzała zwolnić, nie teraz, kiedy głuchy świst z każdym krokiem brzmiał głośniejszy i bardziej złowieszczo. Przyciągał ją do siebie jak śpiew syren. Przeszył ją dreszcz. Była pewna, że to właśnie tu Angie, jak żywa skała, czekała na sygnał, by wypuścić kwiaty; że to tu wygrają bitwę o życie Nikki.

Nie zwracała uwagi na pulsujący ból w chorej nodze i gorące powietrze, które wypełniało jej płuca. Coraz bliżej za sobą słyszała kroki Jaya; kamyki przyskały spod jego stóp i toczyły się w dół.

Zdyszana i wyczerpana dotarła w końcu do przypominającego usta otworu. Był większy, niż wydawał się z dołu, miał jakieś cztery metry szerokości i prawie półtora metra w najwyższym miejscu. Para jaskółek przeleciała obok pająka zwisającego na swojej nici, chwytając w dzioby insekty.

- Stój! - Jay chwycił ją za ramię. Cienista pustka jaskini niemal natychmiast powtórzyła to słowo, ale w jej wnętrzu było zbyt ciemno, by móc cokolwiek zobaczyć.

- Puść mnie - wydyszała i osłoniła usta dłonią. - Angie! Angie!

Jej głos odbił się echem nie tylko od ścian jaskini, ale i od skalistego zbocza. Poza tym nie było słychać żadnego dźwięku, nawet wiatr całkiem ucichł.

- Ona musi gdzieś tu być - upierała się Dana.

- Ona tu była. - Jay wskazał w dół, koło stóp Dany.

Na ziemi leżały zeschnięte płatki kwiatów, które wraz z piórami obciążonymi przez kamyki układały się w zbyt regularny wzór, by mógł być dziełem przypadku. Subtelna mozaika rozciągała się wzdłuż wejścia. W centralnym miejscu wzoru leżała czaszka, najprawdopodobniej kojota, sądząc z kępki sierści, która ciągle trzymała się kości.

Mimo upału Danie nagle zrobiło się zimno.

- Już... już gdzieś to wcześniej widziałam. Kiwnął głową.

- W pobliżu domu Webba. Jest tam kilka grobów i jestem pewny, że to twoja siostra je ozdobiła.

- Ten sam wzór jest na jej kilimie - przypomniała sobie Dana. - To jest to miejsce. To tu ukryła się Angie.

Próbowała się odsunąć, ale Jay mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

- Te płatki leżą tu od dłuższego czasu, ale po twojej siostrze był tu ktoś jeszcze. - Wskazał ziemię w miejscu, nad którym wejście do jaskini było najwyższe. - Widzisz? Ten odcisk wygląda jak ślad stopy.

Ale Dana, której intuicja podpowiadała, że Angie jest gdzieś w pobliżu, nie dbała o żadne ślady.

- Będę potrzebować tej latarki - powiedziała, wskazując skórzany futerał, który Jay przypiął do paska obok broni, kiedy wysiadali z samochodu. - Muszę sprawdzić, czy ona jeszcze tam jest.

Zacisnął usta, a na jego skroniach pojawiły się krople potu. Wiedziała o czym pomyślał, choć sama nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

- Jeśli tam jest - zaczął - to prawdopodobnie nie żyje. Od jej zniknięcia minęły dwa miesiące. Dwa miesiące bez wody, pożywienia...

Patrzyła mu w oczy bez drgnienia powieki, choć zbierało jej się na płacz.

- Uciekłam od tego, czemu musiałam stawić czoło w Houston. Stąd nie ucieknę.

Zrobiła to jednak chwilę później, kiedy rozległ się huk strzałów.

Rozdział 12

W sobotę policja zajęła stanowisko w sprawie incydentu, do którego doszło w AMC 16 w Valley View Centem. Zgodnie z zeznaniami świadków funkcjonariusz zaatakował mężczyznę arabskiego pochodzenia, który wnosił do kina tacę z przekąskami. Ofiara została przewieziona do szpitala z niegroźnymi obrażeniami głowy, postanowiła jednak nie wnosić oskarżenia. Domniemany napastnik, niedawno zwolniony ze służby wojskowej za granicami kraju, został przewieziony do Dallas Medical Center, gdzie wyraził zgodę na przejście badań psychiatrycznych.

Kronika policyjna „Dallas Morning News”

Skala między nimi eksplodowała z hukiem, który przypomniał Jayowi Bagdad i miejsce, którego miała bronić jego jednostka.

- Co to... - zaczęła Dana, ale w tej samej chwili rozległ się drugi strzał.

Jay wyciągnął rękę w jej stronę, kiedy odskoczyła odruchowo i znalazła się w otwartej przestrzeni, wystawiona na cel.

Widział takie reakcje u swoich ludzi, więc był gotowy. Skoczył na nią, objął lewą ręką w pasie i pociągnął w stronę ciemnego wejścia.

Wepchnął ją do środka i zaczął ciągnąć wzdłuż sterczących jak zęby skał. Dana zgubiła but, ale nie mogli się zatrzymać, żeby go podnieść.

- Cicho - ostrzegł, zanim zdążyła wydać jakikolwiek dźwięk, i ciągnął ją dalej, po omacku szukając drogi wśród skalnych rumowisk.

Nie odważył się włączyć latarki. Wiedział, że nie może dać napastnikowi przewagi większej, niż ten już miał.

- Nie ruszaj się i nic nie mów - powiedział, po czym podczołgał się do wielkiego głazu i wyjrzał na zewnątrz.

Nie mógł się przyzwyczać do pistoletu, który trzymał w ręce. Potrzebował swojego kałasznikowa, kamizelki kuloodpornej, kasku i ochraniaczy, w których mógłby się ukryć jak żuk. Czuł się nagi w obliczu tych ciemnocich wojowników, którzy do nich strzelali, tych terrorystów wypływających zewsząd jak rój kąśliwych mrówek z wnętrza padliny...

To nie ta pustynia, uświadomił sobie nagle. Tu nie ma żadnych wojowników ani terrorystów.

Znowu ogarnęło go przerażenie i wstyd, jaki czuł, kiedy zdał sobie sprawę, że tamten mężczyzna nie był owiniętym w materiały wybuchowe terrorystą, tylko naukowcem z miejscowego uniwersytetu, który kupił popcorn dla swojego dwunastoletniego syna.

- Co się dzieje? - spytała Dana szeptem.

Spojrzał na nią, chcąc się upewnić, że strzały, które słyszał, były prawdziwe. Że nie kulila się w jaskini dlatego, że została tu wciągnięta przez szaleńca.

- Widzisz go? Idzie tu? - Jej twarz tonęła w mroku, ale w głosie słychać było napięcie. To wystarczyło, by zrozumiał, że nie uległ złudzeniu.

- Nikogo nie widzę - powiedział. - A ty widziałaś kogoś, zanim cię tu wciągnąłem?

Jego słowa odbiły się echem, zupełnie jakby znaleźli się w dużej przestrzeni. Większej niż wszystkie inne jaskinie, które widział w okolicy. Może rzeczywiście znaleźli jaskinię Angie.

- Nie, tylko słyszałam strzały i przypomniałam sobie tego mężczyznę ze strzelbą z ubiegłej nocy. Myślałam tylko o tym, żeby biec do samochodu po torebkę i telefon. Gdybyś mnie tu nie wciągnął...

- Może by ci się udało - powiedział. - Trudno trafić w ruchomy cel. Ale bezpieczniej jest tutaj, pod osłoną skał, tyle że drań chwilowo nas uziemił. Przynajmniej do czasu, aż Wallace zacznie nas tu szukać.

- A zacznie? Jay kiwnął głową.

- Jeśli się do niego nie odezwę w ciągu godziny, zacznie się zastanawiać. Nie mamy przenośnych radioodbiorników, a moja komórka także nie ma tu zasięgu. Ale jeśli nie będę się odzywał przez radio w samochodzie, Wallace pomyśli, że coś się stało, i na pewno tu przyjedzie.

Wprawdzie zastępca za nim nie przepadał, ale wiedział równie dobrze jak Jay, że muszą się wspierać. W tak odludnym miejscu wszyscy rozumieli konieczność wzajemnej pomocy. Zwłaszcza podczas gorących letnich miesięcy, kiedy proste niedogodności, takie jak rozładowana bateria czy przebita opona, mogły okazać się fatalne w skutkach.

Jay usiłował wymyślić jakiś sposób ostrzeżenia Wallace'a. Inaczej zabójca, jeżeli zostanie w okolicy, bez trudu będzie mógł go zaskoczyć.

- A jeśli on dotrze tu pierwszy? - spytała Dana. - Człowiek, który do nas strzelał? Co wtedy?

- Musiałby wyjść z ukrycia, żeby zobaczyć, gdzie jesteśmy. I podejść dość blisko ze względu na kąt strzału. Jeśli to zrobi, załatwię go.

W końcu to tylko kolejny wrogi cel, a nie stary przyjaciel czy sąsiad. Jay wiedział, że nie może się zawahać, nie może pozwolić, by napastnik zdążył jeszcze raz do nich strzelić.

- Mam nadzieję, że nie zaryzykuje - dodał. - Stracił już najlepszą szansę, kiedy na jego korzyść działał element zaskoczenia. Pewnie jest zdenerwowany, tak jak ubiegłej nocy, gdy Max zaczął szczekać. Skoro wtedy uciekł, ucieknie i teraz. To więcej niż prawdopodobne.

- Więcej niż prawdopodobne - powtórzyła Dana z niemal modlitewnym zapalem.

Zostali w jaskini przez dłuższy czas, ale choć Jay wyteżał wzrok i słuch, nie dostrzegł żadnego ruchu poza drganiem wyschłych krzewów na wietrze i nie słyszał nic, poza jego świstem w skalnym otworze.

- Dłużej tego nie wytrzymam - odezwała się Dana. - Coś tu śmierdzi. Jakby trupem. Daj mi latarkę.

Jay także czuł ten odór: odór zgnilizny zmieszany ze specyficzną, przywodzącą na myśl stare wiejskie podwórza wonią ptasich odchodów.

- Nie, Dano.

- On już na pewno poszedł. Ale skieruję światło w głąb jaskini na wypadek, gdyby jednak nas obserwował.

- Nie tylko o to chodzi. Tu są nietoperze. Kryją się głębiej, za gniazdami jaskółek, ale jeśli zakłócisz ich spokój, zaczną latać, a mogą ich być tysiące. Wystarczy, że jeden będzie miał wściekliwość. Poza tym, tam gdzie jest cień, często są węże i...

- Boże, czy w tym miejscu nie żadnych mniej odrażających zwierząt? - spytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Będę się zachowywać cicho i skieruję światło w dół. Chodź, Jay. Zobaczymy, co tu jest.

Ciągle się wahał, więc powiedziała:

- Skończyłam weterynarię. Robiłam sekcje zwłok psów. Usypiałam ranne i chore zwierzęta, podczas gdy ich właściciele stali obok i płakali. Z tym poradzę sobie w taki sam sposób. Zniosę to, bo muszę.

Nawet jeśli to Angie? Nie mógł zadać jej tego pytania, bo w odorze unoszącym się w jaskini wyczuwał coś, co kazało mu pomyśleć „człowiek”.

- To nie jest moja siostra - zapewniła go Dana. - Naprawdę myślisz, że Angie zatrzymałaby się w drodze na śmierć, żeby udekorować własny grób?

Patrolując ulice Dallas, Jay widział niejedno. Zauważył, że samobójcy mają skłonność do rytualizowania własnej śmierci, jakby chcieli skorzystać z ostatniej szansy, by nadać jej znaczenie. Biorąc pod uwagę to, co pisała w swoim dzienniku, Angelina Morningstar mogła należeć do tego typu osób.

Powiódł wzrokiem po zboczach poniżej. Tym razem dostrzegł jakiś ruch, lecz były to tylko trzy przepiórki wydziobujące coś spomiędzy zbrazowiałych chwastów. Mógł je wskazać jako przykład występujących w okolicy „nieodrażających” istot, ale jakoś nie miał ochoty na żarty.

Zamiast tego podał Danie latarkę, a kiedy ją chwyciła, nie od razu puścił drugi koniec.

- Najpierw musisz mi obiecać - powiedział - że nie ruszysz się z miejsca, w którym siedzisz. Bez względu na to, co zobaczysz. Tu mogą być różne

dziury i przejścia do innych komór, a ja nie mam zamiaru cię po nich gonić. Słyszysz?

Mogło to być też miejsce zbrodni, które należało zabezpieczyć.

- Słyszę - odburknęła. - I obiecuję, że nie ruszę się z miejsca.

Kiwnął głową, puścił latarkę i spojrział w kierunku pustyni. Był prawie pewny, że zostali tu sami, ale widział już wielu ludzi, którzy zginęli, bo ich czujność została uśpiona.

Ułamek sekundy później Dana wydała zduszony krzyk, więc błyskawicznie odwrócił się w jej stronę. Jasny krąg światła wędrował po pokrytej guanem podłodze i skalistych ścianach migocących białymi kryształkami.

- To musi być to - powiedziała głosem zwielokrotnionym przez echo.

Przestrzeń, w której się znajdowali, była mniejsza, niż mu się wcześniej wydawało, mniejsza niż jego przyczepa kempingowa. Dostrzegł jednak jakiś otwór z prawej strony, przejście prowadzące nieco w dół, w głąb wzgórza.

Miał wrażenie, że trupi odór dochodzi właśnie stamtąd. Z tej czarnej dziury.

- Jestem pewna, że zawędrowało tu jakieś zwierzę. - W ciemności głos Dany brzmiał dziwnie słabo. - Zabłądziło i nie mogło się wydostać, a kiedy Angie znalazła jego ciało, udekorowała wejście do jaskini. Bo dla niej to miejsce było święte.

Jay wsunął broń do kabury, ostrożnie podczołgał się do Dany i położył rękę na jej nodze.

- Wezmę latarkę - powiedział cicho - i zobaczę, co to jest.

Kiwnęła głową, podała mu latarkę i czekała. W tej chwili jej napięcie wydawało się bardziej rzeczywiste niż obecność tysięcy małych, pokrytych sierścią stworzeń nad ich głowami. Jay wstał i podszedł do wąskiego korytarzyka.

Odór nasilał się z każdą chwilą. Czuł go często, kiedy był w Iraku. Choć modlił się w duchu, żeby to był muł albo kojot, im bliżej podchodził, tym bardziej był pewien, że znajdzie zwłoki człowieka, częściowo zмумifikowane przez suche powietrze.

Dotarł do łukowatego otworu, oparł się dłonią o skalną ścianę, a potem pochylił się i skierował snop światła do wnętrza grotu. Na ziemi, nagie i zwinięte w kłębek jak płód, leżało ludzkie ciało.

Rozdział 13

Indianie Navaho nazywają ją Llsheenasun, duchem soli. Indianie Zuni znają ją jako Matkę Sól. Ale dla Indian z plemienia Cochiti i wielu innych jest po prostu Solną Dziewicą. Dla tych ludów ciało Solnej Kobiety jest święte. Używają go, by konserwować żywność i by prostym potrawom dodać smaku. Odgrywa też pewną rolę w ich ceremoniach religijnych. Zbierając jej ciało, muszą poruszać się z godnością i spokojem, nie zanieczyszczając jej królestwa. Często jednak w ich legendach Solna Kobieta jest znieważana przez tych, którzy powinni ją szanować. Odmawiają jej strawy, dachu nad głową, wody, by mogła się obmyć, i bezmyślnie plądrują jej dary. Opuszcza więc ludzi, których kocha, Odwraca się do nich plecami i odchodzi na pustynię. Czy ja zdołam zrobić choć tyle?

Ostatni zapis, niedatowany z dziennika trzeźwości Angie

Dana patrzyła prosto przez brudną przednią szybę, nie widząc wznoszącego się przed jej oczami skalistego zbocza.

Kiedy tylko usłyszeli trzaśnięcie drzwiczek furgonetki, Jay wyszedł z jaskini i zawołał Wallace'a. Później sprowadził Danę na dół i posadził w samochodzie, gdzie miała przeczekać Wszystko, Co Trzeba Zrobić.

Nie pozwolił jej zobaczyć ciała, zanim nie zostanie wydobyte z jaskini. Najpierw trzeba było zrobić zdjęcia, dokonać pomiarów i zebrać wszelkie ślady, jakie mogły tam pozostać.

Jay skontaktował się z kimś przez radio - zapewne z Estelle Hooks. Poprosił, żeby sędzia Hooks zebrał i dostarczył im wszystko, czego potrzebowali. Dana nie pamiętała całej listy tych rzeczy, tylko nosze i pokrowiec na zwłoki. I jeszcze aparat fotograficzny.

Przerażała ją myśl, że obcy mężczyźni zobaczą ciało jej siostry z wygiętym kręgosłupem i całkiem nagie. Miała ochotę pobiec do jaskini i zażądać, żeby wszyscy ci ludzie odwrócili wzrok.

Ale siedziała, drżąc, w klimatyzowanym, zimnym jak Arktyka samochodzie. Kiedy przyjechał Abe Hooks, spojrzał z zaciekawieniem w jej stronę, ona jednak wciąż tępo wpatrywała się w przestrzeń, gorączkowo rozważając różne wersje wydarzeń, w wyniku których zwłoki mogły się znaleźć w jaskini opisaną przez Angie w pamiętniku.

Piętnaście minut później zadzwonił jej telefon satelitarny. Odebrała bez zastanowienia.

- Halo.

- Dzwonię, żeby ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

Słowa matki wyrwały ją z odrętwienia. Skąd ona wie? Kto mógł jej powiedzieć, zanim ciało zostało oficjalnie zidentyfikowane?

- Przykro? - powtórzyła ostrożnie.

- Tak, z powodu tej głupiej Reginy, która zresztą już nie jest moją przyjaciółką. Jerome mówi, że powinnam leczyć się na głowę, skoro płakałam na jej ramieniu, i że słuchała mnie tylko po to, żeby później wykorzystać wszystko, co usłyszała. Teraz widzę, że miał rację, a wiesz, jak bardzo tego nie cierpię.

- Regina dzwoniła i nękała mnie w El Paso. Powiedziałam jej, żeby nie przyjeżdżała - odparła sztywno Dana, choć w środku wszystko w niej krzyczało: „A jakie to ma teraz znaczenie?!“

- Właśnie o to chodzi. Powiedziała, że jeśli chodzi o wiadomości, nie potrzebuje niczyjej zgody.

- Regina Lowler nie pracuje w wiadomościach. Jest tylko przechodzoną lokalną gwiazdką, którą stamtąd zwolniono. - Była to bardzo surowa ocena, ale Dana nie miała siły na szukanie delikatniejszych sformułowań. Czuła, że serce jej krwawi, a nie mogła powiedzieć matce, co się działo w tej chwili niemal na jej oczach.

Na myśl o ciele leżącym w jaskini poczuła pod powiekami piekące łzy.

- Regina już jest w drodze - oznajmiła Isabel. - Dzwonię, żeby cię ostrzec. Znalazła jakiegoś kamerzystę, chcą razem zrobić z tego materiał. Bo dla niej to tylko tyle: materiał. Moja córka, moja wnuczka, wszystko, co ty robisz. Wczoraj była w szpitalu i z proggu nakręciła przyjęcie urodzinowe Nikki. Jej rodzice nie chcieli żadnych dodatkowych gości, ale Nikki była tak podekscytowana, kiedy zobaczyła mikrofon i kamerę, że nie mieli serca odmówić.

Powiedz coś. Powiedz jej prawdę, myślała Dana. Nie pozwól, by siedziała tam i sądziła, że cokolwiek zrobimy, będzie to miało jakiś wpływ na życie Nikki.

Ale słowa prawdy nie chciały jej przejść przez gardło, więc wyksztusiła tylko:

- Zapomnij o Reginie. Ja jakoś sobie z nią poradzę, kiedy przyjedzie.

- Czy coś się stało? - spytała Isabel. - Masz taki dziwny głos. Przeziębiłaś się? Wiedziałam, że złapiesz jakąś chorobę w tym okropnym miejscu. Pamiętałaś, żeby wziąć leki antyhistaminowe?

- Wszystko w porządku. Tylko że... posłuchaj, zadzwonię później.

- Co się dzieje? Dana? Może czegoś potrzebujesz?

Tak, matki, którą byłoby stać na to, żeby mnie przytulić. Matki, która potrafiłaby zaakceptować Angie taką, jaką była. Ale ten gniew był tylko cienką zasłoną skrywającą ogromny głąz smutku.

- Kocham cię, mamó - szepnęła.

I wrócę do domu szybciej, niż się spodziewasz.

Skończyła rozmowę, a potem zamknęła samochód i wsunęła kluczyki do kieszeni. Pocierając zziębnięte ramiona, ruszyła w górę zbocza.

Jak daleko posunęłaś się tym razem, Angie? Miała wrażenie, że słyszy odpowiedź w wicherze wyjąłym w otworze jaskini: Na tyle daleko, by w końcu złamać ci serce...

- Jest lżejsza, niż przypuszczałem - powiedział Wallace Hooks, kiedy wraz z Jayem wynosił owinięte w folię ciało z jaskini.

Oddychał przez usta i starał się nie patrzeć w dół. Jay podejrzewał, że gdy wyjdą na zewnątrz, okaże się, że twarz jego zastępcy przybrała zielonkawy odcień. I nic dziwnego. Odór, choć nie tak odrażający, jak mógłby być w wilgotniejszym miejscu, był bardzo intensywny ze względu na niewielką przestrzeń, w jakiej znajdowało się ciało. Poza tym Wallace wyznał, że to dopiero drugi jego trup - pierwszym były zwęglone szczątki szeryfa, z którym pracował przez ponad trzy lata.

Abe Hooks, który stał przy wejściu, trzymając latarkę, nie wydawał się zachwycony, lecz bez słowa skargi pomagał w upiornych czynnościach. Musiał opuścić swoje stanowisko przy grillu w wielkim pośpiechu, bo jego gęste siwe włosy sterczały na wszystkie strony, jakby fartuch zdjął przez głowę.

- Tak to wygląda, kiedy ciało wysycha. Henry Schlitz i ja byliśmy z poprzednim szeryfem, kiedy znaleziono szczątki kilku nielegalnych imigrantów przy zbiornikach Weevila Jenkinsa. Chyba nie zdążyli dotrzeć do wody na czas, bo niewiele ważyli. A właściwie powinienem powiedzieć, że niewiele ważyło to, co z nich zostało po tym, jak zaczęły się nimi pożywiać kojoty.

- Ostrożnie - upomniał Jay Wallace'a. - Ciało musi być nienaruszone do sekcji, a jest dość... kruche.

- To będzie kosztowało hrabstwo cholerny majątek - narzekał Abe.

Zarówno Wallace, jak i Jay gwałtownie podnieśli głowy, choć szeryf wiedział, że sędzia ma rację. Rimrock było zbyt małe, by utrzymywać własny wydział medycyny sądowej, więc korzystało z usług policji w El Paso.

- Cóż, przykro mi, że ta dziewczyna odebrała sobie życie - mruzczał starszy Hooks. - Ale w praktyce tak to będzie wyglądać.

- Jeszcze nie wiemy, czy to samobójstwo - przypomniał mu Jay. - Nie było formalnego...

- Wiem, że pracowałeś w wielkim mieście, ale my tu kierujemy się zdrowym rozsądkiem, który dał nam Stwórca. Ten rewolwer, w prawej ręce, odstrzelone niemal pół twarzy, nie trzeba być koronerem, żeby się zorientować, co się stało. Dziewczyna weszła do jaskini i rozwaliła sobie przesiąkniętą alkoholem głowę. Ąnam zostawiła cały ten burdel, z którym będziemy musieli się uporać, i swoją bogatą rodzinę, której trzeba będzie wszystko wyjaśnić...

- Rewolwer kaliber 45 to raczej nie jest kobieca broń - zauważył Jay, omiatając ściany jaskini latarką. - Poza tym nie widzę tu żadnych ciemnych plam. Żadnej krwi, a przecież powinna być, gdyby wszystko rzeczywiście wydarzyło się tutaj. - Spojrzał w dół i dodał: - Tylko ta kałuża, w miejscu, gdzie wyciekły płyny ustrojowe, zanim wyparowały.

- Zaraz wracam. - Wallace przecisnął się obok ojca i zaczął wymiotować, jeszcze zanim zdążył wyjść z jaskini.

Abe podszedł bliżej, by pomóc Jayowi nieść ciało.

- Pośpieszmy się. Mnie też przydałoby się trochę świeżego powietrza.

- A mnie przydałaby się pomoc - odparł Jay - ale z doktor Vanover chciałbym porozmawiać sam.

Abe wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Tylko uważaj, żeby nie odniosła wrażenia, że w tym wszystkim jest coś więcej, niż rzeczywiście jest.

Jay spojrzał na niego twardo.

- Ktoś już się postarał, żeby odniosła takie wrażenie, kiedy do nas strzelał.

Abe wydał pomruk, który miał wyrażać zaskoczenie.

- Ktoś do was strzelał? Tutaj?

- Tak jakby wiedział, co tu znajdziemy.

- Cholerny bałwan - mruknął Abe. - Pewnie chciał ją uciszyć, zanim zdąży wezwać obrońców środowiska. Ale żeby strzelać do jej siostry, i to przy świadku, w dodatku takim jak ty?

- Jaki bałwan? Abe, czy ty masz jakieś podejrzenia, kto mógł to zrobić?

Abe Hooks wzruszył ramionami.

- Dennis Riggins, a któż by inny? Słyszałem, że prawie wszystkie swoje pieniądze utopił w Haz-Vestment. Jeśli ten projekt nie wypali, będzie spłukany.

Jay patrzył na niego w osłupieniu. Nie mógł uwierzyć, że Abe, powodowany starą rodzinną waśnią, oskarżył Dennisa, z którym

Eversole'owie przyjaźnili się od lat. Miał ochotę powiedzieć sędziemu, gdzie może sobie wsadzić swoją teorię, tyle że nie mógł tak od razu odrzucić. Zwłaszcza po tym, jak Dennis zareagował ubiegłego wieczoru na wieść o śledztwie w sprawie Haz-Vestment.

Dennis był tak wściekły, że Jay bez trudu mógł go sobie wyobrazić wkraczającego do domu Angie, żeby wypłoszyć Danę z miasta. A wcześniej samą Angie, skoro podejrzewał, że wróciła i znowu narobi wszystkim kłopotów. Może obwiniał ją za dochodzenie FBI, sądził, że to przez nią zaczęli wtykać nos w nie swoje sprawy.

Mimo wszystko nie potrafił uwierzyć, by Dennis, nawet w desperacji, mógł do niego strzelić. Nie, to nie mógł być on...

- Pewnie myślisz - powiedział Abe - że to przez ten konflikt mojej rodziny z Rigginsami. I zastanawiasz się, czy to możliwe, żeby kumpel twojego wuja mógł kogoś zabić. Ale tak naprawdę słabo go znasz. Gdybyś wiedział, co już kiedyś zrobił...

Jay już chciał zażądać od sędziego wyjaśnień, ale usłyszał dobiegające z zewnątrz głosy Wallace'a i Dany. Mógł się domyślić, że Dana nie będzie chciała czekać w samochodzie zbyt długo. Powinien był poprosić Estelle, by przyjechała i miała na nią oko. Estelle nie była wprawdzie przyjaźnie nastawiona do Dany, ale teraz, gdy doszło do najgorszego, zadzwoniłaby po Suzanne Riggins i obie zaczęłyby działać w trybie „pocieszenia w żałobie”, uzbrojone w swoje liczne słodkie wypieki.

- Przepraszam cię na moment, Abe - powiedział. Może zdoła namówić Danę, by wróciła do samochodu, a przynajmniej dopilnować, żeby Wallace nie zdenerwował jej jakąś nietaktowną uwagą na temat siostry.

Wallace okazał się nieodrodnym synem swojej matki. Kiedy Jay wyszedł na zewnątrz, trzymał Danę za rękę i mówił jej, jak bardzo mu przykro z powodu straty, jaką poniosła.

Dana sztywno kiwnęła głową, a potem dostrzegłszy Jaya, odwróciła się w jego stronę.

- Nie mogę dłużej czekać - zawołała. - Nie mogę rozmawiać z matką, jakby nic się nie stało. Muszę zobaczyć to ciało, Jay. Muszę mieć pewność.

Wallace wyraźnie zmarkotniał. Wiedział, że poprzedniej nocy Dana uciekła z domu Webba, a że teraz zwróciła się do szeryfa po imieniu, domyślił się, gdzie spędziła tę noc.

- Wyglądasz już lepiej - powiedział Jay - więc może wrócisz do środka i pomożesz ojcu, a ja porozmawiam z doktor Vanover.

Wallace zacisnął usta i zmarszczył brwi, ale zrobił to, o co go poproszono.

- Dano. - Jay objął ją i mocno uściśnął. - Wiem, że chcesz ją zobaczyć, ale to naprawdę nie jest dobry pomysł. Zaufaj mi. Nie chciałabyś zapamiętać jej takiej.

- Wiem, że to będzie trudne. Wiem, że... że ciało było tu już od jakiegoś czasu. Ale przecież ktoś musi je zidentyfikować. Co za różnica, czy zrobię to tutaj, czy w kostnicy? Naprawdę sądzisz, że w jakimś laboratorium będzie mi łatwiej?

- Myślę, że... - serce go bolało, kiedy to mówił - myślę, że trzeba będzie to zrobić na podstawie użębienia. Albo badania DNA. Twarz... sporej części twarzy... nie ma. I skóry.

Dana zeszczywniała w jego objęciach. Poczuł, jak jej gorące łyzy wsiąkają w jego koszulę.

- Chcesz powiedzieć... że zrobiły to zwierzęta?

- Zwierzęta jej nie zabiły. - Choć prawdopodobnie później coś wyszarpało wnętrzności i ciało z górnej części nóg. - Znaleźliśmy rewolwer w jej prawej ręce, więc mogła popełnić samobójstwo, ale pewność będziemy mieć dopiero po sekcji...

Dana pokręciła głową i odsunęła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Jesteś pewny, że to była prawa ręka? Zastanawiał się chwilę, po czym kiwnął głową.

- Tak, jestem pewny. A dlaczego pytasz?

- Bo moja siostra była leworęczna, Jay. Ona się nie zabiła.

- Zanotuję to, Dano. Ale w tej chwili to tylko jeden z elementów układanki. Nie chcę, żebyś wyciągała pochopne wnioski, które później mogą tylko przysporzyć ci więcej bólu.

W jej zielonych oczach lśniły łzy.

- Więcej bólu, szeryfie? Więcej bólu niż czuję teraz, kiedy wiem, że moja siostra nie żyje, a ludzie z Rimrock nie będą się posiadać z radości na wieść o jej śmierci?

W miarę jak mijające wolno godziny przybliżały nadejście zmroku, Danę ogarniały coraz czarniejsze myśli. Jay zaproponował, żeby pojechała gdzieś, gdzie byłoby jej wygodniej, ale odmówiła. Chciała wyjść z samochodu i zmusić go, by pokazał jej ciało Angie, nie potrafiła jednak zapomnieć o jego zapewnieniu, że wołałaby nie zapamiętać siostry w takim stanie. Czas upływał, a ona nie potrafiła podjąć decyzji i w końcu policyjna furgonetka wraz ze swoją ponurą zawartością pojechała do El Paso.

Jakiś czas później Jay otworzył drzwiczki od strony kierowcy i wsiadł do samochodu. Był ostatni, wszyscy inni odjechali wcześniej.

- Trzymasz się jakoś? - spytał, a potem delikatnie zdjął jej okulary przeciwsłoneczne i odgarnął pasmo włosów, które opadło jej na oczy.

Ten czuły gest sprawił, że skorupa odrętwienia pękła i Dana z płaczem rzuciła mu się w objęcia.

- Wiem, że nie cieszysz się z jej śmierci. I przepraszam, że wrzuciłam cię do jednego worka z Abe'em Hooksem i całą resztą. Od początku byłeś dla mnie bardzo dobry.

Pogłaskał ją po plecach.

- Nie musisz przepraszać. To był dla ciebie bardzo ciężki dzień. Jeśli to, że sobie na mnie pokrzyczałaś, przyniosło ci ulgę, chętnie zniosę znacznie więcej.

Uśmiechnęła się słabo.

- Nie mogę przestać myśleć o Angie. Nie zawsze była taka... trudna. Przynajmniej nie do tego lata, kiedy skończyła szesnaście lat.

- Czy wtedy coś się wydarzyło?

- W czerwcu zmarł tatuś. To było straszne. - Nawet teraz na wspomnienie tego dnia czuła łzy pod powiekami. - Był jeszcze młody, miał dopiero czterdzieści trzy lata. Był kardiologiem i dawał swoim pacjentom dobry przykład: nie pił, nie palił i przynajmniej pięć razy w tygodniu biegał, bez względu na pogodę. I właśnie gdy biegał, jakaś kobieta potrafiła go swoim minivanem. Uderzył głową w asfalt. Zginął na miejscu.

- Tak mi przykro. Musiało ci być bardzo ciężko. Kiwnęła głową.

- Było okropnie. Miałam wtedy trzynaście lat i sądziłam, że... jak to było w tej piosence?... że mój tata ma trzy metry wzrostu i jest nieśmiertelny. A matka była po prostu zdruzgotana. Ojciec był jedyną osobą, przed którą potrafiła się tak naprawdę otworzyć. Po jego śmierci całkiem odsunęła się ode mnie i od Angie. Właśnie wtedy Angie zaczęła pakować się w kłopoty. Myślę, że chciała po prostu zwrócić na siebie uwagę. A kiedy to nie odniosło skutku, zaczęła robić wszystko, by ukarać matkę za to, że się nią nie interesowała. Staralam się utrzymać razem to, co zostało z mojej rodziny. Mówiłam Angie, że myli się co do mamy. Ona się nami interesowała, i nadal się interesuje. Tyle że nie okazuje tego w taki sposób, jak inne matki. Ona nie potrafi... Boże, nie wiem, jak mam jej o tym powiedzieć. Powinnam była do niej zadzwonić, ale...

Położył dłoń na jej policzku i delikatnie pogładził go kciukiem.

- Nie zadrećzaj się. Pozwól, że ja do niej zadzwonię. To część mojej pracy.

Uchwyciła się tej propozycji. Wyjęła z torebki telefon, podała mu go, a potem odwróciła głowę i przytknęła czoło do szyby.

- Wystarczy przycisnąć dłużej jedynekę - wyjaśniła. - Jest zaprogramowana w trybie szybkiego wybierania.

Na ciemniejszym niebie dostrzegła pierwsze gwiazdy. Chciałabym zniknąć z powierzchni ziemi na tę jedną noc, pomyślała, świadoma porażki swojej misji i wszystkich jej konsekwencji.

- Pani Huffington? - spytał Jay nienaturalnie spokojnym tonem, jakiego używają policjanci, przekazując złe wiadomości.

Dana zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę.

- Znaleźliśmy na pustyni ludzkie szczątki - ciągnął. - Na razie nie wiemy, jak długo mogły się tam znajdować ani czy mają jakikolwiek związek z zaginięciem pani córki. Jeśli jednak mamy go wykluczyć, musimy panią prosić o zebranie kilku dokumentów i przesłanie ich do nas jak najszybciej. Będziemy potrzebować dokumentacji dentystycznej, a także wszelkich informacji na temat zabiegów medycznych, jakie przechodziła pani córka, w tym dat i miejsc, w których je wykonywano.

Dana pamiętała, że Angie miała operację wyrostka robaczkowego w Santa Fe, złamała nadgarstek, kiedy mieszkała w okolicach Phoenix, i kilka razy przebywała w ośrodkach odwykowych - skąd zawsze wypisywała się przedwcześnie na własne życzenie. Chociaż od lat nie kontaktowała się z matką zaczynając leczenie, zawsze podawała ją jako osobę, której należy przesłać rachunek. A Isabel, mimo dezaprobaty męża, zawsze bez słowa skargi wykladała pieniądze...

Ale nigdy - uświadomiła sobie Dana - nie otrzymała żadnych informacji na temat ciąży i porodu starszej córki. Może Angie zwróciła się do jakiejś organizacji, pomagającej samotnym matkom albo bezpośrednio do rodziny adopcyjnej. Dana postanowiła zapytać o to Laurie Harrison, choć sama nie wiedziała, dlaczego ta kwestia wydała jej się tak istotna.

- Tak, Dana jest tu ze mną. - mówił Jay do telefonu. - Jest wstrząśnięta, to oczywiste, ale jakoś się trzyma. Chciałby pani z nią porozmawiać? - zapytał i po chwili dodał: - Na pewno zrozumie, że potrzebuje pani trochę czasu. Skontaktuję się z panią, kiedy tylko będę wiedział, dokąd przesłać dokumenty.

Zakończył rozmowę i położył dłoń na ramieniu Dany.

- Twoja matka to silna kobieta - rzekł. - Ale musi się trochę pozbierać, zanim z tobą porozmawia.

Dana kiwnęła głową. Rozumiała, że matka musi - na tyle, na ile to możliwe - opanować emocje.

- Dziękuję ci. Dziękuję, że byłeś taki... Poradziłeś sobie z tym znacznie lepiej, niż ja bym zdołała.

- Po prostu mam pewne doświadczenie - odparł. Mimo ściśniętego gardła zmieniła temat.

- I co teraz? Musisz jechać do biura?

- Tak, ale najpierw pojedziemy do mnie. Ja zajmę się kolacją, a ty w tym czasie się spakujesz.

- Mówiłam ci już, że nie jestem głodna. I dlaczego miałabym się pakować?

- Nie czujesz głodu, bo jesteś w szoku. Nie zjadłaś kanapki, którą przywozła Estelle, i przez cały dzień wypijałaś tylko jedną butelkę wody. Potrzebujesz jedzenia, picia i snu, w Pecos. Zawiozę cię tam, jeśli nie czujesz się na siłach prowadzić.

- Ale dlaczego? Nie mogę przespać się u ciebie? Pokręcił głową.

- Bardzo bym tego chciał, Dano, ale to niemożliwe. Muszę skupić się na śledztwie, nie ryzykując, że coś wpłynie na mój osąd. Poza tym, nawet gdybym uważał, że w Devil's Claw będziesz bezpieczna, nie ma tu miejsca, w którym mogłabyś przenocować.

- Nie chcę siedzieć w pokoju hotelowym i czekać na telefon.

- A ja nie chcę zamartwiać się o ciebie w czasie, kiedy powinienem pracować.

- Więc zabierz mnie z sobą.

Ponownie pokręcił głową, z żalem, ale stanowczo.

- Nie, Dano. To nie jest film, to prawdziwe śledztwo w sprawie śmierci w podejrzanych okolicznościach. Może się okazać, że chodzi o morderstwo. Wiesz, jak prokurator przyjąłby informację, że szeryf sypia z siostrą ofiary? Nie wspominając już, co zrobiliby z tym faktem FBI.

- FBI? A dlaczego oni mieliby się tym zajmować?

- Nie mogę zdradzić ci szczegółów. Powiem tylko, że będzie ich to interesować ze względu na inne śledztwo.

Dana nie dała się przekonać.

- Nie, Jay. Nie możesz mnie wyłączyć i traktować jak kogoś z ulicy, jakbyśmy ubiegłej nocy nie...

- To, co wydarzyło się ubiegłej nocy, znaczy dla mnie bardzo wiele - zapewnił. - Ale nie może znaczyć więcej niż sprawiedliwość należąca się kobiecie, której ciało znaleźliśmy.

Dana odwróciła się do okna. Rozumiała Jaya i szanowała jego profesjonalizm, ale nie przyniosło jej to ulgi w cierpieniu. Ból i poczucie odrzucenia wzbierały w niej jak krew w otwartej ranie.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Wrócę do ciebie po samochód, a potem spakuję rzeczy siostry i...

- Rzeczy twojej siostry będą musiały na razie tu zostać. Już wysłałem Wallace'a, żeby zabezpieczył dom Webba. Dziennik także muszę zatrzymać.

- Ten dziennik należy do mnie i mojej rodziny. To ja go znalazłam, a oboje wiemy, że jeśli go zabierzesz, mogę go już nigdy nie odzyskać.

- Zrobię dla ciebie kopię. Tylko tyle mogę ci teraz zaoferować. Dotknął jej ramienia, ale odsunęła się, więc nie mówiąc już nic więcej, zapuścił silnik i ruszył.

Łowca wiedział, że powinien był doprowadzić to do końca ubiegłej nocy, kiedy była całkiem sama. Powinien był załatwić tego cholernego psa, a potem rozprawić się z nią, zanim zdążyłaby wezwać pomoc.

Ale gdy pies narobił hałasu, wycofał się. Bał się, że Dana Vanover, ostrzeżona w taki sposób, może sięgnąć po jakąś broń, a przyparta do muru stanie do walki wręcz.

Pustynia nauczyła go, że nawet najgroźniejszy drapieżnik musi wykorzystywać okazję i minimalizować ryzyko obrażeń, które mogłyby pozbawić go szybkości. A Angelina udowodniła, że nawet najsłabsza ofiara potrafi zadać wiele bolesnych ran, kiedy walczy o życie. Obawiał się, że jej siostra okaże nie mniejszą determinację.

Ale strach to tylko słabość, z którą musi walczyć i którą musi pokonać, jeśli ma zamiar przetrwać.

Rozdział 14

Podróżnik, wracający ze starożytnej ziemi rzekł do mnie: Nóg olbrzymich z głazu dwoje sterczy wśród puszczy bez tułowia. W pobliżu za nimi tonie w piasku strzaskana twarz...

P.B. Shelley, Ozymandias przeł. Adam Asnyk

3 lipca, wtorek, 16.37

36 stopni Celsjusza

Jay spojrział na telefon, który znów zaczął dzwonić, i zaklął. Przed zaledwie godziną pierwsza dziennikarka - czterdziestoparoletnia brunetka z Houston - powiedziała w wiadomościach o „heroicznej misji” Dany Vanover, która szuka zaginionej siostry, by ocalić umierające dziecko, a inni reporterzy już zablokowali wszystkie linie, chcąc usłyszeć jego wersję wydarzeń. Kiedy zaś rozeszła się informacja o częściowo zmumifikowanej kobiecie odnalezionej w solnej grocie, kompletnie zwariowali.

Nie mógł jednak zignorować telefonu, podniósł więc słuchawkę.

- Biuro szeryfa.

- Jay? To ty?

- Dana. - Miał ochotę powiedzieć coś więcej, miał ochotę wziąć ją w objęcia, głaskać jej jasne włosy i całować jej smutną twarz. Ale w tej chwili szanse na to były równie małe, jak prawdopodobieństwo opadów śniegu w najbliższym czasie. Pomijając już wszystko inne, Dana była w Pecos.

Z bólem przypomniał sobie, jak wracali razem poprzedniego wieczoru. Wzięła ze sobą niewiele więcej poza torebką i kopią dziennika siostry. Drugą kopię zostawił dla siebie, a oryginał oddał FBI, licząc, że zrobią z niego dobry użytek. Później zadzwonił do Dany, by się upewnić, że szczęśliwie dotarła do motelu, kiedy jednak z nim rozmawiała, wydawała się jednocześnie czujna i nieobecna.

Rozumiał tę reakcję, ale nie był zadowolony z dzielącej ich odległości i dręczyła go myśl o ponurym odkryciu w jaskini.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Dziennikarze chyba jeszcze cię nie dopadli?

- Nie oto chodzi. Tylko... Widziałeś dzisiaj wiadomości? Tę konferencję prasową FBI?

- Tak. - Jay się skrzywił. - Estelle zaciągnęła mnie do swojego biura. Ma tam telewizor, żeby móc oglądać telenowełe.

Był wkurzony, bo federalni nie podali mu żadnych informacji, choć rozmawiał wcześniej z dwoma agentami, którzy przybyli o świcie, by przejąć dochodzenie. Tomlin był bardzo oficjalny, ale zarówno on, jak i

Petit zachowywali się uprzejmie, chcąc uniknąć zadrażnień z miejscową policją. Najwyraźniej zostali dobrze wyszkoleni pod tym kątem. Żaden jednak nie uprzedził go, że ich szef, agent specjalny z biura FBI w Albuquerque, ma zamiar podać do publicznej wiadomości fakt aresztowania dwóch osób zamieszanych w plan, który kosztował inwestorów miliony dolarów.

- Haz-Vestment to ta firma, która tak wkurzała Angie, prawda? - spytała Dana.

- Wiem, do czego zmierzasz. - Podobnie jak wszyscy dziennikarze warci swojej pensji. - I wierz mi, ta sprawa zostanie dokładnie...

Ale Dana ciągnęła dalej, jakby nie słyszała.

- A jeśli to ci ludzie ją zabili? Ten Roman Goldsmith i jego żona? Ich ciągle jeszcze nie schwytano, prawda?

- FBI uznało ich zatrzymanie za priorytet. - Nie, żeby federalni mu się z tego zwierzyli. Po prostu usłyszał w wiadomościach, że Goldsmith i jego żona, występująca ostatnio pod nazwiskiem Miriam Piper-Gold, pozostają na wolności. Za udzielenie informacji, które doprowadzą do ich aresztowania, wyznaczono znaczną nagrodę. W telewizji pokazano zdjęcie ubranego w skórzaną kurtkę opalonego mężczyzny koło pięćdziesiątki z okazałym brzuchem i śnieżnobiałym, pewnym siebie uśmiechem. U jego boku stała znacznie młodsza rudowłosa kobieta w skąnym bikini koloru cytryny. Dziennikarze zdążyli się już zorientować, że Piper-Gold widziano ostatnio w Rimrock, gdzie rozpoczęto niedawno składowanie niebezpiecznych odpadów, i natychmiast połączyli ten fakt z odnalezieniem ciała, które uznano za zwłoki zaginionej dziewczynki z Houston.

- Posłuchaj, Dano - powiedział - może powinnaś pomyśleć o powrocie do Houston. Wkrótce dziennikarze dowiedzą się, że twoja siostra była jedyną osobą, która sprzeciwiała się planom Haz-Vestment, a wtedy nie będziesz miała chwili spokoju.

Pod budynkiem sądu już stały furgonetki trzech stacji telewizyjnych. Jay musiał wywiesić na swoich drzwiach, tuż pod tabliczką z napisem „Szeryf, kartkę ze słowami „Absolutnie żadnej prasy - Ciebie to także dotyczy!\", bo w przeciwnym razie spędziłby cały dzień, powtarzając różnym idiotom: „Bez komentarza”. Miał szczerą nadzieję, że zapowiadane w prognozie pogody nawałnice zmyją z ulic naprzykrzających się dziennikarzy.

- Chcesz, żebym wyjechała? - spytała Dana, chociaż oboje wiedzieli, że właściwie już to zrobiła. Krótki czas, jaki spędzili razem, minął, zapewne bezpowrotnie.

- Do diabła, nie - odparł zgodnie z prawdą, bo na niczym nie zależało mu bardziej niż na tym, by móc spędzić z nią jeszcze choć jeden wieczór i poznać ją trochę lepiej. - Ale nie chcę, żebyś tkwiła w Pecos dręczona przez te hieny z mediów.

- Myślę, że potrafię znieść kilku dziennikarzy - odparła. - Ale nie zniosę świadomości, że zabójca czy też zabójcy mojej siostry chodzą sobie spokojnie po ulicach, podczas gdy ona...

- FBI nad tym pracuje. Ja nad tym pracuję i Wallace. Sprawa została nagłośniona w całym kraju, więc wcześniej czy później na pewno ich zatrzymamy. Możesz nam zaufać.

Milczała tak długo, że zaczął się zastanawiać, czy połączenie nie zostało przerwane.

- Jesteś tam jeszcze? Dano? W tle usłyszał ciche pukanie.

- Przepraszam - powiedziała. - Ktoś przyszedł. Pewnie obsługa. Zapomniałam wywiesić napis „Nie przeszkadzać”.

- Popatrz najpierw przez wizjer - poradził jej. Ciągłe nie dawało mu spokoju, że ktoś dwa razy nastawał na jej życie. Wprawdzie oba incydenty miały miejsce w Rimrock, ale Pecos było tylko godzinę drogi od Devil's Claw. - Zamknęłaś się na łańcuch?

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, a potem usłyszał stłumione głosy, jakby zasłoniła słuchawkę ręką. Coraz bardziej go to niepokoiło.

- Dano? Dano?!

- To tylko pokojówka - odezwała się wreszcie. - Odesłałam ją. Posłuchaj, szeryfie, To, że byliśmy razem, nie znaczy, że masz wobec mnie jakieś zobowiązania. Ale masz zobowiązania wobec Angie, i ja też. I zamierzam dopilnować, żeby zostały wypełnione.

Kilka minut później, kiedy ciągle jeszcze zastanawiał się nad tą rozmową - i przeżuwał fakt, że tym razem Dana nazwała go „szeryfem”, zamiast użyć jego imienia - usłyszał głośnie pukanie. Drgnął, pewny, że to jakiś wyjątkowo bezczelny dziennikarz, który nie przeczytał kartki na drzwiach. Od dłuższej chwili nie wyglądał przez okno, ale podejrzewał, że liczba reporterów zaczynała przekraczać populację miasteczka.

W końcu jeden z nich przyjdzie skonfrontować z nim własną historię - historię, w której Jay będzie zapewne grał główną rolę. Żadne krwi pijawki unurzają go w błocie insynuacji, a wyborcy, skądinąd bardzo niezależni, zaczną jednak szukać kogoś, kogo mogliby za to wszystko powiesić. Jako syn marnotrawny ze wstydliwą przeszłością doskonale się do tego nadawał.

Ale w drzwiach stanęła Estelle Hooks. Miała zaróżowione policzki, a wymykające się ze stalowoszarej konstrukcji włosy powiewały wokół jej twarzy.

- Musisz to zobaczyć, szeryfie. Mój syn jest w telewizji.

Jay poczuł nieprzyjemne gniesienie w żołądku. Co, u diabła, Wallace opowiada teraz dziennikarzom?

Poszedł za Estelle do jej biura, gdzie na ekranie telewizora, na którym oglądano najczęściej Dynastią, Wallace Hooks właśnie udzielał wywiadu dla CNN. Wydawał się szczęśliwszy niż kiedykolwiek, z kciukami zatkniętymi za pasek spodni i kapeluszem zsuniętym zawiadacko na tył głowy. Najwyraźniej starał się wyciągnąć jak najwięcej ze swoich pięciu minut w świątłach jupiterów. Jay zdążył usłyszeć tylko słowo „zwłoki”, bo potem wypowiedź Wallace'a zagłuszył głos jego matki.

- W telewizji wydaje się bardzo wysoki, prawda? - spytała, składając dłonie jak do modlitwy. - Nawet wyższy niż przypuszczałam.

Jay nie próbował jej uciszyć, wiedząc, że ryzykowałby życie, tylko po prostu podkręcił dźwięk. Jeśli ma później przetrzepać tyłek swojemu zastępcy, będzie potrzebował mocnych argumentów.

- Wyglądała jak mumia, cała wysuszona i pomarszczona. Na skórze miała kryształki soli - mówił Wallace nad napisem głoszącym mylnie, że jest szeryfem hrabstwa Rimrock. - I jasne włosy, długie, wychodziły całymi kępami...

- Boże - prychnął Jay z wściekłością. A jeśli oglądała to Dana? Albo jej matka, albo adopcyjni rodzice tej dziewczynki? Kiedy rozmawiał z Isabel, czuł, że instynktownie uczepiła się wątlej nadziei, iż ciało odnalezione na pustyni nie należy do jej córki. Jeśli jednak usłyszała ten opis...

Ledwo dziennikarz, poważny młody człowiek w koszuli safari w stylu wczesnego Dana Rathera i kapeluszu typu fedora, zaczął swój komentarz, Wallace wypalił nagle:

- Coś jak ta zjawa, o której krzyczała ta kobieta na naszym spotkaniu. Solna Dziewica, co to ją niby zgwałciliśmy, przyjmując ten projekt.

Przez ułamek sekundy dziennikarz wydawał się zirytowany tym niespodziewanym zakłóceniem, zaraz jednak się opanował i spytał:

- Solna Dziewica? O czym pan mówi?

Solna Kobieta, ty idioto, pomyślał Jay. Skoro już Wallace postanowił rozpuścić swój długi język, mógł przynajmniej wyrażać się precyzyjnie. I gramatycznie.

Wallace energicznie pokiwał głową.

- To jakieś indiańskie bajdy. Może jakiś duch, czy coś. Panna Vanover zaczęła krzyczeć na spotkaniu z Haz-Vestment, że składowanie niebezpiecznych odpadów w salinach to gwałt na Solnej Dziewicy. A teraz sama się w nią zamieniła.

- A jaki wygadany - westchnęła nabożnie Estelle, kiedy dziennikarz wreszcie odzyskał kontrolę nad swoim rozmówcą. - Nie zdziwiłabym się gdyby ci ludzie z Prawa i porządku zadzwonili do tej kobiety, która była jego agentką.

Szkoda, że brak mu talentu aktorskiego, pomyślał Jay, bo kiedy z nim skończę, rzeczywiście będzie potrzebował nowej pracy.

- Wallace nie powinien robić aluzji, z których może wynikać, że ciało zostało już zidentyfikowane. Dopóki nie dostaniemy raportu z wydziału medycy...

- Ta jego agentka to Żydówka - ciągnęła Estelle - ale bardzo miła. Rozmawiałam z nią raz, kiedy zadzwoniła do Wallace'a wkrótce po tym, jak wyjechał z Nowego Jorku. Chciała, żeby poszedł na casting do jednej z tych oper mydlanych. Była bardzo rozczarowana, że nie miałam wtedy jego numeru. Akurat jeździł po kraju i szukał pracy, chyba w teatrach. Gdyby od razu wrócił do domu, tak jak powinien, albo przynajmniej dał mi swój numer, może byłby teraz gwiazdą, nie sądzisz?

- Już ja się postaram, żeby zobaczył gwiazdę, i to niejedną - warknął Jay, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym pojawił się teraz inny materiał.

W sercu Bagdadu, na placu targowym, zamachowiec samobójca wysadził w powietrze dwadzieścia osób. Jay wpatrywał się w pokryte gruzem ulice i zrozpaczone twarze Irakijczyków. Zza kadru rozległa się seria z karabinu maszynowego i jakiś młody żołnierz obrócił się wokół własnej osi, wyrzucając ręce w powietrze. Jego niebieskie oczy wypełniało przerażenie. Przypominał szeregowca Mike'a Daugherty'ego, który zginął na oczach Jaya. I ten zapach... dym i swąd palącego się ciała...

- Szeryfie... szeryfie... Jay? - Niepokój w głosie Estelle przywrócił go wreszcie do rzeczywistości. Kiedy się ocknął, odkrył, że kuca za jej metalowym biurkiem. Spojrzał na nią i zamrugał. Estelle pokręciła głową. - Może powinieneś pójść do domu i położyć się na chwilę z zimnym kompresem na głowie.

Tak naprawdę Jay miał ochotę wpełznąć do jakiejś dziury i umrzeć.

- Przepraszam - powiedział, wstając. Chciał jakoś wyjaśnić swoje zachowanie, ale wszystko, co w tej chwili przychodziło mu do głowy, wydawało się jeszcze bardziej żalosne niż chowanie się za stołem jak wystraszone dziecko.

Współczucie w głosie Estelle tylko pogarszało sytuację.

- Wojna to straszna rzecz, prawda? Podczas II wojny światowej mój ojciec był w Normandii. Boże, jakie ten człowiek miał koszmary. Budził całą rodzinę swoimi krzykami. Chciał, żebyśmy się przenieśli do dużego miasta, gdzieś, gdzie moi bracia i ja mielibyśmy większe możliwości. Ale każda najdrobniejsza rzecz wytrącała go z równowagi, zepsuty gaźnik w samochodzie, tłum na ulicy...

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedział Jay, unikając jej wzroku. - Po prostu... nie mogę znieść tych wiadomości, to wszystko.

Materiał z wojny w Iraku był dla niego prawdziwym szokiem, ale reszta programu była równie przygnębiająca. Niemal na każdym kanale królowały ulubione amerykańskie rozrywki: kiepskie sitcomy ze sztucznym śmiechem w tle, rozmowy o niczym z pustymi gwiazdkami jednego sezonu i reklamy ociekających tłuszczem fast foodów, podczas gdy na drugiej półkuli głodowali ludzie, konały dzieci, a pod ich domy i szkoły podkładano bomby. Tydzień po powrocie do domu Jay rozwalił swój telewizor kopniakiem i jak dotąd nawet nie pomyślał, by sprawić sobie nowy.

W głębi duszy miał jednak nadzieję, że kiedyś to zrobi; miał nadzieję, że koszmary w końcu miną.

Estelle pokręciła głową i powiedziała:

- Rozumiem, skarbie. On także nie chciał o tym mówić. Ale nie martw się. Nikomu o tym nie powiem.

Jako że tajemnice były najcenniejszą walutą w Debil's Claw, Jay nie sądził, by Estelle zdołała dotrzymać obietnicy. Podziękował jej jednak, a potem poszedł poszukać jej głodnego sławy syna - który już wkrótce będzie miał zupełnie inny problem.

Meteorolog z El Paso rozpoczął wieczorną prognozę pogody od ostrzeżenia, że intensywne deszcze padające obecnie nad Meksykiem mogą przynieść nie tylko gwałtowne burze, ale także powodzie. Tę ponurą przepowiednię Dave'a Chmurki zilustrowano materiałem z ubiegłego roku, pokazującym osuwające się na wsie zwały błota.

Przyzwyczajona do legendarnych ropuch dusicieli z Houston Dana uznała, że to kolejny przykład na to, jak media potrafią rozdmuchać każdą sprawę na własne potrzeby. W podobny sposób przedstawiono wydarzenia, jakie miały ostatnio miejsce w maleńkim Devil's Claw.

- Jeśli kiedyś dostanę cię w swoje ręce, Regino Lawler - mruknęła, krążąc po swoim ciasnym hotelowym pokoju - zamknę ci usta raz na zawsze.

Nieświadoma tej groźby dziennikarka, której pociągła twarz wypełniała cały ekran, mówiła do kamery z udawaną powagą i krokodylimi łzami lśniącymi w ciemnych oczach.

- Od lat jestem bliską przyjaciółką pani Smith-Vanover Huffington. Serce mi pęka, kiedy widzę, jaką tragedię przeżywa ta rodzina.

- Jeśli to prawda - powiedziała Dana do telewizora - to dlaczego, u diabła, nie jesteś teraz w Houston z moją matką, ty niewdzięczna, żadna sensacji hieno?

Regina pojawiała się we wszystkich serwisach informacyjnych, które tylko chciały ją gościć - i wzbudziła takie zainteresowanie sprawą, że Isabel musiała wynająć ochronę, która nie wpuszczała dziennikarzy na teren jej posiadłości. Dana także miała już problemy z dwoma reporterami, którym udało się zdobyć numer jej komórki, oraz trzecim, który z kolei odkrył, gdzie się zatrzymała, i pojawił się na progu jej pokoju. Szybko się ich pozbyła, miała jednak wrażenie, że zbyt pochopnie zlekceważyła ostrzeżenia Jaya. Podejrzewała, że całe zastępy dziennikarzy już są w drodze, niczym armia krwiożerczych mrówek gotowych oczyścić jej kości z ciała. Nie chciała barykadować się w pokoju, postanowiła więc wsiąść do odzyskanego niedawno kabrioletu i wrócić do Houston, skąd także będzie mogła śledzić postępy w śledztwie.

Na ekranie pojawił się reportaż - wędrując od budynku sądu do wzgórza, gdzie znaleziono ciało, Regina rozwodziła się nad swoimi związkami z rodziną Dany. Opowiedziała o przeszłości Angie, w tym także o ośrodkach odwykowych i aresztowaniach, a na deser wspomniała, że Dana niedawno została „porzucona niemal przed ołtarzem”.

Materiał kończył się zdjęciami Nikki Harrison, bladej i mizernej, którą rodzice, w białych maskach i rękawiczkach, usiłowali zainteresować urodzinowym tortem. Kamera pokazała zbliżenie twarzy dziewczynki i ktoś zapytał ją, jakie ma urodzinowe życzenie.

- Znowu spać we własnym łóżku. - Smutne zmęczone oczy Nikki rozjaśnił uśmiech. - Z moim kotkiem Goldie. I bez żadnych igieł.

- To i wszystkie inne marzenia tej małej dziewczynki - rozległ się zza kadru drżący ze wzruszenia głos Reginy - zależą od odpowiedzi na jedno pytanie: kim była kobieta znana obecnie jako Solna Dziewica?

- Dość tego. - Dana ze złością wyłączyła telewizor i zaczęła zbierać nieliczne rzeczy, które wzięła ze sobą do El Paso. Nie będzie tkwić tu w ukryciu, podczas gdy ta kobieta - ta ofiara losu, którą Isabel wspierała podczas najgorszych miesięcy jej życia - robiła wszystko, by zmienić życie jej rodziny w łzawą telenowelę dla mas.

Chwyciła torebkę i kluczyki, zatrzasnęła drzwi i ruszyła do samochodu. Choć wiedziała, że dodatkowe dwie godziny drogi uniemożliwią jej dotarcie do Houston przed świtem, postanowiła wybrać się najpierw do Devil's Claw, by poza zasięgiem kamer zamienić parę słów z Reginą Lawler.

Dotarła do miasteczka tuż po północy i zdała sobie sprawę, jak bardzo dał jej się we znaki stres ostatnich kilku dni. Co właściwie chciała osiągnąć, przyjeżdżając tu o tak późnej porze? Poza światłami w kilku domach i dwóch telewizyjnych furgonetkach stojących przed sądem w miasteczku panowała całkowita ciemność, jak w najgłębszej jaskini. A nie miała zamiaru obudzić tych dziennikarskich hien i zrobić sceny, którą mogliby utrwalić na taśmie.

W górze rozległ się groźny pomruk grzmotu. Dana zawróciła, przeklinając gniewny impuls, który kazał jej tu wrócić. Sprawdziła poziom paliwa i upewniła się, że dojedzie do Pecos, gdzie była stacja benzynowa.

Ale jak mogła opuścić Devil's Claw, nie zamieniając choćby kilku słów z Jayem? Rzuciła okiem na ciemny budynek sądu, choć wiedziała, że Jay musiał pójść do domu wiele godzin wcześniej. Pewnie teraz śpi. Może wprowadził się już do domu wuja? A może ciągle mieszka w przyczepie i leży teraz w tym samym łóżku, w którym kochali się przed zaledwie kilkoma dniami?

To przeszłość, jedna noc, która już się nie powtórzy. Ale im dłużej powtarzała sobie, że powinna przestać o tym myśleć, tym wyraźniejsze stawały się wspomnienia jedynej uczuciowej relacji, jaka zdarzyła jej się od czasu, kiedy wyjechała z Houston.

A właściwie od znacznie dłuższego czasu. Alex wyprowadził się na długo przed tym, zanim doszła do siebie po operacji. Jej czarujący złoty chłopiec, który przez trzydzieści dwa lata prawie bez wysiłku osiągał same sukcesy, opuścił ją w chwili, kiedy „na dobre” zmieniło się w „na złe”.

- Byłem pewny, że będziemy mieć idealne życie... idealną rodzinę - powiedział jej po hysterotomii. Powinien być szczęśliwy, a przynajmniej poczuć ulgę, kiedy okazało się, że guz nie był złośliwy, lecz sama myśl o skazie na tej idealnej wizji sprawiała, że czuł się zagubiony i zraniony jak dziecko, które dostało klapsa.

Gdzieś w oddali błysnęło, a chwilę potem po niebie przetoczył się kolejny grzmot. Dana pomyślała, że odejście Aleksa właściwie nie powinno jej dziwić. Przecież sprzedał swojego nowego mercedesa, gdy jakaś offerma zarysowała mu błotnik. Mimo iż po naprawie w autoryzowanym serwisie samochód znowu wyglądał jak nowy, Alex wyznał jej, że sama myśl o stłuczce przekreśliła go w jego oczach. Kiedy innym razem zobaczył, jak

wieloletni przyjaciel wychodzi z toalety, odsunął się, mówiąc, że na samą myśl o tym, co tam robił, czuje się nieswojo. Jeśli teraz ogląda w Nowym Jorku historię jej rodziny na którymś z kanałów, pewnie gratuluje sobie ucieczki ze związku z kimś tak niedoskonałym. A Dana założyłaby się o cały swój spadek, że świętuje to z nowym wystrzałowym modelem blondynki u boku.

Zepsuty gnojek, pomyślała, całkowite przeciwieństwo Jaya Eversole'a, człowieka naznaczonego przez rodzinną tragedię i wojnę. Człowieka, który rozumie, że prawdziwe życie jest dalekie od ideału, ale nie stał się przez to okrutny czy rozgoryczony.

Więc idź i porozmawiaj z nim, póki to jeszcze możliwe. W najgorszym razie podziękuje mu za pomoc, upewni się, że będzie mógł się z nią skontaktować i ruszy w dalszą podróż.

A w najlepszym? Uśmiechnęła się do siebie i skrzyła w drogę prowadzącą do domu Jaya Eversole'a. W najlepszym razie zapomni o swoich problemach na jeszcze jedną noc i wyruszy do Houston rankiem.

Nie pozwoliła sobie jednak na planowanie niczego, poza krótką rozmową. Nie była w stanie myśleć o samotności, która czekała na nią w domu - mimo obecności przyjaciół, psów i matki, która potrzebowała wsparcia, ale sama nie potrafiła go zaoferować.

Zadzwoniła komórka w jej torebce. Zjechała na pobocze i zaczęła szukać telefonu. Zanim go znalazła, włączyła się poczta głosowa. Numer na wyświetlaczu należał do jej matki.

„Czy są jakieś wieści? Czy ciało Angie zostało oficjalnie zidentyfikowane? Jeśli tak, to czy mogą już je odebrać i zaplanować pogrzeb?” Dana czekała cierpliwie, aż skończy się czas przeznaczony na nagranie wiadomości. Niemal natychmiast telefon zadzwonił znowu. „Numer zastrzeżony”, zobaczyła na wyświetlaczu. Niewiele brakowało, a odebranie i tego połączenia zostawiłaby poczcie głosowej, bo przypuszczała, że to kolejny wścibski dziennikarz.

Ale po drugim sygnale odebrała, chcąc wyładować na kimś złość i jak najszybciej zwolnić linię.

- Jeśli szukasz sensacji - powiedziała bez wstępów - to lepiej zacznij jej szukać gdzie indziej.

Zamiast gładkiej prośby o rozmowę, której się spodziewała, usłyszała ochryply śmiech, zagłuszany chwilami przez przeciągły pomruk burzy.

- Dana. Nic się nie zmieniłaś.

Dana zmartwiała. Żołądek podszedł jej do gardła. Otworzyła szeroko oczy i odruchowo zacisnęła pięści. Mogłaby przysiąc, że dobrze zna ten

śmiech. Zanim jednak zdołała wykrztusić choć słowo, osoba po drugiej stronie znowu się odezwała.

- Jak daleko byś się posunęła - wychrypiąta Angie - żeby podjechać po siostrę samochodem?

Jay skończył wyładowywać frustrację na podłodze w domu wuja - gdzie nie natknął się nawet na ślad ukrytych tam rzekomo pieniędzy - i wrócił do przyczepy. Wkrótce potem zadzwonił do niego agent specjalny Emil Tomlin.

- Zidentyfikowaliśmy ciało - powiedział. - To nie jest osoba, której pan szuka.

Jay zerknął na kopię dziennika Angie i zdjął buty.

- To nie jest Angie Vanover?

Max leżący na podłodze u jego stóp przewrócił się na grzbiet w nadziei, że pan pogłaszcze go po brzuchu.

- Nie. To Delilah Lawrence-Goldsmith, lepiej znana w Rimrock jako Miriam Piper-Gold.

- Ta artystka z Haz-Vestment? - Jay przypomniał sobie kobietę w żółtym bikini i zestawił w myślach jej obraz z wyschlými, zbrązowiałymi zwłokami pozbawionymi połowy twarzy. - Myślałem, że ona była ruda.

- W tym biznesie - odparł Emil - często zmienia się kolor włosów. W jej domu znaleźliśmy też soczewki kontaktowe w różnych kolorach i kilka par okularów. Dom stał pusty przez dłuższy czas, przynajmniej przez kilka miesięcy. Jej męża także tam nie zastaliśmy, choć teraz miejsce jego pobytu interesuje nas bardziej niż kiedykolwiek.

Jayowi natychmiast przyszły do głowy dwa scenariusze. Ale bez względu na to, czy Goldsmith był ofiarą, czy zabójcą, trzeba było go odszukać.

- Jak udało wam się dokonać identyfikacji? - spytał Tomlina. Było to uzasadnione pytanie, biorąc pod uwagę stan zwłok.

- Kiedy okazało się, że jej uzębienie nie pasuje do zdjęć Angie Vanover, zaczęliśmy się zastanawiać, a później zrobiliśmy badania DNA, żeby potwierdzić nasze podejrzenia.

Jay był pod wrażeniem. Zwykle na wyniki badań DNA trzeba czekać miesiącami. Tomlin musiał mieć jakieś doświadczenie.

- To oznacza, że Angie Vanover nadal jest zaginiona. - Max podrapał go po kostce, a Jay pomyślał o Danie. Czy będzie szczęśliwa, czy rozczarowana, że sprawa nie jest jeszcze zamknięta?

- To oznacza - uściślił Tomlin - że Angie Vanover jest poszukiwana także w związku z tą sprawą.

- Jest podejrzana? - spytał Jaz. Biorąc pod uwagę przeszłość Angie i jej reakcję na plany Haz-Vestment, wydawało się to logiczne. Ale wątpił, by Angie miała coś wspólnego ze śmiercią Piper-Gold. Nigdy nie uciekała się do przemocy, to, co przeczytał w jej dzienniku, również nie wskazywało na złe zamiary.

- Cóż, FBI na pewno zrobi wszystko, by odnaleźć pannę Vanover, żywą lub martwą - odparł agent Emil Tomlin.

RS

Rozdział 15

Na pustyni znalazłem istotę nagą, bestię nie bestię, jak przycupnąwszy ku skałom chyłkiem coś garścią imając, swe własne pożerała serce.

Wykrztusiłem ze siebie: przyjacielu! jak ci smakuje? Gorzkie to, bracie - powiada, gdy zębem zadrasnę, lecz własne!

Stephen Crane Serce przeł. Jan Leszcz

Łowca zauważył ją, kiedy obserwował dziennikarzy. Obserwował ich i kłął, by dać ujście wściekłości.

To ona ich tu sprowadziła. Teraz będą wtykać nos w nie swoje sprawy, banda padlinożerców. Zniszczą tę piękną przyszłość, która zbliżyła się do niego niemal na wyciągnięcie ręki i dla której zaryzykował wszystko, co miał.

Jego nienawiść skupiła się na blondynce za kierownicą. Nienawidził jej z powodu dziennikarzy, ale przede wszystkim z powodu tego, co jej siostra i pustynia z niego zrobiły.

Przez dwa miesiące tej dziwce udawało się go zwodzić, choć doskonale wiedział, że była w pobliżu: śmiała się, drwiła z niego i zawsze była o krok za daleko, a wszystkie jego pieniądze ukryła w jakimś sekretnym miejscu. Przez cały ten czas żył jak zwierzę i teraz miał niewiele wspólnego z człowiekiem, którym kiedyś był. Tak niewiele, że z trudem rozpoznawał w nim siebie.

Marzył, by choć przez chwilę mieć ją na muszce, by położyć ją trupem jak chorą sukę, którą była.

Ale to nie pomoże mu w odzyskaniu pieniędzy, więc zajmie się jej siostrą. Tyle że tym razem nie będzie próbował jej zabić.

Wymyślił lepszy sposób na wykorzystanie Dany Vanover. Sposób, który sprawi, że jej siostra wyjdzie z ukrycia, a on będzie mógł odebrać pieniądze i wreszcie się zemścić.

Kiedy Dana zobaczyła światła samochodu wjeżdżającego za nią na drogę, pomyślała o Jayu, ale zaraz potem zaczęła podejrzewać, że to któryś z dziennikarzy rozpoznał ją i postanowił dogonić. Ledwie jednak miasteczko zostało w tyle, samochód zniknął.

- Nareszcie ktoś, czyje życie nie kręci się wokół mnie - powiedziała do siebie.

Nie mogła jednak się odprężyć. Ponieważ w głowie miała zamęt, a jej kabriolet trząsł się i podskakiwał na wyboistej drodze, musiała skoncentrować się na prowadzeniu auta, by dotrzeć na spotkanie w jednym kawałku.

Telefon, który spadł na podłogę, znowu zaczął dzwonić, ale Dana nie chciała, by cokolwiek opóźniło jej przyjazd na miejsce, więc nie odebrała.

Już w Devil's Claw było ciemno, ale tu panował wręcz nieprzenikniony mrok. Srebrny Isierp wschodzącego księżyca zniknął za masą chmur. Światła samochodu przecinające tę atramentową czerń ukazywały tylko większą drogę, wzdłuż której ciągnęły się pasma kreozotu, i chmary trzepotliwych białych ciem. Dana pochyliła się nad kierownicą, usiłując dojrzeć w mroku kamień milowy, który opisała jej siostra.

Jej siostra Angie. Która żyje i czeka na nią.

Nagle wszystkie włoski na ciele Dany stanęły na sztorc. Upiorne podejrzenie sprawiło, że oblał ją zimny pot.

A jeśli słyszała tylko to, co chciała usłyszeć? Zdesperowana i zrozpaczona, mogła ulec złudzeniu, a zmęczony umysł powiązał luźne dźwięki tak, by przypomniały znany jej głos?

Kiedyś w telewizji widziała starego mężczyznę, który twierdził, że zmarła żona mówiła do niego przez radio. Jego oczy lśniły niezachwianą, dziecięcą wiarą i stanowił bolesny kontrast z nadętym dziennikarzem, który prowadził program. Chociaż wtedy szybko zmieniła kanał, ciągle pamiętała zażenowanie i żal, jakie wywołał w niej widok tego biednego staruszka.

Na myśl o tym, do jakiego stopnia rozpacz może zmącić rozum, zdjęła nogę z gazu i pochyliła się, by podnieść telefon.

- Dobry Boże, niech ona tam będzie. Niech to będzie prawda...

Przejrzała ostatnie połączenia. Na liście, między dwoma nieodebranymi telefonami od matki, dostrzegła nieznaną numer. Rozpoznała tylko kierunkowy - 432 - który obejmował sporą część zachodniego Teksasu, w tym hrabstwo Rimrock.

Kiedy wcisnęła guzik, by połączyć się z tym numerem, na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu. Chciała jak najszybciej dotrzeć na miejsce, ale jeszcze bardziej zależało jej na tym, by się upewnić, że nie gna w ciemnościach w głąb pustyni na spotkanie z duchem. Wstrzymując oddech, słuchała kolejnych sygnałów.

- Odbierz wreszcie - powiedziała po szóstym dzwonku. Po dwudziestym rozłączyła się i ponownie wybrała numer. Na próżno; nikt nie odebrał. Próbowała dodzwonić się do Jaya, ale usłyszała tylko nagrany tekst o braku zasięgu.

Już nie miała wyboru, mogła zrobić tylko jedno.

Max warknął przeciągle, wtórując burzowym pomrukiem, a przyczepa drżała w podmuchach wiatru. Kiedy pierwsze krople deszczu uderzyły w

zardzewiały metal, Jay odłożył dziennik Angie, rozczarowany, że ponowna lektura nie ujawniła żadnych tajemnic.

- Chodź, piesku. - Wstał, przeciągnął się i stłumił ziewnięcie. - Przyda ci się spacer, zanim pójdziemy spać.

I zanim rozpuła się burza. Na pustyni burze są rzadkie, ale zwykle bardzo gwałtowne. Kiedy tropikalny sztorm znad Pacyfiku zderza się z masami gorącego suchego powietrza, błyskawice potrafią wypełnić strachem najdzielniejsze serca, a deszcz wręcz zalewa ziemię zbyt spieczoną i twardą, by mogła wchłonąć wilgoć. Pewnego lata wuj pokazał Jayowi nadpsute truchła sześciu krów, które utonęły, bo ulewa zaskoczyła je na pastwisku w wąskim wąwozie.

Jay otworzył psu drzwi, ale Max tylko podkulił ogon pod siebie i zaskomlał, najwyraźniej wystraszony grzmotem.

- To twoja ostatnia szansa, ty mały tchórze - powiedział Jay. Pies odsunął się od niego i schował pod stołem. - Jak chcesz.

Zanim zdążył zamknąć drzwi, coś przeleciało przez jasny prostokąt światła padającego z wnętrza przyczepy. Jay odwrócił się i powiódł za tym wzrokiem, ale niewielki kształt zniknął już w ciemności. Po chwili jednak pojawił się drugi, a za nim kolejny.

- Co jest, u diabła? - Jay wyjął latarkę z kuchennej szuflady i wróciwszy do drzwi, włączył ją. - O cholera - wyjąkał, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w zielone banknoty turkoczące na wietrze. Nie potrafił określić, ile z nich leżało na zeschniętej trawie albo tkwiło wśród ostrych liści juki. Podniósł studolarówkę, która przywarła do drzwi, i schował ją do kieszeni.

Wypadł na zewnątrz, ale nie pobiegł za banknotami uciekającymi w ciemność. Skierował się w przeciwną stronę, mając nadzieję, że jeśli zlokalizuje źródło, zdoła powstrzymać ucieczkę pozostałych tam jeszcze banknotów.

Biegł bosy, bo nie chciał tracić czasu na wkładanie butów. Minął róg domu i...

...I zobaczył topniejącą kupkę banknotów w płytkiej dziurze wygrzebanej w ziemi. By ocalić, ile się da, Jay zdarł z siebie koszulę i rzucił ją na banknoty w chwili, kiedy nocne niebo rozdarła błyskawica, a powietrzem wstrząsnął kolejny grzmot.

Zaczęła się ulewa. Jay zgarnął zwały piaszczystego błota znad świeżo wykopanej dziury i skrył się wraz ze swoją zdobyczą pod wystającym daszkiem.

Ale daszek był zbyt wąski, by osłonić go przed deszczem, postanowił więc wrócić do przyczepy i zadzwonić po pomoc. Spojrzał w okno sypialni wuja i na moment zabrakło mu tchu w piersi, bo dostrzegł rozżarzony koniuszek cygara.

Dana wpatrywała się w ciemność za zalaną deszczem przednią szybą. Musiała zwolnić, żeby nie zjechać z wąskiej drogi.

Cały czas powtarzała w myślach słowa, wypowiedziane głosem, który uznawała za należący do siostry.

„Jeśli skręcisz w prawo, na rozjeździe przy Lost Lake, dojedziesz do starego kamienia milowego. Jest pomalowany na biało. Będę czekać w pobliżu, ale nie na drodze, więc mnie nie zobaczysz. Zjedź na pobocze. Przyjdę do ciebie”.

- Skąd dzwonisz? - spytała Dana, ale połączenie zostało przerwane.

Pamiętała każde słowo i była pewna, że to Angie wskazała jej drogę w ciemności. Spojrzała przed siebie i w tym momencie światło błyskawicy wydobyło z mroku ludzką postać, która wyszła na drogę.

Szybko wcisnęła pedał hamulca i gwałtownie skręciła kierownicą, by uniknąć zderzenia. Kabriolet zatańczył na jezdni, a hamulec przednich kół zadziałał ułamek sekundy przed tym, jak tylne złapały grunt. Dana poczuła szarpnięcie pasa bezpieczeństwa. Była pewna, że lada moment samochód straci kontakt z podłożem, przewróci się i zacznie dachować.

Na szczęście nic takiego się nie stało. Kabriolet po prostu zatrzymał się gwałtownie. Dana, przerażona, że mogła przejechać człowieka, odwróciła głowę, ale nie zobaczyła nic poza smaganą deszczem pustką.

Odpięła pas, pchnęła drzwiczki i wyskoczyła na zewnątrz.

- Angie! - krzyknęła w ciemność. - Angie!

- Dana - usłyszała i chwilę po tym zimne mokre ramiona objęły ją od tyłu.

RS

Rozdział 16

Szpital pediatryczny w Houston w Teksasie

„Pacjent: Nikki Harrison Numer pacjenta: 9360277513 Data przyjęcia: 6/07/2007

Raport pielęgniarski z 7 marca 2007

Pacjentka skarży się, że jest jej zimno, jest rozpalona, dreszcze przez całe popołudnie. Rumień z ciemniejszą obwódką rozprzestrzenia się proksymalnie od prawej dłoni w kierunku łokcia. Poinformowano dr Ybarre o 15.42. Pacjentka w letargu, kontakt wzrokowy trudny do nawiązania. Skóra spocona. Matka nie jest w stanie wzbudzić zainteresowania ulubioną zabawką. Temp. mierzona w uchu 39,8 st. C. Kontynuować podawanie acetaminofenu naprzemiennie z ibuprofenem, co 2 godz. Kontynuować dożylnie podawanie antybiotyków, co 4 godz., jak zlecono. Stosować zimne okłady. Kontynuować badania laboratoryjne jak zlecono, co 12 godz., zmienić wkłucie do lewego ramienia. Kontrolować pacjentkę 2 razy na godz., bezzwłocznie zgłaszać wzrost temperatury i zmiany w świadomości pacjentki dr Ybarze".

Jay wpadł do domu tylnymi drzwiami i nacisnął włącznik światła w przedsiönku, ale nic się nie stało. Oświetlając sobie drogę latarką, poszedł do kuchni, gdzie także powitała go tylko ciemność, zamiast elektronicznego zegara świeżo zainstalowanej kuchenki mikrofalowej.

Spadek mocy wywołany błyskawicą, pomyślał. Czerwone światełko, które widział wcześniej, wydało mu się w związku z tym jeszcze bardziej alarmujące. Broń zostawił w przyczepie, chwycił więc fragment zdemontowanego rusztowania i zacisnąwszy palce na kawałku drewna, ruszył przed siebie korytarzem. Zbliżając się do kolejnych otwartych drzwi - najpierw łazienkowych, a potem prowadzących do dwóch sypialni - zatrzymywał się na moment i nasłuchiwał, ale słyszał tylko dochodzące z zewnątrz odgłosy burzy. Pociągnął nosem, lecz czuł tylko świeżą farbę, trociny i ledwo wyczuwalny zapach zwęglonego drewna.

Nie było tu ani głosu wuja, ani aromatycznego dymu jego cygar. Tylko to czerwone światełko, które nagle wydobyło na powierzchnię wszystkie wspomnienia.

Jay odetchnął głęboko i podszedł do ostatnich zamkniętych drzwi na końcu korytarza. Dotarł do głównej sypialni, zastanawiając się, czy nie ulega halucynacjom, które mógł spowodować wstrząs wywołany wypadkami tej dziwnej nocy. Może huk grzmotu obudził upiory z

przeszłości? Może wycie wichru przypomniało mu słyszane kiedyś w Bagdadzie krzyki bólu?

A może uległ bardziej przyziemnym emocjom? Zdzierając wcześniej deski podłogowe, dużo myślał o wuju, który tu zginął.

O człowieku, który spłonął żywcem w tym właśnie domu. Prawdopodobnie dlatego, że miał zwyczaj do późna w nocy palić cygara w sypialni.

Ale jeśli nawet czerwone światełko było wytworem jego wyobraźni, błoto na rękach było całkowicie realne. Tak jak dziura w ziemi, którą usiłował zasypać, i fruujące na wietrze pieniądze. Co oznaczało, że ktoś musiał je wykopać. Ktoś, kto przyszedł tu, podczas gdy on siedział w przyczepie i czytał.

Czy winowajcy przeszkodziła burza? A może coś czy też raczej ktoś inny? Tak czy inaczej, ktoś najprawdopodobniej czekał w pobliżu i obserwował go teraz.

Albo obserwowała... bo Jay nagle uświadomił sobie, że Angie Vanover pisała o tych pieniądzach w swoim dzienniku, a skoro okazało się, że to nie ona jest znalezioną na pustyni Solną Dziewicą, mogła po nie wrócić.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić, i powiedział sobie, że to może być jego ostatnia szansa, by zwrócić zaginioną kobietę jej rodzinie. Pchnął drzwi i powiedział stanowczo:

- Na ziemię, nogi szeroko. Ale już, bo strzelam.

Dana krzyknęła i odruchowo zaczęła się wrywać, bo opasujące ją ramiona wydawały się należeć do samej śmierci. W zetknięciu z jej ciepłą skórą były zimne jak lód, a szept, który rozległ się tuż przy jej uchu, nie przypominał ludzkiego głosu.

- Nie - powiedział głos. - Nie wrywaj się. Proszę, Da...

Ale Dana szarpnęła się gwałtownie, odwróciła i spojrzała na napastnika w chwili, kiedy kolejna błyskawica rozdarła nocną ciemność. I krzyknęła, ze zdumienia i bólu.

- Angie, mój Boże...

Bo to rzeczywiście była jej siostra czy też raczej to, co z niej zostało. Drżąca, ociekająca deszczem, ze spłowiałymi od słońca włosami, które opadały na spalone ramiona. Prawie naga - miała na sobie tylko jakąś szmatę, którą woda przykleiła do ciała - i wychudzona. Dana jeszcze nigdy nie widziała jej w tak złym stanie. Co, na Boga, się z nią działo w ciągu kilku ubiegłych miesięcy?

- Cholernie mi zimno - wychrypiała Angie, zarzucając zniszczony, przemoknięty plecak na ramię. - I cholernie się cieszę, że cię widzę.

Dana uścisnęła ją szybko i powiedziała:

- Do samochodu.

Podtrzymując siostrę pod ramię, podprowadziła ją do drzwiczek od strony pasażera, otworzyła je i osłoniła dłonią głowę Angie, kiedy ta wsiadała.

- Uwolniłam je. - Angie odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się ochryplym, niemal histerycznym śmiechem. - Zabrałam temu draniowi pieniądze i oddałam je pustyni, żeby w końcu móc wrócić do domu. Ofiara złożona soli i bogom tej wielkiej...

Kątem oka Dana dostrzegła błysk czegoś, co wyglądało jak zbliżające się z oddali światła furgonetki, i załała ją fala ulgi. Kiedy jednak Angie spojrzała w tę samą stronę, krzyknęła:

- Szybko! Jeśli nas złapie, jesteśmy martwe.

Dana ciągle miała w pamięci strzały na wzgórzu, więc nie trzeba było jej tego dwa razy powtarzać. Wskoczyła do samochodu i wrzuciła bieg. W lusterku wstecznym widziała dwa bliźniacze światła, które zbliżały się tak szybko, że nie mógł to być tylko przypadek.

Wdepnęła gaz i bmw skoczyło do przodu. Dana spojrzała na Angie, która siedziała pochylona z zamkniętymi oczami i bardziej przypomniała zasuszoną staruszkę niż trzydziestoczteroletnią dziedziczkę fortuny z Houston.

- Obudź się! - krzyknęła Dana, zmieniając biegi. - Muszę wiedzieć, co się dzieje.

Angie drgnęła i znowu opadła bezwładnie na siedzenie.

- Cholera, Angie, otwórz oczy. Albo przynajmniej zapnij pas, zanim coś sobie złamiesz. - Dana pomogłaby siostrze i sama chętnie zapięła pas, ale musiała ścisnąć kierownicę obiema rękami, żeby utrzymać samochód na drodze.

Angie oprzytomniała na tyle, by wymamrotać coś pod nosem i przeciągnąć pas w poprzek klatki piersiowej. Trzęsła się tak gwałtownie, że dopiero po kilku próbach udało jej się trafić klamrą we właściwy otwór.

Furgonetka była coraz bliżej, zaledwie kilka długości za nimi. Zjechała nieco w lewo, jakby kierowca miał zamiar je wyprzedzić - albo trącić tylne koła bmw i zepchnąć wóz z drogi. Dana wcisnęła gaz do dechy i w końcu mały samochodzik zaczął się oddalać od intruza.

Droga przed nimi wyglądała jak ciemna rzeka o przerwanym brzegach, do której przyłączało się wiele dopływów. Dana wiedziała, że w każdej chwili może zjechać w jedną z tych bocznych drózek i nawet tego nie zauważyć.

- Musiał cię śledzić - wychrypiała Angie. - Musiał cię obserwować i...
- Kto? Kto to jest, Angie?
- To... Patrz na drogę!

Danie weszła w zakręt trochę za szybko, ale udało jej się nie zjechać na pobocze. Furgonetka za nimi musiała zwolnić i teraz była jeszcze dalej. Dana pomodliła się w duchu i zacisnęła dłonie na kierownicy. Wskazówka prędkościomierza znowu przesunęła się do góry.

- Damy radę. Zgubimy go.

Gdyby rzeczywiście tak się stało, przysięgła wybudować kaplicę ku czci niemieckiej inżynierii.

Angie oparła się wychudzonym przedramieniem o tablicę rozdzielczą i obejrzała do tyłu. W tej samej chwili droga zaczęła gwałtownie schodzić w dół. Przód samochodu wpadł w spływający z góry potok wody, który pociągnął go za sobą w stronę pobocza. Kabriolet zakołysał się na boki.

Dana krzyknęła, usiłując wjechać z powrotem na żwir, ale samochód ciągle unosił się na wodzie. Woda wlewała się też przez drzwiczki i pod maskę.

- Cholera - Angie gorączkowo rozglądała się na boki. - Jak głęboko...

Nagle koła uderzyły w coś i wjechały na stały grunt, jakieś trzy metry od miejsca, w którym porwała je woda. Silnik jednak był zalany i Dana w żaden sposób nie była w stanie przywrócić go do życia.

Obejrzała się przez ramię i zrozumiała, jaką przewagę nad nimi będzie miała tu furgonetka. Cięższy samochód z wyższym zawieszeniem na pewno bez problemu pokona przeszkodę, z którą kabriolet nie dał sobie rady.

Do diabła z niemiecką inżynierią.

- Wysiadaj - rzuciła do Angie, chwyciła telefon i pchnęła drzwiczki. Do samochodu wlało się jeszcze więcej wody, która teraz sięgała jej aż za kostki.

W nadziei, że w ciemnościach zdołają się ukryć, wyłączyła światła i wysiadła. Na zewnątrz woda sięgała jej do kolan.

- Drzwi nie chcą się otworzyć! - krzyknęła Angie. - Coś się zacięło. Pomóż mi!

Dana nie obeszła samochodu, lecz wsunęła się do niego od strony kierowcy, rozpięła pas przytrzymujący siostrę i chwyciła ją pod pachy. Naładowana adrenaliną, zaczęła wyciągać Angie z samochodu, nie zwracając uwagi na przeraźliwy ból pleców.

Angie podwinęła nogi pod siebie i powoli wygrzebała się z auta. Poruszała się wolno i niezdarnie. Z pomocą Dany podniosła się na nogi, ale

pchnęła ją przy tym łokciem, wytrącając z ręki telefon satelitarny, który z pluskiem wpadł do wody.

- Nie! - Dana schyliła się, by go wyciągnąć, lecz w tym samym momencie za nimi błysnęły światła samochodu. Obie wiedziały, że ich czas dobiegł końca.

Dana zostawiła telefon, wzięła Angie pod ramię i zaczęła ją ciągnąć w strugi deszczu.

RS

Rozdział 17

Dziś miałam najlepszy dzień od wielu miesięcy, może nawet od lat.

Kiedy świt rozjaśnił niebo na wschodzie, spacerowałam po ziemi, którą pewnie większość ludzi nazwałaby szpetnym nieużytkiem. Mnie jednak, skąpana w tym niezwykłym świetle, wydała się piękna. W porannym chłódzie kipiało na niej życie. Dzikie króliki pracowicie skubały trawę, jastrzębie o czerwonych ogonach krążyły w górze, wypatrując zdobyczy.

Wtedy nagle i we mnie coś się poruszyło. Pragnienie tak nagle i silne, że zepchnęło w cień wszystkie inne potrzeby.

Pobiegłam do mojego krosna i zaczęłam pracować, wplatając wizję powstałą w mojej głowie w tkaninę kilimu. Pochłonięta rytmem własnych ruchów nie myślałam o niczym. Ani o jedzeniu, ani o tequili, ani o gwiazdnym pyłe, który wdychałam, by świat stanął w płomieniach. Ani o tym, jak spieprzyłam sobie życie, ani o ludziach, których przez to zraniłam.

Cholernie dobry dzień, biorąc to wszystko pod uwagę. Więc myślę, że posiedzę tu jeszcze jakiś czas.

Niedatowany zapis (na kartce luzem) z dziennika trzeźwości Angie

4 lipca, środa, 0.32

22 stopnie Celsjusza

Jay był szczerze rozbawiony faktem, że wziął czerwone światełko świeżo zainstalowanego alarmu przeciwpożarowego za koniuszek zapalonego cygara. Nie zdążył się jednak roześmiać, bo kiedy tylko wszedł na luźno ułożone deski, pod jego bosymi stopami zachrzęściło coś małego i twardego.

Przy wtórce przetaczającego się po niebie grzmotu podniósł nogę, skierował snop światła w dół i jego oczom ukazały się białe odłamki czegoś, co wyglądało jak kość.

Podniósł największy kawałek i rozpoznał zaokrąglony kształt pustego oczodołu. Zrobiło mu się zimno, i nie miało to nic wspólnego z przemoczonym ubraniem. Trzymał w ręce czaszkę, prawdopodobnie pustynnego szczura. Kiedy przyjrzał się podłodze dokładniej, dostrzegł znajomą mozaikę kwiatowych płatków i małych kamyków. Z dreszczem przypomniał sobie mozaiki, które widział wcześniej przed solną grotą i przed domem starego Webba. Te tutaj zostały ułożone znacznie staranniej, ale składały się z takich samych elementów.

I żadnego z nich, nie miał co do tego wątpliwości, nie było tu wcześniej.

- Angie? - zawołał z mocno bijącym sercem i zaczął jeszcze raz sprawdzać cały dom, pokój po pokoju. Ale znalazł tylko kilka pamiątek po człowieku, który tam żył i umarł.

Po człowieku, który - zdaniem Angie Vanover - dał się zwieść syrenim śpiewom Miriam Piper-Gold i jej brudnym pieniądzom. W żaden inny sposób nie można było wytłumaczyć faktu, że pod oknem jego sypialni zakopane były pieniądze. Nadal jednak myślał, że R.C. Eversole mógł brać łapówki, klóciła się ze wszystkim, co wiedział o nim Jay. Chociaż w końcu wyrzucił go z domu, to właśnie jemu Jay zawdzięczał fakt, że wstąpił do policji. Później mógł po prostu przeprosić za swoje wybuchy i klótnie, mógł powiedzieć R.C., że bardzo go kocha i docenia wszystko, co dla niego zrobił. Ale do tego czasu obaj zdążyli zapomnieć, jak się rozmawia o takich rzeczach - a potem także o wszystkich innych.

I wiedział, co teraz on powinien zrobić. Wiedział, że bez względu na to, jakie uczucia wzbudza w nim zaskakująca słabość wuja, musi spełnić swój obowiązek. Morderstwem Miriam Piper-Gold zajmowało się FBI, musi więc im powiedzieć, co znalazł przed domem, nawet jeśli zbruka to jego nazwisko.

Sprawdził, czy okna są zamknięte i włączył alarm, ale w głowie cały czas kłębiły mu się pytania. Po co Piper-Gold miałyby przekupywać szeryfa? I dlatego R.C. miałyby ukryć pieniądze w norze w ziemi? Chyba że nie on to zrobił, ale na przykład Angie, po tym jak wydobyła je spod podłogi. Brał udział w wielu akcjach antynarkotykowych, więc wiedział, że duże sumy w gotówce zajmują sporo miejsca. Może Angie miała tylko tyle czasu albo energii, by ukryć pieniądze gdzieś w pobliżu?

Gdyby jednak tak było, dlaczego wróciłyby tu, dwa miesiące po śmierci R.C. i zostawiła w sypialni upiorną mozaikę? Czy chciała zabrać pieniądze, ale przeszkodziła jej burza? Czy to możliwe, że - jak bez wątpienia sądził Steve Petit - była jakoś zamieszana w śmierć Miriam Piper-Gold? A wuj?

Tym razem, wychodząc z domu, Jay zamknął na klucz oboje drzwi. Mimo groźnych burzowych pomruków dotarł bez problemu do przyczepy. Zdjął mokre ubranie, osuszył się, a potem owinął się ręcznikiem i poszedł poszukać telefonu.

Jak się okazało, niepotrzebnie, bo napis na wyświetlaczu głosił: „Zakłócenia zasięgu”, a przenośny telefon stacjonarny był rozładowany, gdyż działał na prąd. Radio, także napędzane prądem, było również nieprzydatne.

Postanowił wypróbować radio samochodowe. Jeśli nie uda mu się obudzić Wallace'a, pojedzie do miasteczka i zadzwoni ze swojego biura.

Nie bardzo miał ochotę wyjeżdżać, bo Angie - czy ktokolwiek to był - mogła czaić się gdzieś na terenie posiadłości. Byłoby szczytem głupoty szukać jej teraz samemu, w całkowitej ciemności.

Tak jak niewybaczalnym błędem byłby zostawienie reszty pieniędzy bez zabezpieczenia. Jay postanowił, że zbierze ich tyle, ile zdoła, zanim dokądkolwiek pojedzie. Miał tylko nadzieję, że nikt nie czeka, w ciemności, by strzelić mu w plecy.

Włożył czysty mundur, zapiął pas z bronią i narzucił na siebie pelerynę z czarnej foliowej torby na śmieci.

Siedzący pod stołem Max patrzył podejrzliwie, kiedy Jay wystawił głowę przez dziurę w torbie.

- Co się tak gapisz? - spytał Jay, sięgając po drugą torbę, do której miał zamiar włożyć pieniądze. - Nie jest kuloodporna, ale przynajmniej nie zmoknę.

Może, dodał w myślach, chwytając latarkę i ruszając do drzwi.

- N-nie... nie tędy - upierała się Angie, z trudem chwytając oddech. - T-tam.

Dana była w stanie dostrzec cokolwiek tylko wtedy, kiedy ciemność na moment rozświetlały błyskawice. Angie jednak szła w raz obranym kierunku, choć potykała się i dwa razy upadła.

Dana obejmowała ją w pasie i razem z trudem wspinały się na zbocze. Za nimi trzasnęły drzwiczki furgonetki, ktoś z niej wysiadł i zaczął krzyżeć. Choć w zgiełku burzy nie mogły rozróżnić słów, głos bez wątpienia był naładowany agresją - a może Danie tylko się tak wydawało?

W pośpiechu weszła w jakieś kolczaste krzewy, które nie tylko podarły jej bluzkę, ale także pokaleczyły skórę.

- Nie mogę się uwolnić! - krzyknęła, kiedy Angie usiłowała pociągnąć ją dalej.

Zdała sobie sprawę, że niesiony wiatrem głos je zdradzi, ale było już za późno. Dostrzegła światło latarki, niebezpiecznie blisko miejsca, w którym się znajdowały. W panice wyszarpnęła się spomiędzy najeżonych kolcami gałązek, niemal nie zwracając uwagi na ból rozdzieranej skóry.

- Pośpiesz się - zdążyła powiedzieć, zanim padł pierwszy strzał.

A za nim kolejne, głośniejsze i ostrzejsze niż pioruny. Nie wiedziała, ile dokładnie ich było, nie czuła nic poza przerażeniem, które kazało jej wlec siostrę w górę zbocza.

Nagle Angie osunęła się ciężko na ziemię, dysząc tak głośno, że prześladowca musiał to słyszeć.

- Wstawaj - wyszeptwała Dana.

- Uciekaj - odparła Angie. - Uciekaj, póki jeszcze możesz. Tam... tam jest ATV. Pod budynkiem. Kiedy przestanie padać, możesz... możesz pojechać po pomoc.

- Budynek? - W tej chwili najbardziej potrzebowały właśnie schronienia. Dana zacisnęła zęby, wzięła plecak siostry, a potem poderwała ją na nogi i pociągnęła w górę zbocza. Mimo wychudzenia Angie wydawała jej się ciężka jak kotwica. Na szczęście po kilku krokach złapała oddech i zaczęła iść o własnych siłach.

Strzały ustały, lecz Dana nie była pewna, czy ich prześladowca dał za wygraną, czy tylko zatrzymał się, by załadować broń. Nie śmiała więc zwolnić mimo piekących ran, zmęczenia i obolałych mięśni. Strach sprawiał, że była w stanie przekroczyć granicę własnych możliwości; strach, że w każdej sekundzie może paść strzał, który wszystko zakończy.

Nie teraz, kiedy w końcu ją odnalazłam, modliła się, obejmując siostrę. Boże, proszę, nie teraz.

Jakby w odpowiedzi na jej modlitwę, przez kilka kolejnych minut: ciszę przerywały tylko grzmoty coraz odleglejszych piorunów. Deszcz także osłabł, jakby burza powoli opuszczała to miejsce.

Musiąły minąć szczyt, bo Dana poczuła, jak siła ciężenia ciągnie ją w dół. Miała nadzieję, że pozwoli im to szybciej dotrzeć w jakieś bezpieczne miejsce, poza zasięgiem strzałów. Może najgorsze już minęło, pomyślała. Ale zbiegając ze wzgórza, w pewnej chwili straciła równowagę i z krzykiem runęła na ziemię.

Wylądowała na czworakach, lecz biegnąca obok Angie przewróciła się na plecy.

- Przepraszam - powiedziała Dana - ale nie możemy tu zostać. Chodź, pomogę ci.

Angie jęknęła i rzuciła ostro:

- Nie dotykaj mnie.

Jej ton w jednej chwili doprowadził Danę do wściekłości. Miała ochotę powiedzieć, co myśli o siostrze, która nie tylko zakłóciła jej życie, ale i naraziła je na niebezpieczeństwo. Jednak wymówki w niczym by im nie pomogły. Teraz potrzebowały tylko miejsca, w którym mogłyby się schronić.

- Gdzie jest ten budynek? - spytała - Jeśli mi powiesz, jak tam trafić, doprowadzę cię tam. Dam radę, Angie. Damy radę, my obie, razem.

W błysku, który znowu rozdarł niebo, Dana zobaczyła, że Angie zwija się w kłębek na ziemi.

- Już nie mogę. Nie dam rady wstać - jęknęła.

- Więc ja cię podniosę, do cholery! - Wymacała w ciemności ramię siostry i w tej samej chwili Angie krzyknęła przeraźliwie.

- Nie! Mówiłam, żebyś mnie nie dotykała.

- Czy ty... krwawisz? - spytała Dana, choć już wiedziała, co oznacza ta ciepła wilgoć w miejscu, którego dotknęła.

- Zostaw to.

- Jesteś ranna? - Nie ustępowała Dana, czując, że serce wali jej jak młotem.

- To... tak okropnie... boli.

- Postrzelił cię, prawda? Tam, kiedy się przewróciłaś.

- Sama nie wiem. Chyba tak - odparła Angie słabo. - Cholera. Tyle czasu mi się udawało, a teraz drań trafił mnie, strzelając na oślep.

Dana miała nadzieję, że rana nie jest poważna. Ale w ciemności nie można było tego sprawdzić.

- Trzeba zatamować krwawienie, ale tu nie mamy ani kawałka suchego materiału, żeby zrobić bandaż.

- Muszę... muszę chwilę poleżeć - wyjęczała Angie. - Potem pójdziemy i znaj...

- Angie? Angie?!

Angie nie odpowiadała i nie reagowała na szarpanie, więc Dana zaczęła obmacywać jej ramię, aż wreszcie trafiła na okrągły otwór tuż pod barkiem. Nie znalazła jednak rany wylotowej. Z całej siły przycisnęła dłonie do otworu w nadziei, że uda jej się zatamować krew, aż ktoś...

Nie oszukuj się. Pomoc nie nadejdzie. A jeśli zostaniemy tu, ona zginie - może zginiemy obie.

Chwyciła siostrę, usiłując postawić ją na nogi. Ale równie dobrze mogłaby próbować podnieść wór kamieni.

- Cholera! - krzyknęła. Po jej twarzy płynęły łzy, mieszając się z kroplami deszczu. - Nie pozwolę ci tu umrzeć. Słyszysz, ty skoncentrowana na sobie, pieprzona... Pomóż mi.

Angie oprzytomniała na tyle, by utrzymać się na własnych nogach, kiedy Dana pomogła jej się podnieść.

- Co się z tobą dzieje, do diabła? - Głos Angie był słaby, ale nabrzmiały gniewem. - Dlaczego nie siedzisz w Houston z Panem Doskonałym i swoimi zwierzętami? Jesteś masochistką czy co?

- Możliwe - odparła Dana. - Kiedy już z tego wyjdziemy, przypomnij mi, żebym przesłała ci rachunki za terapię.

Angie wydała zduszony dźwięk, który tylko trochę przypomniiał śmiech.

- Może jeszcze jest dla ciebie nadzieja...

- Musimy już iść. I ty też musisz włożyć w to trochę wysiłku.
- Nie mogę. Po prostu nie...

Dana poczuła, że Angie znowu zaczyna osuwać się na ziemię. Pomyślała, że tylko jedna rzecz może ją skłonić do podjęcia jakiegoś wysiłku.

- Lepiej, żebyś się postarała. Jeśli nie dla nas, to dla swojej córki.
- Dla mojej... Ja nie mam...
- Masz córkę, Nikki. I jeśli ona ma żyć, musisz być silna i zdrowa. Dla niej.

RS

Rozdział 18

Nie straszcie mnie kosmosem, gdzie próżnia jałowa Międzygwiedznej przestrzeni - bez życia, bez słowa O wiele bliżej - w sobie - mam tego dość wiele By straszły własne, prywatne pustkowia.

Robert Frost Pustkowie przeł. S. Barańczak

Mimo okrycia z torby na śmieci Jay porządnie zmókł, zanim dotarł do sądu i minął jedyną stojącą przed budynkiem telewizyjną furgonetkę. Otworzył drzwi kluczem, który wisiał na wielkim staroświeckim kółku z mosiądzu, i wśliznął się do środka. Dziennikarze z furgonetki albo spali, albo przewidzieli kolejne „bez komentarza”, bo nikt go nie niepokoił. Wszedł do swojego biura, zdarł z siebie torbę na śmieci, a drugą, wraz z jej zamknięciem, zawartością, położył na biurku.

Odszukał numer FBI i zadzwonił do Petita, młodszego z agentów, który wychował się w miejscu położonym zaledwie godzinę drogi od Rimrock. Petit nie odgrywał wprawdzie roli chłopaka z sąsiedztwa, ale zachowywał się przyjaźniej niż weteran Tomlin, który przy bliższym poznaniu okazał się jeszcze sztywniejszy, niż wydawał się na początku. Jay przeprosił, że niepokoił go o tak późnej porze, i opisał sytuację tak dokładnie, jak to było możliwe.

- Wejście na miejsce przestępstwa było absolutnie konieczne? - spytał Petit.

Jay usłyszał w jego głosie pogardliwą nutę i uznał, że Petit pracuje w FBI dość długo, by podejrzewać o amatorszczyznę wszystkich spoza Biura, a zwłaszcza policjantów z prowincji.

Ale że agent nie powiedział tego wprost, Jay po prostu wyjaśnił, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej.

Petit wydał pomruk aprobaty, a następnie poprosił Jaya, by nie dotykał dowodów, to znaczy pieniędzy, do chwili przybycia obu agentów.

- Żeby później nie było żadnych nieporozumień - dodał. Tego Jay nie mógł puścić mimo uszu.

- Nazywajmy rzeczy po imieniu - powiedział. - Nie mam zamiaru schować kilku garści dolarów do kieszeni. Gdybym chciał kraść, nie dzwoniłbym do was. Chyba że uważacie mnie za durnia, który nie potrafiłby nawet zatuszować własnej kradzieży.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

- W Biurze nazywają mnie Kowbojem - rzekł w końcu Petit tonem, który świadczył, że nie jest zachwycony swoim przezwiskiem. - Z powodu mojego akcentu i dlatego, że jeden z tych zarozumiałych dupków z policji w

Houston rozgłosił, że w szkole średniej jeździłem na bykach. Mógłbym ci opowiedzieć, co federalni myślą o policji z teksańskiej wsi. A gdybyś zrobił coś dwuznacznego, i tak bym się o tym dowiedział.

- Rozumiem - odparł Jay, zadowolony, że pamiętał, by wyjąć z kieszeni spodni banknot, który się tam zaplątał, i wrzucił go to torby.

- Poza tym - dodał Petit - musimy mieć pewność, że wszystkie dowody pozostaną nienaruszone.

Jay wiedział, że wszystkie możliwe dowody już od dawna do niczego się nie nadają, postanowił jednak zignorować obraźliwe uwagi Petita.

- Przyjedziemy za dwie godziny - oznajmił agent.

- Będę czekał - odparł Jay.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na ociekającą wodą torbę, która leżała na blacie biurka. Nie wiedział, jaką sumę zawierała. Spora część banknotów, które wrzucił do środka, była luzem, większość jednak była powiązana w pliki. Ile zebrał tych małych paczuszek?

Wystarczyłyby rzut oka, by stwierdzić, czy wszystkie banknoty mają ten sam nominal - sto dolarów, jak ten, który zdjął ze swoich drzwi.

I najwyżej pół minuty, by policzyć pliki. Wtedy mógłby odpowiedzieć sobie na pytania, które go dręczyły. Ile pieniędzy trzeba, by z uczciwego policjanta zrobić oszusta? Ile było trzeba, żeby R.C. dał się skusić? I co ten stary kawaler zamierzał zrobić z taką kwotą?

Jay dotknął folii ubłoconą ręką, zawahał się jednak i powściągnął ciekawość. Czy to możliwe, że zawartość tego worka kosztowała jego wuja życie? Lekarz, który badał zwłoki, uznał za przyczynę zgonu zaccadzenie i, prawdę mówiąc, nie było powodu, dla którego miałby doszukiwać się czegoś jeszcze. Gdyby jednak zbadał ciało ponownie, może odkryłby jakiś uraz głowy, ranę kłutą czy nawet kulę, którą za pierwszym razem przeoczył? A może wuja ktoś odurzył narkotykami i dopiero potem podłożył ogień pod jego dom?

Jay wiedział, że nie uzyska odpowiedzi na żadne z tych pytań, zgodnie bowiem z wolą wuja poddał jego ciało kremacji. Nie zostały nawet popioły, bo wuj chciał, by rozsypano je na pustyni, i tę prośbę Jay także spełnił.

Jego ponure rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu.

Podniósł słuchawkę, ale zanim zdążył się przedstawić, kobieta po drugiej stronie zaczęła płakać.

- Pomóż nam. Musisz nam pomóc. Proszę... Jesteśmy w jakimś... sama nie wiem, w jakimś baraku dla robotników z odwiertów, ale teraz nikogo tu nie ma. Na drzwiach... jest napisane „Red Wolf Wildcatters”. To jest... sama nie wiem, gdzie...

- Dana? - Jay poderwał się na nogi. Przecież miała zostać w Pecos, więc jak to możliwe, że zajechała aż za Arroyo Hueso?

- Jay... proszę... Moja siostra została postrzelona. Musisz tu przyjechać. Jak najszybciej... - Ze słuchawki wylewał się nieprzerwany potok słów. Jay nie był w stanie za nim nadażyć.

- Uspokój się. Weź głęboki oddech i powtórz to wszystko, tylko wolniej. - Serce biło mu tak mocno, że z trudem stosował się do własnych rad. Nie pomożesz jej, jeśli nie będziesz w stanie jasno myśleć. Nie pomożesz nikomu, jeśli będziesz się kierował emocjami, a nie rozumem.

- Proszę... Wezwij helikopter, karetkę. Ona... ona nie może umrzeć - Dana ciągle krzyczała i w niczym nie przypominała tej rozsądnej, opanowanej kobiety, która tak szybko potrafiła wziąć się w garść, kiedy sama została ranna.

- Wezwę - obiecał, choć nie miał pewności, że ktokolwiek poleci tam w ciemności i przy takiej pogodzie. - Ja też już jadę, będę na miejscu za dwadzieścia, góra dwadzieścia pięć minut. Do tego czasu będziesz musiała radzić sobie sama. Znasz się na udzielaniu pierwszej pomocy, chociaż dotychczas udzielałaś jej tylko zwierzętom, więc uspokój się i postaraj się skupić. Słyszysz?

Jego ostry ton sprawił, że Dana umilkła i odetchnęła głęboko. Kiedy znowu się odezwała, jej głos brzmiał znacznie spokojniej.

- Znalazłam tu apteczkę, ale ta rana jest zdecydowanie zbyt poważna. .. A jeśli ona straci za dużo krwi?

- Przyjadę tak szybko, jak tylko będę mógł, Dano. Trzymaj się. Dasz sobie radę.

Słyszał, jak odetchnęła głęboko, usiłując stłumić szloch.

- Jay...

W słuchawce rozległ się głośny trzask.

- Dana? Dana? Jesteś tam? - zapytał.

Ale połączenie zostało przerwane. Teraz mógł się już tylko modlić, by przyczyną tego była burza, a nie działanie człowieka.

Dana uchwyciła się słów Jaya, jak tonący chwyta się ostatniej deski ratunku. „Uspokój się i postaraj się skupić”, powiedział. Ta prosta rada pozwalała jej utrzymać się na powierzchni chaosu.

Deszcz zaczął padać jeszcze gwałtowniej niż przedtem, kiedy tylko wciągnęła Angie do małego budynku opatrzonego napisem „Wstęp wzbroniony”. Ciężkie krople waliły bezlitośnie w blaszany dach. Dana ułożyła nieprzytomną Angie na suchym kawałku podłogi i poszła szukać światła.

Żaden z włączników nie zadziałał, ale udało jej się znaleźć latarkę na baterie, która wisiała na ścianie. W jej świetle szybko obejrzała wnętrze domu. Były tam spartańska łazienka, aneks kuchenny ze zlewem i małą lodówką, a pod ścianą z blachy falistej stało sześć łóżek polowych. Na jednym z nich leżały złożone w kostkę koce. Nie miała siły przenieść Angie choć pół metra dalej, nie mówiąc już o tym, by ją wciągnąć na łóżko, więc tylko przykryła siostrę kocami. Potem znalazła jeszcze apteczkę i stary czarny telefon, który - cud nad cudami - działał na tyle długo, żeby zdążyła zadzwonić do Jaya.

Rozmowa ją trochę uspokoiła. Zatarła ręce, żeby się rozgrzać, uklękła i położyła latarkę tak, by snop światła padał na Angie. Ostre światło pogłębiało cienie na zniszczonej przez głód twarzy. Trudno było dojrzeć jej kolor, ale Angie oddychała szybko i płytko, i nie otworzyła oczu, kiedy Dana potrząsała nią delikatnie i wypowiadała jej imię.

- Angie obudź się, proszę. - Czuła, jak z każdą chwilą narasta w niej panika.

W końcu stłumiła szloch i zmusiła się, by dokonać dokładnych oględzin. Nie znalazła żadnej rany poza tą u nasady ramienia, co oznaczało, że kula utkwiała w pobliżu stawu albo nawet głębiej. Nie sposób było ocenić, ile Angie straciła krwi. Na szczęście teraz krew raczej się sączyła, niż tryskała z rany. Dana wsunęła koc pod zranioną rękę i przeszukała apteczkę.

Odłożyła na bok maść z antybiotykiem, bo rana z pewnością zostanie dokładnie oczyszczona w szpitalu. Wyjęła natomiast bandaż, plaster i otworzyła jeden z wyjałowionych gazików, które znajdowały się w apteczce. Osuszyła okolice rany, na ile było to możliwe i zabandażowała rękę.

Wyrzuciła całą zawartość przemoczonego plecaka Angie, by sprawdzić, czy nie ma tam czegoś, co mogłoby się przydać. Ale znalazła tylko scyzoryk, jednorazową zapalniczkę, opróżnioną do połowy butelkę z wodą i kluczyk, trochę mniejszy niż samochodowy. Musiał to być kluczyk do tego ATV, o którym wspomniała Angie. W ciemności Dana go nie zauważyła i uznała, że teraz nie ma sensu go szukać. Niewiele większy niż zwykły trzy- czy czterokołowy motor, nie nadawał się do tego, by transportować nim nieprzytomną kobietę, nawet gdyby udało się go uruchomić, a poza tym byłyby przez cały czas wystawione na deszcz.

Dana odsunęła plecak i potarła ramiona, drżące ze zmęczenia. Była też zziębnięta, bo mokre ubranie przywierało do jej ciała. Połknęła kilka tabletek aspiryny z apteczki, nie czekając, aż na dobre rozboleją ją wszystkie sinice i zadrapania.

Nie miała jednak siły walczyć z ogarniającym ją znużeniem i pragnieniem, by choć na chwilę zamknąć oczy...

Skup się, powtarzała sobie w myślach, ale ciemne pomieszczenie zaczęło wirować wokół niej, w jego kątach pojawiły się gwiazdy, a bębnienie kropel deszczu o dach zmieniło się w jednostajny szum. Muszę być przytomna, muszę... Oddałabym swoją klinikę za filiżankę mocnej kawy, za cokolwiek, co by mnie rozgrzało i rozjaśniło mi w głowie...

Angie jęknęła i jej głowa opadła na bok.

Dana natychmiast do niej podbiegła.

- Angie? Możesz na mnie spojrzeć? Możesz ścisnąć mnie za rękę?

Zimne palce Angie ani drgnęły, ale jej oczy pod ciemnymi powiekami poruszyły się lekko.

- Pomoc zaraz tu będzie - obiecała Dana. - Helikopter z ratownikami medycznymi. Szeryf też jest już w drodze.

Angie zaczęła kręcić głową, jak-by coś ją zaniepokoiło.

- Kto był w tej furgonetce? - spytała Dana. - Kto cię postrzelił? Ale Angie nagle przestała jęczeć i znieruchomiała.

Jay znalazł je leżące na gołej podłodze, przemoczone i owinięte w koc. Dana obejmowała siostrę ramieniem, jakby chciała ochronić jej wynędzniałe ciało przed wszystkim, co mogło jej jeszcze zagrażać.

Kiedy to zobaczył, serce na moment przestało mu bić, oddech uwiązł w gardle. Przed oczami stanął mu obraz zwłok, które widział w Bagdadzie. Spóźnił się - znowu się spóźnił. I tym razem naprawdę nie miał pojęcia, jak zdoła to przeżyć.

Potem jednak dostrzegł w świetle latarki, że pierś Dany powoli unosi się i opada.

- Dana. Dana, obudź się - powiedział, klękając na podłodze. Choć nie było to profesjonalne zachowanie, wziął ją w ramiona i przytulił. - Już jestem, więc nic ci nie grozi - wyszeptał, całując jej skroń. - Wszystko będzie dobrze.

Ale kiedy Dana podniosła na niego oczy, zrozumiał, że ani nie spała, ani nie była nieprzytomna. Po jej brudnej, pokaleczonej twarzy płynęły łzy.

- Teraz wszystko będzie dobrze - powtórzył.

Zanim zdołał dodać coś więcej, powiedziała łamiącym się głosem:

- Wcale nie będzie dobrze. Ani teraz, ani nigdy. Zaniepokojony odwrócił się do Angie. Nie musiał nawet szukać pulsu, by wiedzieć, że Dana się nie myli.

Rozdział 19

Niejedyn kwiat zakwita tam, gdzie wzrok ludzki nie sięga. I woń swą słodką marnuje na dzikim pustkowiu.

Thomas Grey Elegy Written in a Country Churchyard

Gdybym to ja był szeryfem, na pewno nie musielibyśmy się teraz pocić, żeby zadowolić tych cholernych federalnych - burczał Wallace, zbierając banknoty dwudziestodolarowe z kolczastych gałązek ocotilli.

Agent federalny Emil Tomlin stał w wąskim pasie cienia rzucanym przez dach, ograniczając swoją pomoc do nadzoru. Wprawdzie zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli, ale południowy upał i tak dawał mu się we znaki. Niebo znowu przybrało barwę głębokiego lazuru, a po nocnej ulewie powietrze ciągle było bardzo wilgotne, przynajmniej według pustynnych standardów.

Jay, który całą noc nie zmrużył oka, także nie był tym zachwycony. I na pewno nie miał ochoty słuchać pyskowania własnego zastępcy.

- Ale nie jesteś szeryfem, Wallace, i prawdopodobnie nigdy nim nie zostaniesz, jeśli będziesz się tak pchał przed kamery.

Choć Wallace był w okularach przeciwsłonecznych, Jay poczuł na sobie słynne spojrzenie Hooksów.

- Mówiłem już, że bardzo mi przykro z powodu tego wywiadu. Ten facet tak mnie jakoś podszedł..

- Daruj sobie. - Jay otarł przedramieniem pot z twarzy i wskazał kępę niskich krzaków o długich cierniach. - Na tych kolcach jest ich więcej. Idź je pozbiierać, dobrze?

Wallace, posłuchał, nie przestając jednak narzekać na swoje rękawiczki, w których było już pełno dziur.

Jay życzył mu w duchu dziurawego języka. Nie miał czasu na te szczeniackie pretensje i domysły. Chciał jak najszybciej zrobić swoje i uciec od agenta Tomlina i jego niekończących się pytań, które coraz bardziej przypominały regularne przesłuchanie. Zarówno Tomlinowi, jak i jego partnerowi Petitowi, który właśnie przewoził odzyskane pieniądze do jakiegoś odpowiednio zabezpieczonego miejsca, nie podobało się, że po telefonie od Dany Jay zostawił je w jednej z pustych cel na piętrze sądu. Powinien był wezwać Wallace'a, żeby ich pilnował, ale przecież nie mógł tracić czasu, kiedy chodziło o ludzkie życie.

Choć żaden z agentów nie odezwał się, kiedy im to powiedział, obaj wydawali się nie aprobować tej decyzji - tak jak wszystkich innych, które

podjął. Może jednak byli podejrzliwi z powodu jego pokrewieństwa z poprzednim szeryfem.

Jay chętnie zniósłby dezaprobate, gdyby zdołał ocalić Angie Vanover albo ulżyć w bólu jej siostrze. Na myśl o Danie, zmaltretowanej, przemoczonej i zalanej łzami czuł ucisk w gardle i pieczenie pod powiekami. Miał wielką ochotę rzucić to wszystko i pojechać sprawdzić, jak ona się czuje.

Wallace spojrział w stronę agenta Tomlina i wybuchnął śmiechem. Jay odwrócił głowę, by zobaczyć, co tak rozweseliło jego zastępcę.

Wysoki, siwiejący mężczyzna cofał się, celując z rewolweru w samca tarantuli, który wychynął ze swojej dziury w poszukiwaniu wody i partnerki. Wcześniej widzieli już kilka tych włochatych pajaków, w tym jednego wielkiego jak ludzka dłoń.

Tylko samce opuszczały swoje siedziby, a Jay słyszał, że spośród wszystkich drapieżnych pajaków te żyją najkrócej po tym, jak spełniają swoje męskie zadanie. Samice natomiast mogą żyć nawet dwadzieścia lat i tyle razy wydawać na świat potomstwo, pod warunkiem że nie ruszają się z miejsca.

To znowu przypomniało mu Danę. Powinien jej pomóc jak najszybciej wrócić do bezpiecznego domu w Houston, zanim pustynia, która złamała jej serce, znajdzie jakiś sposób, by je zatrzymać.

Gdy Dana się obudziła, zaczynało zmierzchać. Może świtać? Rozejrzała się po małym pokoju. Nie miała pojęcia, co to za miejsce ani która może być godzina. Gdzie, na Boga, się znajduje?

Usiadła i przetrzała oczy. Zaskoczyło ją, że ma tak obolałe piekące powieki. Zamrugła i zorientowała się, że ma na sobie długą koszulę nocną w kwiaty. Obszyta koronką, w niczym nie przypominała rozciągniętego podkoszulka, w którym najchętniej sypiała. Prawdę mówiąc, przypominała raczej prezent od babuni.

Nie pamiętała, kiedy ją włożyła, ani niczego, co działo się potem...

Nagle krzyknęła i całe jej ciało przeszył jakby dreszcz. Nie, to niemożliwe. To musiał być tylko zły sen.

Położyła się na boku i podciągnęła kolana pod brodę. Ból rozlewał się po wszystkich jej mięśniach, był nie do zniesienia. Poczula, jak do oczu napływają jej łzy. Czy została ranna? Może miała wypadek? Jakiś incydent związany z samochodem drażnił krawędź jej pamięci...

Zmarszczyła brwi i przyjrzała się ciemnym kształtom otaczających ją mebli. W pokoju stały staroświecka toaletka z lustrem, nocna szafka, mały fotelik i coś dużego, co po uważniejszych oględzinach okazało się stojącą w

rogu szafą. Przekręciła włącznik starej mosiężnej lampy i pokój zalało miękkie żółtawe światło. Zobaczyła dywanik z gałganków przy łóżku, obraz przedstawiający Jezusa w koronie cierniowej i zielone jak mech ściany - wszystko jednakowo obce i zupełnie niekojarzące się ze szpitalem.

Na zewnątrz rozległo się skrzywienie podłogi i ciężkie kroki, a chwilę potem ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

Ogarnęło ją przeczucie, że ktokolwiek do niej przyszedł, wyjaśni co to za miejsce i skąd się tu wzięła, i że tę wiedzę będzie jej znacznie trudniej znieść niż ciekawość. Kiedy w końcu drzwi się uchyliły, drżała na całym cieple.

- Dana? Pani Lockett słyszała, jak się poruszyłaś, a ja zobaczyłem światło w szparze pod drzwiami - rozległ się cichy uspokajający głos Jaya. - Obudziłaś się?

Odwrociła się do niego z oczami pełnymi łez, których obecności nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Och, Dano, tak mi przykro. - Jay usiadł na brzegu łóżka i wziął ją w ramiona.

Kiedy tak ją tulił, delikatnie gładząc po plecach, powoli odzyskiwała świadomość ostatnich wydarzeń. Koszmar nie był wcale złym snem; siostra naprawdę wydała ostatnie tchnienie w jej ramionach.

Dana zeszywniała i odsunęła się od Jaya.

- Muszę powiedzieć matce. Muszę powiedzieć jej o Angie.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją. - Już się tym zająłem. Jest z nią twój ojciec...

- Ojczym - poprawiła go bez zastanowienia.

- Właśnie, twój ojczym. Jest z nią cały czas. Powiedziałem im, że chciałaś jechać do szpitala, ale nie byłaś w stanie prowadzić. Pani Lockett mówi, że możesz zostać u niej, jak długo zechcesz.

- Pani Lockett?

- Mamie Lockett. Pamiętasz tę starszą panią, która była w kafejce tego dnia, kiedy ukąsił cię wąż?

Dana wzdrygnęła się na wspomnienie chudej siwowłosej kobiety, która krzątała się po kuchni i szukała noża.

- To ta, która chciała rozciąć mi nogę?

- Chciała dobrze, jestem tego pewny. Pani Lockett to zacna kobieta. I piecze najlepsze ciastka w zachodnim Teksasie. Może przynieść ci kilka? A może masz ochotę na pączka, zanim będzie kolacja?

Dana pokręciła obolałą głową. Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze.

- Musisz coś zjeść - nalegał. - Przespałaś cały dzień.

- Kiedy się obudziłam, niczego nie pamiętałam. Nie wiedziałam, skąd się tu wzięłam, ani dlaczego jestem tak ubrana - powiedziała, wskazując jeden z różowych kwiatów, które Angie na pewno by wyśmiała. Niemal słyszała jej drwiny: „Dzwonili dzisiaj z domu opieki. Tę koszulę nocną chcieliby dostać z powrotem, ale możesz zatrzymać pieluchy dla dorosłych”.

- Byłaś w szoku - wyjaśnił Jay. - Może powinienem był cię zawieźć do szpitala w Pecos, nie zważając na twoje protesty. Ale pani Hooks i pani Lockett zaproponowały, że cię umyją i położą do łóżka, a wtedy wydawało się, że to dobry pomysł...

- Pani Hooks? Żona sędziego Hooksa? - Na twarz Dany wypłynął ciemny rumieniec, kiedy przypomniała sobie kobiety, które pomagały jej się ubrać. - Sądziłam, że sędzia-kucharz i jego pani mnie nie znoszą.

- Estelle ma swoje zasady, a jedną z nich jest chrześcijańska pomoc bliźnim w potrzebie.

Dana pomyślała o sąsiadach Jaya, którzy wspomagali go w ciężkich czasach. Ale ona była kimś z zewnątrz, a jej siostra przysporzyła tym ludziom wiele problemów i niechcianego rozgłosu. Coś ścisnęło ją w gardle i poczuła łzy pod powiekami.

- Tak bardzo starałam się ją uratować. Robiłam, co mogłam, żeby nie...

- Zrobiłaś wszystko, co należało. To nie twoja wina...

- To, że pozwoliłam jej umrzeć, czy to, że go do niej doprowadziłam? - spytała z goryczą. - Bo zapewne tak właśnie było. Musiał mnie śledzić, kiedy wyjechałam z Devil's Claw, żeby się z nią spotkać.

- Jeśli nawet to prawda, zrobiłaś to, żeby ją ratować. Robiłaś wszystko, co w twojej mocy, żeby...

- Powiedz to Harrisonom - odparła. - Powiedz to mojej matce. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu smutnymi, niebieskimi oczami.

- Wiem, dlaczego wszystko bierzesz na siebie. Ja też tak robiłem po tym, co się stało w Bagdadzie. Przełożeni powtarzali mi ciągle, że to zamachowiec samobójca zabił moich ludzi, a ja kiwałem głową i mówiłem: „Tak jest, sir. Rozumiem, sir”. Ale wiedziałem, że powinienem był się zorientować ułamek sekundy wcześniej, że ta kobieta sięga do detonatora. Powinienem był ich ostrzec, żeby zdążyli ją powstrzymać.

Dana chciała mu powiedzieć, że to całkiem inna sytuacja, bo to była wojna, a na wojnie giną ludzie. Na Angie jakiś potwór polował jak na zwierzę i zaszczuł ją, bezbronną, w czasie tej strasznej burzy. Ale na jego twarzy malował się taki ból, że Dana ugryzła się w język.

- Tak mi przykro, Jay - powiedziała tylko. - To musiało być okropne.

Kiwnął głową.

- Gorsze niż możesz sobie wyobrazić. Ale nie powiedziałem ci tego po to, żebyś mi współczuła. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że to co robisz jest jak polykanie żyletek. One potną twoje wnętrze na kawałki. Będziesz krwawić pd środka, tak że nikt nie będzie tego widział. Jeśli musisz być zła, bądź zła. Bądź wściekła na tego sukinsyna, który zabił twoją siostrę. Na mnie, bo nie znalazłem jej dość szybko. Nawet na Angie, jeśli miałyby ci to pomóc. Ale nie duś tego w sobie. Nie mogę znieść, że chcesz wyrządzić sobie jeszcze większą krzywdę, niż już została ci wyrządzona.

Dana zacisnęła powieki w nadziei, że kiedy je otworzy, znowu będzie w swoim pokoju hotelowym w Pecos. Albo jeszcze lepiej, obudzi się w domu w Houston tego dnia, kiedy jeszcze nie wiedziała o istnieniu Nikki Harrison. Angie będzie gdzieś daleko, jak zwykle, a ona będzie się o nią martwić, też jak zwykle. Spędzi cały dzień, pisząc listy i zwracając prezenty ślubne, a na koniec wyśle bardzo osobisty prezent urodzinowy dla Aleksa: zapakowane w ozdobny papier i przewiązane wstążką pudełko pełne psich gówien.

Policzyła do dziesięciu, a kiedy znowu otworzyła oczy, zobaczyła Jaya, który przyglądał jej się uważnie.

Ogarnął ją smutek, głęboki i intensywny jak zapach lilii na świeżym grobie.

- Nie miałyśmy nawet czasu porozmawiać - rzekła cicho.

- Ani przez chwilę?

- W każdym razie o niczym ważnym. Tyle... tyle że powiedziałam jej, że Nikki jej potrzebuje. Że musi się trzymać dla swojej córki. - Rzuciła się w jego ramiona. - A teraz Angie już nigdy jej nie zobaczy.

- To straszne. Doskonale cię rozumiem - powiedział, przytulając ją. - Ale muszę zadać ci to pytanie: pamiętasz coś jeszcze? Cokolwiek, co dotyczy tego mężczyzny, który do was strzelał, albo jego samochodu?

Przed oczami stanęły jej sceny z ubiegłej nocy, układające się w całość, w której brakowało kilku elementów.

- Angie nie powiedziała mi, kto to jest. Pytałam ją o to, ale wtedy ona już... - Zagryzła wargę i w tej samej chwili jeszcze jeden fragment układanki wskoczył na swoje miejsce. - Wspomniała coś o ATV. Tak mi się wydaje.

- Znaleźliśmy je. Miało pusty bak. Jego zniknięcie zostało zgłoszone kilka tygodni temu. Domyślamy się, że twoja siostra „pożyczyła” je, żeby móc poruszać się po pustyni.

- Poza tym nic więcej nie pamiętam.

Jay nie próbował jej ponaglać, tylko przytulił mocniej, jakby chciał żeby równy rytm jego serca stał się dla niej drogowskazem. Pocałował ją czule w czubek głowy, a ona podniosła głowę i dotknęła wargami jego ust. Pocałunek, czuły i ciepły, był dla niej jak nieoczekiwane błogosławieństwo. Ale w jego niewinną słodycz nagle wdarła się żądza i Dana zapragnęła zatracić się w dzikiej namiętności, w odwiecznym rytmie, którego już raz zaznała. Rozpaczliwie pragnęła zapomnieć o swoim smutku i znaleźć ukojenie w równych uderzeniach dwóch serc.

Odsunęła się od Jaya, zawstydzona. Nie miała do tego prawa, nie teraz, kiedy Angie leżała martwa w zimnej kostnicy.

- Dana. - Głos Jaya był tak zmieniony ze zmęczenia i tęsknoty, że własne imię wydało jej się obce. Ale tylko pokręciła głową, by powstrzymać słowa, które chciał wypowiedzieć.

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, więc wróciła do jedynego tematu, który powinien teraz mieć znaczenie.

- Nie widziałam mężczyzny, który do nas strzelał, ale jestem prawie pewna, że jechał pikapem. To mógł być suv, ale wydaje mi się, że raczej furgonetka.

Jay z trudem wrócił do obowiązków szeryfa.

- Zauważyłaś markę? A może kolor?

- Chyba była ciemna, ale nie jestem pewna. Jeśli chodzi o markę, to nie mam pojęcia. Nawet gdyby było jasno, nie zwróciłabym na to uwagi. Nie potrafiłabym odróżnić fordą od chevroleta czy... sama nie wiem czego. Kto jeszcze robi furgonetki?

- Była stara? Nowa?

- Nie mam pojęcia. Naprawdę chciałabym sobie przypomnieć coś, co pomogłoby go schwytać. Ale poza tym, że czasem błyskało, było całkiem ciemno, tak że musiał chyba strzelać na oślep w stronę, skąd dochodził mój głos. Gdybym się tylko nie odezwała, kiedy złapały mnie te gałęzie...

- Dorwę go, Dano. Przysięgam.

Widziała w jego oczach błaganie, by zapomniiała, że wcześniej tak samo przysięgał odnaleźć Angie. Bardzo chciała mu uwierzyć. Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciała uwierzyć w cokolwiek.

- Możesz mi powiedzieć - spytała - gdzie jest moja sio... Gdzie jest jej ciało?

- W laboratorium medycyny sądowej w El Paso. FBI bardzo zależy na tym, żeby jak najszybciej przeprowadzić sekcję.

Dana usiłowała nie myśleć o sekcji. Zamknęła oczy, ale pod powiekami miała obraz dłoni w lateksowych rękawiczkach rozcinających skalpelem

zsiniałe ciało. Chciała spytać Jaya, czy może temu zapobiec, błagać, by oszczędzono Angie tego aktu ostatecznego zbezczeszczenia. Tłumaczyła sobie jednak, że teraz, gdy Angie nie jest w stanie już nic powiedzieć, tylko jej ciało może być źródłem dowodów.

- Na razie dosyć - powiedział Jay i odsunął się nieco. - Odpocznij, a ja przyniosę ci coś do jedzenia i... pijesz mleko?

Nie odpowiedziała, więc dodał z lekkim uśmiechem:

- A gdybym ci powiedział, że pochodzi od krów wypasanych na naturalnych pastwiskach, które mają własnych masażystów, a na koniec dostają wysokie emerytury?

Dana odwzajemniła uśmiech i niemal w tej samej chwili to okropne napięcie trochę zelzało.

- Nazwałabym cię kłamcą - odparła - ale mleko bym wypijała.

- To dobrze. - Pocałował ją w czoło, a jej znowu zrobiło się nieco lepiej.

Kiedy wstał, spojrzała mu w oczy.

- Zaraz wracam - zapewnił.

Wyszedł, a ona jeszcze długą chwilę patrzyła na drzwi, zagryzając dolną wargę. To, co do niego czuje, to tylko wdzięczność, powtarzała sobie, naturalna reakcja na troskę i zainteresowanie.

To nie może być miłość.

Ale przecież zdawała sobie sprawę, że okoliczności, w jakich się znalazła, utrudniały jasny osąd. Właśnie straciła siostrę, a niedawno przeszła ciężką i brzemienną w skutki operację, potem zaś załamanie nerwowe. Byłoby głupotą uważać Jaya Eversole'a za coś więcej niż tylko chwilowe wytchnienie od tego piekła.

Równie głupie byłoby liczenie na to, że człowiek, który nie uporał się jeszcze z własną traumą, będzie miał więcej rozsądku niż ona. Jeżeli dostrzegła w jego czach błysk uczucia, to dlatego że on także uległ złudzeniu, którego teraz nie potrafi odróżnić od prawdy.

Musi więc pamiętać, że to tylko złudzenie. I dopilnować, żeby zabójcę jej siostry spotkała zasłużona kara.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, pani Lockett właśnie nalewała zupę jarzynową na talerz, a Jay robił kanapkę ze słynnego w całym hrabstwie, wypiekanego w domu piwnego chleba. Po chwili, nie czekając na zaproszenie, do kuchni weszła Estelle Hooks.

- Włącz telewizor - rzuciła, stukając obcasami po kafelkach. - Szybko.

- Jeśli twój syn znowu udziela wywiadu... - mruknął Jay. Czyżby Wallace już zapomniał o tym, co usłyszał po swoim pierwszym telewizyjnym występie? Pewnie teraz postanowił wziąć odwet.

- To nie Wallace - odparła Estelle. - To ty.

Mamie Lockett pobiegła do pokoju włączyć telewizor. Poruszała się tak szybko, że wielki rudy kocur w popłochu zeskoczył z kanapy i ukrył się za oparciem, miaucząc głośno. Salonik, pełen bibelotów stojących na dzierganych serwetkach, wyglądał jak relikw z lat czterdziestych, ale dzięki antenie satelitarnej na dachu telewizor odbierał bez zarzutu.

- Który kanał? - spytała, patrząc na pilot i mrużąc oczy. Okulary do czytania miała jak zwykle zatknięte na czubku głowy.

Estelle wyrwała jej pilot z ręki, a Jay zapewniał, że z nikim nie rozmawiał.

Na kanale, który włączyła Estelle, nadawano reklamę jakiegoś środka na ból głowy.

Jay pożałował, że nie ma go trochę pod ręką.

- Chyba już się skończyło. A właściwie co... Estelle pokręciła głową i syknęła, żeby go uciszyć.

- Nie, dopiero się zacznie. Przed blokiem reklamowym ta ładna dziennikarka powiedziała, że ma nowy fascynujący materiał o szeryfie powiązany ze sprawą odnalezienia ciała Solnej Dziewicy. Myślicie, że mówiła o moim Wallasie? W końcu nie pierwszy raz wzięto by go za szeryfa. Nawet Suzanne Riggins musiała przyznać, że wygląda bardzo władczo.

Jay, nie zwracając uwagi na jej słowa, patrzył w telewizor z żołądkiem ściśniętym ze strachu i spoconymi rękami. Mamie poklepała go po ramieniu.

- Na pewno powiedzą, że jesteś prawdziwym amerykańskim bohaterem. Bo to prawda.

Jay omal się nie zakrztusił.

- Bohaterem?

- Wszyscy nasi chłopcy w mundurach są bohaterami. - Spojrzała na stojącą na komodzie fotografię młodego mężczyzny w białym mundurze i czapce na bakier. Miał chłopięcą twarz i zawadiacki uśmiech. Zmarły niedawno mąż Mamie w czasie II wojny światowej służył w marynarce wojennej. Stracił nogę po tym, jak został wzięty do niewoli przez Japończyków i w zaniedbaną ranę wdała się gangrena. Ludzie zawsze mówili o nim z najwyższym szacunkiem, bo nie tylko zdołał ocalić od śmierci dziesiątki istnień ludzkich, ale także - choć miał wszelkie prawo czuć się rozgoryczony i wściekły - na jego twarzy zawsze gościł uśmiech.

Jay czuł się jak oszust, słysząc, że Mamie Lockett porównuje go do prawdziwego bohatera, jakim był jej mąż. Okoliczności, w jakich został zwolniony ze służby, raczej nie przynosiły mu zaszczytu.

Ale wkrótce okazało się, że niezasłużone pochwały Mamie to najmniejszy z problemów. Na ekranie zaczął się właśnie jego największy koszmar, odtwarzany na zwolnionych obrotach. Dostrzegł błysk w oczach dziennikarki, kiedy umiejętnie budowała napięcie, pokazując fragmenty materiałów nadawanych już wcześniej. Mała dzielna dziewczynka walcząca o życie w Houston. Heroiczne poszukiwania jej zaginionej biologicznej matki. Zmumifikowane zwłoki w solnej grocie i doskonale zorganizowany spisek, który inwestorów z całego kraju kosztował krocie. I w końcu morderstwo Angie Vanover, niemal pod nosem szeryfa, którego „zdolność do pełnienia tej funkcji została właśnie podana w wątpliwość”.

Potem znowu pojawiła się dziennikarka i powiedziała wszystkim - całemu światu - co się wydarzyło wtedy w kinie. Ogólnie szanowany profesor, niosący popcorn dla swojego syna, został zaatakowany z agresją, która trąciła nienawiścią etniczną. Ten niewinny człowiek uderzając w twarde oparcie siedzenia, odniósł ranę głowy, na którą potem założono siedem szwów.

Ekran wypełniło zbliżenie młodej kobiety wciśniętej w obcisłą różową sukienkę. „Izzy Jabłoński, przerażona kierowniczką kina” - głosił napis pod jej spłaszczonymi przez lycrę piersiami. Pochylała się w stronę mikrofonu, szeroko otwierała usta, jakby miała zamiar go połknąć.

- Ten człowiek to wariat - mówiła, wymachując rękami dla dodania opowieści dramaturgii. - Totalny szaleniec. Musiałam potem iść na terapię, tak jak radzi doktor Phil. Ręce tak mi się trzęsły, że przez trzy dni nie mogłam pracować u fryzjera na Valley View Lane, gdzie sobie dorabiam. Straciłam pieniądze za trzy dni pracy, plus napiwki, ale po tym, co widziałam...

Pokręciła głową. Jej oczy niemal wychodziły z orbit.

W Bagdadzie nie wytrzymałabyś nawet trzech minut, paniusiu, miał ochotę powiedzieć jej Jay. Nagle bladą twarz pani Jabłoński zastąpiły zwęglone ciała ofiar, a rozdzierające jęki umierających zagłuszyły jej histeryczne okrzyki. Z trudem oderwał się od przeszłości, która nakładała się na teraźniejszość.

- To po prostu straszne - szlochała Izzy - że ktoś mógł dać takiemu człowiekowi odznakę i, co gorsza, prawo do posiadania broni. Co ci ludzie sobie wyobrażają? Ja teraz nie śpię po nocach! Z powodu stresu jestem niezdolna do pracy! I kto za to wszystko zapłaci?

- Nie mam zamiaru słuchać tych bzdur ani chwili dłużej. - Jay odwrócił się od telewizora i ruszył do kuchni, czując na plecach wzrok obu kobiet. - Zniosę Danie kolację i postaram się przy tym nie zachowywać jak szaleniec.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z saloniku, zdążył jednak usłyszeć, jak Estelle mówi przyjaciółce, że parę dni temu schował się za jej biurkiem, bo...

Prawie wpadł na Danę na korytarzu, oświetlonym tylko małą nocną lampką, umieszczoną na wysokości kolan. Właśnie wychodziła z łazienki i pachniała mydłem i miętową pastą do zębów. Znieruchomiał, przerażony, że mogła słyszeć telewizor i pomyśleć, że kochała się z jakimś świrem.

- To bardzo miłe ze strony pani Lockett, że dała mi szczoteczkę do zębów i grzebień. Muszę jej za to podziękować. Muszę jej podziękować za wszystko, co zrobiła.

Zalała go fala ulgi. Dana nic nie wiedziała. Na razie. Spojrzała na tacę, którą trzymał w rękach.

- To także jest bardzo miłe, ale myślę, że...

- Więc nie myśl - wszedł jej w słowo. - Masz ochotę zjeść w sypialni?

- Tak. Chyba nie jestem jeszcze w stanie spotykać się z ludźmi. Poza tobą oczywiście - dodała i nie patrząc mu w oczy, weszła do pokoju.

Wszedł za nią i starannie zamknął drzwi, ulegając dziecinnemu lękowi, że Estelle zaraz tu wpadnie i wyszepcze Danie do ucha prawdę o nim. Sam jej o tym powiedz, podpowiadało mu sumienie. Zanim usłyszy od kogoś wersję Izzy Jabłoński.

Dana oparła poduszkę o wezłowie, a potem usiadła na łóżku i nakryła nogi kołdrą. W miękkim świetle lampy wyglądała trochę lepiej, ale była blada, a pod prawym okiem miała głębokie zadrapanie.

- Mogłabym spać bez końca - powiedziała z westchnieniem. - Ty też wydajesz się zmęczony.

Jay przysunął do łóżka krzeselko z wikliny, ale zaraz pomyślał, że może nie wytrzymać jego ciężaru. Postawił tacę zjedzeniem na nocnym stoliku.

- Najpierw zupa czy kanapka? - zapytał.

Dana jednak sięgnęła po mleko i pociągnęła mały łyk, wyraźnie dla przyjemności Jaya. Już miała odstawić kubek na tacę, lecz nagle zmieniła zdanie i wychyliła duszkiem trzy czwarte.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że byłam tak bardzo spragniona - powiedziała. W tej samej chwili zaburczało jej w brzuchu, więc dodała: - I głodna.

- Twoje ciało ma swoje potrzeby, bez względu na to, co się dzieje w głowie. - Jay czuł, jak jego puls przyspiesza. Łatwiej nie będzie, pomyślał, weź się w garść i wreszcie jej powiedz. - Kiedy byłem w szpitalu, czułem się podobnie.

Dana sięgnęła po talerzyk z kanapką.

- Leżałeś w szpitalu? Zostałeś ranny w Iraku?

- Właściwie nie. - Tylko tyle zdołał wyznać, patrząc jej prosto w oczy.

- Stres pourazowy?

Z trudem przełknął ślinę i jednak kiwnął głową.

- To zrozumiałe - powiedziała. - Każdy, kto zobaczyłby to, co ty... kto patrzyłby na śmierć ludzi, byłby wstrząśnięty. Nawet zwierzęta, kiedy coś je silnie przestraszy...

- Ale po powrocie do kraju... zdarzył się pewien incydent. Źle oceniłem sytuację w kinie pełnym ludzi. To był pierwszy film, który obejrzałem... czy raczej miałem zamiar obejrzeć.

I z całą pewnością ostatni.

Dana wydłubała z chleba kilka kawałków papryczki jalapeno i ułożyła je na brzegu talerzyka.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

- Po tym wszystkim przez co przeszedłeś, to chyba nie najlepszy moment. Masz dość własnych problemów....

- Może poczuję się lepiej, jeśli dla odmiany posłucham o problemach kogoś innego. - Skubała chleb i przeżuwała powoli. Kiedy w kąciku jej oka pojawiła się łza, uniosła rękę, by ją otrzeć.

- Nie rób tego - powiedział, strzepując serwetkę. - Jeśli zatrzęs oko papryką, naprawdę będziesz miała powód do płaczu.

Bardzo delikatnie otarł łzę z kącika jej oka.

- Usiądź, dobrze? - poprosiła, gdy skończył. - Szyja mnie boli, nie mogę długo zadzierać głowy do góry.

Przysiadł na brzegu łóżka. Gdyby Estelle albo Mamie to zobaczyły, całe miasteczko miałoby o czym gadać. Ale biorąc pod uwagę wiadomości, wkrótce ludzie będą mieli jeszcze ciekawszy temat do plotek.

- Nie wspominałbym o tym teraz - wyjaśnił - ale właśnie mówili o tym w wiadomościach. Zrobili ze mnie jakiegoś szaleńca... może zresztą nim jestem...

- Powiedz mi, co się naprawdę wtedy wydarzyło. Zdążyłam się już przekonać, jak te żądne sensacji sępy potrafią wszystko przeinaczyć. Dla pewnej dziennikarki, która rozpowszechnia ohydne kłamstwa o mojej rodzinie, nadchodzi sądny dzień. Była przyjaciółką mojej matki, tak nam się

przynajmniej wydawało. Czy przypadkiem nie ona obrzuciła cię błotem? Nazywa się Regina Lawler.

Jay pokręcił głową.

- Chyba nie - odparł.

A potem opowiedział jej całą historię. Jak starannie wybrał film: głupiutką komedię, która - zgodnie z sugestią kumpla z policji - miała mu przypomnieć, czym jest śmiech. Jak zwiastun innego filmu, pełen strzałów i wybuchów, nagle przywołał wspomnienia tamtej nocy w Bagdadzie. Jak na widok wysokiego mężczyzny w turbanie, na tle płomieni i eksplozji, zareagował instynktownie. Jak odruchowo wymierzył mu cios i powalił na ziemię. I jak ten domniemany terrorysta zawstydził go później pełną zrozumienia postawą mimo krwi, szwów i przerażenia jego małego synka. A może po prostu bał się, że przez nagłośnienie tego incydentu mógłby wywołać jeszcze większą nieufność do swoich pobratymców w świecie, który po 11 września już nigdy nie będzie taki sam?

- Ale najgorsze było to, jak wszyscy na mnie patrzyli, kiedy mój kumpel powiedział im, że właśnie wróciłem z Iraku. Na początku byli przerażeni, zdezorientowani. Potem niektórzy zaczęli się nade mną litować, a inni twierdzić, że nie powinno nas tam w ogóle być, że nie jesteśmy lepsi od tych, którzy mordowali małe dzieci w Wietnamie.

- Och, Jay. Tak mi przykro. - Dana odłożyła kanapkę. - Bez względu na to, co ludzie myślą o tej wojnie, nic nie usprawiedliwia takiego zachowania. Ty tylko wywiązałeś się z przysięgi, przysięgi złożonej swojemu krajowi.

- Oczywiście, ale oni mieli powód, by tak mówić. Zachowałem się jak szaleniec, jak kompletny wariat.

- To był wypadek.

- To, co zrobiłem, było niebezpieczne, a pewnie skończyłoby się jeszcze gorzej, gdyby nie kolega, który mnie powstrzymał. Dlatego sam zgłosiłem się na leczenie psychiatryczne.

- I pomogło ci, prawda? Nie widziałam u ciebie żadnych oznak...

- Chodziłem przez jakiś czas na sesje, pewnie nazwałabyś to terapią grupową. Ale w normalnym świecie trudno mi było przebywać z ludźmi... Ta ich hierarchia wartości. I ten ciągły hałas. Te komórki, programy telewizyjne, supermarkety, kluby...

- Dlatego wróciłeś do Rimrock - domyśliła się. - Żeby uciec od Ameryki.

Kiwnął głową.

- Tak, ale również dlatego, że policja w Dallas nie chciała przyjąć mnie z powrotem. Żądali, żebym najpierw poddał się leczeniu, nie dawali jednak żadnych gwarancji.

- Dobrze jest przewałkować wszystkie problemy na terapii. Chowanie głowy w piasek...

- Myślisz, że chcę żyć z państwowych pieniędzy na jakiejś rencie? - wybuchnął Jay. - Że nawet gdybym mógł znowu pracować w policji, stawałbym na głowie, żeby dostać pomoc od państwa? Jeśli tak, to grubo się mylisz. Po śmierci wuja byłem załamany, ale miałem też szczęście, bo dostałem ofertę pracy w jedynym miejscu, gdzie nazwisko Eversole jest coś warte, więc nikt nie wypytywał mnie o referencje ani o przeszłość. Nie każdy ma bogatą rodzinę, do której może zwrócić się o pomoc, kiedy życie się komplikuje.

Dana zeszczywniała.

- Wiem o tym, Jay. Ale nie mam zamiaru przepraszać za to, że tak jest w moim przypadku. Bo chyba zauważyłeś, że wcale mnie to nie chroni przed całym złem tego świata.

Chłód w jej głosie zwiększył dzielącą ich odległość.

- Nie powinienem był tego mówić - rzekł Jay. - To tylko kolejny dowód na to, że nie panuję nad sobą. I kolejny powód, dla którego powinnaś trzymać się ode mnie z daleka. Bo jestem do niczego, Dano.

- Może dlatego wydajesz mi się atrakcyjny - odparła. - Każdemu innemu wystarczyłby rzut oka na moje życie, żeby zwał, gdzie pieprz rośnie. Jeszcze przed tą sprawą z Angie mój narzeczony uznał, że nie warto na mnie stawiać.

- Chyba już ustaliliśmy, że ten facet to bałwan, kompletnie pozbawiony gustu.

- Ale może ma instynkt samozachowawczy.

Jay uśmiechnął się słabo.

- Cóż, ty musiałabyś mieć skłonności samobójcze, żeby postawić na mnie. Zwłaszcza teraz, kiedy ta sprawa dostała się do wiadomości publicznej i moje dni jako szeryfa są policzone. A gdybym nawet utrzymał się na stanowisku, Rimrock to nie miejsce dla kobiety. Dla nikogo, poza skorpionami, grzechotnikami i paroma zagubionymi duszami.

- Każdy czasem czuje się zagubiony. Wszystkim nam zdarza się zawędrować na taką czy inną pustynię. Ciągłe jeszcze masz czas, żeby skorzystać z pomocy, której potrzebujesz, i wrócić do dawnego życia, w Dallas czy gdziekolwiek indziej.

- Gliniarze powinni radzić sobie sami, a nie płakać na ramieniu jakiegoś psychiatry albo głądzić o swoich problemach w kręgu innych ofiar losu. I z pewnością nie szanują takich, którzy to robią.

Dana się skrzywiła.

- Więc to problem macho - mruknęła. - W takim razie wybacz, ale szkoda mi czasu, żeby tego dłużej słuchać.

- Nie musisz słuchać. Jedz.

Nie odpowiedziała, tylko popatrzyła na niego poważnie, więc dodał:

- Chyba że chcesz, żebym cię nakarmił. Albo wezwał brygadę starszych pań, które to zrobią.

Dana wołała nie ryzykować konfrontacji ze wspomnianą brygadą. Sięgnęła po łyżkę i zaczęła jeść zupę.

- Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia - powiedział Jay. - Zajrzę do ciebie jutro rano. Tymczasem odpocznij i staraj się nie pokazywać. Dopóki zabójca jest na wolności, grozi ci niebezpieczeństwo.

RS

Rozdział 20

Droga Siostrzyczko!

Te modlitwy, które nam obiecałaś, musiały pomóc, bo chyba najgorsze za nami. Nikki w końcu spadła temperatura, zjadła coś dzisiaj rano i nawet się uśmiechała.

jak długo to potrwa, nikt nie wie. jej biologiczna matka nie żyje, więc to koniec naszych możliwości. Gdyby podała nazwisko ojca w akcie urodzenia, byłaby szansa. Ale tak? Teraz wykorzystujemy rozgłos (czy raczej „publiczne wywalanie flaków”, jak nazywa to John) i za pośrednictwem mediów apelujemy do zupełnie obcych ludzi, żeby zgłaszali się do Narodowego Rejestru Dawców Szpiku. Znalezienie odpowiedniego dawcy na czas byłoby cudem, ale może w końcu nadejdzie nasz wielki dzień?

e-mail od Laurie Harrison

5 lipca, czwartek, 22.49

28 stopni Celsjusza

Dom był ciemny i pusty, kiedy Dana wreszcie się obudziła, zmęczona za długim snem, zbyt wielkim bólem i wspomnieniami, które raniły jak odłamki szkła.

Spotkała się wcześniej z agentami FBI, odbyła bardzo trudną rozmowę telefoniczną z matką i zarezerwowała bilet na samolot do Houston, ale w przerwach chroniła się w pokoju gościnnym pani Lockett, gdzie zapadała w głęboki, pozbawiony majaków sen. Jej odzyskujące siły ciało potrzebowało odpoczynku, ale jeszcze bardziej potrzebował go jej umysł, bo za każdym razem budziła się we łzach.

Tego wieczoru opanowała smutek i starała się skupić na pytaniach agenta Tomlina.

Tomlin wyraził jej współczucie za pomocą rutynowej formułki i od razu zaczął wypytywać o ubiegłą noc, tygodnie, które ją poprzedzały, i tyle spraw dotyczących przeszłości jej siostry, że Dana miała wrażenie, iż wywrócono jej mózg na lewą stronę. Ilekroć zaczynała tracić cierpliwość, partner Tomlina, Petit, atletycznie zbudowany blondyn z lekko wyszczerbioną górną jedyką i teksańskim akcentem, proponował jej wodę albo podnosił dłoń i sugerował:

- Może damy doktor Vanover chwilę na zaczerpnięcie oddechu?

Co dowodziło, że agenci federalni stosują klasyczną metodę „dobry glina - zły glina”, przesłuchując nie tylko podejrzanych, ale i trudnych świadków.

Podczas jednej z takich przerw Dana oznajmiła:

- Ja odpowiadałam na wasze pytania. Teraz chciałabym usłyszeć odpowiedź na moje.

Agenci jednak odmówili, kiedy poprosiła o wydanie swoich rzeczy, a także rzeczy siostry i odesłanie ich do Houston. Starła się nie traktować tego osobiście. Wszystko, co Dana zostawiła w domu Webba, było teraz traktowane jako dowody, podobnie jak jej zalany wodą kabriolet i przedmioty należące do Angie. Krosno, niedokończony kilim, narzędzia pracy i nieliczne pamiątki - wszystko to miało zostać dokładnie zbadane. Żaden z agentów nie podał nawet w przybliżeniu, kiedy będzie mogła dostać te rzeczy z powrotem. Najbardziej frustrująca była jednak kwestia wydania ciała jej siostry.

- Co z pogrzebem? - zapytała. - Chyba nie sądzicie, że będziemy czekać w nieskończoność. Jak mamy zacząć znowu normalnie żyć, skoro nie wiemy, kiedy to wszystko się skończy?

- Zdaję sobie sprawę, że to problem - Petit pochylił się na krzesło i dotknął jej dłoni - ale większość ludzi w podobnej sytuacji decyduje się na ceremonię upamiętniającą zmarłego, a później organizuje pogrzeb dla najbliższej rodziny.

Chociaż agent Petit był przystojnym mężczyzną i wydawał się szczerze zaangażowany w sprawę, Dana, sama nie wiedząc dlaczego, gwałtownie cofnęła rękę.

Później, gdy leżała bezsennie w ciemności, pojęła, że ten pokaz empatii - raczej profesjonalnej niż osobistej - sprawił, iż pomyślała o mężczyźnie, którego przy niej nie było. I z którym rozpaczliwie pragnęła porozmawiać.

- Dochodzenie przejęło FBI - odparł agent Tomlin na jej pytanie o Jaya. - Nie będzie pani musiała dłużej znosić tych miejscowych.

Nie podobał jej się ton, jakim wypowiedział ostatnie słowa. Ani to, że Jay po prostu zostawił jej torebkę i ubrania w domu, w którym nocowała, z krótkim liścikiem: „Nawet federalni powinni wiedzieć, że kobieta zawsze potrzebuje swojej torebki. Pomyślałem też, że przyda Ci się tych kilka rzeczy do ubrania”.

Później także do niej nie wstąpił, co bardzo ją niepokoiło. Czyjego posada była zagrożona w związku z rozdmuchaniem przez media incydentu w kinie w Dallas? Może się bał, że plotki o ich osobistym stosunku mogą mu w tej sytuacji jeszcze bardziej zaszkodzić?

- Cóż, Dano, dlaczego po prostu go o to nie spytasz - rzuciła jej wyzwanie Angie.

Dana odwróciła się i zobaczyła siostrę siedzącą w wiklinowym foteliku tuż obok. Długie, spleśniałe od słońca włosy rozjaśniały jej szczupłą twarz.

Miała zapadnięte policzki, ale jaśniała jakimś wewnętrznym światłem i wydawała się czysta, silna i znacznie młodsza niż ubiegłej nocy.

- Ty żyjesz... - Danę zalała fala ulgi. Ogarnięta niewysłowioną radością poderwała się z łóżka, wyciągnęła ramiona i...

Obudziła się, obolała w pokoju ciemnym i cichym jak ten solny grobowiec pod powierzchnią pustyni.

- Nie - jęknęła. - Nie, Angie, proszę. Nie rób tego... Ale Angie nie mogła odpowiedzieć, bo jej tam nie było.

6 lipca, piątek, 8.17 24 stopnie Celsjusza Prognozowany wzrost temperatury do 39 stopni

- Zastanawiam się, co się dzieje z szeryfem - powiedziała Dana z udawaną swobodą, nie odrywając wzroku od cyrkonowej bułeczki z rodzynkami, którą właśnie jadła.

- Biedny Jay ma mnóstwo roboty, jak zawsze. Nie musisz się o niego martwić - odparła pani Lockett.

Stół między nimi był marzeniem każdego amatora słodczy: świeże pieczywo, słodkie żółte masło i przetwory z truskawek. Dana zdążyła się już zorientować, że starsza pani spędza niemal cały swój czas, wypełniając kuchnię formami stygnących pączków, ciast, kruchych herbatników, nadziewanych pasztecików i bułeczek z miodem i orzechami. Ciągłe powtarzała, że musi karmić swoje głodne dzieci, których spłowiałe fotografie zajmowały każde wolne miejsce w domu. Najwyraźniej traciła już pamięć, jako że jej synowie i córka już dawno opuścili dom. Teraz Mamie karmiła głównie przyjaciół i sąsiadów, którzy przynosili jej w zamian cukier i mąkę lub dawali gotówkę, jeśli tylko zgadzała się ją przyjąć.

Dana polubiła panią Lockett, ale była zadowolona, że w końcu udało jej się zarezerwować bilet na samolot. Jeszcze kilka dni w tym domu, a od samego zapachu tych wszystkich pyszności utyłaby z pięć kilo.

Staruszka starła okruszki z ust kościstymi palcami.

- Nie martw się, moja droga. Jay da sobie radę z tymi bzdurami.

- To znaczy z...

- To znaczy ze wszystkim. Z tymi kłamstwami, że jego wuj brał łapówki, jakby taki dobry człowiek jak R.C. mógł robić coś takiego, i z tymi głupim programem w telewizji, w którym mówili o czymś, co się wydarzyło zaraz po jego powrocie z tej wojny. - Skóra na jej czole zmarszczyła się jeszcze bardziej. - Banda miastowych, którym się wydaje, że będą nam mówić, kto ma być u nas szeryfem. Jakbyśmy nie mieli dość rozumu, żeby rozpoznać, czy ktoś jest chory na głowę, czy nie. Już nieraz tak bywało. Dobrze wiemy,

jak pokazać tym mądralom, gdzie ich miejsce, kiedy próbują się wtrącać w nasze sprawy.

Dana odetchnęła głęboko i milczała chwilę. Kiedy przyjechała do Devil's Claw, także uznała miejscowych za zacofanych wieśniaków - małostkowych, kłótliwych i drażliwych na swoim punkcie. Tyle że w przeciwieństwie do większości przyjezdnych - i całkowicie wbrew swojej woli - została tu na tyle długo, by dostrzec, że to nie jest cała prawda o ludziach z Rimrock. Byli też wytrwali i niezależni, co dało się wyczuć nawet u tej przesiąkniętej zapachem cynamonu kobiety po osiemdziesiątce.

- Więc szeryf nie straci pracy? - zapytała Dana.

- Nie mówię, że nie będzie musiał powalczyć o swoje. Został powołany, bo mieliśmy wakat, więc ci, którzy go wybrali, mogą go też odwołać, jeśli podejmą taką decyzję. Sędzia Hooks pewnie spróbuje to wykorzystać, żeby dać odznakę Wallace'owi. Estelle też ma swoich popleczników, choć zawsze miała słabość do Jaya ze względu na to, co się stało z jego matką.

- Z jego matką? - Dana często się zastanawiała, dlaczego Jay wychowywał wuj.

Spojrzenie pani Lockett złagodniało, jakby przed jej oczami przesunęły się jakieś obrazy z dalekiej przeszłości.

- To okropne, co się stało. Gayla była najśliczniejszym stworzeniem na świecie, uczyłam ją w szkółce niedzielnej, kiedy była jeszcze malutka. Kiedy trochę podrosła, chłopcy ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu. Nawet mojemu Nestorowi zawróciła w głowie, ale on zawsze był moim księżkowym. Nie mógł się równać, nie powtarzaj tego nikomu, bo i tak zaprzeczę, że to powiedziałam, z przystojnymi Eversole'ami ani z wielkim Dennisem Riggensem.

- Więc co się z nią stało? - ponagliła Dana.

- A co się miało stać? Uciekła z Lewisem Eversole'em, i tyle. Wrócili dopiero po ślubie, jak ona była już przy nadziei. Ale Gayla nigdy nie lubiła Devil's Claw, Lewis zresztą też nie, skoro już o tym mowa. Tych dwoje to były niespokojne duchy, ciągle szukali szczęścia gdzie indziej i wracali do domu, kiedy znowu im się nie udało. Ale ona była naprawdę słodka. I zawsze dbała, żeby wyglądać jak z obrazka. No i jednego razu wracała z salonu piękności w Pecos i wtedy to się stało. Chciała ładnie wyglądać w Boże Narodzenie, a to był zimny rok. Wpadła w poślizg na oblodzonej drodze i rozbiła ten mały kabriolet, w którym tak lubiła się pokazywać.

- To straszne - powiedziała Dana.

Oczy pani Lockett zasłyły mgłą i sięgnęła za ramiączko stanika po przetartą ze starości chusteczkę do nosa. Otarła łzy i ciągnęła dalej:

- Zginęła na miejscu, biedaczka, a ten jej kochany chłopiec miał dopiero dwanaście lat. Lewis był tak zdruzgotany, że nie mógł później patrzeć na biednego Jaya. No i znalazł sobie pracę daleko od Devil's Claw i wyjechał stąd na dobre.

- Biedny Jay... - Dana także wcześniej straciła jedno z rodziców, ale nie wyobrażała sobie, jak zdołałaby się z tym uporać, gdyby drugie odwróciło się wtedy od niej... choć czy nie to właśnie zrobiła Isabel, dystansując się od obu swoich córek?

- Nie martw się o niego - powiedziała Mamie. - Ten chłopak to prawdziwy Eversole, jak R.C. A w tych stronach wszyscy wiedzą, że oni są najlepszymi szeryfami.

- Wszyscy z wyjątkiem Hooksów - mruknęła Dana.

- Więzy krwi to jedyny powód, a Wallace ciągle powtarza, że musi dostać wyższą pensję, żeby móc się wyprowadzić z rodzinnego domu.

- Więc on ciągle mieszka z rodzicami? Pani Lockett kiwnęła głową.

- Mieszka z nimi, odkąd tu wrócił, i z tego, co słyszałam, nikt nie jest tym zachwycony.

- Więc Hooks będzie próbował pozbyć się Jaya, żeby zaprowadzić porządek we własnym domu.

- Jest w tym trochę prawdy, ale moim zdaniem bardziej zależy mu na tym, żeby dogryźć Rigginsowi, który także należy do rady miasta. Abe chętnie umaczałby go w sosie do barbecue i rzucił lwom na pożarcie. A że nie może, będzie chciał mu dokuczyć w inny sposób. Bo Dennis głosował na Jaya i to przez niego Wallace przegrał i nie został szeryfem.

- Hm... - Dana żałowała, że nie może robić notatek.

- Dennis przyjaźnił się z R.C. od dzieciństwa. Bardzo przeżył ten pożar. A znowu Rigginsowie i Hooksowie, odkąd pamiętam, mieli ze sobą na pieńku. Poszło, zdaje się, o jakąś ziemię. Ich rodzice się o nią posprzecjali, a może dziadkowie.

Nic dziwnego, że ci ludzie nie znosili żadnych interwencji z zewnątrz. Każdy, kto wychował się gdzie indziej, musiałby poświęcić kilka lat, żeby się połapać wśród tych wzajemnych sojuszy i animozji, które najwyraźniej przechodziły z pokolenia na pokolenie.

- Mój najmłodszy syn, Nestor - ciągnęła Mamie - zawsze mawiał, że między tymi dwoma rodzinami więcej jest gniewu niż we wściekłych kojotach. A jeszcze gorzej zrobiło się jakieś piętnaście lat temu, kiedy Dennis został wybrany na sędziego i Abe oskarżył go o kupowanie głosów.

- To bardzo miłe ze strony Nestora, że zaoferował się odwiedzić mnie na lotnisko - powiedziała Dana, chcąc zmienić temat.

Pani Lockett tylko machnęła ręką.

- Obawiam się, że będzie miał za dużo pracy przy tym interesie w Kermit. Odwiezie cię mój siostrzeniec, Bill Navarro. Pamiętasz go, prawda? Był w Broken Spur.

Dana kiwnęła głową, starając się nie skrzywić na wspomnienie wielkiego bukietu i rozczarowania w głosie Bilia, kiedy podziękowała mu za kwiaty, a zaraz potem zapytała o drogę do domu Jaya. Wiedziała, że jeśli nie będzie ostrożna, sytuacja może stać się niezręczna.

- Nie chciałabym robić kłopotu - powiedziała szybko. - Tyle godzin za kierownicą, aż do Nowego Meksyku. Może po prostu wynajmę szofera, żeby...

- Bzdura - przerwała jej Mamie. - Tu, w zachodnim Teksasie, przejażdżka do Carlsbad to nic wielkiego. Trzy godziny w obie strony, w najgorszym razie. A pewnie znacznie krócej, biorąc pod uwagę, jak Billy prowadzi.

Danie żołądek podszedł do gardła. Nie miała ochoty gnać na złamanie karku po pustynnych drogach. A zwłaszcza w towarzystwie zadurzonego w niej kowboja. Postanowiła, że kiedy dostanie odszkodowanie za kabriolet, kupi sobie jakiś powolny, solidny samochód z całym mnóstwem poduszek powietrznych. I najlepiej z wysokim zawieszeniem, żeby nie zaszkodziła mu byle ulewa. Gdyby wcześniej miała taki wóz, bezpieczny i praktyczny, może nie byłaby teraz taka obolała. A Angie może nadal by żyła i wracałyby teraz razem do Houston, a ona cały czas by pytała: „Czy Nikki jest do mnie podobna?”

- Dana, kochanie, pytałam, czy napijesz się jeszcze herbaty? Dana zamrugała, chcąc powstrzymać łzy cisnące się do oczu.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Nie, dziękuję, nie powinnam już nic pić, bo w przeciwnym razie będę musiała kucać za każdym krzakiem w drodze do Carlsbad. Mam dość problemów i bez kolców kaktusa w tylnej części ciała.

Zadrżała na myśl, że Bill Navarro zapewne chciałby je wyciągać. A potem wziąłby się do całowania, żeby nie bolało...

Pani Lockett uśmiechnęła się, odsłaniając poźółkłe zęby.

- Jeśli ciągle myślisz o szeryfie Eversole'u, może pojedziesz się z nim zobaczyć?

- Rzeczywiście, muszę zapytać go o kilka spraw związanych ze śledztwem. I podziękować za przywiezienie tu moich rzeczy.

Mamie spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Nazwij to jak chcesz, moja droga.

Dana oblała się rumieńcem i zerknęła w stronę frontowych okien, z których widać było budynek sądu i miejsce, gdzie Jay parkował zwykle służbowy samochód. Przed śniadaniem już dwa razy przez nie wyglądała, ale stał tam tylko niebieski pikap Wallace'a. Pani Lockett musiała to zauważyć, bo powiedziała:

- Pewnie przyjedzie później, ale możesz wziąć mój samochód i pojechać do niego, jeśli chcesz. Coś mi się zdaje, że trochę samotności dobrze ci zrobi.

Dana podniosła wzrok, zdumiona nie tyle faktem, że Mamie dostrzegła jej troskę o Jaya, ile propozycją, by skorzystała z antycznego wehikułu, na którym przed domem zbierał się kurz.

- Ten samochód jest na chodzie? - spytała i znowu się zaczerwieniła, bo dotarło do niej, jak protekcyjnie musiało to zabrzmieć. - Och, przepraszam... Oczywiście, musi być na chodzie, bo inaczej nie proponowałaby mi pani, żebym nim pojechała.

Pani Lockett tylko się roześmiała.

- Mów co chcesz o mojej gablocie. Tak jak ty i ja, już niejedno przeszła.

Z wyjątkiem wysokiego zawieszenia kremowy edsel miał wszystko, na czym Danie zależało: był powolny, szeroki i solidny jak radziecki czołg. Cały czas jednak nerwowo zerknęła w lusterko wsteczne, wypatrując ciemnej furgonetki uzbrojonego zabójcy.

Chodziło mu tylko o Angie, powtarzała sobie. A wcześniej chciał nas odciągnąć od miejsca, gdzie ukrył tę kobietę, którą zabił. Ja go nie interesuję...

Ale nie mogła przestać myśleć o tej nocy w domu Webba, kiedy zabójca podszedł tak blisko. Czy wziął ją wtedy za Angie? A może jego nienawiść do Angie rozciągnęła się na jej siostrę?

Jednego była pewna: Jay będzie wściekły, że samotnie opuściła dom. I właśnie dlatego nie zadzwoniła, żeby go uprzedzić o swojej wizycie. Gdyby to zrobiła, pewnie przyjechałby do miasta, a ona potrzebowała czasu, żeby zebrać myśli przed tym spotkaniem.

Nie komplikuj spraw. Po prostu się z nim pożegnaj, powtarzała sobie. Ale to mówi jej rozum, a nie serce.

Grzeczna dziewczynka, która zawsze dobrze się uczyła i podejmowała rozsądne decyzje, nie miała wiele do powiedzenia, gdy samochód w końcu stanął na podjeździe. Z ulgą dostrzegła tam suwa Jaya i Maksa, który podbiegł do niej, radośnie merdając ogonem

- Cześć, Maksiu - powiedziała, wysiadając z samochodu, żeby się z nim przywitać. - Siad, piesku.

Max zaprzestał prób polizania jej twarzy i usiadł natychmiast, choć aż cały się trząsał z powstrzymywanej radości.

- Chyba ktoś nad tobą pracuje - powiedziała i schyliła się, żeby podrapać psa za uchem. Ktoś musiał też dobrze go karmić, bo zaczynał nabierać ciała.

- Ten ktoś to ja - odezwał się Jay za jej plecami. - Szkoda, że ty nie słuchasz, co się do ciebie mówi. Miałaś nie rzucać się w oczy. Tak się chyba umówiliśmy?

Odwróciła się do niego. Był w szortach koloru khaki i spłóviałym podkoszulku. Zaskoczyło ją to, bo zwykle widywała go w mundurze. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Nie jestem posłuszna. Pozwij mnie do sądu. Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Może to zrobię, bo krążą plotki, że jesteś nadziana.

- Lepiej się pospiesz, bo wkrótce dostanę rachunek z karty kredytowej. Nie uwierzysz, ile może kosztować zarezerwowany w ostatniej chwili bilet na samolot z Carlsbad do Houston. W dodatku ostatnio nie pracuję.

- Wkrótce będzie nas dwoje.

- Słyszałam. Tak mi przykro, Jay. Z powodu twojej pracy i tego, jak zakończyła się nasza ostatnia rozmowa.

Spojrzeli sobie w oczy. Dana widziała, że on także jest w rozterce. Że tak jak ona nie chce zrezygnować z jedynej pozytywnej rzeczy, jaka wynikła z jej przyjazdu do Devil's Claw. Bo choć mogło się to wydawać nieprawdopodobne, to, co ich łączyło, było prawdziwe. Prawdziwsze niż wszystko, czego dotychczas zaznała.

Jay odłożył młotek, który trzymał w ręce, i postawił na ziemi worek z gwoździami. A potem podszedł, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Całe jej ciało ogarnął płomień, w oczach pojawiły się łzy, lecz tym razem były to łzy radości. Miała wrażenie, że jasne światło rozprasza szary cień jej smutku.

Powiódł dłońmi po jej ramionach, a potem dotknął piersi. Przerwała na chwilę pocałunek, by wyszeptać:

- Tak, Jay, tak. Proszę... zanim będę musiała pojechać... Poczula jego twardniejącą męskość i ogarnęła ją radość, że ona to sprawiła, że to jej pożałował. Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do przyczepy, gdzie musieli się zatrzymać, bo drzwi znowu się zacięły.

- Nie ma to sensu - powiedział - ani dla ciebie, ani dla mnie. A jeśli zobaczą nas federalni, wpadnę w jeszcze większe gówno niż...

- Otwórz te cholerne drzwi i zamknij się - odparła. - Chyba że chcesz, żeby zobaczyli, jak robimy to tutaj.

W środku nie dotarli do łóżka. Jay jednym ruchem ręki zmiotł ze stołu kubek, talerzyk i stertę papierów. Coś rozbiło się z hukiem, ale Dana nie widziała, co to było, i nie obchodziło jej to. Jay podciągnął jej bluzkę, rozpiął stanik i zaczął pieścić ustami brodawkę, co wywołało kolejną falę gorąca, rozlewającą się po całym jej ciele.

Omiał nie krzyknęła, kiedy zsunął z niej spodnie i majtki, położył ją na stole i zaczął całować dwie małe, czerwone blizny na jej podbrzuszu. Później przesunął się wyżej, okrywając pocałunkami brzuch i wsuwając język do pępka.

- Chyba nie zamierzasz... - zaczęła, kiedy jego wargi musnęły wewnętrzną stronę jej uda. - Ludzie tu jedzą.

Spojrzał na nią śmiejącymi się oczami i odparł:

- Zgadza się.

Osunął się na kolana, pieszcząc ją, aż nieopisana rozkosz kazała jej wygiąć się w łuk. Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy, by niczego nie wiedzieć i niczego nie słyszeć, poza własnym oddechem i uderzeniami swojego serca. Kiedy wsunął w nią palce, całe jej ciało eksplodowało rozkoszą. Krzyknęła tak głośno, że Max, który został na zewnątrz, zaczął szczeleć.

Gdy wróciła do rzeczywistości, Jay szukał czegoś w kieszeniach, klnąc cicho. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Nie potrzebujesz prezerwatywy. Ta operacja, o której wspominałam. .. te blizny... Nigdy nie zajdę w ciążę, a nie jestem chora.

- Nie było nikogo poza tobą - odparł - od czasu, kiedy armia mnie zdiagnozowała.

- Może tu przyjdiesz - powiedziała, wstając i poklepując blat -żebym mogła sama cię zbadać?

Na moment utonęli w kolejnym namiętym pocałunku. Potem Dana przesunęła ustami po szyi Jaya i zaczęła delikatnie pieścić palcami jego sutki. Uśmiechnęła się, kiedy gwałtownie wciągnął powietrze.

- Jeśli nie przestaniesz... - wyksztusił, gdy zsunęła usta niżej - długo nie wytrzymam.

Odsunęła się z uśmiechem.

- Może powinieneś się położyć i myśleć o Anglii.

- To nie działa - odparł, kiedy zaczęła całować jego podbrzusze. Musnęła lekko jego skórę, wywołując kolejny chrapliwy jęk, i znowu się uśmiechnęła na myśl o mocy, jaką nadal posiada, mimo operacji.

- Więc spróbuj pomyśleć o królowej. To powinno wystarczyć.

I najwyraźniej wystarczyło, bo Jay nie tylko przetrwał to, co nastąpiło potem, ale zdołał jeszcze przewrócić ją na brzuch i wziąć od tyłu.

Dana kołysała się w rytmie jego ruchów, czując, jak z każdą chwilą ponownie narasta w niej podniecenie. Kiedy w końcu wykrzyczał jej imię, wtulając twarz w jej plecy, stół zachwiał się niebezpiecznie i przechylił, a oni omal nie zsunęli się na podłogę.

- No, to się nazywa pożegnanie - powiedziała, opierając się o jego pierś i wsuwając palce w szorstkie włosy. - Ale bardzo mi przykro z powodu twojego stołu.

Pocałował ją, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Pewnego dnia powinniśmy się wybrać do Anglii. Mam za co podziękować królowej.

Jakiś czas później, gdy siedzieli objęci, Jay poczuł na skórze ciepłe łzy Dany.

- Jeśli będziesz płakać, ilekroć będziemy się kochać - powiedział - wywołasz u mnie jakiś kompleks. Jeszcze jeden, bo kilka już mam.

Dana wytarła oczy i spróbowała się roześmiać, ale jej usta znowu zaczęły drżeć.

- Tak mi przykro, Jay. Ale wydaje mi się, że to nie w porządku. To, że jestem tu z tobą. To, że się śmieję, jakby nic się nie stało. I że zrobiłam to, co zrobiłam, przyjechałam tu i rzuciłam się na ciebie jak jakaś...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem, kiedy trochę się uspokoiła, ujął jej twarz w dłonie i patrzył na nią przez chwilę tak, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół.

- W tym wszystkim nie ma nic złego - rzekł - To normalne, że potrzebujemy pocieszenia w ciężkich chwilach. A jeśli chodzi o śmiech, ostatnio oboje nie mieliśmy do niego zbyt wielu powodów. Bóg jeden wie, jakie mamy zaległości.

- Ale ja dzisiaj wyjeżdżam. Muszę wrócić do domu. I do mojej kliniki.

- Do swojego życia - dokończył za nią. - Żałuję, że musisz jechać, ale oboje wiemy, że tak trzeba. Ty i ja, to tylko zaspokojenie naszych potrzeb. W dłuższej perspektywie nie mogłoby nam się udać.

Wypowiedzenie tych słów bolało, a jeszcze bardziej bolała świadomość, że były prawdziwe. Bo choć wiedział, że to niemożliwe, pragnął mieć ją u swojego boku - nie w Rimrock, ale gdzieś, gdzie miałyby możliwości i wygody, na jakie zasługiwała. Problem polegał także na tym, że Dana miała rodzinę, przyjaciół i zapewne jasno sprecyzowane oczekiwania co do mężczyzny, z którym chciałyby dzielić życie. Nie związałyby się z

zaburzonym psychicznie wyrzutkiem, który w każdej chwili może stracić pracę i wylądować na ulicy.

- Tak, ale ja... - urwała i przytuliła się mocniej. - Muszę... - Westchnęła i puściła go. - Muszę dorosnąć. To szaleństwo, myśleć, że moglibyśmy... Nawet gdyby nie chodziło o odległość, Jay... Ja jestem jałowa jak pustynia. I równie kolczasta.

- Kolczasta? Ty? Może według standardów obowiązujących w Houston, ale daleko ci do przeciętnego mieszkańca Rimrock. I występującej tu roślinności.

Zaczęli się ubierać. Kiedy skończyli, dodał:

- A pustynia nie jest wcale jałowa. Chodź, coś ci pokażę. Wyszli na zewnątrz, w rozgrzane słońcem powietrze. Jay wskazał drabinkę przytwierdzoną do tylnej ściany przyczepy.

- Wejdz na górę - powiedział. - Będę tuż za tobą. Dana spojrzała nieufnie na drabinkę.

- Daj spokój, Jay, ta drabina ma chyba ze sto lat, a ja jestem cała obolała i...

- Naprawdę warto, możesz mi wierzyć. A drabinka jest bezpieczna. Chodź, Dano, to zajmie tylko chwilkę.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli to ma sprawić przyjemność... - mruknęła i zaczęła ostrożnie wspinać się przy wtórze tęsknego poszczekiwania Maksa, który został na dole. - Ręce przy sobie - warknęła, kiedy Jay spróbował złapać ją za pośladki.

- Pomyślałem, że skoro tak jęczysz...

- Możesz zastosować policyjny chwyt?

- O tym nie pomyślałem - skłamał z uśmiechem, wchodząc za nią na dach. - Uważaj na to zardzewiałe miejsce.

- No i co takiego chciałeś mi pokazać? - spytała - Przecież tu...

Umilkła, patrząc na otaczającą ich pustynię, bezkresną i pozbawioną wszelkich śladów ludzkiej bytności.

- Jest... jest zielono - wyszeptowała z podziwem. - I widzę kwiaty... o, tam!

Spojrzał w kierunku, który wskazała, i zobaczył całą masę jaskrawofioletowych kwiatów porastających kępę kaktusów.

- A tam? Co to jest?

Na skałach, które jeszcze kilka dni wcześniej były zupełnie szare, teraz widać było blade żółto-zielone plamy.

- To lichen. A tam, te małe białe kwiatki, to pustynny powój. A ile trawy, wystarczy, żeby wyżywić było przez jakiś czas.

Dostrzegł w oddali kilka pasących się krów z cielętami i po raz pierwszy poczuł, że chciałby być między nimi i robić to, czym od czasu śmierci wuja zajmował się Dennis Riggins. Dennis trzymał też konie wuja, parę silnych wałachów, używanych czasem do poszukiwań na pustyni.

- Ale jak to możliwe? - spytała Dana. - Jeszcze dwa dni temu ta pustynia była całkiem... martwa.

- Uspiona - odparł. - Czekala na deszcz. Pustynia nigdy nie jest jałowa. Nie bardziej niż ty.

Dana spojrzała na niego.

- Dziękuję, że mi to pokazałeś, Jay. Tu naprawdę jest piękno, jeśli tylko wiesz, gdzie i kiedy go szukać.

Jay wciągnął w płuca czyste, suche powietrze i patrzył przed siebie, na wzgórze za solną równiną.

Gdzie tam w oddali Łowca składał się do strzału ze swej śmiercionośnej broni.

RS

Rozdział 21

W średniowieczu pojawiło się przekonanie, że spożywanie zmumifikowanego ludzkiego ciała leczy wszelkie ułomności i choroby. Praktyka ta, która utrzymała się aż do wieku XIX, skutkowałą pługowaniem niezliczonych pustynnych grobowców.

Kiedy mumie przestały być łatwo dostępne, wysuszone, zmielone ciała straconych przestępców oraz zmarłych biedaków zapewniały handlarzom nieprzerwane zyski.

Profesor Elisabeth Farnum Medical Oddities Through Ages

Eksplozja szkarłatu, upstrzonego fragmentami czaszki kawałkami szarej masy. Zwycięstwo woli, prowadzonej trajektorią jednego zabójczego pocisku.

Śmiercionośna moc, jego moc, która spadnie na cel jak grom z jasnego nieba.

Ta myśl dodawała mu siłę, utwierdzała w przekonaniu, że to sprawiedliwe i słuszne. Była odpowiedzią na frustrację i nienawiść, które szarpały jego wnętrzości. Lawina bólu i zniszczenia zmiotłaby siostrę tej dziwki z powierzchni ziemi... gdyby tylko trochę mocniej nacisnął spust.

Pocił się obficie, bardziej jednak w reakcji na ciężar podjętej decyzji niż z powodu upału. Słone krople spływały mu do oczu, w końcu więc odsunął strzelbę od twarzy i zamrugął.

Pomyśleć, ile musiał poświęcić, żeby zdobyć te pieniądze. I jak niewyobrażalnie głupim posunięciem było zabicie jedynej osoby, która mogła go do nich doprowadzić.

Gdyby tylko udało mu się schwytać te dwie kobiety tamtej burzowej nocy, tak jak to sobie zaplanował. Gdyby tylko mógł przyłożyć lufę do głowy Dany Vanover, gdyby mógł zacząć zdzierać wąskie paski skóry z jej czaszki swoim myśliwskim nożem. Wtedy Angelina na pewno powiedziała mu, gdzie są pieniądze, błagałyby go na kolanach, by pozwolił jej wskazać to miejsce.

Zamiast tego pozwolił, by nienawiść i instynkt łowcy wzięły w nim górę - i lęk, że Angelina znowu mu się wymknie. Gdyby miał dość rozumu, by się pohamować, postarałby się dopaść je żywcem.

Ale te plany i tak nie miały większego znaczenia, bo w ciemności nie był w stanie dojrzeć żadnej z kobiet. Co gorsza, później dowiedział się, że ją zabił - przypadkowo zastrzelił jedyną osobę, która mogła pokazać mu drogę do pieniędzy.

Znowu ogarnęła go bezsilna wściekłość falą szkarłatną i słoną jak krzepnąca krew. Po tylu staraniach i wyrzeczeniach stracić nagrodę przez własną głupotę...

Czasami miał wrażenie, że słyszy, jak kobieta, którą zamordował, śmieje się z niego szyderczo zza grobu. Bo ujawniła swoją kryjówkę, pozwoliła, by szeryf Eversole znalazł pieniądze.

A ten idiota oddał je FBI...

Poczuł, jak palec wskazujący drży mu spazmatycznie. Z trudem powstrzymał się od naciśnięcia spustu. Teraz mógłby załatwić ich oboje, dwie osoby, które obróciły jego plany wniwecz.

Tym razem jednak zdołał uciszyć czającego się w jego duszy drapieznika i dopuścić do głosu resztki człowieczeństwa. Dzięki temu uświadomił sobie, ile mógłby go kosztować brak opanowania. Wkrótce zaroiliby się tu od policji, która nie powstrzymałaby się przed niczym, by go wreszcie dorwać.

Przez celownik strzelby widział, jak Eversole schodzi z dachu przyczepy za Daną Vanover. Nawet z tej odległości dostrzegał, jak się niby mimochodem dotykali, jak na siebie patrzyli. Był pewny, że albo już są kochankami, albo wkrótce nimi zostaną.

Łowca odruchowo pogładził lufę strzelby, a potem rękojeść myśliwskiego noża. Jego puls przyspieszył na myśl o wąskich paskach jasnego mięsa i słonawym, metalicznym smaku, który jeszcze długo czuł potem w ustach.

Jako młody chłopiec nauczył się w ten właśnie sposób oddawać cześć odwadze i przebiegłości swoich ofiar. Ciągłe pamiętał ociekające krwią, parujące serce jelenia, które wciśnięto mu do ust. Ten rytuał inicjacyjny omal nie doprowadził go do wymiotów, a przyjaciele jego ojca spytali drwiąco, czy aby na pewno chce zostać prawdziwym mężczyzną. Nieźle się wtedy zabawili jego kosztem.

Wtedy nawet nie przypuszczał, jak dobrze zapamięta tę lekcję.

Teraz gorzko żałował, że stracił szansę, by skosztować ciała Angeliny, która była zdecydowanie najcenniejszą jego zdobyczą. Inteligentna i pomysłowa, i dość silna, by miesiącami zwodzić go na jego własnym terenie, mimo stanu, w jakim się znajdowała.

Czy to możliwe, że siostra jeszcze ją przewyższała? Bo już dwa razy uniknęła śmierci od jego kuli. Siostra, która oczarowała szeryfa, tak jak wcześniej Angelina.

Rozciągnął wyschłe usta w uśmiechu tak szerokim, że dolna warga pękła i kilka kropli krwi spłynęło mu na brodę. Uśmiechał się, bo na myśl o Danie Vanover przyszedł mu do głowy pewien pomysł...

Pomysł, który sprawił, że zaczął przesuwając dłonią po lufie strzelby, a potem po własnej.

Dana nie odrywała wzroku od lusterka wstecznego, w którym na horyzoncie znikwały powoli zabudowania miasteczka. Jednocześnie poruszała wylotem nawiewu, usiłując skierować trochę chłodnego powietrza na swoją twarz.

- Przepraszam, Dano, ale staruszka potrzebuje trochę czasu, żeby zadziałać jak należy. - Bill Navarro poklepał deskę rozdzielczą, a potem wyjął ze schowka bandanę i zaczął wycierać spłowieały od słońca plastik, jakby nagle zauważył na nim warstwę kurzu.

Dana kichnęła dwa razy, co wywołało kolejną falę przeprosin. Bill schował błękitną chustkę do kieszeni swojej świeżo wyprasowanej koszuli.

- Nie rób tego - powiedziała Dana. - To znaczy nie przepraszaj. Naprawdę jestem wdzięczna, że poświęcasz pół dnia, żeby zawieźć mnie na lotnisko.

Ciepły uśmiech rozjaśnił szeroką, ogorzałą twarz pachnącą wodą po goleniu. Całkiem niebrzydka twarz, zwłaszcza że tym razem Bill porządnie ją umył.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Dana kiwnęła głową, a potem odwróciła się i ostatni raz spojrzała na miejsce, które jej siostra postanowiła nazywać swoim domem. Tu zieleni było mniej niż na ranczu Jaya, ale dostrzegła kilka plam jaskrawych kolorów. Nagle znowu usłyszała głos Jaya, czysty i zaskakujący jak źródło na skalistej ziemi. „Pustynia nigdy nie jest jałowa. Nie bardziej niż ty”.

Tak bardzo żałowała, że nie mógł zostawić swoich obowiązków i odwiedzić jej na lotnisko. Choć wiedziała, że wtedy jeszcze trudniej byłoby jej się z nim rozstać.

- Myślisz, że ten wariat może za nami jechać? - spytał Bill. - Nie masz się czego bać.

Pochylił się, sięgnął między siedzenia i wyjął stamtąd największy pistolet, jaki Dana w życiu widziała. Patrzyła na broń szeroko otwartymi oczami, a z jej pamięci wypłynęło nagle straszne wspomnienie Angie, z przestrzelonym ramieniem, konającej od upływu krwi.

- Od razu poczułam się bezpieczniej - powiedziała szybko. - Ale czy mógłbyś to już schować?

Zamrugał, wyraźnie nie rozumiejąc o co jej chodzi, więc dodała:

- Moja siostra... W taki sposób...

Opalona twarz Billa poczerwieniała. Schował pistolet ruchem tak gwałtownym, że odruchowo podniosła stopy do góry, w obawie, że

przypadkiem mógłby ją postrzelić. Wydawał się rozczarowany jej reakcją, może nawet zły, milczał jednak.

Dana zdawała sobie sprawę, że Bill najwyraźniej liczył na rozmowę. Ale nawet dla zadośćuczynienia dobrym manierom nie potrafiła się do tego zmusić.

Jej serce biło już tylko dla mężczyzny, którego zostawiła w Rimrock.

Później tego samego popołudnia Jay rozmawiał w swoim biurze z agentem specjalnym Steve'em Petitem. Tomlin formalista miał inne zajęcia. Pod jego nieobecność Petit rozluźnił się trochę i zaczął opowiadać o dzieciństwie spędzonym w małym miasteczku o nazwie Monahans, gdzie jego ojciec hodował bydło i dorabiał, przewożąc furgonetką sprzęt do odwiertów.

Jay słuchał w milczeniu, czekając, aż Petit puści trochę farby, on jednak nawet się nie zająknął na temat telewizyjnych relacji z incydentu w kinie. Prawdopodobnie federalni wiedzieli już znacznie więcej niż dziennikarze. FBI miało otwarty dostęp do jego dokumentacji medycznej i każdego innego obecnego czy byłego członka armii.

Zapewne powściągliwość Petita i jego sielskie wspomnienia z dzieciństwa były elementem taktyki, która miała skłonić miejscowego frajera do zwierzeń na temat domniemanej korupcji jego wuja. Jay jednak podzielił się z agentem tylko podejrzeniem, że śmierć R.C. może być związana z zabójstwami Piper-Gold i Vanover. Wyjął z lodówki kilka butelek napojów i zaproponował:

- Może spróbujemy popracować nad tym razem. Zrobimy sobie burzę mózgow. Bóg jeden wie, że chcę dotrzeć do prawdy nie mniej niż ty.

Petit zgodził się natychmiast.

- Wszystko możliwe - rzekł i ustalił reguły gry. - Ale żadnego opowiadania o tym, że ten stryjek czy tamten sąsiad nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Jay poczuł, jak napinają mu się mięśnie, lecz tylko kiwnął głową. Wiedział, że będzie to dla niego trudne, ale zapobiegnie odsunięciu go od śledztwa i zmiążdżeniu przez bezlitosną maszynę FBI. Cały czas niespokojnie zerkał na zegar, zastanawiając się, czy Dana dotarła już na lotnisko i wsiadła do samolotu, który na zawsze zabierze ją z jego życia. Myślał też o Billu Navarro, sam na sam z Daną przez półtorej godziny. Czy nieokrzesany popędliwy kowboj będzie w stanie tak długo grać dzentelmena? Jay zaczynał żałować, że nie uparł się odwiedzić jej osobiście, mimo spotkania z Petitem i zapewnień Dany, że poradzi sobie z Billem.

- Musimy rozważyć również taką ewentualność... - głos Petita sprowadził Jaya z powrotem na ziemię - .. że R.C. Eversole został zamordowany przez Piper-Gold i jej męża. Może chodziło nie o łapówkę, ale o szantaż. Może domyślił się, co zamierzali, i przycisnął ich trochę za mocno.

Pomysł nie przypadł Jayowi do gustu, odparł więc:

- A może zabili go, bo nie chciał wziąć od nich pieniędzy.

Petit spojrział na niego z powątpiewaniem, czemu trudno się było dziwić, biorąc pod uwagę pieniądze zakopane pod oknem sypialni R.C. Zastosował się jednak do ustalonej przez siebie zasady, a Jay skwapliwie z tego skorzystał, wspominając o swoich wcześniejszych podejrzeniach, że jego wuja zabiła Angie Vanover, zanim sama padła ofiarą morderstwa.

Petit kiwnął głową.

- Może w ten sposób chciała doprowadzić do upadku tego projektu, skoro uważała, że R.C. został kupiony. Mogła też zamordować tę kobietę, którą znalazłeś w jaskini. Jeśli jednak ta Vanover zabiła jedno z nich albo oboje, to kto zabił ją?

- Roman Goldsmith - powiedział Jay. - Może po tym, jak uświadomił sobie, że sam nie zna miejsca, w którym ukryto pieniądze.

- To możliwe, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że odkryliśmy powiązania Goldsmitha z niewyjaśnionym morderstwem z Miami, gdzie w latach dziewięćdziesiątych prowadził lewe interesy na rynku nieruchomości.

- Dziwne jednak, że taki miejski typ nagle trafił do solnej jaskini na pustyni w Rimrock, nie uważasz?

- Niekoniecznie, bo Haz-Vestment prowadziło badania na terenach wokół salin, żeby uwiarygodnić swój przekręt. Goldsmith mógł wiedzieć o tej jaskini... a może twój wuj miał miejscowego wspólnika, który chciał pomścić jego śmierć? I odnaleźć schowane pieniądze, jeśli rzeczywiście to Angie je ukryła.

- Biorąc pod uwagę czaszkę i płatki kwiatów, które znalazłem w sypialni, to możliwe.

Na dłuższą chwilę obaj umilkli i pogrążyli się w rozmyślaniach. Pierwszy odezwał się Petit.

- A jeśli o tych pieniądzach dowiedział się ktoś inny? Jakiś miejscowy, któremu bardzo by się przydały?

Jay przypomniał sobie reakcję Dennisa Rigginsa na wiadomość o dochodzeniu w sprawie Haz-Vestment. Przypomniał sobie też słowa Abe'a Hooksa. „Tak naprawdę nie znasz tego drania. Nikt nie zna go tak jak ja”.

- Dobrze się tu rozejrzałeś? Prawie wszyscy w Rimrock ledwo wiążą koniec z końcem - powiedział tylko. Uznał, że spekulacje na temat wuja nie

świadczą o nim najlepiej, ale R.C. Eversole nie mógł się już o tym dowiedzieć. Dennis natomiast chyba padłby trupem, gdyby agenci przyszli go przesłuchać. Jay wołał sam z nim pogadać, choć obawiał się, że Dennis wykopie go za drzwi.

Petit uśmiechnął się, pokazując wyszczerbioną jędynkę.

- Jeśli ludzie tutaj są podobni do tych, którzy mieszkają w moich rodzinnych stronach, prędzej padną z głodu, niż przyznają, że im się nie wiedzie.

Rozległ się wysoki sygnał faksu, a chwilę potem urządzenie zaszumiało i wypluło pierwszą z kilkunastu kartek.

- Zobaczą, czy to coś ważnego - powiedział Jay, wstając. Podeszedł do niskiego kontuaru i dodał: - To raport z wydziału medycyny sądowej w El Paso.

- Tak szybko? - Petit podniósł się z krzesła, na którym siedział, robiąc notatki, i sięgnął po kartki. - Piorunem im to poszło, nawet biorąc pod uwagę nacisk ze strony FBI.

Jay nie wypuścił kartek z ręki.

- To nie są wyniki sekcji zwłok Angie Vanover, tylko Miriam Piper-Gold. A na pierwszej stronie jest moje nazwisko.

Petit spojrział na niego z niesmakiem.

- Słuchaj, szeryfie, wiesz równie dobrze jak ja, że jej śmierć mieści się w kręgu naszych zainteresowań.

- Nazywam się Eversole, nie „szeryf. A ponieważ to ja znalazłem ciało i postarałem się jak najszybciej wysłać je do laboratorium, proponuję, żebyśmy poszli na kompromis i przeczytali to razem.

Petit przez chwilę patrzył na niego chłodno. Na oczach Jaya rozgrywała się walka między dobrym chłopcem z Teksasu a profesjonalistą z FBI, którego Biuro niemal pozbawiło ludzkich odruchów. W końcu agent wzruszył ramionami i wybrał linię najmniejszego oporu.

- W porządku - zgodził się. - Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy zrobić tego po twojemu.

Jay przysunął swoje krzesło bliżej i położył papiery tak, by obaj dobrze widzieli. Zaczął czytać i po chwili zmarszczył brwi.

- Uznali to za zabójstwo.

- Tak jak podejrzewałeś - przyznał uczciwie Petit.

- Ale na to nie wpadłem... - Jay jeszcze raz przeczytał fragment raportu, by się upewnić, że dobrze rozumiał treść. - Piszą, że obrażenia twarzy powstały już po śmierci. Zastanawiające, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę także stan jej palców.

- Palców? - zdziwił się Petit. - Nie pamiętam, żebyś wspominał coś o placach.

- Bo to przeoczyłem, choć sam wkładałem jej ręce do worków - wyjaśnił Jay.

Próbował sobie przypomnieć opuszki palców, ale wtedy koncentrował się na paznokciach, za którymi mogły być tkanki lub inne substancje przydatne jako dowody. Pewnie dlatego nie zwrócił uwagi na jeden makabryczny szczegół: końce palców wyglądały tak, jakby ktoś odciął opuszki.

- Ktoś nie chciał, żebyśmy poznali jej tożsamość, więc strzelił jej w twarz, niszcząc przy tym zęby, i odciął opuszki palców - powiedział Petit.

Jay postukał palcem w inny fragment tekstu.

- Pamiętam, że widziałem te nacięcia. Pomyślałem, że może jakieś zwierzę chciało się dobrać do organów wewnętrznych. Ale teraz wydaje mi się, że krawędzie były zbyt równe.

Patolog twierdził, że z wewnętrznych części ud i brzucha ofiary wycięto paski ciała. Przyczyną śmierci mogło być „zatrzymanie krążenia wywołane utratą dużej ilości krwi”.

- Wykrwawiła się - stwierdził Petit. - Po tym, jak ktoś ją pociął jakimś ostrym narzędziem. Nożem myśliwskim? Skalpelem?

Jay kiwnął głową.

- Ten ktoś chyba chciał, żeby mu powiedziała, gdzie są pieniądze. Na razie odzyskano nieco ponad czterdzieści siedem tysięcy. Część pierwotnej sumy mogła już zostać wydana, a jeszcze więcej bez wątpienia pognało z wiatrem przez pustynię. Jay był pewny, że kiedy wiadomość o tym się rozniesie, wielu jego sąsiadów zacznie wyruszać na wycieczki w tym kierunku.

- Albo - spekulował Petit - chciał ją za coś ukarać. Z pewnością nie zginęła spokojną śmiercią. Ani taką, jaką, biorąc pod uwagę statystyki, mogłaby zadać inna kobieta.

Jay przeczytał jeszcze dwa razy końcowy fragment raportu, starając się wylapać z klinicznego opisu wszystkie niuanse. Ale już nic więcej nie przykuło jego uwagi.

- Pełny raport przyjdzie, kiedy zrobią badania toksykologiczne. Petit zmarszczył brwi i sięgnął po kartki.

- Szkoda, że nie są w stanie dokładniej określić czasu zgonu. Bardzo by nam to pomogło. Pewnie ze względu na wysuszenie ciała nie mogli wykorzystać insektów w charakterze dowodów.

Jay kiwnął głową.

- Nasi przodkowie mieli rację co do jednego - powiedział. - Sól naprawdę dobrze się sprawdza jako środek konserwujący.

7 lipca, sobota, 13.02

35 stopni Celsjusza

Kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich żona Dennisa Rigginsa, Jay nie mógł uwierzyć, że to ta sama kobieta, którą kiedyś znał. Podczas jego nieobecności w Rimrock ciemne niegdyś włosy Suzanne całkiem posiwiały, pełna rumiana twarz zbladła, a pod szarymi oczami widniały głębokie cienie. Nie widział jej wprawdzie od szesnastu lat, słyszał też, że ubiegłej zimy przeszła zawał serca, ale wyglądała okropnie, jakby właśnie przeżyła jakiś straszny wstrząs. Na przykład usłyszała od męża, że oszuści z firmy o nazwie Haz-Vestment pozbawili ich dorobku całego życia.

- Kogo ja widzę... Jay Eversole. - Uśmiechnęła się i cofnęła, gestem zapraszając go do wyłożonego meksykańskimi kaflami holu. Głos także miała słabszy, niż zapamiętał, i była znacznie szczuplejsza, ale mówiła z tym samym teksańskim akcentem. Nie straciła też nic ze swojej dawnej energii. - Wejdz, proszę. Miło cię widzieć. Wydoroślałeś i muszę przyznać, że przystojniak z ciebie.

Komplement sprawił mu prawdziwą przyjemność.

- Dziękuję, Suzanne. - Nigdy nie lubiła, kiedy nazywano ją „panią Riggins”. - Na ciebie także miło spojrzeć.

Zbyła tę odruchową odpowiedź machnięciem ręki, a wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że wie, kiedy ktoś chce jej wcisnąć kit. Powiedzie jednak tylko:

- Przepraszam, nie ubrałam się do ludzi... Włożyłabym odświętną sukienkę i pantofle, gdyby Dennis mnie uprzedził.

Mimo wczesnego popołudnia miała na sobie bawełniany szlafrok w biało-zielone pasy.

- To nie wina Dennisa, tylko moja. Przepraszam, że najpierw nie zadzwoniłem. - Zadzwoniłby, gdyby nie obawa, że Dennis wyjdzie z domu, jeśli dostanie ostrzeżenie. - Ale następnym razem na pewno to zrobię. Nie chciałbym stracić okazji popatrzenia na ładną kobietę w ładnym stroju.

Suzanne roześmiała się i poprowadziła go do pokoju, z którego dobiegały głośne dźwięki jakiegoś programu telewizyjnego. Salonik nie zmienił się ani trochę. Wygodny, tak jak i reszta domu, pokój zdobiły haftowane ściegiem krzyżkowym obrazki w starych ramkach. Były też wiktoriańska toaleta z misą w kwiatki i takim samym dzbanem oraz nadjedzone przez mole trofea myśliwskie Dennisa: dwie wiszące na ścianie jelenie głowy o osnutych pajęczyną porożach.

Dennis siedział w wielkim fotelu i oglądał mecz baseballowy.

- Kto gra? - spytał Jay, usiłując przekrzyknąć nastawiony na cały regulator telewizor.

Dennis spojrział na niego ponuro spod krzaczastych brwi i wzruszył ramionami.

- A kogo to, do diabła, obchodzi? - odrzyknął, po czym pilotem wyłączył dźwięk.

Suzanne popatrzyła z niepokojem na męża, po czym przeniosła wzrok na Jaya.

- Właśnie szłam się wykapać, kiedy zapukałeś. Zostawię was teraz. W lodówce jest cola i lemoniada, więc czuj się jak u siebie.

- Dzięki - odparł, zaczekał, aż wyjdzie, i usiadł w mniejszym z dwóch foteli, który zaskrzypiał pod jego ciężarem. - Jak Suzanne przyjęła wiadomość o Haz-Vestment?

Dennis zerknął w stronę drzwi, chcąc się upewnić, że żona nie może ich usłyszeć, po czym spojrział Jayowi w oczy i zniżył głos do szeptu.

- Jeszcze jej nie powiedziałem, jak źle to wygląda. Wiem, że powinienem, ale... Suzie ma teraz poważniejsze problemy.

- O co chodzi? - Jay bał się odpowiedzi, ale zmiana w wyglądzie Suzanne była zbyt drastyczna, by mógł pominąć ją milczeniem.

Ból w oczach Dennisa nie pozostawiał żadnych wątpliwości, choć jego twarz natychmiast przybrała twardy, niemal wrogi wyraz.

- Nie przyszedłeś tu, żeby rozmawiać o Suzanne.

- Ale martwię się o nią, Dennis. - Niewiele brakowało, a Jay powiedziałby mu, że martwi się także o niego, ale w Rimrock mężczyźni pomagali sobie stawiać płoty, kastrować cielęta i naprawiać stodoły. Okazywanie uczuć uważano za bezużyteczne, jeśli nie podejrzane.

- Nie zapomnij o niej w swoich modlitwach - odparł Dennis, odwracając wzrok. - To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat. Teraz ty powiedz, po co przyszedłeś. Mam nadzieję, że nie po to, żeby mnie przesłuchiwać jak jakiegoś cholernego podejrzanego?

A niech to, pomyślał Jay. Wstał i ruszył do kuchni.

- Pójdę po tę colę - powiedział. - Przynieść ci coś?

Czuł, że powinien być uprzejmy, dopóki to jeszcze możliwe. Bo wiedział, że ta rozmowa nie będzie należała do najprzyjemniejszych.

Rozdział 22

Droga Siostrzyczko!

Siostra biologicznej matki, Dana, spotkała się ze mną wczoraj, kiedy John został z Nikki w szpitalu (znowu są problemy z wkłuciem, dziś rano założy jej wenflon).

Dana była bardzo smutna. Powiedziała jej, jak bardzo nam przykro z powodu straty, jaką poniosła - jakby nie była to też strata dla naszej rodziny. Ale chyba ciężko jej było tego słuchać, bo zmieniała temat i wyjaśniła mi cel swojej wizyty. Chodziło o dokumenty adopcyjne Nikki.

Nie wiem, co Dana chce jeszcze osiągnąć. Wyjaśniłam jej, że biologiczny ojciec Nikki jest nieznany i że szpital w Odessie nie udzieli nam już żadnych informacji. Nasz prawnik mówi, że nie ma już gdzie szukać, ale może Vanoverowie mają własne źródła.

Zapał jeszcze jedną świecę izmów jeszcze jedną modlitwę, bo następna infekcja Nikki może być jej ostatnią, jeśli moja córka umrze, ja umrę razem z nią. Serce nie jest w stanie znieść takiego bólu, prawda? W końcu nadchodzi moment, kiedy musi krzyknąć „DOSĆ!”

e-mail od Laurie Harrison

12 lipca, czwartek, 9.33

28 stopni Celsjusza

Kiedy usiadły na fotelach w ogrodzie za domem Isabel, Dana zaczęła się zastanawiać, jak powiedzieć matce, że następnego dnia ma zamiar znowu opuścić Houston. Przelknęła łyk świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, by zwilżyć suche gardło. Zanim jednak zdążyła zebrać myśli, Isabel odłożyła widelec i zaczęła mówić.

- Twoja siostra dzwoniła do mnie tamtej nocy i pytała o twój numer. - Miała zaczerwienione oczy, co dziwnie kontrastowało z irysami rosnącymi wśród zieleni wokół basenu. - Dlatego chciałam się z tobą skontaktować.

Po dłuższym czasie spędzonym wśród subtelných pustynnych barw Dana z trudem znosiła tę wszechogarniającą, intensywną zieleń. Kwiaty hibiskusa wydawały jej się zbyt jaskrawe, bugenwille wyglądały kiczowato - męczył ją nawet czysty turkus wody w basenie. Skrzywiła się i odwróciła głowę, zupełnie zapominając o czekającym na nią omlecie z serem.

- Domyśliłam się tego - powiedziała, ciągle jeszcze pod wrażeniem poprzedniego wieczoru. Matka i kilkoro znajomych Jerome'a wzięli udział w skromnej ceremonii pożegnalnej. Spośród znajomych Dany przyszła Lynette, dwoje techników weterynaryjnych zatrudnionych w jej klinice oraz kilka innych osób, które widziały nekrologi w gazetach. Do Dany

zadzwońiła agentka Angie i jej przyjaciele poznani w ośrodku odwykowym. Wszyscy zapewniali, że będą ją wspominać, każde na swój sposób.

Była wśród nich osoba, do której Dana telefonowała trzy razy w ciągu trzech ostatnich dni, między wizytami u Johna i Laurie Harrisonów.

- Kiedy tylko powiedziałam Angie, że tam jesteś, natychmiast chciała do ciebie zadzwonić.

- Isabel wypijała łyk mrożonej herbaty o smaku brzoskwińowo-imbrowym, którą pijała w ciepłe ranki zamiast kawy. Tak jak Dana, prawie nie ruszyła śniadania. - Nawet się ze mną nie pożegnała.

- Była w złym stanie, mamó, i rozpaczliwie chciała się stamtąd wydostać. Gdyby wiedziała, że to wasza ostatnia rozmowa, na pewno by...

- Nie musisz jej tłumaczyć. Wiesz równie dobrze jak ja, dlaczego była taka... Nigdy nie umiałam być dla niej taką matką, jakiej potrzebowała. - W oczach Isabel błysnęły łzy. - Dla ciebie zresztą też.

- Robiłaś wszystko, co mogłaś - odparła Dana łagodnie. - I, jak ci już mówiłam, Angie miała zamiar wrócić do domu. Nie powiedziałałaby tego, gdyby cię nie kochała.

W ciągu dwóch ubiegłych dni powtórzyła to co najmniej kilkanaście razy. Isabel jednak sprawiała wrażenie, jakby nie wierzyła w ani jedno słowo. By uniknąć wzroku córki, przyglądała się tańczącym wokół kwiatów kolibrom, nerwowo mniąc w dłoniach lnianą sukienkę.

Ben i Jerry, którzy biegali po ogrodzie w poszukiwaniu wiewiórek, zakończyli swój patrol i usiedli u stóp Dany, zgodnie machając puszystymi rudawymi ogonami. Oba psy patrzyły przy tym na stół, jakby chciały przypomnieć, że ledwie napoczęte śniadanie wcale nie musi się zmarnować.

Nie zwracając uwagi na psy, Dana zastanawiała się, czy zapytać matkę o plotki, które dotarły do niej wiele lat wcześniej i sugerowały, że Isabel była w dzieciństwie molestowana seksualnie. Uznała jednak, że poruszanie tego tematu byłoby zbyt ryzykowne, zwłaszcza że znowu planowała wyjazd. Wprawdzie Jerome wziął tydzień wolnego, ale nie byłoby jednak w porządku zostawiać go z kolejnym emocjonalnym problemem, tym bardziej, że na pewno sprzeciwiłby się grzebaniu w bolesnej przeszłości. Jak większość mężczyzn uważał, że należy żyć chwilą i porzucić wspomnienia, które mogą to życie skomplikować.

Jay Eversole również najwyraźniej wolałby zapomnieć o traumie i pozostałych po niej urazach psychicznych. Teraz Dana była dla niego jeszcze jednym elementem przeszłości, który chciał zostawić za sobą, bo odkąd wróciła do domu, nie zadzwonił do niej ani nie wysłał e-maila. Przesłał tylko kwiaty na ceremonię i list kondolencyjny - ale był oficjalny,

zaadresowany do całej rodziny i nie zawierał żadnej aluzji do tego, co ich łączyło.

Choć zabolalo to Danę, do powrotu na pustynię skłonił ją inny list. Krótka anonimowa wiadomość, napisana na maszynie, z pieczętką Devil's Claw. To za jej sprawą Dana postanowiła wziąć na siebie ten aspekt przeszłości Jaya, któremu będzie musiał stawić czoło - czy miał na to ochotę, czy nie.

Jay uchylił kapelusza przed kobietą za biurkiem i otworzył skrzynkę, która należała kiedyś do R.C.

- Dzień dobry. Co słyhać?

Dorothy Hobarth ledwo podniosła na niego wzrok znad swoich okularów w rogowych oprawkach. Mimo zakazu palenia, który obowiązywał w małym budynku, z jej wygiętych w podkowę ust zwisał papieros. Z rozżarzonego koniuszka osypywał się popiół.

Ktoś nasikał ci do kawy? - miał ochotę spytać Jay. Nie zrobił tego jednak, na wypadek gdyby mimo wszystko dotrwał na swoim stanowisku do listopadowych wyborów. Wtedy, jeśli będzie chciał je zachować, przyda mu się każdy głos. Łącznie z tym należącym do jednej z najbardziej oryginalnych postaci Devil's Claw.

Sędzia Hooks, co było do przewidzenia, agitował za jego odwołaniem, podczas gdy Dennis Riggins twierdził, że nowy szeryf „odwala kawał dobrej roboty”, utrzymując w okolicy względny spokój, mimo wydarzeń, które miały miejsce wkrótce po objęciu przez niego urzędu. Ale Jay liczył się z tym, że lada moment Dennis może wycofać swoje poparcie, bo po rozmowie, którą odbyli kilka dni wcześniej, był naprawdę wściekły.

Na razie tego nie zrobił. Może uznał to przesłuchanie za dowód profesjonalizmu szeryfa, który nie pozwala, by osobiste przekonania wpływały na jego obowiązki. Albo, co było nawet bardziej prawdopodobne, po prostu nie chciał, by w wyborach wygrała opcja Abe'a Hooksa.

Jay zajrzał do pustej skrzynki i zmarszczył brwi.

- Co się stało z pocztą mojego wuja?

Nie był tu od kilku dni, spodziewał się więc całego stosu katalogów sprzętu rolniczego, ulotek różnych firm z Pecos i paru rachunków. Jak wiadomo, reklamy i rachunki przychodzą nawet do zmarłych.

- Ten facet z FBI, Tomlin, przyszedł tu z nakazem sądowym. -Czoło Dorothy, pod gładko zaczesanymi włosami, zmarszczyło się lekko, przez co zaczęła wyglądać jak szczuplejsza wersja swojej siostry bliźniaczki. - Szperali w kilku skrzynkach, także w twojej, ale wzięli tylko to, co przyszło do starego szeryfa.

- Do mojej też zaglądali? Dorothy kiwnęła głową.

- Nie podoba mi się to. Od czasu kiedy ta Vanover, to znaczy Angelina, pojawiła się w miasteczku, ciągle jacyś ludzie z zewnątrz próbują wtrącać się w nasze sprawy. Już dziennikarze to istne utrapienie: łążą po mieście, wypytyują i ciągle siedzą w Broken Spur. A teraz jeszcze FBI. Lepiej, żeby jak najszybciej zabrali się tam, skąd przyszli.

- Więc wolałabyś, żeby FBI nie powiedziało nam o Haz-Vestment?

Zmarszczki na czole Dorothy zdecydowanie się pogłębiły.

- Tu, w Rimrock, mamy własne sposoby na kłamców i oszustów. R.C. cię wychowywał, więc chyba sam wiesz.

Kierowniczka poczty słynęła z tego, że nie boi się mocnych słów i potrafi siarczyście zakłąć. Jay poczuł się trochę nieswojo.

- Pani Hobarth, chyba powinniśmy odbyć poważną rozmowę. Ale nie tutaj - dodał szybko, nie chcąc, by ktoś im przeszkodził.

- Jeśli myślisz, że moja noga postanie w tym twoim biurze, to jesteś tak szalony, jak mówią. Pewnie tam aż się roi od federalnych pluskw.

Jay zastanawiał się przez chwilę, czy to możliwe, by FBI założyło podsłuch w jego biurze. W końcu doszedł do wniosku, że Doroty Hobarth prawdopodobnie cierpi na paranoję.

- To może wstąpię do pani po południu po powrocie z pracy? Dorothy mieszkała w starym domku na kółkach w pobliżu Dead

Horse Run. Po burzy, która przetoczyła się nad hrabstwem w ubiegłym tygodniu, fala powodziowa zalała drogę i kierowniczka poczty została odcięta od świata. Dopiero gdy sąsiadów zmęczyło czekanie na listy, odprowadzili wodę i oczyścili drogę z błota.

Jak można się było spodziewać, pani Hobarth nie podziękowała im i nie poczęstowała domowym ciastem. Spytała tylko, dlaczego, do diabła, zabrało im to tyle czasu.

Teraz zastanawiała się chwilę nad jego propozycją, po czym kiwnęła głową.

- Dobrze. Ale tego swojego zwierzaka zostaw w domu. Moje dziewczynki urwałyby mu jaja.

Jay nie miał pojęcia, kim - albo czym - są „dziewczynki” Dotothy, zgodził się jednak na jej warunek, podał dokładną godzinę przyjazdu i poprosił, by wypatrywała jego samochodu. Jak niemal wszyscy w Rimrock, Dorothy miała w domu kilka nabitych strzelb. Jedna z nich wypaliła przypadkowo podczas niezapowiedzianej wizyty siostry bliźniaczki. Choć zdarzyło się to ponad dwadzieścia lat temu, Estelle ciągle czekała na przeprosiny za kulę, która omal nie odstrzeliła jej stopy.

Poza tym Jay uznał, że byłoby żenujące, gdyby okazało się, że wrócił z wojny na Bliskim Wschodzie tylko po to, by załatwić go „wujek Dorothy” - jak nazywał ją (choć nigdy w obecności matki) Wallace.

Przejrzał i wyrzucił większość śmieci, które zalegały jego skrzynkę, po czym wrócił o swojego biura. Wallace właśnie grzebał w największej szufladzie jego biurka. Zdaje się, że był to zwyczaj wszystkich członków rodziny Hooksów.

- Szukasz czegoś? Może ci pomóc? - spytał Jay bez zbędnych wstępów.

Wallace drgnął i zaczerwienił się gwałtownie.

- Ja... eee... szukałem właśnie... pewnych akt. Moja... moja matka twierdzi, że brakuje... brakuje tego protokołu ze spotkania z Haz-Vestment. Federalni o niego pytali, więc... więc pomyślałem sobie, że może to ty przypadkiem...

- Wyjąłem go z jej zamkniętej na klucz szafki? - dokończył Jay. Twarz Wallace'a pociemniała jeszcze bardziej.

Jay podszedł do swojej szafki na akta, wyjął z kieszeni kluczyk i otworzył drzwiczki:

- Rzeczywiście, pożyczyłem go jakiś czas temu i zapomniałem jej powiedzieć - wyjaśnił, przesuając palcami po grzbietach teczek. - Powinna lepiej pilnować kluczy. Zostawiła je na biurku, a sama poszła do domu... - urwał nagle i zmarszczył brwi.

Przejrzał akta jeszcze raz, po czym spojrzał na Wallace'a

- Nie ma go - powiedział.

- Na pewno tu go zostawiłeś?

Jay kiwnął głową. Wyraźnie pamiętał rano, kiedy przyniósł protokół do biura. Estelle jeszcze nie było, otworzył więc swoją szafkę i wsunął szarą teczkę do środka. Miał zamiar zwrócić protokół Estelle, kiedy przyjdzie do pracy, i przeprosić ją, że wziął go bez pytania. Ale akurat wtedy Abe Hooks wpadł do biura, wrzeszcząc, że Dennis Riggins przewrócił beczkę ze śmieciami pod Broken Spur - chociaż każdy musiał od razu zauważyć wokół ślady krowich kopyt. - Jay musiał więc wyperswadować sędziemu pomysł wrzucenia rywala do rynsztoka i zupełnie zapomniał o protokole.

- A jesteś pewny, że zamknąłeś szafkę? - spytał Wallace przebiegle.

Jay wiedział, że popełnił błąd, krytykując Estelle w obecności jej syna. Jak z upodobaniem powtarzał Dennis: Nigdy nie wchodzi między dwóch Hooksów.

- Nie przypominam sobie tego - odparł - ale staram się zabezpieczać wszy...

- Co? - spytał Wallace, kiedy Jay znowu urwał.

- Właśnie coś przyszło mi do głowy - odparł Jay, usiłując opanować zdenerwowanie - Masz zapasowe klucze do tej szafki, prawda?

- Więc sądzisz, że to ja zabrałem ten protokół? A po co, u diabła, miałbym to robić? Byłem na tym spotkaniu. Nie potrzebuję protokołu, sam wiem, co się wtedy wydarzyło. Zresztą, gdybym go zabrał, po co miałbym go szukać w twoich szufladach?

- Dobre pytanie. - Może Wallace wcale nie szukał tego protokołu, lecz czegoś innego? Jay pomyślał o jedynym dowodzie, którego jego zastępca nie widział, choć rozmawiali o nim tydzień wcześniej: kopii dziennika Angie Vanover, którą trzymał w domu. - Chcesz nasłać na mnie federalnych? - spytał. - A może szukasz czegoś, co mogłoby przekonać innych do opinii twojego ojca?

Wallace zeszytniał, a w jego oczach błysnął gniew.

- Nie, do cholery. I niech cię diabli, że w ogóle pytasz o coś takiego...

- Daj spokój, Wallace. To żadna tajemnica, że chciałeś zostać szeryfem. Tak jak to, że nim zostaniesz, jeśli mnie powiniene się noga. Słyszałem, że przydałyby ci się dodatkowe pieniądze.

- Zawsze byłem całkowicie lojalny wobec R.C, nawet kiedy już wiedziałem, że był... - Wallace urwał i odwrócił wzrok.

- Że kim był? - Jay podszedł bliżej i spojrzał na niego uważnie. - Co powiedziałeś federalnym o moim wuju?

Wallace wzruszył ramionami.

- Nic - burknął.

- Chcesz to zachować dla dziennikarzy, co? A może Tomlin i Petit poprosili cię, żebyś mi o tym nie mówił? - Twarz Wallace'a przybrała tylko jeszcze bardziej zacięty wyraz, więc Jay postanowił zmienić taktykę. - Słuchaj, przepraszam, jeśli cię obraziłem. Ostatnie tygodnie były naprawdę trudne.

Wallace milczał, więc wyciągnął do niego rękę.

- Przepraszam, przyjęte?

Wallace uściskał jego dłoń i powiedział:

- Nigdy więcej nie oskarżaj mnie o takie rzeczy. Nie jestem jakimś cholernym Rigginsiem. Fakt, zależało mi na tym stanowisku. Ale wierz mi, jestem cholernie szczęśliwy, że cała ta sprawa z Haz-Vestment nie wyszła na jaw za mojej kadencji. Wtedy to mnie mieliby na oku federalni.

Jay czuł, że Wallace wie więcej, niż ma ochotę mu powiedzieć. Wskazał ręką lodówkę.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, chyba że masz tam sześciopak piwa.

- Nie ma mowy, żebym trzymał w biurze alkohol, zwłaszcza że wszyscy, łącznie z moim zastępcą, grzebią w moich rzeczach. Ale jeśli wstąpisz do mnie później, na pewno się nie zawiedziesz.

Wallace przewrócił oczami.

- Co? Trzeba zabejcować drewno? A może przenieść coś ciężkiego?

- Nie. Wszystko już jest gotowe i na swoim miejscu. Remont się skończył. - Odkąd Dana wyjechała z miasteczka, Jay stracił cały entuzjazm do odnawiania domu.

- Więc zapraszasz mnie towarzysko? - Wallace podejrzliwie uniósł jedną brew. - Nie po to, żeby mnie podpytać o R.C.?

Jay milczał, nie chcąc ponownie obrazić swojego zastępcy.

- Nie musisz specjalnie dla mnie otwierać butelki - westchnął Wallace. - On... to znaczy twój wujek R.C. parę razy zabawiał się z tą dziwką Piper-Gold u siebie w domu. Robiła go w konia i wkurzało mnie to, szczerze mówiąc. Była naprawdę niezła - dodał, wzruszając ramionami - nie widziałem takiego ciała, odkąd wyjechałem z Nowego Jorku. I... no cóż... muszę ci powiedzieć, że nie raz, nie dwa dałem jej do zrozumienia, że ja sam też chętnie przyjąłbym ją u siebie. Do diabła, nie wiedziałem nawet, że była mężatką.

Jay patrzył na niego z niesmakiem, choć najbardziej zaniepokoiło go to, co usłyszał o wuju. Czy to możliwe, że R.C. tak bardzo się zmienił po jego wyjeździe do Dallas, czy może zawsze miał swoją ciemną stronę, którą ukrywał przed innymi? Znowu przypomniały mu się słowa Dorothy Hobarth: „Tu w Rimrock mamy własne sposoby na kłamców i oszustów. R.C. cię wychowywał, więc chyba sam wiesz”.

- Ale chyba nie rozumiała, że zastępca szeryfa też ma tu coś do powiedzenia, zwłaszcza że mój ojciec jest sędzią.

- Może widziała, jak się z nim kłócisz, i uznała, że nie będziesz miał na niego żadnego wpływu.

- Może. A może wolała starszych mężczyzn? Przecież była żoną tego spieczonego na heban dziadygi z telewizji. - Wallace wzruszył ramionami. - Musiał być od niej ze dwadzieścia lat starszy.

- Pewnie podobał jej się ten bananowy garnitur - prychnął Jay.

- Albo kasa, którą miał wypchane kieszenie - odpalił Wallace, uśmiechając się drwiąco. /

- Mówiłeś, że tu nigdy Goldsmitha nie widziałeś. Jesteś tego pewny?

- Tak. A gdyby ktoś inny zobaczył tu takiego gościa, zaraz by się to rozniosło.

Jay nie miał co do tego wątpliwości. Nie wątpił też, że człowiek pokroju Goldsmitha, mający na sumieniu dziesiątki mniejszych i większych przekrętów, na pewno wiedział, jak nie rzucać się w oczy.

Czy to możliwe, by zazdrość, a nie żądza pieniędzy popchnęła go do zbrodni? Może przyłapał swoją żonę w łóżku z R.C? Jay próbował sobie wyobrazić, jak mogło się to odbyć. Rozwścieczony Goldsmith strzela do R.C, a następnie, dla zatarcia śladów, podpala jego dom. Kiedy Dennis zadzwonił, żeby mu powiedzieć o śmierci wuja, nie wspomniał o stanie zwłok. A Jay, który musiał radzić sobie z przerażającymi obrazami z wojny w Iraku, nie pytał o szczegóły.

Teraz jednak nadszedł czas, by stawić temu czoło. Bo bez względu na ciemną stronę osobowości wuja i tak miał wobec niego dług wdzięczności. Dług zbyt wielki, żeby jego spłatę pozostawić FBI.

Łowca dostrzegł ją, kiedy na niebie pojawił się cienki sierp księżyca. Długie białe włosy tańczyły wokół smukłej kibici, a bosa stopy ledwie muskały kryształki pokrywające dno wyschłego jeziora, kiedy szła w głąb spowitej mrokiem pustyni.

- Angelina? - szepnął, choć była za daleko, by go usłyszeć. Sam ledwie słyszał swój głos poprzez dzikie uderzenia własnego serca.

Odwróciła się jednak i posłała mu uśmiech tak lodowaty, że zmroził go do głębi. Opuścił lornetkę i mruknął:

- Przecież ty nie żyjesz. Nie żyjesz... Zabiłem cię. To niemożliwe... Jezu...

Coś jednak tam było, coś poruszało się na krawędzi solnej równiny. Drżącymi rękami znowu podniósł lornetkę do oczu - i roześmiał się głośno.

Trzy smukłe antylopy odwróciły głowy w jego kierunku i zastrzygły uszami. Potem znieruchomiały i czekały w napięciu. Musiały je zwabić trawy wyrosłe po ostatniej burzy, bo zwykle rzadko zapuszczały się tak daleko na pustynię.

Łowca odetchnął głęboko i uznał to za znak, że jeśli będzie uważnie patrzył, w końcu dostrzeże sposobność, by odwrócić swój los. Może zdoła dotrzeć do pieniędzy, które Angelina musiała gdzieś ukryć, zanim ją zastrzelił.

Władze odzyskały niecałe pięćdziesiąt tysięcy, zaledwie ułamek całej sumy. Była to pewna strata, ale przecież niewielka.

Biorąc pod uwagę ciężar i objętość pieniędzy, Angelina musiała przynosić je stopniowo, a zaczęła prawdopodobnie jeszcze przed przyjazdem nowego szeryfa, kiedy miała więcej możliwości. Burza

przeszkodziła jej w realizacji ostatniego etapu, on jednak powinien skupić się na odnalezieniu miejsca, gdzie ukryła całą resztę.

Była tylko jedna osoba, której Angelina mogła to miejsce zdradzić. Czekał więc, aż ta kobieta znowu znajdzie się w zasięgu jego rąk. Kiedy ją wreszcie dopadnie, użyje swojego myśliwskiego noża i szybko się dowie, czy siostra powiedziała jej, gdzie ukryła skradzione pieniądze.

W ten czy inny sposób odbierze swój milion. I zemści się okrutnie.

RS

Rozdział 23

Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli.

Przysłowie ludowe

Samochód trząśł się i podskakiwał na wyboistej drodze, biegnącej wzdłuż linii wysokiego napięcia. Jay skręcił z niej w bitą drogę dojazdową i wjechał między wielką agawę o spiczastych liściach a sterczący z ziemi kawał kreozotu i zaparkował za starym dżipem Dorothy Hobarth. Tuż obok domku na kółkach stała wiata ze spadzistym dachem, która osłaniała furgonetkę przed palącymi promieniami słońca. Wszystko wokół drgało w rozgrzanym powietrzu.

Jay dwa razy nacisnął klakson, by uprzedzić Dorothy o swoim przyjeździe. Odetchnął schłodzonym przez klimatyzację powietrzem, wyłączył silnik i wyszedł na słońce. Ludzie, którzy tu nie mieszkali, uważali, że ze względu na niską wilgotność powietrza letnie miesiące w tej okolicy muszą być całkiem znośne. Powinni spędzić jedno popołudnie w nagrzanym piekarniku, a następnie zrewidować swoje przekonania.

Jay podszedł do drzwi pomalowanych łuszczącą się brązową farbą. Kilka żółtych płatków opadło z kolczastej gałęzi różanecznika i zatrzymało się na wąskich szpiczastych liściach. Wielkie czarno-niebieskie pszczoły, które wokół nich krążyły, zabrzęczały ze złością, ale dźwięk ten utonął w głośnym szumie staroświeckiej klimatyzacji i wściekłym ujadaniu psów. Jay słyszał, jak rzucały się na drzwi, skrobiąc pazurkami po ich metalowej powierzchni.

Domyślił się, że to wspomniane „dziewczynki”. Może Dorothy powinna go uprzedzić, by zadbał o własne przyrodzenie, nie tylko o Maksa.

- Dość tego, dziewczynki. Spokój - powiedziała Dorothy. Psy nic sobie z tego nie robiły, więc w końcu wrzasnęła: - Siadać! Ale już!

Szczekanie ustało jak nożem uciał, drzwi się otworzyły i Dorothy gestem zaprosiła Jaya do środka. Trzy prawie identyczne, tłuste, biało-czarne teriery siedziały na podłodze, warcząc i obnażając kły.

- Mają ładne zębki - mruknął Jay, wchodząc do wyłożonego ciemną boazerią pokoju. Zamrugał, czekając, aż jego oczy przyzwyczają się do panującego tu półmroku.

- I wiedzą, jak ich używać - zapewniła Dorothy tonem rodzicielskiej dumy. - No, dziewczęta, leżeć.

Psy nawet nie drgnęły, czujnie przyglądając się gościowi. Prawdopodobnie szukały słabych punktów.

- Przepraszam, ale jakoś nie lubią mężczyzn. Nie wiem, skąd im się to wzięło.

Jay nie miał ochoty łątać dziur w spodniach, powstrzymał więc odpowiedź cisnącą mu się na usta.

- Napijesz się piwa? Albo wody? - zaproponowała.

- Wody chętnie. Dziękuję.

- Siedzieć - upomniała swoją trójkę Dorothy, po czym poszła do kuchni, a Jay skorzystał z okazji, by rozejrzeć się po saloniku. Rdzawa wykładzina podłogowa była podniszczona, ale czysta, podobnie jak meble i owalne lustro wiszące pod wielką głową jelenia. Szydełkowa narzuta, starannie złożona, leżała na oparciu wytartej, ale całkiem ładnej zielonej kanapy. Taki sam fotel stał nieco dalej obok stolika, na którym poza lampą były - o dziwo - oprawione w skórę dramaty Williama Szekspira. Mniej więcej w połowie książki tkwiła zakładka. Jay dopiero po chwili zauważył, że ciemnoczerwona okładka jest spękana ze starości.

Słyszał, że Dorothy ciągle krząta się po kuchni, wziął więc ciężki tom do ręki i otworzył go na zaznaczonej stronie. Ku jego zdumieniu kartki były gęsto poznaczone czerwonym długopisem. Niektóre zdania podkreślono, przy innych widniały wykrzykniki i odręcznie nabazgrane uwagi. Sztuką, którą właśnie czytała Dorothy, był Hamlet, a zdanie, które podkreśliła najmocniej, brzmiało: „Słabości, imię twe kobieta”.

„Prawda!” Napisała na marginesie, dodając niżej: „Dlaczego?”

Zakłopotany, że wtargnął niechcący w jej prywatność, zamknął książkę w chwili, kiedy Dorothy wróciła z kuchni z wodą. Spojrzała wymownie na jego dłoń, spoczywającą ciągle na okładce.

- Szekspir? - powiedział. - Sądziłem, że czytujesz raczej kryminały.

Dorothy uśmiechnęła się, ukazując rząd żółtawych zębów.

- Zaczytuję się Szekspirem od szkoły średniej. Wszystko, co chcesz, w jednym: morderstwa, seks, zdrada. Jak w Dobrej Księdze. - Jeden z terierów ruszył w kierunku Jaya, ale trzepnęła go po pysku i warknęła: - Siad, Ofelia.

Wszystkie psy znowu przykucnęły na zadkach, a Jay postanowił zakończyć pogawędkę o niczym i przejść do rzeczy.

- Chciałem zapytać - rzekł, otwierając butelkę - co miałaś na myśli, kiedy wspominałaś o moim wuju i o tym, że mamy w Rimrock własne sposoby na oszustów.

Dorothy pociągnęła łyk piwa z wysokiej butelki, którą przyniosła dla siebie, po czym ciężko opadła na fotel. Jay, mimo że mu tego nie zaproponowała, usiadł na kanapie. Psy zawarczały ostrzegawczo.

- To żaden sekret, szeryfie - odparła. - Po prostu ignorujemy ludzi, którzy nie potrafią się zachować. Wiesz, nie rozmawiamy z nimi, nie pomagamy, kiedy są w potrzebie.

Jay zmarszczył brwi, czując, że to bujda na resorach.

- Unikasz odpowiedzi, a to nie w twoim stylu. Jesteś znana z tego, że nazywasz rzeczy po imieniu.

Dorothy zacisnęła usta. Odstawiła butelkę i zaczęła przecierać okulary rąbkiem niebieskiej koszuli.

- Nie boisz się mnie, co? - Parsknęła śmiechem, psy zaczęły podskakiwać i ujadać. Uciszyła je, potem pokręciła głową i dodała: - Ja też nikogo się nie boję. Tylko że... długo cię tu nie było. Pewnie nabrałeś różnych dziwnych przekonań.

- Próbowałem - przyznał. - Ale Devil's Claw jest jedyne w swoim rodzaju. W Dallas mają dziesiątki wydziałów, specjalistów i prawników, którzy tylko czekają, żebyś się potknął.

- Cholerni prawnicy - mruknęła. - Jak tylko któryś otworzy tu swoją kancelarię, pakuję moje dziewczynki i wyjeżdżam.

Mimo bojowej miny w jej oczach czaił się strach. Jay natychmiast go rozpoznał, bo widywał go w lustrze po powrocie ze szpitala.

Czy stracił, tak jak ta kobieta, zdolność racjonalnego myślenia? Czy wkrótce stanie się jeszcze jednym ekscentrycznym pustelnikiem? Przypomniał sobie słowa Dany: „Nie jesteś stracony, Jay. Ciągłe możesz wrócić do swojego życia...”

Odchrząknął, by zyskać na czasie i zebrać myśli.

- Chyba oboje wiemy - rzekł wreszcie - że w Devil's Claw obowiązują inne zasady niż w zwykłych miastach. Tak jak ty stosujesz się do innych zasad niż zwykle kobiety.

Na moment jej twarz jakby się zapadła; oczy za szklami i w rogowych oprawkach zmieniły wyraz. Zaraz jednak utkwiała wzrok w ekranie wyłączzonego telewizora.

Już miał ją przeprosić za nietaktowną uwagę, kiedy przeczesала palcami siewiąjące włosy i mruknęła:

- Szkoda, że Estelle nie może tego usłyszeć.

Jay nie miał ochoty wchodzić na pole minowe wieloletniej siostrzanej niezgody, spróbował więc wrócić do interesującego go tematu.

- Jak mój wuj sobie radził? Muszę wiedzieć, jak wykonywać tu swoją pracę, żeby ludzie byli zadowoleni, tak jak wtedy, kiedy on był szeryfem.

Dorothy pociągnęła kolejny łyk piwa.

- Potrafił przegonić różne łazęgi z miasta, kiedy była taka potrzeba, to wszystko. Wiesz, handlarzy narkotyków, facetów, których żony za często miawały podbite oczy, przemytników, złodziei. Cholera, jak on nie znosił takich łajdactw.

- Jak udawało mu się ich pozbyć? Wzruszyła ramionami.

- Składał takiemu wizytę, zwykle z kilkoma innymi ludźmi, i napomykał, że gdzie indziej byłoby mu lepiej. Jeśli facet nie rozumiał aluzji, spuszczała mu manto i już. A gdy i to nie pomogło, cóż... w Devil's Claw nie ma hydrantów, jeśli wiesz, co chce przez to powiedzieć.

- Podpalał im domy? - Jay nie był w stanie się opanować. Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Kiedy jeden z terierów zaszczeakał, usadził go krótkim: - Leżeć!

Pies zaskomlał i wybiegł z pokoju. Pozostałe pomknęły za nim.

- Zraniłeś uczucia moich dziewczynek. Teraz już na pewno cię nie polubią.

Ale Jay miał to w nosie. Nagle z mroku niepamięci zaczęły wypływać wspomnienia. Nieszczęśliwy „upadek”, po którym pewien osiłek stracił kilka zębów, a potem wyjechał z miasteczka. Pożar opuszczonego bungalowu, w którym zginęło kilku mieszkających w nim hippisów. Nagła śmierć innego mężczyzny, którą wszyscy nazywali „tragicznym wypadkiem”, choć nikt nie żałował, że wdowa po nim szybko spakowała rzeczy do starej furgonetki i opuściła Devil's Claw.

Żołądek podszedł mu do gardła. Wuj, którego tak podziwiał - którego w końcu nauczył się także kochać - był tylko maską, przykrywającą prawdziwą twarz, okrutną i mroczną.

- Mój wuj zginął w pożarze - przypomniał Dorothy. - Czy nikogo to nie zastanowiło, nie wydało się podejrzane? Kim byli ci inni, którzy mu pomagali? Wallace też w tym siedział?

Pokręciła głową.

- Dobry Boże, on nie. Jak był młodszy, ciągle gapił się w lustro albo przygotowywał szkolne przedstawienia. Puszył się przy tym jak paw. No a potem wyjechał robić z siebie głupka w Nowym Jorku.

Nazwę miasta wymówiła z taką pogardą, z jaką nawiedzeni telewizyjni kaznodzieje mówią o Sodomie i Gomorze. Komu więc mógł ufać R.C?

- Dennis? A może Henry Schlitz? Abe?

Dorothy wyduła wargi, przy czym wokół jej ust powstała sieć drobnych zmarszczek.

- Powiedziałaś ci o tym tylko dlatego, że jesteś jego krewnym. A teraz zostałeś szeryfem, więc powinienes wiedzieć, jak radzimy tu sobie sobie z przyjezdznymi.

- A Angie Vanover? Czy z nią też chcieliście sobie „poradzić” po tym, jak narobiła krzyku na spotkaniu z Haz-Vestment?

Dorothy wzruszyła ramionami, ale jej brązowe oczy zaślinyły ponuro.

- Brałaś w tym udział - odgadł i pomyślał, że to jeszcze jeden dowód na to, że należy do „chłopców”. - Możesz mi wszystko powiedzieć.

- Nie, do cholery, nie mogę - odparła ostro. - A teraz czas już na ciebie.

Próbował ją przekonać, lecz milczała jak zakłeta.

- Porozmawiamy później - zapewnił i wyszedł.

Wsiadając do samochodu, zobaczył ją w oknie. W geście pożegnania wystawiła do góry środkowy palec.

13 lipca, piątek, 16.48

39 stopni Celsjusza

Dana przekroczyła granicę hrabstwa Rimrock w piątek trzynastego i nie umknęło jej to. Biorąc jednak pod uwagę, jak pechowe były jej poprzednie wizyty, nie sądziła, by pustynia miała dla niej jeszcze jakieś niespodzianki.

I miała nadzieję, że nie jest to z jej strony tylko brak wyobraźni.

Przyleciała do Carlsbad w Nowym Meksyku i tam wynajęła suva. Pomna na wyboiste drogi Rimrock, wybrała model z napędem na cztery koła i GPS-em. Jeszcze przed wyjazdem, w Houston, wypożyczyła drugi telefon satelitalny i niewiele brakowało, a kupiłaby strzelbę na słońce, o której myślała ostatnio z niepokojącą częstotliwością.

W nocy natomiast śniła nie o przemocy, lecz o miłości, co oznaczało, że jej podświadomość wyczuła rychłe spotkanie z Jayem. Ale te erotyczne wizje - nawet najbardziej kiczowata, w której kochała się z nim na brzegu oceanu, wśród szumiących fal - zawsze źle się kończyły. O czwartej dwadzieścia obudziła się zalana łzami, po tym jak z błękitnej wody wynurzyła się Angie, wyciągając w ich stronę oskarżycielski palec. Zmumifikowana ręka siostry była pokryta wodorostami, a znaczna część jej twarzy czarna, jakby zwęglona.

To ten list tak na mnie wpłynął, nic więcej, powtarzała sobie Dana. Został wysłany na adres kliniki, a nie domowy, a treść, napisana na poplamionej kawą kartce, przyprawiła ją o gęsią skórkę.

„Droga parmo doktor Vanover!

Szkoda tej małej. Ale Twoja siostra dostała to, o co sama się prosiła.

Nie powinna była tu przyjeżdżać i robić ojcu kłopotów. On chce tylko zapomnieć ten czas i żeby zostawić go w spokoju. Po tym, co przeszedł, chyba mu się to należy.

Więc żebyśmy się dobrze zrozumieli. Ty i Twój lepiej trzymajcie się z daleka, jeśli nie chcecie napytać się biedy!

Autor nie był może drugim Hemingwayem, ale wyraźnie przedstawił swoje życzenia. Kiedy na horyzoncie pojawiły się zarysy zabudowań Devil's Claw, Danie zolałdek podszedł do gardła, jakby w spóźnionej reakcji na groźbę zawartą w liście.

Aż do tej chwili udawało jej się nie myśleć o niebezpieczeństwie. Nie chciała też wzbudzać nadziei w matce ani w Harrisonach, nie podała im więc żadnych szczegółów. Skupiła się na fakcie, że ojciec dziecka Angie przebywa w okolicy Devil's Claw, i jeśli zdoła go odszukać, może uratuje przynajmniej Nikki, skoro siostry ocalić nie potrafiła.

Odliczyła dziewięć miesięcy od daty urodzin Nikki, przejrzała dokumenty znajdujące się u matki i ustaliła, że w tym czasie Angie przebywała w ośrodku odwykowym w Las Cruces w Nowym Meksyku. Teraz, znając czas i miejsce, była pewna, że znajdzie mężczyznę, który spłodził Nikki, zwłaszcza jeśli uda jej się nakłonić Jaya do pomocy.

Nie wiedziała jednak, czy będzie chciał jej pomóc ani czy od razu nie przekaże listu agentom zajmującym się dochodzeniem w sprawie Haz-Vestment. Sama mogłaby im go zanieść, tyle że gdy ostatnio rozmawiała z Tomlinem - przez telefon, niedługo przed otrzymaniem anonimu - poinformował ją, że śledztwo prowadzone przez FBI ma ograniczony zasięg, a on nie ma czasu ani nie jest upoważniony, by je rozszerzyć o poszukiwanie ojca dziecka jednej z ofiar, co zresztą nazwał „szukaniem igły w stogu siana”.

Dana czuła się winna, bo zachowała dla siebie list, który mógł być istotnym dowodem, a także okłamała matkę, mówiąc jej, że została wezwana do Rimrock na dodatkowe przesłuchanie w sprawie morderstwa Angie. By uciszyć sumienie, myślała o rozmowie z dziewczyną, którą Angie poznała wtedy w ośrodku. Tęcza - jak kazała się nazywać - pamiętała mgliście, że Angie wymykała się często na spotkania z kochankiem, nie miała jednak pewności, czy to był pacjent, czy któryś z pracowników. Tęcza wychodziła wówczas z silnego uzależnienia od LSD, więc Dana była zaskoczona, że zachowała jakiegokolwiek wspomnienia z tych kilku tygodni.

Nie mogła wykluczyć, że rzekome „wspomnienia” Tęczy zostały sfabrykowane przez jej świadome lub podświadome pragnienie zadowolenia pogrążonej w żalobie siostry albo po prostu chęć zwrócenia na siebie uwagi.

Nie pozwoliła jednak, żeby te podejrzenia ją powstrzymały ani by strach uniemożliwił jej zadośćuczynienie siostrze za udział, jaki miała w jej śmierci.

Zdjęła nogę z gazu i lekko skrzyła, by ominąć ciemny kształt, który nagle pojawił się na drodze tuż przed nią. Drżące od gorąca powietrze pogarszało widoczność, ale była prawie pewna, że ten szaro-brązowy kształt należał do kojota.

Telefon satelitarny leżący na siedzeniu obok zaczął dzwonić. Dana miała ochotę go zignorować, zwłaszcza że jedyną osobą, która знаła ten numer, była jej matka. Może w jakiś sposób odkryła, że córka nie podała prawdziwego powodu swojego wyjazdu z Houston? A może to Jerome dzwoni, by ją poinformować, że Isabel zrobiła sobie coś złego?

Owładnięta wyrzutami sumienia odebrała, zanim zdążyła się włączyć poczta głosowa.

- Wszystko w porządku, mamó?

- Dana?

Niechcący upuściła telefon, musiała więc zjechać na pobocze. Pod kołami samochodu zachrzęścił żwir i jasnobrązowy wąż, wijąc się, zniknął w przydrożnych krzewach. Dana wzdrygnęła się odruchowo, jednak nie na widok węża, lecz na dźwięk głosu, który przed chwilą usłyszała. Podniosła telefon i spytała:

- Jak zdołałeś namówić moją matkę, żeby dała ci mój numer? Masz pojęcie, ile pieniędzy zmarnowała na suknie i zaliczki, nie wspominając już o wstydzie, że jej córka została w taki sposób...

- Wiem i bardzo mi przykro - powiedział Alex tonem skarconego uczniaka. - Tylko że... przestraszyłem się, to wszystko. Poczulem się taki zagubiony i... Dano, jestem idiotą.

- Przynajmniej co do tego chętnie się z tobą zgodzę. - Ogarnęło ją nagle niskie pragnienie, by go upokorzyć i zadać choć ułamek tego bólu, który on zadał jej. - Mój nowy kochanek jest tego samego zdania.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

- Chyba mi się to należało - wyksztusił w końcu Alex. - Ale nie musisz wymyślać takich historii, żebyś zrozumiał, jak wielki popełniłem błąd. Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym wszystko, żeby...

Zamiast ulgi, że zadzwonił do niej, błagając o przebaczenie, poczuła, jak kielkuje w niej uraza. Nie wierzył, że znalazła innego kochanka. Uważał, że to niemożliwe.

- Co przywiodło cię do takiego wniosku? - spytała chłodno. - Czyżbyś uznał, że jednak nie chcesz mieć swoich małych klonów?

- Uznałem, że chcę ciebie. Chcę być z tobą, także w tym trudnym czasie. Dana przewróciła oczami. Jakie to szlachetne, pomyślała drwiąco.

- Słyszałem... o twojej siostrze. I jest mi bardzo, bardzo przykro. Dana miała ochotę mu życzyć, żeby było mu przykro do końca

zycia, ale że poprzednio złośliwość zwróciła się przeciw niej, postanowiła okazać wielkoduszność i docenić gest, który musiał sporo kosztować jego męską dumę.

- Doceniam to, Alex. I rozumiem, że teraz kiedy emocje opadły, zmieniłeś zdanie. Ale...

- Nie mów „ale”, Dano. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. Daj jeszcze jedną szansę nam.

Zauważyła kurz, a po chwili ciemnoniebieską furgonetkę, która jechała w jej stronę. Ale prawie nie zwróciła na to uwagi, zaprzątnięta rozmową.

- Potraktowałeś mnie, jakbym była śmieciem, Alex. Upokorzyłeś, a potem zwałeś z miasta, żeby nie patrzeć ludziom w oczy, bo wiedziałeś, że uważają cię za największego dupka w całym Houston. Którym zresztą rzeczywiście jesteś. Zostawiłeś mnie ze wszystkim, nawet prezenty muszę zwracać sama, bo przecież listy to nie twoja specjalność.

- Zachowałem się beznadziejnie - powiedział. - Ale jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, przysięgam, że przez resztę życia postaram się ci to wynagrodzić.

Furgonetka podjechała bliżej i Danę nagle ogarnął strach. Zmrużyła oczy osłonięte ciemnymi okularami, ale nie była pewna, czy samochód wydaje jej się znajomy. W szybie odbijało się słońce, więc nie mogła zobaczyć, kto siedzi za kierownicą.

Furgonetka zwolniła.

- Muszę kończyć, Alex.

- Powiedz mi tylko, że jeszcze nie wszystko stracone. Jeśli chcesz, przylecę tam i ci pomogę. Twoja mama mówi, że przydałby ci się jakiś mężczyzna. Widziałem w telewizji, jak tam jest. To okropne miejsce, prawie Trzeci Świat, a po tym wszystkim, co się wydarzyło...

- Przykro mi. Odpowiedź brzmi „nie”. Dzięki, że zadzwoniłeś, ale teraz naprawdę muszę już kończyć. - Wyłączyła telefon, włączyła silnik i ruszyła. Co jej przyszło do głowy, żeby zatrzymać się na poboczu, gdzie mogła stać się łatwym celem dla każdego, kto dysponował dobrą lornetką albo celownikiem.

Zanim zdążyła wcisnąć pedał gazu, kierowca furgonetki opuścił szybę. Akurat tego spotkania wolałaby uniknąć, było już jednak za późno.

Z mocno bijącym sercem opuściła szybę w oknie swojego samochodu.

- Wróciłaś. Nie spodziewałem się - powiedział Bill Navarro. Jego niebieskie oczy były równie obojętne jak głos.

- Cóż, mam tu jeszcze kilka spraw.

Świadoma, że obraziła go, kiedy ostatnio rozmawiali, zastanawiała się, czy nadal ma ten wielki pistolet między siedzeniami.

- Nie chcę się narzucać ani nic, ale właśnie jechałem do Pecos po zakupy i zobaczyłem samochód na poboczu. Chciałem tylko spytać, czy się nie przegrzał albo nie zepsuł. W taki upał nie powinno się dużo chodzić. Zwłaszcza kobieta nieprzyzwyczajona do słońca.

- Z samochodem wszystko w porządku, dziękuję. - Starła się opanować drżenie głosu, ale nie całkiem jej się to udało. - Zatrzymałam się, żeby porozmawiać przez telefon.

Twarcz Bilia była niepokojąco pozbawiona wyrazu i właśnie dlatego wspomniała o telefonie. Lepiej, żeby wiedział, że go ma. Bill przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem uchylił kapelusza i skinął głową.

Oboje podciągnęli szyby w oknach, ale Dana odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy Bill ruszył w dalszą drogę. Nie znajdowała jednak odpowiedzi na pytanie, dlaczego pojechał w stronę granicy stanu, a nie w stronę Pecos, dokąd się podobno wybierał.

Rozdział 24

DEVIL'S CLAW, 13 lipca.

Miejscowy ranczer, Bo „Weevil” Jenkins, lat 47, złożył skargę do Rady Wyborców hrabstwa Rimrock, na niedawno wybranego szeryfa, nazwiskiem Jay Eversole, który ponoć zaniedbał dochodzenia w sprawie śmierci trzech cieląt rasy Angus, w trzech osobnych wypadkach, jakie miały miejsce na przestrzeni dwóch ubiegłych miesięcy

„Wszystkie miały dokładnie takie same rany - oznajmił Jenkins. - Nie miały oczu, warg i części ciała, o których nie wspomnę w obecności pań. I były ponacinane, jakby nożem”.

Szeryf Eversole, lat 34, odrzucił twierdzenia Jenkinsa. Jakoby dopuściła się tego „jakaś chora sekta”, i sugerował, że cielęta, które przyjechał obejrzeć, nosiło obrażenia typowe dla ofiar występujących w okolicy drapieżników, takich jak kojoty i Iwy górskie. Kiedy Eversole został wezwany do zajęcia się inną sprawą, rozgorzała ostra dyskusja na temat tego, czy nie jest on „zbyt zaangażowany” w kwestie związane z morderstwami popełnionymi niedawno w Rimrock.

Sędzia hrabstwa, Abraham Hooks, lat 62, powiedział: „Bez względu na wszelkie inne sprawy urzędnicy Rimrock, w tym ten, który akurat piastuje stanowisko szeryfa, powinni zawsze mieć na uwadze dobro ranczerów, którzy tworzyli historię tej ziemi i będą tworzyć jej przyszłość”.

Artykuł z pierwszej strony gazety „Pecos Enterprise”

Było późne popołudnie, kiedy Jay otrzymał raport z wypadku: na drodze prowadzącej do Lost Lake doszło do kolizji byka rasy Hereford z telewizyjnym vanem. Obrażeń nie odniósł nikt poza bykiem, choć jadąca vanem dziennikarka dostała ataku hysterii, o czym donosił wściekły Henry Schlitz.

Była to ostatnia rzecz, na jaką Jay miał ochotę pod koniec tygodnia: rozhisteryzowana kobieta i ranczer rozwścieczony stratą wartościowego reproduktora, który niewątpliwie skończy jako mielona wołowina, jeszcze zanim zajdzie słońce.

Poprosił Wallace'a, żeby zastąpił go w biurze, powiedział Estelle, dokąd się wybiera, wsiadł do samochodu wraz z Maksem, który wrócił do swoich obowiązków, i pognął na miejsce wypadku. Spieszył się, żeby zapobiec przerobieniu ekipy telewizyjnej na hamburgery. Biorąc pod uwagę szczęście, jakie mu ostatnio towarzyszyło, dziennikarze mieli zapewne włączoną kamerę i nadawali wszystko na żywo przez satelitę.

Minąwszy metalową bramę ze znakiem ostrzegawczym przedstawiającym krowę, zwolnił i uważnie rozejrzał się dookoła, jak każdy, kto mieszkał w tej okolicy. Przyjezdni rzadko zwracali uwagę na znaki. Większości z nich nigdy nie przyszło do głowy, że istnieją tereny rolnicze tak ubogie w roślinność, że bydłu pozwala się przekraczać drogi w poszukiwaniu lepszych pastwisk. Prowadziło to, rzecz jasna, do wypadków, w których ginęły nie tylko krowy, ale czasem i kierowcy.

Miejscowi ranczerzy tych drugich raczej nie opłakiwali, uważając, że spotkała ich zasłużona kara za głupotę.

Teraz, zbliżając się do trzech niemal identycznych pikapów - najwyraźniej Henry wezwał posiłki - nie dostrzegł nigdzie ani telewizyjnego vana, ani rannego byka, tylko pustynię i migotliwą równinę, która kiedyś była dnem słonego jeziora.

Żadnego vana, żadnego byka, żadnego wypadku. Jay zrozumiał, że będzie musiał rozwiązać zupełnie inny problem.

Zaparkował za furgonetką, która należała do Abe'a Hooksa, wysiadł i podszedł do mężczyzn zgromadzonych przy drodze. Stali z rękami skrzyżowanymi na piersiach i patrzyli na niego spod nasuniętych na czoła kapeluszy. Abe Hooks, Bill Navarro i Henry Schlitz. Max zawarczał głucho. Jay powstrzymał grymas i ochotę, by położyć dłoń na kolbie rewolweru.

Nie mieli broni, wiedział jednak, że w każdej furgonetce jest przynajmniej jedna strzelba. Starał się pamiętać, że to ci sami ludzie, którzy tak ciepło powitali go z powrotem w Rimrock i pomagali mu przy remoncie domu po pożarze. Przez kilka ostatnich tygodni pili jego piwo, opowiadali sobie dowcipy i spekulowali na temat Haz-Vestment, jakby byli starymi kumplami.

Ale to, co mogło uchodzić za przyjaźń, skończyło się, kiedy do wiadomości publicznej dostały się informacje o problemach, jakie Jay miał w przeszłości. Abe Hooks, najbardziej wygadany, otwarcie sugerował, że wyborcy kierowali się sentymentem, a nie zdrowym rozsądkiem, zgadzając się, by bratanek zmarłego R.C. Eversole'a dokończył jego kadencję.

Jay nie był zaskoczony, widząc że Abe wychodzi przed szereg, najwyraźniej gotowy zabrać głos w imieniu całej trójki. Nie pozwolił jednak mu się odezwać, nie zapytał też o domniemany wypadek drogowy. Od razu przeszedł do ofensywy.

- Lepiej, żebyście mieli dobre wytłumaczenie, bo w przeciwnym razie oskarżę was o składanie fałszywych doniesień. Możecie za to dostać sześć miesięcy paki i wysoką grzywnę.

Groźba zawisła w rozgrzanym powietrzu. Wszyscy wiedzieli, że szanse na ich skazanie są bliskie zeru, ale wiedzieli też, że Jay może wsadzić całą trójkę do aresztu i zafundować im proces.

Abe uniósł dłonie w geście pojednawczym.

- Nie ma powodu do zdenerwowania, Jay - rzekł. - Chcieliśmy tylko zamienić z tobą kilka słów.

- Mogliście wybrać jakieś chłodniejsze miejsce - odparł Jay. Ale nie bardziej odludne, dodał w myślach.

- Ostatnie tygodnie były trudne. - Carl pogładził dłonią przyprószone siwizną wąsy.

- A zwłaszcza dla ciebie - dodał Henry Schlitz, patrząc znacząco na Jaya zza okrągłych szkieł okularów. - Federalni musieli dać ci w kość, no i jeszcze ta heca z telewizją... jakby kogokolwiek obchodziło, że puknąłeś jakiegoś dupka z ręcznikiem na głowie.

Jay skrzywił się, choć w Iraku słyszał znacznie gorsze określenia. Potrzeba dehumanizacji wroga zawsze budziła w nim niesmak.

- Popeniłem błąd - powiedział. - I wcale nie jestem z tego dumny.

- Rzecz w tym - odparł Abe - że za taki błąd, gdyby się powtórzył, hrabstwo mogłoby zapłacić wysoką cenę.

- Ale się nie powtórzy - zapewnił Jay, chociaż martwa Angie Vanover zaczęła się ostatnio pojawiać w jego koszmarach o Bagdadzie. Jeszcze bardziej niepokojący był sen, w którym kochał się z Daną, a ona stopniowo zamieniała się w mumię. Przy każdym dotyku jej ciało odpadało od kości, zasze bielmem oczy spoglądały tępo z martwej twarzy. Zamiast spać, całymi nocami krążył po domu, w obawie, że jeśli się położy, upiorne wizje znowu go nawiedzą. - Wiem, co jest prawdą, a co nią nie jest - powiedział. - I wiem, co jest stosowne.

- Czyżby? - wycedził Abe. - Bo moim zdaniem pieprzenie siostry zaginionej kobiety stosowne nie jest, zwłaszcza że Angelina nie żyje.

Jay patrzył na niego i zastanawiał się, czy Abe naprawdę wie o nim i o Danie, czy tylko blefuje, mając nadzieję, że nowy szeryf po prostu przyzna się do błędu i wyjedzie z miasta. Wallace na pewno się domyślił, gdzie Dana spędziła tę noc, kiedy tak nagle opuściła dom starego Webba. Czy powiedział o tym ojcu, tak jak jemu powiedział o romansie R.C. z Miriam Piper-Gold?

Było to bardzo prawdopodobne - kolejny krok w walce o przejęcie funkcji szeryfa - ale Jay nie miał pewności. Bo mimo wszystkich swoich wad Wallace, tak jak jego matka, miał zasady. I jeśli mu wierzyć, właśnie w

imię tych zasad nikomu nie powiedział o romansie poprzedniego szeryfa z Miriam Piper-Gold.

- Wykonuję swoją pracę - rzekł Jay. - I wykonuję ją rzetelnie. Cokolwiek sędzicie o tym, co robię w wolnym czasie.

- Sądźmy - odparł Abe Hooks - że byłbyś szczęśliwszy gdzie indziej.

Słowa sędziego trafiły w cel z precyzją naprowadzanej laserem bomby. Więc to ci trzej należeli do grupy, która pomagała jego wujowi pozbywać się z Rimrock „elementów niepożądanych”. I teraz uznali, że on jest jednym z nich.

- A jeśli odmówię? Pobijecie mnie czy od razu podpalicie mi dom? Bo przysięgam, nawet wszyscy razem nie chcielibyście spotkać mnie w ciemnej uliczce. I lepiej, żeby żaden z was nie pokazał się w pobliżu mojego domu z benzyną albo zapalkami. Nie chcę, żeby Estelle została wdową... - Spojrzał na Abe'a. - Ani twoja Mae-Anna, Henry. - Przeniósł wzrok na Carla. - Nie chciałbym też zasmucać Billa. Zrobię to jednak, jeśli będę musiał.

Jego słowa wywołały natychmiastowy efekt. Henry zbladł, a zwykle senna twarz Carla przybrała wyraz niepokohamowanej wściekłości. Abe uniósł górną wargę, odsłaniając zęby, co przywiodło Jayowi na myśl „uśmiechnięte” teriery Dorothy Hobarth. Bez wątpienia zrozumieli, że ktoś puścił farbę. Ktoś z ich grupy, może nawet ktoś spośród nich trzech.

- Pomyśleliśmy, że wolałbyś przenieść się gdzie indziej - rzekł Abe pojednawczym tonem. - Jeśli uznałeś to za groźby, źle nas zrozumiłeś.

- Naprawdę? To świetnie, bo nawet gdyby udało się wam mnie stuknąć, co uważam za mało prawdopodobne, dwóch martwych szeryfów Eversole'ów wzbudziłoby wiele podejrzeń. Od FBI po teksańskich rangersów. Całe hrabstwo znalazłoby się pod takim obstrzałem, że wydarzenia ostatnich tygodni zaczęłyby się wam wydawać sielanką. Rozumiecie, o czym mówię?

Abe wzruszył ramionami i zmarszczył brwi.

- Mylisz się. Ale słyszeliśmy, co powiedziałaś.

Jay stał nieruchomo, czekając, aż wszyscy trzej miną jego samochód i wsiądą do swoich pikapów. Potem odwrócił się i złapał Maksa za obrożę, by odciągnąć go od miejsca, w którym właśnie zaczął wygrzebywać dziurę. Trzasnęły drzwiczki, ryknęły silniki. Kiedy Jay podniósł wzrok, zobaczył już tylko tumany kurzu ciągnące się za furgonetkami. Patrzył za nimi jeszcze chwilę, aż ostatnia zniknęła w rozedrganym powietrzu na horyzoncie.

Dziesięć minut później, wracając do miasteczka, wjechał w wyrwę na drodze i złapał gumę w prawym przednim kole.

Stuk sandałów Dany na marmurowej posadzce odbijał się echem od ścian budynku. Ten dźwięk wraz z zapachem stęchlizny wskrzesił wspomnienia pierwszego dnia w tym miasteczku, dokładnie trzy tygodnie wcześniej. Tyle że wtedy nie miała pojęcia, w co się pakuje.

Teraz czuła narastające napięcie, bo już wiedziała, że jad, jakim dysponuje wiele pustynnych istot, tkwi także w mieszkających tu ludziach. A przynajmniej w niektórych, pomyślała, przypominając sobie serdeczność Mamie Lockett i pomoc, jakiej po śmierci Angie udzieliła jej Estelle Hooks. Nie zapomniała o Jayu, który starał się ulżyć jej w cierpieniu.

To już przeszłość, upomniała się w duchu. Nie może znowu ulec temu pięknemu złudzeniu. Jay miał rację, mówiąc, że nie ma dla nich przyszłości. I ona miała rację, kiedy mu powiedziała, że nadszedł czas, by dorosła i zajęła się swoimi sprawami.

Teraz wróciła tylko po to, by uratować siostrzenicę, a Jay mógł jej to ułatwić. Aby jednak nakłonić Jaya do pomocy, najpierw musiała go odszukać. Uznała, że jego zastępca, Wallace Hooks, którego pikap stał obok pustego miejsca, gdzie zwykle parkował szeryf, na pewno udzieli jej potrzebnych informacji.

Stała przed drzwiami opatrzonymi napisem „Absolutnie żadnej prasy - ciebie także to dotyczy!” i uśmiechnęła się na widok komentarza jakiegoś sfrustrowanego dziennikarza: „Przeczytaj Pierwszą Poprawkę - Ciebie to także dotyczy!”

Zapukała i nie czekając na zaproszenie, zajrzała do środka. Wallace, który właśnie rozmawiał przez telefon, zdjął nogi z biurka swojego szefa i pokazał jej na migi, żeby zaczekała.

Po śmierci Angie był uprzejmy i pełen szacunku, Dana podejrzewała jednak, że jego dobre maniere to tylko cienka warstwa, która skrywa pogardę dla stylu życia i wyborów jej siostry. Jay wspomniał kiedyś, że Wallace znalazł Angie pijaną niedługo przed jej zaginięciem. Dana widywała siostrę w takim stanie już wcześniej i wiedziała, że nie był to przyjemny widok. Angie mogła wtedy wzbudzić niechęć zastępcy szeryfa, i nie tylko.

- Sprawdzę to - powiedział Wallace do telefonu - i przekażę Eversole'owi, gdy tylko się do mnie odezwie.

Odłożył słuchawkę, wyszedł zza biurka i wskazał Danie krzesło.

- Nie spodziewałem się, że tu wrócisz.

Nie usiadła, tylko podała mu rękę i po raz pierwszy zauważyła, że jest od niego trochę wyższa, mimo że nosił buty na dość wysokich obcasach.

Wallace skrzywił się, jakby także to zauważył i nie był tym zachwycony. Czy wszyscy niscy mężczyźni mają obsesję na punkcie swojego wzrostu?

- Ja też nie - odparła - ale pojawiło się coś nowego i chciałabym omówić to z szeryfem. Może wiesz, dokąd został wezwany. Próbowałam się z nim skontaktować, ale nie mogłam się dodzwonić.

Jeszcze zanim skończyła, przyszła jej do głowy nieprzyjemna myśl. Wallace siedział przy biurku szeryfa i czuł się na tyle swobodnie, by położyć na nim nogi. Czyżby Jay już został zwolniony? Co takiego mógł zrobić, że stracił pracę? I jak ona zdoła ustalić tożsamość ojca Nikki bez jego pomocy?

- Od jakiegoś czasu ja też nie mogę się z nim skontaktować - powiedział Wallace. - Nie wiem, gdzie teraz jest.

Jego wzrok powędrował w kierunku okna. Czy wypatrywał samochodu Jaya, czy może nie chciał patrzeć jej w oczy, by nie domyśliła się, że kłamał?

Wreszcie spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

- Spróbuję jeszcze raz za parę minut. Jay musi być poza zasięgiem. Tutaj jest dużo takich miejsc.

Dana poczuła się nieswojo, choć sama nie wiedziała dlaczego.

- Ale jest w tej chwili na służbie? - spytała.

Wallace znowu wzruszył ramionami i ponownie odwrócił wzrok.

- Pewnie tak. On i ja to cała policja w tym miasteczku. Nie odbijamy karty, pracujemy, kiedy trzeba, o każdej porze dnia i nocy. Ale czasem musimy się zająć też sprawami osobistymi. A szeryf nie zawsze informuje mnie o wizytach u swoich kobiet.

Więc o to chodziło. Wallace dowiedział się, że spotykała się z Jayem, i pewnie jest zazdrosny. Ale przecież nie dostrzegła cienia zainteresowania z jego strony. Może więc potępiał ich romans, bo uważał, że u Jaya może to spowodować konflikt interesów.

Mogła zapewnić Wallace'a, że nie zamierza znowu wylądować w łóżku Jaya - ani na jego kuchennym stole - nie chciała jednak ani potwierdzać jego podejrzeń, ani im zaprzeczać, ani tym bardziej dać się sprowokować tej absurdalnej próbie wzbudzenia w niej zazdrości.

Pochyliła się nad biurkiem, wzięła notes leżący na blacie i napisała: „Jay, jestem w mieście. Zadzwoń do mnie, proszę”. Potem sięgnęła do torebki po swój nowy telefon satelitarny, dopisała jego numer i podniosła wzrok na Wallace'a.

- Będę wdzięczna, jeśli przekażesz mu tę wiadomość.

- Jasna sprawa - zapewnił, ale coś w jego oczach powiedziało jej, że liścik zmieni się w konfetti, jeszcze zanim zdąży opuścić budynek.

- Muszę dopełnić kilku formalności, żeby dostać odszkodowanie - była niezadowolona, że musi uciekać się do kłamstwa, by skłonić go do współpracy. - Upierają się, żebym dostarczyła podpisy szeryfa i agenta FBI, który prowadzi dochodzenie.

Twarz Wallace'a złagodniała i Dana pożałowała, że nie opowiedziała mu tej bajki wcześniej. Niemal wszyscy muszą spełnić absurdalne często wymagania ubezpieczyciela, aby dostać to, co im się należy. I wszyscy tego nienawidzą.

- Bardzo się spieszę - dodała. - Muszę jak najszybciej wracać do kliniki.

- Cóż, federalni, to znaczy agenci FBI, już wyjechali. Pewnie siedzą teraz w Albuquerque. Ciągłe pracują nad naszą sprawą. - Wallace uśmiechnął się bezczelnie. - Przynajmniej tak mówią, kiedy ich o to zapytać.

- Myślisz, że złapiecie mordercę mojej siostry?

- Gdybym osobiście tego dokonał, byłbym naprawdę szczęśliwy, doktor Vanover - powiedział takim tonem, jakby rzeczywiście tak myślał. - Byłbym najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

Dana podejrzewała, że Wallace'owi zależało nie tyle na sprawiedliwości, ile na własnej karierze. Nie kochał federalnych, ale osobą, którą naprawdę chciał przyćmić, był Jay Eversole.

Pożegnała go i ruszyła do wyjścia, zastanawiając się, co dalej. Po drodze wstąpiła jeszcze do toalety, a kiedy z niej wychodziła, stanęła twarzą w twarz z kobietą, która pełniła w Rimrock funkcję poborcy podatkowego.

- Co za niespodzianka - powiedziała Estelle Hooks z miną, jaką widuje się u pacjentów z ostrym atakiem kamicy nerkowej.

- Dzień dobry, pani Hooks. - Tym razem Dana postanowiła nie zwlekać ze swoją bajeczką. - Musiałam wrócić, bo towarzystwo ubezpieczeniowe domaga się jeszcze kilku podpisów. Ciągłe wymyślają coś nowego w związku z odszkodowaniem za mój samochód.

- Po tym wszystkim, przez co przeszedł ty i cała twoja rodzina! - oburzyła się Estelle. - Może mogłabym ci jakoś pomóc?

- Nie sądzę, chyba że mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie zastanę szeryfa Eversole'a.

- Powiedział mi, że jedzie na miejsce wypadku drogowego - odparła Estelle. - Nikt nie został ranny, ale jakiś samochód potrącił byka na drodze do Ranch-to-Market, jeden-siedemdziesiąt.

Dana zmrugała oczy.

- Czy to ta droga, którą mijałam, jadąc do domu Webba? Estelle kiwnęła głową.

- Mówił, że to jakieś dwa kilometry na zachód od tego skrzyżowania.

- Myśli pani, że mogę tam pojechać? Chciałabym... chciałabym jak najszybciej się z tym wszystkim uporać i wrócić do matki.

Estelle znowu kiwnęła głową.

- A dlaczego nie? Ale może najpierw spytaj Wallace'a, czy Jay jeszcze tam jest. Pewnie już do niego dzwonił.

- Jay by mu o tym powiedział?

- O, tak. Zawsze mówi mojemu chłopcu, dokąd jedzie i kiedy może wrócić, i Wallace robi tak samo. Inaczej w razie jakichś problemów jeden z nich mógłby gdzieś utknąć, a w tym upale to poważna sprawa.

- Rozumiem. - Danę nagle obleciał strach. A więc Wallace kłamał od samego początku. Czy tylko ze zwykłej złośliwości, czy może miał jakieś mroczne powody? - W takim razie zapytam go o to. Dziękuję, pani Hooks.

Twarz pod przypominającym ul uczesaniem rozjaśniła się w uśmiechu.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że mówię ci po imieniu. Ty też nazywaj mnie Estelle, kochanie.

Rozdział 25

Dziwne, że opowiedział mi o tym miejscu. Mówił o otwartych przestrzeniach i ubogich zabudowaniach, spieczonych pustynnych słońcem. Twierdził, że go nienawidzi, że nigdy już tam nie wróci. Tymczasem kogo spotkałam zaledwie kilka dni po przyjeździe tutaj? Właśnie tego mężczyznę, który teraz udaje, że mnie nie zna.

Ze względu na stare czasy ja też udaję, że się nie znamy, choć to boli jak wszyscy diabli i sprawia, że zaczynam marzyć o butelce albo odrobinie magicznego proszku. O czymkolwiek, co stępiłoby ból wspomnień...

Ale skończyłam już z uciekaniem, więc tylko wciągam w płuca gorące powietrze pustyni odwracam się z powrotem do mojego krosna.

Zapis z 3 lutego (na luźnej kartce) z dziennika trzeźwości Angie (odnaleziony w czasie dochodzenia w pobliżu chaty w Red Wolf Wildcatters)

Wygląda na to, że zostaliśmy sami, piesku - powiedział Jay do Maksa, który stał, ziając, w cieniu samochodu.

Spojrzał gniewnie na wyświetlacz telefonu komórkowego. Ani jednej kreski, choć wcześniej, w miejscu domniemanego wypadku, był jeszcze zasięg. A Estelle i Wallace albo nie słyszeli radia, albo nie mieli ochoty odebrać.

Jay postanowił, że jeśli zostanie tu dłużej, przekona wyborców, by zainwestowali w porządną system komunikacji satelitarnej. A potem postara się, żeby jego zastępcą został ktoś spoza rodziny Hooksów. Albo jeszcze lepiej, przyłączy się do Dennisa i razem przepędzą to szatańskie nasienie z Rimrock.

Oczywiście jeśli Dennis będzie miał jeszcze ochotę z nim gadać...

Wyjął kanister, który trzymał w samochodzie. Woda była ciepła i zalatywała plastikiem, wiedział jednak, że przyda się i jemu, i Maksowi, kiedy będzie zmieniał koło.

Tak czy inaczej musiałby zrobić to sam, czułby się jednak lepiej, gdyby mógł komuś powiedzieć, gdzie się znajduje. Słońce było już wprawdzie nisko nad horyzontem, ale ziemia oddawała ciepło nagromadzone w ciągu dnia i Jay założyłby się o butelkę zimnego piwa, że w cieniu temperatura ciągle oscyluje w granicach trzydziestu pięciu stopni.

Nawet zdrowy człowiek mógłby umrzeć z wyczerpania, podejmując wysiłek fizyczny w takim upale. Jay pociągnął kolejny łyk wody i obejrzał oponę. Spodziewał się znaleźć miejsce, w którym gumę przebił jakiś ostry

kamień. Ale okazało się, że przyczyną problemu nie był ani kamień, ani koleina.

Z boku widniało natomiast krótkie nacięcie, które wyglądało, jakby ktoś przeciągnął po oponie ostrym narzędziem. Może nożem myśliwskim? Nagle tuż pod powierzchnią jego świadomości pojawiło się pewne wspomnienie. Coś, o czym rozmawiał z agentem z Monahans, Steve'em Petitem. Co to było, u licha? Nie potrafił sobie przypomnieć. Był zmęczony, doskwierał mu upał i nie mógł się skupić... Pokręcił głową w nadziei, że to pomoże mu zebrać myśli.

Odkręcił zapiekłe śruby i wrzucił do swojego odwróconego kapelusza, przeklinając Hooksa, Navarro i Schlitza. Któryś z nich, wściekły, że próba zastraszenia szeryfa się nie powiodła, musiał przeciąć oponę, kiedy Jay zajmował się psem. Pewnie się spieszył, więc powietrze nie uszło z opony od razu, ale dopiero po paru minutach jazdy po wyboistej drodze. Gdyby Jay jechał szybciej, mogłoby to kosztować go życie.

Kiedy zdejmował koło, przypomniał mu się raport z autopsji Miriam Piper-Gold czy jak tam się naprawdę nazywała. Lekarz sądowy zanotował, że z jej ud i brzucha wycięto wąskie paski ciała.

Właśnie to próbował sobie wcześniej przypomnieć - sugestią Petita, że ofiara mogła być przed śmiercią torturowana ostrym nożem.

A teraz przypomniał sobie jeszcze coś. Trzy cielęta, które zdaniem Weevila Jenskinsa zostały zabite przez jakąś sektę albo przybyszów z kosmosu. Jay nie widział dwóch pierwszych zwierząt, ale pamiętał, jak jego wuj narzekał, że Weevil jest zwolennikiem spiskowej teorii dziejów. Trzecie z zabitych cieląt nie wyglądało szczególnie podejrzanie. Zdarza się, że drapieżniki zabijają zwierzę i przestraszone czymś porzucają, zanim zdążą je pożreć. Czasem też zabijają, choć są już syte, i zjadają tylko najlepsze kawałki.

Założył, że tak właśnie było, teraz jednak zaczął w to wątpić. Zaczął się zastanawiać, czy incydent z cielętami mógł się jakoś wiązać z trzema mężczyznami, którzy zwabili go na pustynię i przecięli oponę w jego samochodzie.

Plany Dany wzięły w łeb, kiedy wychodząc z sądu, zauważyła panią Lockett, która machała do niej z ganku.

- Chodź, zjesz kawałek sernika - powiedziała. - Upiekłam go dla dzieci, ale jeszcze nie wróciły. Bawią się gdzieś... Mogłabym przysiąc... Zresztą... sama nie wiem. - Staruszka odwróciła się, osłoniła oczy przed słońcem i spytała: - Gdzie te dzieciaki się podziewają? Trudy-Lynn, Nestor, Sheldon! Wracajcie do domu, robi się już ciemno!

Wydawała się tak krucha i bezradna, że Dana wstąpiła do niej i zjadła kawałek sernika. Miała zamiar zaczekać, aż starsza pani odzyska poczucie rzeczywistości, ale gdy zauważyła dużą - i niewątpliwie bolesną - ranę na szyi wielkiego rudego kocura, postanowiła ją opatrywać, by ulżyć kotu w cierpieniu.

- Warto by go wykastrować, nie wdawałby się wtedy w tyle bójek - zasugerowała.

Pani Lockett tylko machnęła ręką.

- Ale Eleonora to kotka. Nazwałam ją tak po żonie prezydenta Roosevelta.

- Piękne imię - odparła Dana uprzejmie, chociaż rzekoma kotka miała jądra.

- Tej zimy miała śliczne kocięta - oznajmiła Mamie. - Dzieci uwielbiały się z nimi bawić.

Dana uznała, że staruszka jest zbyt zdezorientowana, by zostawić ją samą. Poszła więc do telefonu, przy którym pani Lockett trzymała listę numerów.

Kiedy przyjechał Nestor i Dana mogła wreszcie ruszyć w dalszą drogę - zaopatrzona w błogosławieństwa kaznodziei i torbę świeżo upieczonych babeczek - na niebie pojawiły się gwiazdy, a wynajęty przez nią samochód był jedynym pojazdem stojącym pod budynkiem sądu.

- Do diabła - mruknęła pod nosem. O tej porze Jay najprawdopodobniej jest już w domu. Wybrała jego numer, ale włączyła się poczta głosowa. Postanowiła, że wstąpi do niego i pokaże mu anonimowy list, a potem pojedzie do hotelu w Pecos, gdzie miała zarezerwowany pokój.

Jeśli rzeczywiście będę potrzebowała pokoju... pomyślała, ale zaraz skarciła się za to w duchu. Nie powinna narażać Jaya na dalsze kłopoty, a sobie nie powinna fundować kolejnej szalonej przejażdżki emocjonalnym rollercoasterem - nie dla kilku godzin przyjemności.

Koniec z ucieczkami od rzeczywistości, powiedziała sobie. Czas spojrzeć prawdzie w oczy i uporządkować swoje życie.

Wyjeżdżając z miasteczka, starała się skupić na tej myśli. Tak jakby powtarzając ją bez końca, mogła w to naprawdę uwierzyć.

Z każdym pociągnięciem ostrza o stal nóż zdawał się śpiewać. Przeciągły metaliczny dźwięk kończył się wysokim, krótkim brzękiem.

Łowca drżał z podniecenia, słuchając tej muzyki i wspominając gorącą krew i pełen przerażenia ryk zarzynanych ciał. Siostra Angeliny dostała list i połknęła haczyk. Dała się zwabić w pułapkę jak zwierzyzna do karmnika pierwszego dnia sezonu.

Czy też, jeszcze lepiej, pierwszej nocy. Po ostatniej porażce poczynił pewne przygotowania, dodając do swojego arsenału coś niezwyklego: lornetkę z noktowizorem. Dzięki niej wyszedł tę kobietę nawet w najgłębszych ciemnościach równie łatwo jak dziki kot. Czuł, że nowy nabytek na pewno mu się przyda.

Na razie jednak doskonale widział tylne światła jej samochodu oddające się od miasteczka.

Nie wiedział, dokąd wybierała się Dana Vanover. Wiedział natomiast, gdzie skończy, jeszcze zanim wstanie świt.

RS

Rozdział 26

Jedna z najbardziej zdumiewających pustynnych roślin, zakwitający nocą cereus należy do rodziny kaktusów i przez większą część roku przypomina zeschnięty krzew, jest tak niepozorny że kiedy rośnie dziko, nie zwraca na siebie uwagi. Ale jednej nocy w roku, w okresie letniego przesilenia, tuż po zmierzchu jego cudownie pachnący kwiat otwiera się. By wraz z pierwszymi promieniami słońca zamknąć się na zawsze.

wpis A.R. Royo na www.DesertUSA.com

Dzisiaj wyjeżdżam, ale powinienem być z powrotem jutro wczesnym rankiem - powiedział agent Steve Petit. - Radzę, żebyś w międzyczasie nie wyjeżdżał na wezwania sam.

Jay postawił kubek z kawą na kuchennym blacie i potarł piekące powieki.

- Jasne, Petit. Wezwę wszystkie wasze rezerwy, żeby ktoś mógł mnie trzymać za rękę.

- Po co ten sarkazm? Dołożyłbyś mi mnóstwo roboty, gdybym przy wszystkich innych musiał prowadzić jeszcze śledztwo w sprawie twojego morderstwa.

„Przy wszystkich innych”. Jay wiedział, że chodziło o podejrzenie, co do którego byli zgodni: R.C. Eversole mógł nie zginąć w wypadku. Możliwe, że ktoś go zamordował, a potem podpalił dom, by zatrzeć ślady. Wszelkie dowody - łącznie z ciałem - przepadły na zawsze, więc jedyną szansą na udowodnienie, że on także został zamordowany, było rozwiązanie zagadki śmierci Angie Vanover i Miriam Piper-Gold. Kiedy podejrzany czy też podejrzani trafią do aresztu, może uda się wycisnąć z nich zeznania - zwłaszcza jeśli śledczy zdołają zwrócić ich przeciwko sobie.

- Nie chciałem narazić FBI na trudności - odparł Jay. - Ale nie sądzę, żeby Hooks i jego kolesie spróbowali czegoś ponownie. Wiedzą, że mam ich na oku. A poza tym zdają sobie sprawę, że mogłem podać ich nazwiska tobie i Tomlinowi.

- Skoro już o tym mowa, dziś wieczorem spróbuję ich sprawdzić - obiecał Petit. - Zobaczę, czy FBI ma o nich jakieś informacje.

- W takim razie - powiedział Jay, tłumiąc ziewnięcie - może sprawdzisz też Bilia Navarro. Podobno miał jakieś problemy z narkotykami parę lat temu. I Wallace'a Hooksa, na wszelki wypadek. W końcu jest synem Abe'a.

- Mówisz o swoim zastępcy? O ile wiemy, jest czysty poza tym, że jakieś dziesięć lat temu został zatrzymany w Nowym Jorku za posiadanie marihuany.

Jay nie był tym specjalnie zaskoczony. Pewnie marzący o karierze aktorskiej chłopak z głębokiej prowincji próbował się dopasować do stylu życia wielkiego miasta. Może był to jeden z tych wybryków, które teraz ironicznie Wallace nazywał „błędami młodości”.

- Nie znaleźliśmy też nic podejrzanego, jeśli chodzi o jego sytuację finansową, banki i tak dalej - dodał Petit.

- Grzebaliście w jego kontaktach bankowych? - spytał Jay, oburzony takim naruszeniem czyjejś prywatności.

- No cóż, sprawdziliśmy go już wcześniej, kiedy szukaliśmy... To znaczy, musieliśmy sprawdzić obu...

- Nie musisz się krygować - przerwał mu Jay. - Już dawno się zorientowałem, że bardzo dokładnie zbadaliście moją przeszłość. Nie mogę powiedzieć, żebym był tym zachwycony, ale na waszym miejscu pewnie zrobiłbym to samo.

Petit milczał chwilę, a potem powiedział:

- Powinieneś wiedzieć, że mój partner, agent Tomlin, nie jest pewny, czy jesteś w stanie sprawować funkcję szeryfa. Chodzi o ten incydent w Dallas i o to, co przeczytaliśmy w aktach... w dokumentacji medycznej.

Jaya ogarnął gniew, ale zdołał się opanować.

- W takim razie mam szczęście, że nie należy do wyborców tego hrabstwa - odparł. - A ty? Ty też uważasz, że brakuje mi piątej klepki?

- Do diabła, moim zdaniem każdemu, kto dobrowolnie żyje w tej dziurze, musi czegoś brakować. - Jay był prawie pewien, że agent pokazał wyszczerbioną jedynekę w szerokim uśmiechu. - Ale nie sądzę, żeby było z tobą gorzej niż z całą resztą.

- W twoich ustach takie słowa naprawdę coś znaczą... kowboju - odparował Jay, wiedząc, że agent nie znosi tego przezwiska.

Petit odpowiedział na to naturalnym w tej sytuacji, choć niemożliwym z punktu widzenia anatomii określeniem, a potem spoważniał.

- Mówię serio, Eversole. Gdybym uważał, że coś jest z tobą nie w porządku, nie przefaksowałbym ci tych kilku stron z dziennika, które znaleźliśmy w ścianie chaty. Zwłaszcza że mój partner wolałby trzymać cię od tego z daleka.

- Więc dlaczego to zrobiłeś?

- Pomyślałem, że może te zapiski powiedzą ci coś więcej niż nam, bo dłużej się w tym grzebiesz. Powiedziały?

Zastanawiając się przez chwilę nad dwoma zapisami z dziennika, Jay miał wrażenie, że coś pojawiło się na krawędzi jego świadomości, ale gdy spróbował to uchwycić, jego zmęczony umysł odmówił współpracy.

- Pogadamy o tym później - odparł. - Muszę to jeszcze raz przeczytać.
- A na razie musisz pozostać żywy do mojego powrotu. Ci ludzie mogą grać o znacznie wyższą stawkę, niż nam się wydawało. Odkryliśmy, że Miriam Piper-Gold wzięła dużo więcej niż pięćdziesiąt kawalków, żeby posmarować komu trzeba w Rimrock.

- To znaczy ile?

- Z tego, co zdołaliśmy ustalić, może nawet milion albo jeszcze więcej.

Pracując w Dallas, Jay miał do czynienia z narkotykowymi transakcjami wartymi miliony dolarów. Choć dostawał skromną pensję, przyzwyczał się do reklam rezydencji za kilka milionów i informacji o milionowych kontraktach gwiazd sportu i rozrywki. Po pewnym czasie ta liczba zaczęła tracić swoją magię.

Ale tu, w Rimrock, milion dolarów nadal uważano za wręcz nieprzyzwoicie dużą sumę. Marzenie, do którego realizacji zwykły człowiek nie był w stanie nawet się zbliżyć, choćby harował jak wół przez całe życie.

Taka kwota mogła zawrócić w głowie nawet komuś tak twardo stąpającemu po ziemi jak jego wuj. Abe Hooks, który przez dziesięciolecia zbierał grosz do grosza, by wybudować sobie dwupiętrowy dom, mógłby posunąć się do morderstwa, by zdobyć choć część takiej sumy.

- Z tego co słyszałem - powiedział Petit - Roman Goldsmith był wściekły jak wszyscy diabli, kiedy poznał tę kwotę. Bardzo chciałbym dorwać wreszcie tego drania, ale na razie nic z tego. Zaczynam podejrzewać, że uciekł z kraju.

- Albo nie żyje.

- Być może. Ale tacy jak on są jak karaluchy. Bez względu na to, co się zawali, wcześniej czy później zawsze można ich znaleźć pod jakimś kamieniem.

- Więc co zamierzacie?

- Możesz w to wierzyć albo nie, ale rozmawialiśmy z kilkoma osobami z „najbardziej poszukiwanych przestępców Ameryki”. Walsh szuka dupków, którzy wyludniają od starszych pań oszczędności ich życia. A teraz, kiedy ludzie zainteresowali się mumią Solnej Dziewicy i łączą to ze sprawą tej chorej na raka dziewczynki, może uda się poruszyć ten konkretny kamień.

- Oby tak się stało - powiedział Jay. Oby stało się cokolwiek, co pozwoli oddać sprawiedliwość jego wujowi i nieszczęsnej siostrze Dany Vanover. A jeśli program zdoła zmobilizować więcej Amerykanów do badań szpiku, może znajdzie się ktoś, kto uratuje życie Nikki Harrison.

Wiedział, że szanse są niewielkie, ale miał nadzieję, nie tylko ze względu na to dziecko, ale także ze względu na Danę. Jak po wszystkim, przez co

przeszła, zdołałaby znieść jeszcze śmierć siostrzenicy. Znowu zaczął się zastanawiać, jak Dana sobie radzi, gdzie w tej chwili jest i o czym myśli. Ogarnęła go nieprzeparta chęć, by do niej zadzwonić, chociaż wiedział, że to tylko na nowo rozpali w nim pragnienie, by mieć ją dla siebie.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był niewydarzony szeryf z zachodniego Teksasu - nawet jeśli kochał ją do szaleństwa.

Ta myśl wstrząsnęła nim, nie mógł się jednak wyprzeć prawdy. Jak ostatni idiota zakochał się w kobiecie, która nigdy nie będzie do niego należeć. Miał wrażenie, że ciemność, która próbowała nim zawładnąć i z którą czasami nie miał już sił walczyć, jeszcze się pogłębiła.

- Jesteś tam jeszcze, Eversole? - spytał Petit.

Jay przeprosił za tak długie milczenie i usprawiedliwił się:

- Chyba mam za dużo na głowie.

Brak snu powodował, że coraz trudniej było mu się skupić. Zakończył rozmowę i zadzwonił do Wallace'a. Po kilku sygnałach odezwała się poczta głosowa.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział. Czy jest szalony, wierząc, iż Wallace przedkłada obowiązek ponad swojego ojca? Mimo zapewnień Petita, że zdaniem FBI Wallace jest czysty, Jay kierował się tym samym instynktem, który kiedyś mówił mu, czy może ufać ludziom ze swojego oddziału i jak daleko może kazać im się posunąć. Jeśli jednak się myli, konsekwencje mogą okazać się katastrofalne. - Jeszcze dzisiaj, jeśli to możliwe. Miałem pewien problem i chcę go z tobą omówić. Chyba szykuje się brzydka sprawa. Może sprawdziłbyś dziś wieczorem co słychać u twojej ciotki Dorothy? Po prostu przejeźdź koło jej domu, żeby zobaczyć, czy nie dzieje się tam coś podejrzanego.

„Chciałeś powiedzieć, u mojego wujka Dorothy?” Jay niemal słyszał, jak Wallace zadaje to pytanie ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

Gdyby dostał wezwanie, które wymagałoby obecności jego zastępcy, Jay zadzwoniłby na domowy numer Hooksów. Ale że telefon mogła odebrać Estelle albo Abe, postanowił zaczekać, aż Wallace odsłucha nagrane wiadomości, co zwykle robił bardzo sumiennie.

Położył telefon na kuchennym blacie i wymienił filtr w ekspresie. Miał nadzieję, że kawa pomoże mu zachować czujność na wypadek, gdyby coś się wydarzyło. Usiadł, chcąc chwilę odpocząć w oczekiwaniu na świeży napar, ale zanim się zorientował, głowa opadła mu na pierś i zasnął.

Nie wiedział, ile minęło czasu, kiedy drgnął nerwowo, obudzony przez Maksa, który pobiegł do salonu, skrobiąc pazurami po posadzce. Jay wstał i

poszedł za nim. Pies warczał głucho, jakby usłyszał coś - albo kogoś - na zewnątrz.

Jaya przeszedł dreszcz. Może Petikmiał rację, twierdząc, że coś mu grozi? Czy Hooks, Navarro i Schlitz czają się w ciemności z bronią i kanistrami z benzyną w nadziei, że go załatwią, zanim zdąży wspomnieć o nich komuś z zewnątrz?

Wyłączył światła i wyjął z kabury rewolwer. Poruszał się bardzo ostrożnie, wyteżając wszystkie zmysły, pewny, że lada moment usłyszy jakiś niepokojący dźwięk, poczuje dziwny zapach albo jakieś drzenie...

I zrozumie, że wróg, którego on i jego oddział chcą wykurzyć z tego budynku, już na nich czeka z karabinami maszynowymi, bombami domowej roboty i koktajlami Mołotowa...

To nie tak, odezwał się jakiś głos w jego zmęczonym mózgu. Ale adrenalina stłumiła ten głos w chwili, kiedy usłyszał warkot silnika.

To na pewno terroryści podjeżdżają pod budynek samochodem pełnym materiałów wybuchowych, które zdetonują, podczas gdy on będzie przeszukiwał wyższe piętra.

Jeśli ich nie powstrzyma, wysadzą dom w powietrze, zabijając nie tylko żołnierzy, ale także niewinnych cywili. Czy nie widział dzieci bawiących się na ulicy - ślicznych bagdadzkich dzieci, ciemnokich i roześmianych?

Nie pozwoli im zginąć. Tym razem się nie spóźni.

Bezszelstnie podszedł do drzwi i odsunął od nich Maksa, który machał przyciętym ogonem i skomlał, usiłując wydostać się na zewnątrz.

- Zostań tu - szepnął do niego Jay, usłyszawszy trzaśnięcie samochodowych drzwiczek.

Jeśli wróg usłyszy szczekanie, na pewno zdetonuje bombę. Jay pojął, że musi dopaść terrorystę, który ma zdalny detonator, i obezwładnić go, zanim zdąży spełnić swoje mordercze zadanie. Wiedział z doświadczenia, że terroryści są gotowi zapłacić życiem za doprowadzenie swojej misji do końca - że wręcz pragną śmierci, odurzeni wizją chwały, jaka według ich wierzeń oczekuje męczenników w niebie.

To nie tak. Tym razem ostrzegawczy głos zdołał na moment dotrzeć do jego świadomości. Ale gdy Jay dostrzegł przed sobą ciemną ludzką sylwetkę, ruszył w jej stronę, wiedziony przerażającą siłą swego snu na jawie.

Dom był całkiem ciemny, choć jeszcze przed chwilą, kiedy się do niego zbliżała, widziała światło w jednym z okien. Czy Jay już się położył?

Dana wysiadła z samochodu i zrobiła kilka kroków w stronę drzwi. Pragnienie, by go zobaczyć, stłumiło strach przed nieprzeniknioną

ciemnością, jaka panowała wokół niej. Nie było księżycy, na niebie migotały tylko miliardy odwiecznych gwiazd.

Zbyt dalekich, by mogła cokolwiek dostrzec w mroku. Nie mogła odejść dalej od wozu w obawie, że potknie się o kamień albo pokaleczy o jakąś kolczastą roślinę.

Nagle nocną ciszę rozdarł odległy dziki skowyt. Brzmiało to, jakby jakaś kobieta krzyczała z niewyobrażalnego bólu. Dana, oniemiała z przerażenia, rzuciła się w stronę samochodu, choć kiedyś czytała, że skowyt górskich lwów przypomina kobiecy krzyk.

Ale tu, w ciemności, ten niesamowity dźwięk zupełnie wytrącił ją z równowagi, przypominając, że pustynię zamieszkuje wiele stworzeń, które nocą wychodzą na żer. Postanowiła, że pojedzie do Pecos i spędzi noc w jasno oświetlonym hotelowym pokoju. Wróci tu jutro, za dnia.

Sięgnęła do klamki, ale zanim zdążyła skryć się w bezpiecznym wnętrzu samochodu, coś runęło na nią, przygniatając jej ramię i głowę do szyby.

RS

Rozdział 27

Tak wiele zapomnianych istot nikło powoli i umierało w promieniach palącego słońca. Ludzie powinni o nich pamiętać i oddawać im cześć. Powinni dekorować ich groby i stać na baczność w starodawnych dorocznych ceremoniach, które śmiertelnie przerażały żyjących. Bo to ci, którzy byli przed nami, zaprowadzili nas tam, gdzie teraz jesteśmy. Nie tani blichtr i puste obietnice współczesnych szarlatanów. To gównu powinno zostać pogrzebane i zapomniane, zanim zniszczy ostatnie ślady ludzi żyjących tu kiedyś z potu i łez, i piachu, którym ciskał w nich pustynny wiatr.

niedatowany zapis z dziennika trzeźwości Angie (znaleziony 10 lipca w wewnętrznej ścianie domu Webba)

Dana osunęła się na kolana i krzyknęła, kiedy twardy but trafił ją w zebra. Usiłując uniknąć kolejnych kopniaków, wtoczyła się pod samochód.

Miała wrażenie, że jej lewy bok eksplodował. Wiedziała, że zebra ma posiniaczone, może nawet złamane. Gorączkowo próbowała zebrać myśli i zorientować się, co się dzieje.

Czy to możliwe, żeby górski lew, którego słyszała, był bliżej, niż jej się wydawało? Strach - pierwotny strach, który obudziła w niej myśl, że mogłaby zostać rozszarpana i pożarta przez dziką bestię - kazał jej zwinąć się w drżący kłębek. Ale to nie górski lew chwycił ją za kostkę żelaznym uściskiem i zaczął ciągnąć, to nie górski lew krzyczał ochryplym głosem słowa w jakimś nieznanym języku.

Wierzyła i krzyczała mimo bólu, jaki czuła przy każdym ruchu. Wbijała palce w żwir, rozpaczliwie usiłując powstrzymać napastnika przed wyciągnięciem jej na otwartą przestrzeń, gdzie bez wątpienia ją zamorduje.

Ale czuła, że traci siły, że centymetr za centymetrem zbliża się do śmierci.

- Jay! - krzyknęła, modląc się w duchu, by ją usłyszał. - Jay! Pomocy! Jay!

Z wnętrza domu dobiegło ją ujadanie Maksa. Jay na pewno ją usłyszy. Na pewno zaraz ją uratuje.

Druga ręka chwyciła ją za pasek na plecach. Napastnik poderwał ją do góry, błyskawicznie odwrócił i znowu cisnął na ziemię. Potem na niej usiadł, obejmując silnymi nogami i zanim zdążyła zareagować, poczuła pod brodą zimny metalowy przedmiot.

- Nie ruszaj się! Nie waż się ruszyć, bo ci rozwalę ten pieprzony łeb - warknął napastnik, a potem dodał coś, czego nie zrozumiała.

Ale Dana już znieruchomiła, obezwładniona przez zaskoczenie, jakim był ten dobrze jej znany głos człowieka, który miał zamiar ją zabić.

- Jay, Jay, przestań, proszę... - błagała terrorystka.

Wiedział, że nie może pozwolić, by odwróciła jego uwagę, uderzyło go jednak, że powtarza jego imię z amerykańskim akcentem. Może kształciła się w Stanach, choć w przypadku kobiety byłoby to dość niezwykle. Ale skąd wiedziała, kim on jest? Czyżby jakiś zdrajca, jakiś informator na usługach armii amerykańskiej, przekazał taką informację wrogim bojówkom?

- To ja, Jay. To ja... Dana... - łkała kobieta.

Ostatnie słowo w końcu rozbiło świat koszmarnego snu, który go więził. Ale zamiast obudzić się w mokrej od potu pościeli, jak zwykle, odkrył ze zgrozą, że siedzi okrakiem na płaczącej kobiecie i wciska lufę rewolweru w miękkie ciało tuż pod jej podbródkiem.

- Dana! - Przerażony zeskoczył z niej, odrzucając rewolwer, jakby nagle poparzył mu dłoń. - Myślałem, że jesteś...

Pochylił się nad nią, ale odsunęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie. Już nigdy... mnie.... nie dotykaj.

- Dana, tak strasznie mi przykro. Nie chciałem cię...

- Jesteś szalony, wiesz o tym? - mówiła, cofając się przed nim w ciemności. - Mogłeś... omal mnie nie zabiłeś.

- Nigdy bym cię nie skrzyw... - urwał nagle, zdezorientowany. Nigdy nie podniósłby ręki na Danę, ale to nie z Daną walczył. W swoim umyśle walczył z kimś zupełnie innym... ale przecież ten umysł już kiedyś go zawiódł, w tym podmiejskim kinie.

Lekarze wojskowi i policyjny psychiatra z Dallas, jego przełożeni i agent Tomlin - nawet Abe Hooks - wszyscy mieli rację: nie nadawał się do tej pracy. Nie powinien nosić broni. Ani zbliżać się do żadnej kobiety.

- Byłem w domu, spałem. I usłyszałem... Pomyślałem, że jesteś... Boże, Dano, tak mi przykro. Uwierz mi, proszę. - Przycisnął dłonie do skroni, przytłoczony ciężarem tego, co zrobił. Nie powinien był wrócić z tej wojny. Nie powinien był wrócić, cały i zdrowy, podczas gdy ludziom, którzy mieli rodziny - jego ludziom - nie było to dane. Stojąc tak, z twarzą zalaną łzami, pojął, że musi położyć temu kres. Najpierw jednak powinien zająć się Daną, postarać się, by zrozumiała, co się stało.

Dana wstała i otworzyła drzwiczki samochodu. Dopiero teraz ją zobaczył. Jęczała z bólu, przyciskając rękę do lewego boku.

- Musisz... musisz poszukać pomocy... - wykrztusiła. Podszedł do niej, podnosząc dłonie do góry.

- Wiem. Ale teraz musimy zająć się tobą. Jesteś ranna. I to ja... ja cię zraniłem.

Nagle wszystko wróciło do niego ze zdwojoną siłą: uderzenie o twardą karoserię, kopniak, krzyki Dany, kiedy wywlekał ją spod samochodu.

- Tak bardzo, bardzo mi przykro...

- Wiem, Jay. Nie musisz tego powtarzać.

W jej głosie nie było już strachu, tylko żal: żal, jaki odczuwa weterynarz, który musi uśpić śmiertelnie chore zwierzę. Zalała go fala wstydu i zgrozy.

- Musisz iść do lekarza. Albo do szpitala. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale w ostatniej chwili tylko pokręciła głową. - Przepraszam. Nie mogę. Ale życzę... życzę ci jak najlepiej.

- Dana, proszę, nie zostawiaj mnie tak. Już się obudziłem. Wiem, kim jesteś, przysięgam.

Chciała zatrzaskać drzwiczki, jednak zdążył złapać za klamkę.

- Zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić - powiedział. - Pozwól mi, proszę. Ja... ja cię kocham, Dano.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, ale silnik zapalił dopiero po kilku próbach.

- Przykro mi, Jay. Naprawdę. Proszę, nie utrudniaj mi tego. Patrzyła na niego tak bezradnie, że musiał odwrócić wzrok.

- Wiem, że z nami koniec - powiedział. - Rozumiem, co zrobiłem. Czy mimo wszystko mogę do ciebie zadzwonić? Żeby się upewnić, że nic ci nie jest, i wyjaśnić ci, co się stało?

- Wiem, co się stało, Jay. I wydaje mi się, że rozumiem. Nic mi nie będzie, na pewno. Tylko muszę wyjechać z Devil's Claw.

Miał ochotę paść na kolana i błagać ją o przebaczenie. Ale wiedział, że to nic nie zmieni. Poza tym nie byłoby w porządku próbować brać ją na litość.

- Przykro mi, Dano - powtórzył.

Spojrzała na niego oczami ciągle wilgotnymi od łez.

- Wierzę ci - odparła i zatrzaskała drzwiczki.

Jay cofnął się i patrzył, jak odjeżdża. Potem wrócił do domu, gdzie chwycił dzbanek pełny gorącej kawy i cisnął nim w świeżo pomalowaną ścianę.

Wykonanie najeżonej kolcami przeszkody nie było wcale takie trudne. Łowca po prostu wyjął kilka gwoździ, które znalazł w starym ogrodzeniu.

Nie wiedział, czy będą mu potrzebne, bo widział samochód Dany na podjeździe Eversole'a. Ale czekając na dalszy rozwój wypadków, uznał, że to był dobry pomysł.

Szeryf dostanie wezwanie i będzie musiał opuścić dom. I zostawić Danę Vano ver samą. Dla niego.

Tyle że między kochankami najwyraźniej coś się zepsuło. Z miejsca, gdzie się zaczął, tuż za bramą rancza, słyszał niepokojące hałasy. Najpierw wrzask polującego kota, a potem - od strony domu - prawdziwy krzyk kobiety i męski głos, który przetoczył się echem w ciemności jak huk grzmotu.

Łowca nie miał pojęcia, co się wydarzyło, ale był wdzięczny opatrności za ostrzeżenie, jakim były te odgłosy. Dzięki nim przeciągnął najeżony gwoździami pas w poprzek podjazdu zaledwie kilka chwil przed tym, jak samochód Dany Vanover minął otwartą bramę.

RS

Rozdział 28

Cześć, Siostrzyczko

Przepraszam, że nie oddzwoniłam. Ostatnio nie mam za bardzo ochoty na rozmowy.

John spakował swoje rzeczy i wyprowadził się z domu - pojechał do Midtown, do swojego brata Kyle'a (pamiętasz Kyle'a, tego rozwiedzionego dupka, któremu wydaje się, że jest drugim Hugh Hefne-rem?). Powiedział, że myślał o tym od dłuższego czasu, tylko czekał, aż „ułożą się sprawy z Nikki”, żeby mógł oderwać się od tego wszystkiego i przypomnieć sobie, jak to jest śmiać się, żyć i może nawet uprawiać seks. Było to takie płytkie i egoistyczne, i przypominało mi Kyle'a, ale kiedy patrzyłam w oczy mojego męża, widziałam w nich ból i desperację. I widziałam, że go straciłam - chociaż kiedy się to wszystko zaczęło, przysięgliśmy sobie, że nie będziemy jak te małżeństwa, które pozwalają, żeby choroba dziecka zniszczyła ich związek.

Przysięgam, ilekroć mam wrażenie, że serce mi pękło, pojawia się ktoś, kto miażdży to, co z niego zostało. Ale ja nie mogę uciec tak jak on. Muszę zostać tu dla mojej córki - bo jestem wszystkim, co jej jeszcze zostało.

A ona jest wszystkim, co zostało mnie. Boże, miej nas obie w swojej opiece.

e-mail od Laurie Harnson

Minąwszy bramę, Dana poczuła, jak samochód na czymś podskakuje, a potem usłyszała charakterystyczny odgłos pękającej opony, prawdopodobnie w przednim lewym kole. Nie teraz, miała ochotę krzyknąć.

Drżała na całym ciele i przy każdym oddechu czuła przeraźliwy ból, ale postanowiła jechać dalej. Jeśli nawet zniszczy koło wypożyczonego samochodu, co z tego?

Szybko się jednak okazało, że na cokolwiek wjechała, przebiło to dwie opony, a niejedną. Wiedziała, że nie dojedzie do Pecos z tak poważnym uszkodzeniem.

Nawet gdyby miała dwa zapasowe koła, w tym stanie nie zdołałaby ich zmienić. Zamknęła oczy i zakłęła pod nosem, bo zdała sobie sprawę, że w tej sytuacji najrozsądniejsze będzie wrócić pieszo do Jaya. Tym razem jednak postanowiła, że zadzwoni, żeby go o tym uprzedzić.

Skrzywiła się na wspomnienie scen sprzed kilku minut. Ciągłe czuła lufę rewolweru pod brodą i pamiętała przerażenie, jakie ją ogarnęło, kiedy Jay ją kopnął, krzycząc coś w jakimś niezrozumiałym języku, prawdopodobnie po arabsku.

Ale równie niepokojąca była jej reakcja. Kiedy wreszcie ocknął się z obłądu, w jakim się znajdował, był zrozpaczony i pełen szczerego żalu. A ona odtrąciła jego propozycję pomocy i zignorowała wyjaśnienia. Co gorsza, nazwała go szaleńcem, choć wiedziała, że tego właśnie obawiał się najbardziej.

- Och, Jay - szepnęła.

Zjechała na pobocze i wysiadła z samochodu, chcąc obejrzeć opony i sprawdzić, na co wjechała, zanim do niego zadzwoni. Zrobiła krok w stronę przednich kół i przekrzywiła głowę.

Tym razem usłyszała ostrzegawcze dźwięki: chrzęst żwiru pod ciężką stopą, głośny oddech, chrapliwy i gorący, tuż przy jej uchu. Skoczyła do przodu, odwróciła się instynktownie, by chronić obolały lewy bok, i rzuciła się na osłep w ciemność.

Jak to możliwe, że Jay dotarł tu tak szybko? Musiał pobiec za nią, kiedy odjeżdżała. Jak mogła być tak naiwna, by sądzić, że ten straszny obłąd, któremu uległ, już minął?

Próbowała krzyknąć jego imię w nadziei, że jeszcze raz zdoła wyrwać go z amoku, ale nie pozwalał jej na to pulsujący ból w żebrach.

Biegła przed siebie, choć miała wrażenie, że przed oczami eksplodują jej fajerwerki.

Słyszała, jak zbliżał się do niej, i wiedziała, że jeśli upadnie, on natychmiast ją chwyci, a tym razem nie będzie w stanie wydobyć z siebie głosu, by go powstrzymać.

Ale nie mogła też biec dalej. Fajerwerki przybrały na sile, a ból w końcu powalił ją na kolana.

Jay potknął się o jej biodro, a kiedy się przewróciła, przeleciał nad nią i uderzył w ziemię z głuchym odgłosem, który sprawił, że oblał ją zimny pot.

To nie był Jay. Nie wiedziała, skąd ma tę pewność - czy chodziło o rozmiary ciała, które się o nią otarło, czy o tembr głosu - nie miała jednak wątpliwości, że to nie był kochanek, którego mogła przywrócić do rzeczywistości jednym słowem.

Zastrzyk świeżej adrenaliny poderwał ją na nogi - i pozwolił wydobyć z płuc krzyk, dokładnie w chwili, kiedy napastnik ją chwycił.

Jay wyszedł na zewnątrz z latarką, by odszukać porzucony rewolwer. Tuż za nim dreptał Max wyraźnie niespokojny, jak każdy pies, który właśnie był świadkiem wybuchu emocji u swojego pana.

Jay podrapał go za uszami i powiedział:

- To nie twoja wina, piesku. Może twój następny właściciel będzie mniej popapwany.

Będzie musiał tego dopilnować. Może namówi Dennisa, żeby go wziął. Przyda mu się dobry owczarek, tym bardziej że jego wielka złota suka - Annie, o ile Jay pamiętał - umarła kilka lat temu i od tego czasu Dennis nie był w stanie zastąpić jej żadnym innym psem.

A jeśli nie Dennis, znajdzie kogoś innego. Kogoś, kto lubi zwierzęta. Miał wrażenie, że serce mu pęka, kiedy pomyślał o Danie. O Danie, którą kochał i którą mimowolnie tak bardzo skrzywdził.

Musisz poszukać pomocy, powiedziała. Jakby to, co go dręczyło, można było wyleczyć tabletkami czy terapią. Jakby jego życie można było uczynić bezpiecznym i użytecznym. Czymś, co miałoby jakąś wartość - dla niego albo dla kogokolwiek innego.

Może Weevil Jenkins wzięby Maksa do siebie. Mógłbym mu powiedzieć, że wytresowałem go tak, by chronił stada przed inwazją obcych, pomyślał Jay i parsknął śmiechem równie pozbawionym wesołości, co jego nastrój.

Od strony drogi dobiegł go jakiś stłumiony huk. Max zaszczekał i zeszywniał, a potem skoczył do przodu. Jay chwycił go za obrozę, nie chcąc, by pies wdał się w walkę z jakimś zwierzęciem - albo trzema mężczyznami, których mógł się spodziewać.

Uciszył go i stał przez chwilę, nasłuchując, podczas gdy Max ciągnął ze zjezoną sierścią i warczał głucho.

Jay był już niemal pewny, że to co najwyżej stado dzikich świń, które wpadły na bramę, kiedy w ciemności rozległ się inny dźwięk - odgłos otwieranych drzwiczek samochodu albo furgonetki.

Dzikiе świniе niе jeżdżą furgonetkami, ale Hooks i jego kumple mogą.

- Sukinsyny - mruknął pod nosem i podjął poszukiwania rewolweru. Teraz robił to ze znacznie większą determinacją, choć wrywający się Max utrudniał mu zadanie.

- Wszystko w porządku - szepnął do owczarka. Światło latarki padło w końcu na lufę jego czterdziestkiątki z nierdzewnej stali. Na broń, z której omal nie zabił Dany.

Znieruchomiał, bo nagle zrobiło mu się słabo na myśl, że ma jej dotknąć. I wtedy usłyszał pełen przerażenia krzyk - bez wątpienia krzyk kobiety.

Pomyślał o Danie, której tak bardzo zależało, by od niego uciec. Coś musiało ją zatrzymać czy raczej ktoś. Ktoś, kto przyjechał tu, żeby podpalić jego dom.

Max wyrwał się i zniknął w ciemności. Jay chwycił rewolwer i ruszył za psem.

Nie był pewny, czy jego życie jest warte tego, by je ratować, ale nie miał żadnych wątpliwości co do życia Dany.

Snop światła kołysał się i podskakiwał w rytm jego kroków. Choć zapalona latarka zdradzała jego obecność, czuł instynktownie, że tym razem liczy się przede wszystkim czas. Poza tym Max, który znacznie go wyprzedził, i tak głośno szczekał.

Wkrótce Jay dostrzegł przed sobą światła: reflektory skierowane na drogę, tylne światła lśniące jak para czerwonych oczu i słabsze światła suwa, który stał nieco dalej, z otwartymi drzwiczkami od strony kierowcy. Był to SUV, którym przyjechała Dana, jej samej jednak nigdzie nie było widać.

Zwolnił, starając się dosłyszeć coś przez własny oddech i zorientować się, w którą stronę pobiegł Max. Gdzieś z lewej strony dobiegło go groźne warczenie psa, a chwilę potem kobiecy głos - Jay mógłby przysiąc, że był to głos Dany - który krzyknął:

- Nie, nie!

Rozległ się huk wystrzału, kolejny krzyk i pełne gniewu:

- Ty draniu!

Max nagle ucichł i teraz od strony drogi słychać było już tylko coś, co brzmiało jak odgłosy szarpaniny.

Jay opanował emocje, wyłączył latarkę i ruszył przed siebie. Był już niemal przy drodze, kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwiczek i warkot włączanego silnika. Ogarnęła go panika - czyżby ten, kto zaatakował Danę, zamierzał ją ze sobą zabrać?

Przeżony, wypadł na drogę, celując w stronę nadjeżdżającego samochodu. Kierowca oślepił go, włączając długie światła, ale Jay słyszał, że samochód bardzo szybko się do niego zbliża.

Odkoczył w bok i odwrócił się, chcąc strzelić do kierowcy. Nie nacisnął spustu z dwóch powodów.

Pierwszym było obezwładniające przerażenie na widok twarzy mężczyzny siedzącego za kierownicą.

Drugim błotnik, który trącił go w lewą nogę i odrzucił wysoko w powietrze.

Rozdział 29

jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście; wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słoną i bezludną.

Księga Jeremiasza 17,6 Biblia Tysiąclecia

Łowca skręcił nieco kierownicę, by wyminąć zagradzającą mu drogę postać. Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. Przecież Jay nigdy nie był dla niego niczym więcej niż niepożądaną komplikacją, ostatnim ciężarem, który zrzucił na jego barki beznadziejny młodszy brat - brat, który zawsze potrafił dostać wszystko, na czym mu zależało... w tym jedyną kobietę, jakiej R.C. Eversole kiedykolwiek pragnął.

- Nie, nie! Nie możemy go tu zostawić - krzyknęła Dana. Spojrzał na nią z wściekłością, ale nie przestraszyła się, mimo że

całą twarz miała zalaną krwią. Była silniejsza, niż się wydawała - silniejsza nawet niż jej siostra.

I miała rację. Nie mógł zostawić tu szeryfa. Lepiej odebrać mu broń i zabrać go ze sobą, bo jeśli się pozbiera, może wezwać pomoc.

Poza tym mimo kłótni Danie wyraźnie na nim zależało. Łowca uznał, że warto ten fakt wykorzystać.

Wycelował rewolwer w jej pierś.

- Rusz się, a zabiję go - powiedział. - A potem rozedrę cię na strzępy, rozumiesz?

Kiwnęła głową z oczami znowu pełnymi przerażenia, wysiadł więc i podszedł do Jaya, który usiłował się doczołgać do rewolweru, który wypadł mu z ręki.

Łowca kopnął broń tak, by nie mógł jej dosięgnąć i warknął:

- Wstawaj.

Jay nie wstał, tylko podniósł na niego oczy, oszołomione i przerażone. Pokręcił głową i zmrużył powieki w ostrym świetle reflektorów.

- Nie... to... to niemożliwe. Niemożliwe. Ty przecież nie...

- Nie powinienes być tu wracać - przerwał mu Łowca.

Tak, chłopak okazał się słaby - dostał swoją szansę, by wyrwać się z tego miejsca, i zmarnował ją. To zaś oznacza, że trzeba go dobić jak chorego byka czy rannego jelenia. Kiedyś nie mógłby na to patrzeć. Ale pustynia i długi pościg za Angie wypaliły w nim wszelkie sentymenty, zostawiając tylko nagą prawdę.

- Co... co z tobą? - spytał Jay, z trudem podnosząc się na kolana.

- Co się z tobą stało, na litość boską, że...

- Coś, co powinno się stać dawno temu. Coś, czego powinienem być żądać, tylko że zawsze musiałem zajmować się innymi...

Jay sięgnął do jego kostek, ale Łowca cofnął się, a potem kopnął bratanka w skroń.

W jego umyśle odezwało się tylko dalekie echo głosu sumienia, kiedy Jay upadł twarzą w żwir.

Dana rzuciła się na Łowcę, trzymając w uniesionych rękach metalową latarkę, którą znalazła za przednim siedzeniem furgonetki. Choć zamierzyła się na niego od tyłu, jakiś dźwięk musiał ją zdradzić, bo odwrócił się błyskawicznie i wycelował do niej z rewolweru.

- Lepiej, żebyś nie sprawiała więcej kłopotów, niż jesteś warta

- ostrzegł ją.

Znieruchomiała, zmrożona jego nieludzkim spokojem i wyrazem zupełnie pozbawionej uczuć twarzy. Był wysoki i mocno zbudowany, choć najlepsze lata miał już za sobą. Mógł mieć koło sześćdziesiątki, sądząc ze zmarszczek, którymi pokryta była jego ogorziała twarz, i gęstego siwego zarostu. Był jednak tak brudny, że mogła się pomylić nawet o dziesięć lat. Od kapelusza, przez drelichową koszulę z długimi rękawami i spodnie, aż po buty, cały pokryty był kurzem i wydierał ostry zapach potu i brudu, jakby od dawna się nie kąpał. Jakby żył w dziczy, tak jak Angie, kiedy Dana ją znalazła.

Tylko jeden element wyraźnie się wyróżniał: mała czarna lornetka, czysta i sprawiająca wrażenie nowej, która wisiała na jego szyi. Bardzo dziwna lornetka. Ale to jego pociągła twarz przyciągnęła jej uwagę.

Nigdy wcześniej go nie widziała, a jednak w jakiś niesamowity sposób wydawał jej się znajomy. Czy to możliwe, że jednak zobaczyła go tej strasznej nocy, kiedy gonił ją w ciemności przez pustynię; tej nocy, kiedy zastrzelił jej siostrę? Może widziała go, a potem o tym zapomniała, po tym wszystkim, co się stało?

- Odłóż latarkę - zażądał.

Nie poruszyła się dość szybko, by go zadowolić, bo wycelował rewolwer w pierś Jaya, która powoli podnosiła się i opadała. A może tylko wydawało jej się, że oddychał?

- Już odkładam - zapewniła i kucnęła, by położyć latarkę na ziemi. Ale potem, zamiast czekać na kolejny rozkaz, opadła na kolana i podpełzła do Jaya, rozpaczliwie chcąc się upewnić, że wciąż żyje. - Jay - wyszeptwała, potrząsając go za ramię. - Jay, słyszysz mnie?

Otworzył jedno oko, spojrzął na nią i znowu je zamknął.

Był to ułamek sekundy, ale nagle te niebieskie oczy, które dobrze znała, nałożyły się w jej umyśle na okrutną twarz, w którą patrzyła chwilę wcześniej.

I rozumiała, dlaczego człowiek, który na nią napadł, wydał jej się znajomy. Ten człowiek, który omal nie zabił Jaya, musiał być R.C. Eversole'em, jego wujem. Wujem, który ponoć spłonął we własnym łóżku kilka miesięcy temu. Tym samym wujem, który przyjmował łapówki i miał romans z Angie.

Dana miała ochotę rzucić się na niego z pięściami, ale zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że jeśli to zrobi - albo zdradzi w jakiś sposób, że wie, kim on jest - ten szaleniec zastrzeli ją z takim samym zimnym spokojem, z jakim przed chwilą powalił bratanka, którego wychowywał.

Łowca przykucnął naprzeciw niej i powiedział:

- Pomóż mi wsadzić go do samochodu. Chyba że wolisz, żebyśmy zostawili ciało tutaj... - Obnażył żółte zęby i dodał: - wtedy moglibyśmy się wreszcie zabawić, tylko ty i ja.

Te słowa, całkowicie wyprane z emocji, sprawiły, że zadrżała. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że ten człowiek może ją nie tylko zabić.

- Pomogę - odparła i zrobiła to, choć z bólu oczy zaszyły jej łzami. Jay jęknął i stanął, chwiejąc się, na szeroko rozstawionych nogach.

Pochylił się do przodu, oparł dłonie na kolanach i wymiotował.

Dana położyła mu rękę na plecach i zauważyła, że na jego skroni już zaczął rosnąć fioletowy guz.

- Dalej, ruszać się. - R.C. chwycił Jaya pod ramię i zaczął ciągnąć. - Do samochodu, oboje. Przejedziemy się.

- R.C? - jęknął Jay. - Jak... jak to możliwe, że... żyjesz?

- Zamknij się i wsiadaj. - R.C. otworzył drzwiczki od strony pasażera i wepchnął bratanka do środka. Jay natychmiast bezwładnie opadł na bok.

Dana chciała mu pomóc, ale stary szeryf chwycił ją w pasie i odciągnął od niego, a potem przygwoździł własnym ciałem do karoserii obok otwartych drzwiczek.

- Nie! - Mimo bólu zaczęła się wyrywać i w końcu udało jej się uderzyć go łokciem w brzuch.

- Cholera! Mam was już dość.

Zaczął ciągnąć jej rękę do góry, aż w końcu poczuła, jak coś zamyka się na jej nadgarstku. Zanim jednak zdążyła pomyśleć o kajdankach, złapał ją za drugą rękę i zatrzasnął na niej drugie plastikowe kółko.

Potem odwrócił ją brutalnie do siebie, schował rewolwer do kabury i wyjął zza pasa długi lśniący nóż.

Na jego widok zaschło jej w ustach.

- A teraz powiesz mi, gdzie twoja siostra ukryła pieniądze, które mi zabrała.

Dana trzęsła się tak bardzo, że z trudem utrzymywała się na nogach. Nie była w stanie myśleć i nie rozumiała, o co ją pytał.

- Pieniądze?

Przyłożył czubek noża do zagłębienia u nasady jej szyi.

- Ostrzyłem go specjalnie dla ciebie. Jest teraz tak ostry, że wejdziesz ci prosto w kręgosłup, jeśli choć lekko go naciśniesz.

Pokręciła głową.

- Nie wiem.

- Jestem w tym bardzo dobry. Można powiedzieć, że mam doświadczenie.

To nie może się dziać naprawdę, pomyślała. To niemożliwe. Co powinna zrobić, żeby obudzić się z tego koszmaru?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- O moje pieniądze - powiedział, przesuwając ostrze w dół. Czują, jak ostrze zsuwa się w stronę dekoltu podkoszulka i zaczyna rozcinać materiał.

- Moje pieniądze - powtórzył. - Pieniądze, na które czekałem przez wszystkie te lata. Pieniądze, które ta dziwka odebrała mi i ukryła gdzieś na pustyni.

- Słyszałam... słyszałam, że je znaleźli. Jay... nie, FBI je znalazło - poprawiła się szybko, nie chcąc, żeby ten szaleniec zabił swojego bratanka na miejscu. - Znaleźli je koło domu, w którym mieszkałeś.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że się zdradziła. Teraz już na pewno nie pozostawi jej przy życiu. Ostrze zjechało jeszcze kilka centymetrów niżej, nacinając nie tylko materiał, ale i skórę pod nim. Z gardła Dany wyrwał się wysoki zduszony pisk.

- Zamknij się - warknął. - Bo wsadzę ci ten nóż między nogi, tak głęboko, że poczujesz go w ustach.

Danie zrobiło się ciemno przed oczami i zaczęła się osuwać na ziemię. On jednak poderwał ją z powrotem na nogi i uderzył w twarz.

- Gdzie? - spytał ostro. - Gdzie twoja siostra ukryła pieniądze?

- Nie wiem! Nie powiedziała mi. Nie zdążyła mi nic powiedzieć, zanim ją... zanim zginęła.

- Nie rozumiesz, do kurwy nędzy? Pokroję cię na kawałki, jeśli mi nie powiesz. - Odsunął nóż od jej ciała i przesunął językiem wzdłuż ostrza, przymykając przy tym oczy, jakby jej krew była wybornym winem. - I zapewniam cię, że mnie spodoba się to dużo bardziej niż tobie.

Daną ogarnęły mdłości.

- Ale ja naprawdę... naprawdę nie mam o niczym pojęcia. Eversole wskazał głową furgonetkę.

- Może wolałabyś najpierw obejrzeć, jak obdzieram ze skóry jego?

Dana poczuła, że cały jej świat nagle runął i paraliżujący strach zastąpiła zimna wściekłość. Ten człowiek zamordował Angie i miał zamiar zabić także ją, w dodatku w jeszcze straszniejszy sposób. Czy sprawiły to samotne miesiące na pustyni, czy coś przestawiło mu się w głowie wcześniej - tak czy inaczej R.C. Eversole zabrnął w obłęd tak daleko, że był skłonny zamordować własnego bratanka, by odzyskać pieniądze, które wycisnął z Haz-Vestment.

Pochyliła głowę i spojrzała na niego.

- Dobrze. W takim razie ci powiem.

Niebieskie oczy zapłonęły upiornym blaskiem. A chwilę potem Dana pochyliła głowę niżej, po czym poderwała ją gwałtownie do góry, z całej siły uderzając R.C. w szczękę.

Ta Angie, która szarpała Jaya, usiłując go obudzić, była młodą kobietą ze starych rodzinnych fotografii. Miała długie falujące włosy, które opadały jej na ramiona i pachniała kwiatami juki. Jasny lok połaskotał go w policzek, kiedy się nad nim nachyliła, i wtedy zauważył, że jej oczy są ciemne i pełne nieokiełznanej namiętności, która w końcu sprowadzi na nią śmierć.

W tej chwili jednak płonęły gniewem. Więc masz zamiar leżeć tu jak jakiś cholerny nierób? Nie słyszysz go? On ją zabije. Rusz ten swój bezużyteczny wojskowy tyłek i zrób z tym coś. Wiesz, co musisz mu powiedzieć - masz wszystko poza tą cholerną mapą samochodową. Rozumiesz?

Wtedy zobaczył, że Angie ma na sobie czarną abayę, a jej palec spoczywa na guziku detonatora. Uśmiechnęła się do niego szyderczo. A może chcesz zobaczyć, jak kolejna osoba, na której ci zależy, wylatuje w powietrze?

Kiedy rzucił się, by ją powstrzymać, obudził go rozdzierający ból głowy. I zrozumiał, że naprawdę słyszał coś pod drzwiczkami furgonetki - odgłosy walki tak zacieklej, jakby toczyły ją zwierzęta, a nie ludzie. Adrenalina uderzyła mu do głowy, dodając sił. Wyprostował się, zsunął z siedzenia i nie czekając, aż przed oczami pojawią się mroczki, ruszył chwiejnie w stronę, z której dobiegał hałas.

Zamrugnął z niedowierzaniem i krew ścięła mu się w żyłach z przerażenia. Jego wuj - jego zmarły wuj - przyciskał Danę do ziemi i przystawiał nóż do jej brzucha. Cienki krwawy ślad znaczył miejsce, w

którym ostrze przecięło nie tylko ubranie. Dana leżała na plecach, drżąc na całym ciele, zbyt przerażona, by się poruszyć czy choćby krzyknąć.

- Jeszcze jeden ruch - powiedział R.C., zerkając na Jaya - a wypatroszę ją jak sarnę.

Jego głos brzmiał dziwnie, jakby miał w ustach mnóstwo szklanych kulek. Nie domykał ust, jakby nie był w stanie unieść dolnej szczęki.

- Nie mam pojęcia, gdzie są te pieniądze - wyszeptała Dana.

- W takim razie ja - odparł R.C., unosząc nóż - nie mam powodu trzymać cię przy życiu.

- Zaczekaj! - Jay przypomniał sobie nagle ostatni zapis z dziennika Angie. - Wiem, gdzie jest reszta tych pieniędzy. Możemy pojechać tam od razu. Nie będziemy sprawiać kłopotów.

R.C. patrzył na niego, jakby coś rozważał.

- Zasluguję na te pieniądze. Zasluguję na swoją szansę, nim będzie za późno. I mogę cię zapewnić, że jej nie zmarnuję.

Jay nie poznawał tego człowieka. Miał wrażenie, że ktoś wydrążył ciało jego wuja i spoglądał teraz na niego przez puste oczodoły. Ktoś przeżarty przez gorycz i chciwość.

- Nie będziesz potrzebował noża - zapewnił. - Pomożemy ci. Przysięgam.

Wyciągnął rękę, chcąc pomóc R.C. wstać. Zrobiłby wszystko, byle tylko nie pociął Dany - tak jak tę kobietę, która go przekupiła. I cielęta Jenkinsa. Czy znęcanie się nad tymi zwierzętami pomagało mu rozładować frustrację, kiedy Angie bawiła się z nim w kotka i myszkę?

R.C. przerzucił nóż do lewej ręki, prawą wyjął zza pasa rewolwer i wstał powoli, celując w Jaya.

- Wracaj do samochodu - rozkazał. Jay chciał pomóc wstać Danie.

- Zostaw ją - powiedział R.C. - Nie możemy jej zabrać. Rzuci się jak dzika kotka. Ale możemy podzielić pieniądze między siebie, żeby zostały w rodzinie.

Jay zrozumiał, że to wyrok śmierci na Danę, i szybko zasłonił ją przed R.C. Podała mu dłoń i ich oczy spotkały się na moment. Zobaczył, że doskonale go rozumiała.

I dostrzegł w jej oczach coś jeszcze; coś, za co oddałby życie.

- Bez niej nigdzie się nie ruszę - rzekł. - I zanim zaczniesz mi grozić, pomyśl, co zrobisz, jeśli zabijesz jedyną osobę, która wie, gdzie

Angie ukryła pieniądze. A może chcesz spędzić resztę życia w Rimrock, jeżdżąc tą zdezelowaną furgonetką i kisząc się we własnym brudzie, podczas gdy forsa będzie gnici w jakiejś kryjówce.

Gdzieś daleko w ciemności rozległ się nieludzki śmiech zamordowanej kobiety.

A może to Max skowyczał z bólu.

RS

Rozdział 30

Dwie noce temu nie wystarczała mi ani praca, ani pustynia. Zbyt wiele działo się w mojej głowie. Po pewnym czasie zaczęła mi doskwierać ta cisza, tak jak wszechobecny brud i kiepskie żarcie. Skorpion, na którego przypadkiem nadepnęłam, też nie poprawił mi samopoczucia. Spakowałam się więc i pojechałam szukać miejsca, które widziałam jakiś czas temu - i znalazłam je. Barak, w którym nocują czasami robotnicy wynajmowani przez gwałcicieli tej ziemi. Pogrzebałam w zamku i udało mi się wejść. I - niech to wszyscy diabli - znalazłam tam to, na co miałam największą ochotę i czego najmniej było mi trzeba: pełną butelką meskalu, wciśniętą pod materac jednego z łóżek. Naprawdę nie miałam zamiaru jej wypić. Pomyślałam, że wezmę ją ze sobą do chaty i schowam na czarną godzinę, bo w końcu wszystko się może zdarzyć. W pewnym sensie miało to być moje trofeum, dowód (żelazny dowód!) na to, że jestem dość silna, by nie zboczyć więcej z drogi cnoty. Ale w połowie drogi do domu nagle coś stuknęło w silniku... przez kolejnych siedemnaście lat siedziałam na masce tego gruchota z zamkniętą butelką w ręce. A potem się okazało, że już widać dno. Z tego, co było później, niewiele pamiętam.

niedatowany zapis (na luźnej kartce) z dziennika trzeźwości Angie (odnaleziony 10 lipca w wewnętrznej ścianie domu Webba)

14 lipca, sobota, 0.37

29 stopni Celsjusza

Prognozowany wzrost temperatury do 37 stopni

Kiedy oboje wsiedli do furgonetki i R.C. ruszył do drzwiczek od strony kierownicy, Dana odwróciła się do Jaya.

- Naprawdę wiesz, gdzie Angie ukryła pieniądze? - spytała, bo przyszło jej do głowy, że Jay mógł kłamać, by zyskać na czasie.

Jay spojrzał jej w oczy.

- Może nie powinienem pytać cię o to w tej chwili, ale czy zaufasz mi, Dano? Zawierzysz mi swoje życie?

Jego spojrzenie, szczerze i pełne niezachwianej pewności, rozproszyło mrok zwątpienia i strachu, na nowo budząc w niej odwagę. Miała przed sobą człowieka, który walczył z przestępcami w kraju i z terrorystami za granicą; człowieka, który - o czym dowiedziała się z gazet - został odznaczony za męstwo na polu walki. Wiedziała, że musi się na tym skupić i nie myśleć o brutalnym ataku pod jego domem.

- Tak - odparła.

R.C. otworzył drzwiczki i w tym samym momencie Jay sięgnął do klamki po drugiej stronie.

- Więc uciekaj - powiedział i jednym szybkim ruchem wypchnął ją na zewnątrz.

Zaskoczona, z rękami skutymi na plecach, co utrudniało utrzymanie równowagi, nieomal się przewróciła. Ale strach pozwolił jej utrzymać się na nogach - strach i kakofonia dźwięków, które rozległy się za jej plecami. Krzyki i strzały, jeden za drugim, rozdzierały nocną ciszę.

Biegła mimo bólu w zębrach; biegła, wiedząc, że śmierć może dopaść ją od tyłu, tak jak jej siostrę. Wpadła w krzaki, które szarpały resztki jej podkoszulka, a potem uderzyła w słup pozostały po starym ogrodzeniu. Zachwiała się, ale teraz nie było już odwrotu.

Była to winna Jayowi, który okazał się sprytny i odważny. I być może poświęcił dla niej życie - bo nie słyszała już za sobą odgłosów walki, nie słyszała niczego poza niksującym echem wystrzałów.

On nie mógł zginąć, on nie mógł zginąć, on nie mógł zginąć, powtarzała te słowa w myślach jak modlitwę, rzuconą w czarne nocne niebo.

Modlitwę, która przypomniła jej, co powiedział Jay, kiedy odjeżdżała spod jego domu we łzach. „Zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić”.

Pozwoliłby się nawet zabić, próbując ocalić jej życie.

Znowu rozległy się strzały i Dana usłyszała, jak kula rozłupuje skałę niepokojąco blisko miejsca, w którym się właśnie znajdowała. A zaraz potem kolejna kula trafiła w zeszcłe krzaki niemal pod jej stopami.

Jest coraz bliżej... widzi mnie... Nie zwalniając, odwróciła się, pewna, że zobaczy za sobą snop światła latarki.

Zamiast tego dostrzegła na drodze światła samochodu. Był jakiś kilometr dalej, ale szybko się zbliżał.

Nadchodzi pomoc czy może to jakiś wspólnik R.C? Zanim zdecydowała, czy dalej biec przed siebie, czy zawrócić w kierunku drogi, potknęła się o wystającą z ziemi gałąź.

Ręce miała skute, nie mogła się więc podeprzeć. Całym ciężarem runęła do przodu, uderzając w ziemię twardą jak beton. Ogarnął ją mrok, czarny jak kaptur kata.

Jay najpierw poczuł wibracje silnika i podrygi furgonetki na wyboistej drodze. Potem pojawił się ból, obezwładniający, pulsujący ból, który wydawał się rozłupywać mu czaszkę. Podniósł rękę, by otrzeć krew spływającą mu na oczy, i nawet ten prosty ruch był wysiłkiem niemal ponad jego siły. Przy każdym drgnięciu samochodu ogarniał go mdłości.

Poczuł się trochę lepiej, kiedy furgonetka zwolniła, a potem się zatrzymała.

- Chyba ich zgubiliśmy, ktokolwiek to był - usłyszał. Odwrócił głowę w stronę, z której dobiegał głos, i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że dolna część jego ciała leży na podłodze, podczas gdy głowa i ramiona opierają się o siedzenie pasażera. Wuj uśmiechnął się drwiąco.

- Masz cholerne szczęście, że jeszcze żyjesz po tym numerze. Nie chciałem cię tak mocno uderzyć, nie mogę cię zabić, dopóki nie dostanę pieniędzy, ale chyba nie sądziłeś, że pozwolę ci się dorwać do mojej broni.

Jay przypomniał sobie - oberwał lufą rewolweru w głowę, blisko miejsca, w które wcześniej dostał kopniaka. Walczył, bo chciał ocalić Danę. Ale co było potem? Czy udało jej się uciec, czy...

- Przykro mi z powodu twojej kobiety. Bo ona była twoją kobietą, co?

Jay miał wrażenie, że serce przestało mu bić. Nie odpowiedział, nie był w stanie wydobyć głosu.

- Miałeś niezły pomysł - przyznał R.C. - Mogłoby wam się udać, gdyby nie to - dotknął lornetki wiszącej na jego szyi. - Po tym, co się ostatnio stało, sprawiłem sobie taką z noktowizorem.

Jay był ciekaw, w jaki sposób, skoro został uznany za zmarłego. Czy zaryzykował i pojechał do jakiegoś miasta, czy też ktoś mu pomaga? Zresztą jakie to ma znaczenie, skoro Dana nie żyje? Czy cokolwiek może mieć jeszcze dla niego znaczenie?

- Dlaczego?

Było to jedyne pytanie, jakie potrafił zadać, nie rozsypując się zupełnie.

- Dlaczego co? Dlaczego po tylu latach uczciwego życia zszedłem z drogi cnoty? - Śmiech R.C. przeszedł w ochryply kaszel. - Kiedy dowiedziałem się, co planują te dupki, nie mogłem się powstrzymać, to wszystko. Postanowiłem, że wyduszę z tego, ile się da. I w końcu zdobędę wszystko, czego zawsze mi brakowało. Luksus, piękną kobietę, może jakąś tancerkę hula. Za te pieniądze kupię sobie emeryturę w raj.

Blżej ci do piekła, chciwy starcze, pomyślał Jay. Postanowił, że go zabije w ten czy inny sposób za to, co zrobił Danie. Jakby czytając w jego myślach, R.C. powiedział:

- Wyświadczyłeś jej przysługę, synu. W ten sposób wszystko odbyło się dużo szybciej. Po prostu podszedłem do niej, kiedy upadła, i bach, już było po wszystkim. Nawet nie wiedziała, co ją czeka.

Jay zacisnął powieki.

- Boże! - wybuchnął, sam nie wiedząc, czy miało to być przekleństwo, czy modlitwa za jej duszę. Gdyby nie wypchnął Dany z samochodu, może później nadarzyłaby się lepsza okazja...

- Nawet gdybym zatrzymał ją dla okupu, tak jak planowałem, i tak nigdy nie mógłbym jej wypuścić - oznajmił R.C.

Coś w duszy Jaya rozpadło się w tej chwili w proch i pył - ostatnia jej część nietknięta przez wojnę i zbrodnie. Ten drań najwyraźniej sądził, że go pociesza.

- Więc gdzie ta forsa? - Głos wuja znowu brzmiał twardo. Jay się zawahał.

- W domu starego Webba przy Lost Lake - odparł w końcu. Tam każe wujowi zapłacić za to, co zrobił Danie, za cały ból, którego był przyczyną.

- W chacie Webba? - zdziwił się R.C. - Tam, gdzie gnieździła się Angelina? Przeszukałem całą tę rudery, ale nic nie znalazłem.

- Bo trzeba wiedzieć, gdzie szukać.

- Gdzie?

- Mam ci powiedzieć, żebyś mógł poderżnąć mi gardło i zostawić ciało na pustyni?

Jay zdawał sobie sprawę, że wuj i tak zamierza go zabić. Aie wypadki potoczą się inaczej, niż życzyłby sobie tego R.C.

Jechali dalej w milczeniu. Jay cały czas wyobrażał sobie, jak obezwładnia wuja, ogłusza go kamieniem, a potem wrzuca do furgonetki i wraca, by odnaleźć Danę. Ona żyje, jest cała i zdrowa... Powie mu, że się przewróciła i udawała martwą, że R.C. tylko ją drasnął, nie, że w ogóle chybił...

Spojrzy mu w oczy i powie, że go kocha, że pokochała go od pierwszego wejrzenia. Wtedy on obejmie ją i będzie błagał, by została z nim na zawsze.

A kiedy ona powie „tak”, ciemność się rozstąpi i Jay okaże się wart tego wielkiego daru.

Rozdział 31

jak daleko byś się posunęła? - pytałam w dzieciństwie moją młodszą siostrę. Wkurzała mnie czasami, ale w sumie była dobrym dzieckiem. Znała granice i wiedziała, że jeśli je przekroczy, będzie musiała ponieść konsekwencje. Ale niezależnie od tego, jak daleko odważyłaby się posunąć, ja zawsze musiałam pójść o krok dalej. Bo to, na czym mi zależało, miało dla mnie tak wielkie znaczenie, że nie cofnęłabym się przed niczym. Oddałabym za to życie, gdyby było to konieczne.

zapis z 12 marca z dziennika trzeźwości Angie

Przycupnąwszy w krzakach, Dana patrzyła, jak kierowca wysiada z furgonetki. Wtuliła twarz w sierść Maksa i czekała, drżąc niczym zranione zwierzę, gotowe w każdej chwili rzucić się do ucieczki, jeśli tylko znajdzie dość sił.

Przed oczami stanęła jej Angie. Angie, która znalazła się w takiej samej sytuacji - a może sama ją wybrała, walcząc o to, na czym jej zależało. Może sądziła, że to, czego się nauczyła na obozach dla trudnych nastolatków, pozwoli jej przetrwać na pustyni nawet przez dłuższy czas. A może też początkowo chciała ukryć się tam tylko na krótko, a potem wrócić i poszukać pomocy, lecz choroba czy obrażenia, jakie odniosła, sprawiły, że była zbyt słaba i zdezorientowana, by zrobić coś więcej niż tylko uciekać z miejsca na miejsce.

Dana wiedziała, że ona nie wytrzymałaby tak długo. Wiedziała, że musi zaryzykować i poprosić o pomoc nie tylko dla siebie, ale także dla Jaya - jeśli jeszcze żył. Dlatego podpełzła bliżej, usiłując rozpoznać mężczyznę, który otwierał bramę, i modliła się w duchu, by był to ktoś, komu będzie mogła zaufać.

Wysoki wzrost wskazywał na kogoś z Hooksów; ciemne włosy - na Wallace'a. Uznała, że nie ma wyboru, i z mocno bijącym sercem ruszyła w jego stronę. Max kuśtykał obok niej na trzech zdrowych łapach.

- Szeryfie, proszę mi pomóc...

Wallace drgnął, zaskoczony i wycelował w nią rewolwer.

- Ręce do góry! - zawołał. - Wysoko.

- Nie mogę - odparła. - Są skute na plecach.

- Ani kroku dalej. Odwróć się, żebym je widział. Zrobiła, co jej kazał.

- To ja, Dana Vanover - powiedziała. - Nie strzelaj.

- Doktor Vanover? - Usłyszała chrzęst żwiru pod jego stopami, kiedy się do niej zbliżał. - Kto ci to zrobił? Boże, jesteś ranna.

- To nieważne, nic mi nie będzie. - Odwróciła się do niego, nie chcąc stracić ani chwili więcej. - Jay potrzebuje pomocy. Natychmiast.

Jeśli wuj jeszcze go nie zabił za to, że chciał jej pomóc... Na tę myśl ogarnęła ją panika.

- Szeryf? A gdzie on jest? Co się stało?

- To jego wuj. Zaatakował nas. To znaczy mnie, a Jay usiłował interwe...

- Jego wuj? Jak to... Gdzie? Gdzie jest ten człowiek?

- Nie wiem. Odjechał z Jayem starą furgonetką, kiedy zobaczył twój samochód. Musimy ich dogonić.

- Ale przecież R.C. nie żyje. Byłem... byłem tam, kiedy wyciągali jego ciało z łóżka. Lekarz powiedział... Słuchaj, to nie może być on. Jay dzwonił do mnie, zostawił wiadomość, że musimy pogadać. Wydawało mi się, że był zdenerwowany, a ponieważ usłyszałem coś w do... Usłyszałem coś, czego miałem nie usłyszeć, więc pomyślałem, że może mieć kłopoty. I od razu przyjechałem tutaj.

- To nie było ciało szeryfa. Jay rozpoznał wujka, jestem tego pewna. - Czują, że nie wytrzyma ani chwili dłużej. - Musimy jechać. Zanim będzie za późno.

- Dobrze, ale najpierw rozetnę kajdanki, żebyś mogła wsiąść do furgonetki.

Wyjął jakieś narzędzie z niewielkiej torby przyklepionej do paska. Dana poczuła silne szarpnięcie i usłyszała, jak plastikowy zacisk puszcza.

- Dziękuję.

Otworzyła drzwiczki i zawołała Maksa, a gdy pies z trudem wskoczył do auta, wsiadła sama. Zanim zapięła pas, Wallace już siedział za kierownicą.

Wrzucił bieg, ale się zawahał.

- Jeśli to nie R.C. leżał w tym łóżku, to kto...

A kogo to obchodzi, miała ochotę wrzasnąć, czuła jednak, że musi jakoś przekonać zastępcę szeryfa, że go nie zwodzi.

- FBI szuka męża tej kobiety znalezionej w jaskini, prawda? Jak on się nazywa? Goldsmith, o ile się nie mylę? R.C. musiał go zabić, a potem podłożyć jego ciało, żeby sfingować własną śmierć. Prawdopodobnie zrobił to tego samego dnia, kiedy zamordował jego żonę. Może Eversole był zbyt chciwy i próbował wycisnąć z nich za dużo? Biorąc pod uwagę jego obsesję na punkcie pieniędzy, które ponoć ukradła mu moja siostra, wydaje się to logiczne.

- Na rany Chrystusa... - mruknął Wallace. - W takim razie... dokąd R.C. zabrał Jaya?

Dana wskazała kierunek, w którym odjechał samochód R.C.

- Wiem, że pojechali w tamtą stronę, ale nie wiem dokąd. R.C. oszalał, cały czas mówił tylko o tych pieniądzech.

Wallace spojrział na Danę szeroko otwartymi oczami.

- Myślał, że ja wiem, gdzie one są - wyjaśniła. - Że Angie powiedziała mi, gdzie je ukryła, zanim ją zabił. On... on zrobi wszystko, żeby je odzyskać, prawdopodobnie po to, żeby móc stąd wyjechać. Zabije każdego, nawet własnego bratanka. Jay powiedział mu, że wie, gdzie są te pieniądze, chociaż Angie nigdy nie wspomniała mi nic na ten temat.

Wallace kiwnął głową i ruszył.

- Więc lepiej ich dogońmy.

- Domyślasz się, gdzie mogli pojechać?

- Nawet więcej - odparł ponuro. - Jestem pewien.

Łopata, którą wuj wcisnął Jayowi do ręki, wchodziła z chrzęstem w żwir, a potem jej zawartość spadała głucho na rosnący kopiec po jego prawej stronie. Te dwa powtarzające się dźwięki tworzyły rytm równie surrealistyczny, jak czynność kopania podwójnego grobu przy świetle samochodowych reflektorów.

Jay zerknął z ukosa na wuja, który stał w bezpiecznej odległości z wycelowanym w niego rewolwerem, i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że znalazł się na planie filmu grozy... albo na bliskowschodniej pustyni.

Rewolwer nagle przeistoczył się w karabin maszynowy; ciemność spowijająca trzymającą go postać przybrała kształt czarnej galabii bojownika mudżahedinów. Kazali mu wykopać dla siebie grób, potem zmuszą go, by wyparł się swojego kraju, a na końcu obetną mu głowę i nagrają egzekucję na taśmę wideo, którą wyślą do Al Dżaziry.

Oni... nie... on... Jest tylko jeden. A powietrze pachnie zachodnim Teksasem...

W końcu to ból pozwolił mu się ocknąć: zmęczone mięśnie, pęcherze na spoconych dłoniach, ogłuszające pulsowanie w głowie. Wszystko to przywróciło go do terażniejszości, gorszej jeszcze niż przeszłość.

Jego wuj zastrzelił Danę i kazał mu kopać ziemię pod kwiatami i kamykami, którymi Angie udekorowała groby Webbów. Tak samo oznaczyła miejsce, w którym odnaleziono ciało - należące prawdopodobnie do Romana Goldsmitha - i gdzie ukryła pierwszych pięćdziesiąt tysięcy.

Na kartach swojego dziennika pisała o czci należnej tym, którzy byli tu przed nami, bo oni „zaprowadzili nas tam, gdzie teraz jesteśmy. Nie tani blichtr i puste obietnice współczesnych szarlatanów. To gówno powinno zostać pogrzebane i zapomniane”.

Te słowa - bo nie wierzył, by naprawdę nawiedził go duch Angie - przekonały go, że pieniądze zostały podzielone i ukryte jeszcze w dwóch innych miejscach: tutaj i w solnej grocie, gdzie odnaleziono ciało Miriam Piper-Gold.

Jeżeli się mylił, mężczyzna stojący dwa metry dalej z nabitym rewolwerem w dłoni na pewno go użyje. Z drugiej strony jednak, prawdopodobnie zrobi to także, jeśli okaże się, że Jay miał rację - musi więc znaleźć jakiś sposób, by go przechytrzyć i pokonać.

Jay wiedział, że musi to zrobić - nie dla siebie, ale ze względu na Danę. Jeśli istniała szansa - jakakolwiek szansa - że przeżyła strzał z rewolweru, musiał jak najszybciej do niej dotrzeć.

Zmobilizował się i spróbował nawiązać rozmowę.

- Więc kto ci pomagał? - spytał. R.C. milczał, więc dodał szybko: - Ktoś musiał ci pomagać. To nie jest twoja furgonetka, prawda? I ktoś musiał dostarczać ci jedzenie i inne rzeczy.

- Czy próbujesz wciągnąć mnie w rozmowę, żeby uśpić moją czujność? - odparł wuj, po czym kiwnął głową. - Widzę, że jednak czegoś się nauczyłeś, kiedy stąd wyjechałeś. Ja spróbowałbym tego samego chwytu.

- Najwięcej nauczyłem się od ciebie - rzekł Jay, nie dając się sprowokować. - To dzięki tobie zainteresowałem się prawem kryminalnym. Chciałem być taki, jak pierwszy mężczyzna w moim życiu, którego szanowałem.

W tej chwili marzył tylko o tym, by rozwalić draniowi głowę. Ale że wuj znajdował się poza zasięgiem łopaty, wcisnął ją tylko stopą w ziemię.

- Przechodzimy do pochlebstw, co? Nauczylesz się tego w Dallas? A może kazali ci tak lizać dupy ajatollahom, kiedy siedziałeś w Iraku?

- Może ty udzieliłbyś mi kilku wskazówek, jak to się robi? - odpalił Jay. - W końcu przez całą swoją kadencję pozwalaleś Abe'owi pociągać za sznurki. Wiem, jak przekonywaliście ludzi, których nie chcieliście w Rimrock, żeby się stąd wynosili.

Może jeśli zdoła go wkurzyć, R.C. przestanie mieć się na baczności. Stojąc w wykopanym dole, miał niewielkie szanse, by przejąć kontrolę nad sytuacją, musiał więc działać szybko i skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji.

Ale wuj tylko wzruszył ramionami.

- Do diabła, Hooks nie pociągał za żadne sznurki. Po prostu tak rozwiązuje się tu problemy. Zawsze tak było, także wtedy, kiedy szeryfem był twój dziadek, a przedtem pradziadek.

- W wielu miejscach rozwiązuje się problemy w podobny sposób. Ale to nie znaczy, że to w porządku, zwłaszcza jeśli giną ludzie.

R.C. splunął.

- Słyszałem o tym miękkim podejściu, którego uczą teraz gliniarzy. Przejrzystość, tolerancja i inne takie bzdety. Może to i dobre na kursach Związku Swobód Obywatelskich. Ale tutaj trzeba działać skutecznie, a to znaczy, że szeryf musi twardą ręką utrzymywać porządek i wiedzieć, jak się pozbyć tych, którzy go zakłócają.

Coś obudziło w umyśle Jaya jakieś wspomnienie. Może aluzja do Amerykańskiego Związku Swobód Obywatelskich? W tej chwili jednak nie był w stanie się nad tym zastanawiać.

- Mówisz o tym hippisie, którego ty i twoi kumple spaliliście żywcem? Pamiętam go. I jego dziewczynę. Nosili farbowane podkoszulki i wyrabiali świece i dzwonki wietrzne, które potem sprzedawali na jarmarkach. Naprawdę mam uwierzyć, że stanowili zagrożenie dla porządku? A może po prostu za bardzo się różnili od ludzi z Devil's Claw?

- Wszyscy wiedzieli, że nielegalnie uprawiają haszysz. Wystarczy, że dasz takim palec, a zaraz... - R.C. urwał i zmarszczył brwi. - Powinieneś już coś znaleźć. Taka słaba kobieta nie byłaby w stanie dokopać się zbyt głęboko. Spróbuj trochę dalej, o tam.

W tym momencie łopata trafiła na coś, co wydało inny dźwięk niż kamienista gleba. Coś miękkiego.

Zbyt miękkiego, by mogła to być paczka banknotów, której się spodziewał. Coś, co wydzielало silny, przykry odór. Jay poczuł na plecach zimny pot.

Ogarnął go strach i przeczucie nieuniknionej śmierci.

Rozdział 32

Spójrz, z ziemi dalekich słońce Powróciłem. A byłem w miejscu, gdzie wiją się gady, Pełnym ludzi o wykrzywionych twarzach Pod całunem nieprzeniknionej czerni. Skuliłem się z odrazą, Ogarnięty mdłościami. I spytałem go: „Co to jest?” Odpowiedział niespiesznie, „Duchu, to jest świat; To był twój dom”.

Stephen Crane The Black Rider and Other Lines

Gdy Wallace prowadził, Dana obejrzała łapę Maksa. Chciała ulżyć psu w cierpieniu i zarazem potrzebowała się czymś zająć - czymkolwiek - by nie oszaleć ze strachu o Jaya.

- Nie jest tak źle, Maksiu. Naprawdę - zapewniła i pogłaskała psa po krótkiej sierści. Na szczęście nie miał innych obrażeń poza płytką raną na przedniej łapie, która już prawie przestała krwawić. Draśnięty kulą, gdzieś się ukrył. Dana domyśliła się przyczyny takiej reakcji, bo już wcześniej wyczuła zgrubiałe blizny na jego bokach. Zanim trafił do Jaya, ktoś musiał się nad nim znęcać. Jakiś okrutnik z bronią.

- Nigdy więcej - obiecała psu. Nawet jeśli Jay nie będzie mógł tego dopilnować, ona na pewno nie pozwoli...

Nie chcąc o tym myśleć, odwróciła się do Wallace'a.

- Skąd... skąd ją znałeś? Jak poznałeś Angie?

- Co? - spytał najwyraźniej wyrwany z zamyślenia.

Kiedy powtórzyła pytanie, zaczął nerwowo stukać palcem o kierownicę.

- Nie znałem twojej siostry - odparł i odchrząknął głośno. - To znaczy prawie jej nie znałem. Po prostu parę razy wpadłem na nią w miasteczku.

- Jay powiedział mi, że podwiozłeś ją kiedyś, gdy była pijana. Niedługo przed jej zniknięciem.

Wallace odwrócił wzrok.

- O co ty mnie oskarżasz, do diabła? Ja tylko wykonuję swoją pracę...

- Powiedziała ci, gdzie ukryła pieniądze. - Serce Dany zabiło mocniej, kiedy uświadomiła sobie, jak wiele zależy od tej rozmowy. - Pijana czy nie, powiedziała ci, bo kiedyś cię znała. Bo byliście razem.

Miała ochotę dodać „w ośrodku odwykowym”, ale intuicja podpowiedziała jej, żeby nie drażyć tematu.

Pokręcił głową, zaciskając palce na kierownicy.

- Myślisz, że zadawałbym się z kimś takim? Bez urazy, ale twoja siostra tyle czasu spędziła na haju, że była kompletnym wrakiem. Cokolwiek ją wzięło, rzucała się w to bez namysłu. Tak jak rzucała się na każdego faceta, który mógł jej dać na kolejną działkę...

- Nie zawsze była taka.

- Tego nie wiem - odparł, zatrzymując furgonetkę przed bramą wjazdową na saliny. - Zostań tu - rzucił i wysiadł.

Podszedł do bramy, przez chwilę coś przy niej majstrował, po czym wrócił do samochodu.

- Tu ich nie ma, więc musieli pojechać do domu Webba.

- Do tej starej chaty? Ale ona już została przeszukana. A poza tym dlaczego Angie miałyby tam ukryć...

- Bóg jeden wie, dlaczego ta kobieta robiła to wszystko, co robiła.

- W tym także urodziła twoje dziecko?

- Co to ma znaczyć, do cholery? Nie. - Ale gdy ruszyli w powrotem w stronę, z której przyjechali, dodał: - Słuchaj, próbowałem żyć w mieście. Naprawdę się starałem. Chwytałem się różnych zajęć, byłem nawet ochroniarzem, i tylko w tym byłem dość dobry... Później nie miałem szczęścia, aż dostałem tę pracę. Pieniędzy mam z tego tyle, co kot napłakał, ale jeśli się utrzymam, kiedyś zostanę szeryfem, o ile nie zaczniesz wywlekać jakichś brudów. Na przykład insynuować, że zadawałem się z jakąś narkomanką.

Słyszała w jego głosie szczerłość i strach, który nie pozwalał mu powiedzieć prawdy. Jesteś ojcem Nikki, prawda? Tylko nie masz odwagi się do tego przyznać.

Wallace dodał gazu i furgonetka skoczyła do przodu.

Kiedy skręcili w główną drogę, Dana powiedziała cicho:

- Ona umrze, Wallace. Ta dziewczynka umrze, jeśli ty nie... Zahamował tak gwałtownie, że pas szarpnął nią boleśnie, a Max zaskomlał, uderzając łbem w deskę rozdzielczą.

Dana chwyciła za klamkę, ale przy każdym oddechu czuła w żebrach przeszywający ból. Nie była w stanie wysiąść, nie była w stanie uciekać. Z trudem wciągała w płuca powietrze, które pozwalało jej zachować przytomność.

- Masz wybór. Możemy tu zostać i posiedzieć w samochodzie - powiedział Wallace - albo zakończyć tę rozmowę i znaleźć Jaya. Więc jak będzie, pani doktor?

Zamrugła, by rozproszyć mroczki, które pojawiły jej się przed oczami. Zagryzła wargę; ból i metaliczny smak krwi pomogły jej się opanować. Zmusiła się, by spojrzeć na zastępcę szeryfa. Widziała na jego twarzy walkę, walkę między pragnieniem, by postąpić słusznie, okazać się przyzwoitym człowiekiem i lojalnym zastępcą szeryfa, a potrzebą zdobycia akceptacji tych ludzi. Zwłaszcza ojca. Może dlatego do tej pory nie potrafił

się zdecydować, czy wskazać władzom miejsce, w którym były ukryte pieniądze, czy zabrać je i uciec. Czy zmuszając go teraz do podjęcia tej decyzji, nie posunęła się za daleko?

Uważaj, Dano, odezwał się w jej głowie ostrzegawczy głos Angie. Gówniarz jest taki sam jak cała reszta, bez względu na to, co mu się wydaje.

- Musimy mu pomóc - powiedziała błagalnie. - Musimy zdążyć, zanim jego wuj...

- Więc ani słowa więcej na temat twojej siostry. Obiecujesz?

- Obiecuję - odparła, modląc się w duchu o wybaczenie za decyzję, która wcale nie była jej decyzją. - Tylko jedź już, proszę. Szybko. Przysięgam, że nigdy więcej o niej nie wspomnę.

Jay wciągnął w nozdrza zapach spalenizny i zrozumiał, że w końcu nadeszła wielka chwila Angie Vanover. Na pewno śmiała się z za grobu, szkoda jednak, że nie mogła tego zobaczyć z bliska.

Nie chciał do niej dołączyć, więc gorączkowo próbował wymyślić coś, co powstrzyma wuja od pociągnięcia za cyngiel. Bo R.C. wkrótce odkryje, że nigdy nie dostanie pieniędzy, dla których posunął się do morderstwa. Jay wiedział, że musi go jakoś wytrącić z równowagi. Ale kiedy podniósł na niego wzrok, nie przyszło mu do głowy nic poza:

- O, cholera. Jest tu coś, co cię zainteresuje.

Wuj albo opacznie go zrozumiał, albo chciwość tak uderzyła mu do głowy, że zagłuszyła zdrowy rozsądek. Z triumfalnym uśmiechem na ogorzałej twarzy podszedł bliżej z latarką w ręce i pochylił się, by spojrzeć na pieniądze, które stały się jego obsesją.

Jay wykorzystał tę krótką chwilę nieuwagi. Podniósł łopatę i sypnął mu popiołem prosto w twarz.

- Ty sukinsynu! - ryknął R.C, odruchowo unosząc dłonie do oczu.

Jay wziął zamach i wycelował w najczulszy punkt, jaki znajdował się w zasięgu łopaty. Kiedy metalowa krawędź uderzyła w golenie wuja, R.C. ryknął dziko i upadł, przy czym jego rewolwer przypadkowo wystrzelił. Chwilę potem rozległy się trzy kolejne strzały. Wyskakując z dołu, Jay zahaczył nogą o jego brzeg i upadł na kolana. Trzonek łopaty wysunął mu się ze śliskiej od potu dłoni.

R.C. ciągle trzymał rewolwer, więc dwaj Eversole'owie zaczęli o niego zaciekle walczyć.

Jay próbował unieruchomić nadgarstek wuja i odepchnąć jego rękę tak, by nie mógł odstrzelić mu głowy. Prawie mu się udało, ale wtedy krzyknął z bólu, który eksplodował w jego lewym udzie.

W tej samej chwili usłyszał głos Dany... Wołała go po imieniu... Więc jednak żyje... Bogu niech będą dzięki.

- Rzuć broń, R.C! - rozległ się męski głos. Czy to Wallace? Tak, to na pewno on.

R.C. oddał trzy kolejne strzały. Zanim jednak Jay zdążył się zastanowić, ile naboji zostało w magazynku, usłyszał głośny krzyk Dany. Krzyk pełen bólu.

RS

Rozdział 33

„Siarka, sól i spalenizna po całej jego ziemi!” Nie obsięją jej, nie zakiełkuje, nie urosnie na niej żadna roślina, jak w zagładzie Sodomy, Gomory...

Księga Powtórzonego Prawa 29,22 Biblia Tysiąclecia

Dana osunęła się na kolana, a Max rzucił się na człowieka, który walczył z jego panem. W świetle reflektorów unosił się dym; w powietrzu czuć było silny zapach kreozotu.

Tuż obok Dany upadł Wallace; z otworu w ciemnej, wilgotnej masce, która była jego twarzą, wydobywał się zdławiony krzyk. Dana uświadomiła sobie, że to krew, kiedy dostrzegła małą dziurkę z lewej strony górnej szczęki. Odwrócił się i zmartwiała na widok lewego policzka rozdartego przez ranę wylotową.

Dana zdjęła resztki podkoszulka i rozdarła materiał.

- Nie ruszaj się i uciskaj policzek - zawołała do Wallace'a. - Jak najmocniej.

Wallace nagle ucichł, a jego kończyny zadrgały spazmatycznie. Uświadomiła sobie, że go traci - i że Nikki traci swoją ostatnią szansę.

- Dana!

Odwróciła się i zobaczyła, że Jay trzyma wuja na muszce. Dzięki Bogu.

- Musimy pomóc twojemu zastępcy. - Pochyliła się na Wallace'em i przycisnęła zgnieciony w kłęb materiał do otwartej rany. - On... on się dławi.

Dana miała za sobą wiele operacji na postrzelonych zwierzętach, wiedziała więc, że kula mogła uszkodzić gardło albo podniebienie. Prawdopodobnie tylko natychmiastowa tracheotomia może uratować Wallace'owi życie.

Chyba że...

- Pomóż mi go podnieść - powiedziała do Jaya. - Nie może się ruszać, żebym...

R.C, korzystając z okazji, zamachnął się pięścią, nie był jednak dość szybki. Jay wymierzył wujowi potężny cios w głowę kolbą jego własnego rewolweru. Pod starszym Eversole'em ugięły się kolana. Runął na ziemię, drgnął kilka razy i znieruchomiał.

- Nie mogę powiedzieć, że mi przykro. - Jay przykucnął przy swoim zastępcy i sapiąc z wysiłku, chwycił go pod ramiona.

Dana usiłowała odchylić głowę Wallace'a, ale rzucał się jak wyjęta z wody ryba.

- Przestań się szarpać - rzucił Jay. - Próbujemy ci pomóc. Wallace znieruchomiał, bo stracił przytomność.

Dana odchyliła mu głowę, pociągnęła zuchwę w dół i wsunęła palce głęboko w jego usta, by sprawdzić drożność dróg oddechowych. Musiała działać szybko. Jeśli tracheotomia rzeczywiście była konieczna, miała tylko kilka minut. W przeciwnym razie niedotlenienie spowoduje nieodwracalne zmiany w mózgu.

Tak się spieszyła, że niemal przeoczyła coś małego i twardego, co tkwiło w tylnej ścianie gardła. Zmieniła pozycję, by móc sięgnąć głębiej, i wyciągnęła fragment tkanki, w którym znajdowało się kilka zębów.

Niemal natychmiast usłyszała, jak z płuc Wallace'a wydostaje się zgromadzone tam powietrze. Chwilę potem wziął głęboki oddech. Dana zmówiła w duchu modlitwę dziękczynną.

- Oddycha - zwróciła się do Jaya.

Z resztek swojej koszulki zrobiła prowizoryczny bandaż, którym obwiązała twarz Wallace'a. Dopiero wtedy zauważyła, że Jay przygląda jej się oczami wilgotnymi od łez.

- Sukinsyn mnie okłamał. Powiedział, że cię zastrzelił... Byłem pewny, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Wystraszył się świateł furgonetki Wallace'a - odparła. - Nic mi nie jest, Jay. Pomóż mi przewrócić go na bok, żeby nie zakrztusił się krwią. - Kiedy ułożyli Wallace'a w bezpiecznej pozycji, dodała:

- Będziemy potrzebować pomocy. Czy w tej furgonetce jest radio? A może ty albo Wallace macie komórkę?

- Ja nie, ale sprawdzę u niego - odparł Jay, a po chwili powiedział: - Niestety, nie ma komórki, ale to mi się przyda.

Odpiął od paska swojego zastępcy kajdanki i podszedł do wuja.

- Podzielę się z tobą - wycharczał R.C. - Razem nam się uda. Mogę wyjechać z Devil's Claw i...

- Jeszcze jedno słowo, a pożegnasz się z życiem - ostrzegł Jay, zatraskując kajdanki na jego nadgarstkach.

Potem podniósł rewolwer Wallace'a i położył obok Dany.

- Zastrzel go, jeśli się ruszy. Zaraz wracam.

Patrzyła za nim, kiedy szedł w stronę samochodu Wallace'a. Mocno utykał, a pamiętała, że wcześniej stracił przytomność. Jednak mimo tych obrażeń wyczuwała w nim siłę, na której mogła polegać... przynajmniej na razie.

Choć wcześniej omal jej nie zabił, wiedziała, że bez wahania oddałby za nią życie. Tak jak ona była gotowa zaryzykować dla niego wszystko... bez cienia żalu.

O tym właśnie myślała, kiedy od strony samochodów dobiegł ją jakiś obcy głos.

- Jak, do diabła...? - zaczął Jay. Ale na widok strzelby stracił zainteresowanie tym, jak go tu znalazła. Idąc do furgonetki Wallace'a po jego komórkę, wsunął rewolwer do kabury, wiedział więc, że Suzanne Riggins mogłaby go zastrzelić, zanim zdążyłby po niego sięgnąć.

Ale czy żona najlepszego przyjaciela jego wuja mogłaby to zrobić? Jej siwe włosy powiewały wokół bladej wymizerowanej twarzy, szare oczy były nieprzeniknione.

- Wallace zadzwonił do nas - powiedziała. - Zostawił wiadomość, że możesz potrzebować pomocy. A Dennis... Dennis się upił i poszedł spać. Robi to od wielu dni. Zadręcza się, że stracimy wszystkie pieniądze przez to Haz-Vestment.

- Więc powiedział ci o tym? Pokręciła głową.

- Wiedziałam od samego początku. Nie wiem, dlaczego się uparł, żeby postawić wszystko na jedną kartę. Wysłałam za cholernego durnia. Gdyby mnie spytał o zdanie, powiedziałabym mu, żeby nie ryzykował.

- Więc przyszedł tu, żeby mi pomóc.

- Kiedy dotarłam do twojego domu, zobaczyłam już tylko odjeżdżający samochód. Byliście dość daleko, więc dopiero teraz was dogoniłam.

Jay był zaskoczony, że Wallace Hooks poprosił o pomoc Rigginsa. Może uznał, że nie może zaufać ojcu i jego kumplom?

- Muszę wezwać pomoc, więc może opuścisz tę strzelbę?

Spojrzała na niego niepewnie, ale nawet nie drgnęła. A jak wszyscy w tych stronach na tyle sprawnie umiała posługiwać się bronią, by zrobić w jego ciele kolejną dziurę.

- Potrzebujemy tych pieniędzy, Jay. Dwa lata temu straciliśmy ubezpieczenie zdrowotne, a... a bez względu na to, czy przeżyję tę operację, czy nie, Dennis straci wszystko. Wszystko, na co pracowali jego ojciec i dziadek.

Więc to w ten sposób R.C. zdołał przekonać przyjaciela, żeby pomógł mu sfigować własną śmierć. Namówił do tego i Dennisa i jego żonę.

- Wallace został postrzelony - powiedział Jay. - Jeśli mu nie pomożemy, umrze.

Lufa strzelby nieco opadła, jakby Suzanne nie miała dość sił, by ją utrzymać.

- Przykro mi, że Estelle może będzie musiała przez to przejść, ale nie mogę teraz myśleć o Wallasie. Dennis...

- Uważaj, bo przez ten idiotyczny spór między twoim mężem a Hooksem popełnisz największy błąd w życiu. Mam powody, by przypuszczać, że Wallace odwrócił się dzisiaj od własnego ojca, żeby ratować mój tyłek. A jeśli sądzisz, że pozwolę mojemu zastępcy zginąć... Do diabła, Suzanne. Tych pieniędzy już nie ma. To koniec.

Pokręciła głową i zbladła jak ściana.

- To niemożliwe. R.C. powiedział nam, że Angelina je ukryła. Musimy się tylko dowiedzieć gdzie, a potem...

- Spaliła wszystko - odparł Jay, choć nie miał pojęcia, czy w pobliżu jaskini, w której znaleziono zmumifikowane zwłoki, nie została część pieniędzy. - Nie chciała, żeby ktokolwiek czerpał zyski z...

- Nie! - krzyknęła Suzanne i zasłoniła twarz rękami. Strzelba upadła na ziemię. - Te pieniądze to było nasze życie. Moje i Dennisa, gdybym umarła. Ale jak mogę umrzeć, kiedy wiem, że on...

Jay nie miał serca jej powiedzieć, że R.C. przekonał samego siebie, że cały milion należy się tylko jemu i że dla tych pieniędzy posunął się do morderstwa. Odwrócił się i zadzwonił po helikopter, starając się mimo bólu i zmęczenia utrzymać się w pionie. Choć jego rana nie była ani w połowie tak niebezpieczna jak Wallace'a, podejrzewał, że kula utkwiała w górnej części jego lewego uda.

Kiedy skończył rozmowę, pozostało mu już tylko podnieść strzelbę, zanim zrozpaczona Suzanne zrobi jakiś desperacki krok. Ale nagle zakręciło mu się w głowie i przez chwilę nie był w stanie wstać z siedzenia furgonetki.

Usłyszał jakieś odgłosy, obejrzał się za siebie i... zobaczył Danę, która trzymała Suzanne na muszce.

Mimo wszystkiego, przez co przeszła tej nocy, postanowiła go osłaniać.

Patrzył na nią w osłupieniu, zadziwiony jej odwagą bardziej niż kiedykolwiek. A potem nagle stracił przytomność i osunął się w niebyt.

Dana uparła się, by pozwolono jej wejść na salę pooperacyjną szpitala w El Paso, dokąd została zabrana wraz z Jayem i Wallace'em Hooksem. Żebra zostały opatrzone, a kilka godzin snu i łagodny środek przeciwbólowy poprawiły jej samopoczucie. Teraz siedziała na szpitalnym wózku, czekając z niecierpliwością na pierwsze drgnienie powiek Jaya. W końcu zaczął się wybudzać z narkozy, poruszył ręką i wymruczał coś pod nosem.

Mimo zaleceń pielęgniarki, by nie wstawiała z wózka, Dana poderwała się natychmiast i pogłaskała go po szorstkim policzku. Potem delikatnie

odsunęła włosy z ciemnego sińca na skroni i wzdrygnęła się na myśl, jak niewiele brakowało, by straciła tego przystojnego, naznaczonego cierpieniem wojownika, tak jak straciła Angie.

Nie mogła powstrzymać łez, które spływały na jej dłoń. Jay uniósł powieki i spojrzął na nią tak ciepło, że nie miała wątpliwości, że ją rozpoznał.

A potem uśmiechnął się do niej w sposób, który kazał jej myśleć o miękkiej pościeli i delikatnych pieszczotach, i szeptach przechodzących w ciche westchnienia.

Nie była w stanie wydobyć głosu, więc tylko nachyliła się nad nim i musnęła wargami jego usta. A potem przywarła do nich w długim namiętym pocałunku, który mówił więcej niż wszystkie słowa uwiecznione w jej gardle.

Kiedy w końcu się od niego odsunęła, Jay zamrugnął i spytał:

- Gdzie... gdzie my jesteśmy?

- W sali pooperacyjnej szpitala w El Paso - odparła. - Właśnie przeszedłeś operację nogi. Pamiętasz coś z tego wszystkiego?

Skrzywił się i pokręcił głową.

- Cholera. Przypomnij mi, żebym w najbliższym czasie nie próbował tego jeszcze raz.

- Prawdopodobnie masz lekkie wstrząśnienie mózgu i straciłeś sporo krwi. Kula przeszła przez udo, a ty nic nie powiedziałeś. Nie naruszyła wprawdzie kości, ale i tak...

- Miałem większe zmartwienia. Myślałem, że nie żyjesz i że już nigdy nie będę mógł ci powiedzieć... że cię kocham. Kocham cię niemal od pierwszego dnia, kiedy pojawiłaś się w Devil's Claw. Nigdy wcześniej nie znałem kobiety takiej jak ty, kobiety, która posunęłaby się tak daleko, by pomóc tym, których kocha, a nawet małemu dziecku, którego prawie nie zna. Ale ty nie jesteś tylko odważna. Jesteś też inteligentna i piękna, i tak seksowna, że nawet tu, na szpitalnym łóżku, robię się twardy jak diamentowe wiertło, ilekroć o tobie pomyślę.

- Ależ to romantyczne - zaśmiała się i natychmiast tego pożałowała, bo śmiech na nowo obudził ból w jej zębach. Diamentowe wiertło...

Ale on naprawdę ją kochał i ta świadomość wypełniła ją jak ciepły słodki nektar. Przełknęła ślinę, przejęta i zachwycona. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jay zamrugnął, a jego twarz pociemniała.

- Teraz sobie przypominam... Uratowałeś Wallace'a. Został postrzelony i zaczął się dusić. Czy on... czy on też tu jest?

- Tak, lekarze mówią, że jego stan się ustabilizował. Będzie musiał przejść operację plastyczną twarzy, ale poza tym...

- Biedna Estelle. Będzie zrozpaczona. Czy ktoś już do niej...

- O ile wiem, ona i Abe już tu jadą. Ale Wallace'owi nic nie będzie, Jay. Tak jak i tobie, więc...

- A co stało się z R.C? Skoro Wallace i ja wylądowaliśmy w szpitalu. .. Nie mów mi, że draniowi udało się uciec.

- Oczywiście, że nie. Ten agent FBI, z którym rozmawiałeś wczoraj wieczorem, tak się tym wszystkim przejął, że wezwał szeryfa z... chyba z Monahans? Jay kiwnął głową.

- Na pewno chodzi o szeryfa hrabstwa Ward. To mniej więcej godzinę drogi od Rimrock. Agent Petit pochodzi z tamtych stron.

- Cóż, przyjechał mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pojawił się helikopter. Ty na przemian traciłeś i odzyskiwałeś świadomość, a w tym czasie ten drugi szeryf aresztował twojego wuja i tę kobietę. Zajął się też Maksem...

- Suzanne... pamiętam. To była Suzanne Riggins. Do diabła, ona nie może pójść do więzienia. Jeśli ją oskarżą, Dennisa to zabije.... ją zresztą też.

- Będzie jeszcze czas, żeby się tym zająć, Jay. Teraz musisz dojść do siebie, bo... - Ścisnęła go za rękę, a potem znowu dotknęła jego twarzy, jakby chciała się upewnić, że żyje, że oddycha. - Bo ja też się bałam. Śmiertelnie się bałam, że wuj cię zabije. A tego bym nie zniosła, nie zniosłabym myśli, że już nigdy nie pogodzimy się po tym, co... co stało się wcześniej.

Twarz Jaya nagle jakby się zapadła, oczy zgasty, jakby wspomnienie chwili, w której zaatakował Danę, rzuciło na niego cień.

- Uderzyć kobietę... to niewybaczalne. A niemal ją zabić... Męczyzna nie może...

Dana pokręciła głową.

- Nie, Jay. Nie możesz sam siebie skreślić. Ja na pewno tego nie zrobię. Nigdy. Ponieważ cię kocham. A dziś rano kocham cię jeszcze bardziej niż...

- Zaslugujesz na kogoś lepszego niż bezrobotny policjant, człowiek, którego odesłano do domu z...

- Nie obchodzi mnie to, Jay. Ty jesteś dla mnie najważniejszy. Poszukamy dla ciebie pomocy. Terapia, leki, wszystko, co będzie ci potrzebne. Bo chcę tylko ciebie. Chcę, żebyś był ze mną.

Zacisnął zęby.

- Nie mogę.

- Mam pieniądze, Jay, a w każdym razie mogę je mieć. Dostaniesz każdą pomoc, jaka będzie ci potrzebna, przysięgam - prosiła, ale po tych słowach jego twarz zupełnie się zamknęła i wyglądała teraz jak maska wykuta w kamieniu. Dana wiedziała, że sama wszystko zepsuła, wspomnianie o rodzinnych pieniądzech było najgorszym z możliwych posunięć. - Proszę. Razem może nam się udać.

- Nie mam zamiaru być twoim chorym kotkiem ani innym zwierzakiem, którego będziesz mogła leczyć. Z Angie się nie udało i z całą pewnością nie uda się też...

- Jesteś uparty. I zbyt dumny, by pozwolić sobie pomóc kobiecie... czy komukolwiek.

- Nie chcę cię znowu zranić. Nie mogę ryzykować. Nie mogę... nie mógłbym żyć, gdyby cokolwiek ci się stało.

Łzy płynęły jej po policzkach. Czuła ból tak rozdzierający, że nawet nie próbowała ich powstrzymać.

- Ale ja cię kocham... proszę...

- Nie rób tego, Dano. Nie mogę patrzeć na ciebie w takim stanie...

- Aż tak źle wyglądam? - Próbowała żartować, ale bez względu na to, jak bardzo się starała, nie udało jej się wywołać choć cienia uśmiechu na jego twarzy. Widziała w niej tylko niezłomne postanowienie, że ich wspólny czas dobiegł końca.

Rozdział 34

Szczęśliwego nie zmartwią kaprysy pogody i na pustyni kwietne wyrosną mu ogrody.

Henry Kirk White Clifton Grove: A Sketch

Osiem miesięcy później.

Jay pokręcił głową i spojrział na nią ze smutkiem.

- Miałaś rację, wiesz o tym. Muszę dojść do siebie, zanim znowu będę mógł sobie zaufać, a przede wszystkim, zanim zasłużę na twoje zaufanie... albo kogokolwiek innego.

Dana otarła pełne łez oczy zmiętą chusteczką higieniczną, a kiedy znowu podniosła wzrok, zobaczyła leżącą w białej pościeli zmumifikowaną Solną Dziewicę, która przyglądała się jej brązowym okiem Angie, tkwiącym w jedynym oczodole.

Mumia chciała przemówić, lecz wtedy jej żuchwa odpadła i zawisła na kawałku ścięgna. Mimo to wyciągnęła wyschlą rękę i położyła dłoń na ramieniu Dany.

Dana obudziła się z krzykiem, drżąca i zlana potem. Psy zaskomlały nerwowo, a potem Ben oparł krótkie łapki o jej poduszkę i polizał japo twarzy.

Usiadła, pogłaskała go i sięgnęła ręką w dół, żeby poklepać też drugiego psa. Ale Jeny, bardziej lękliwy z braci, odsunął się od niej, podkulając ogon. Choć był bardzo dobrze wychowany, ostatnio zdarzało mu się nie doczekać do porannego spaceru - tak wiele kosztowały go jej nocne koszmary.

Jak może dręczyć zwierzęta, które podobno bardzo kocha? I jak może sama siebie tak dręczyć?

Nocne koszmary trwały od miesięcy. Dana powtarzała sobie - i matce, która nieraz była świadkiem takiego ataku - że po prostu martwi się o Nikki, którą pokochała jak własną córkę. A że Wallace poddał się badaniu, okazał się odpowiednim dawcą i oddał swój szpik dziewczynce, lekarze twierdzili, że ma ona duże szanse, by żyć jeszcze przez długie lata. Teraz, kiedy jej rodzice zaczęli rozwiązywać swoje małżeńskie problemy, przyszłość Nikki wydawała się bezpieczna.

Najwyższy czas, uznała Dana, pomyśleć o własnej przyszłości. Matka namawiała ją, żeby poszła do tego samego terapeuty, który jej pomógł uporać się z traumą przeszłości. Isabel rzeczywiście bardzo się zmieniła, a jej sztywne niechętnie objęcia ustąpiły ostatnio miejsca prawdziwym szczerym uściskom.

- Proszę cię, Dano - nalegała. - To ci naprawdę pomoże. Bóg jeden wie, że zmarnowałam dość czasu za nas obie. Poza tym - dodała przebiegle - jest tam pewien mężczyzna, który wydaje się wprost idealny dla ciebie.

Dana tylko przewróciła oczami. Pamiętała, że kiedyś Isabel była zachwycona Alekssem, postanowiła więc nie ufać więcej jej opiniom. Tym bardziej że w głębi serca ciągle miała nadzieję na spotkanie z mężczyzną, z którym nie rozmawiała od miesięcy.

Koszmary jednak nie ustępowały, musiała zatem podjąć jakąś decyzję. Nawet jeśli oznaczało to grupę wsparcia dla osób nękanych skutkami stresu pourazowego, przed którą tak się broniła.

- Jeśli moja matka mogła się na to zdobyć - powiedziała Dana do swoich psów - to ja też mogę.

Zaczekała do następnego tygodnia i wybrała wieczór, kiedy Isabel nie mogła uczestniczyć w spotkaniu. Przyszła późno - musiała zostać dłużej w klinice w związku z walką, jaką pewien yorkshire terier stoczył z szopem - i zatrzymała się pod otwartymi drzwiami jednej z sal ośrodka. Czuli się niezręcznie na myśl o tym, że ma tam wejść i powiedzieć do zupełnie obcych ludzi: „Cześć, nazywam się Dana i jestem do niczego”.

Przecież wiedziała, że to nieprawda; wiedziała, że się myli. Tak jak mylił się Jay, który nie umiał sobie wybaczyć, że ją zaatakował. Ogarnął ją smutek jak zawsze, kiedy wracała pamięcią do dnia, w którym opuścił Devil's Claw. Zaczekał tylko, aż jego zastępca wy-dobrzeje na tyle, by móc przejąć jego obowiązki, a oskarżenie przeciw Suzanne i Dennisowi Rigginsom zostanie wycofane.

Jay zniknął także z jej życia, nie zostawiając żadnych informacji co do swoich planów. Modliła się, by zrobił to, co obiecywał, i starał się rozwiązać problem, z którym ona sama się teraz borykała. Wydawał się jednak tak załamany tym, co nazywał swoją słabością, i tak przygnębiony faktem, że jego ostatni żyjący krewny okazał się mordercą, iż Dana wątpiła, czy się na to zdobył.

Czasami w swoich snach znajdowała jego ciało. Wiszące na pryznicu... Z otworem po kuli w głowie... Oblepione kryształkami soli w białej grocie pod powierzchnią pustyni...

Dana pochylila głowę. Nie, nie może teraz o tym mówić... nie może się otworzyć przed całkiem obcymi ludźmi. Równie dobrze mogłaby się publicznie rozebrać albo...

Zza drzwi dobiegł ją głos, który знаła tak dobrze jak własny, choć od dawna go nie słyszała.

- Dzisiaj zacząłem nową pracę. Pracuję na uniwersytecie w Houston, w Biurze Pomocy Weteranom. Zdaje się, że uważają mnie tam za kogoś, komu się udało. Myślą, że mógłbym opowiadać o swoich doświadczeniach innym żołnierzom wracającym z wojny. Mam pomagać im wypełniać wnioski o przyjęcie na studia, przyznanie stypendium i tak dalej, i uświadamiać, że mają prawo szukać pomocy, by wrócić do dawnego życia. I że jeśli tego nie zrobią, odbiorą sobie szansę na normalną przyszłość. Mnie kosztowało to bardzo wiele, jedyną kobietę, z którą chciałbym dzielić życie. Żałuję, że nie zabrałem się za siebie dużo wcześniej...

- Cóż, zabrałeś się teraz - przerwała mu jakaś starsza kobieta, a inni zaczęli klaskać.

- O Boże... Jay... - Dana weszła do sali, poruszając się jak we śnie. Brakowało jej tchu w piersi, radość uderzyła do głowy. Radość, która sprawiła, że wydawała się świecić własnym światłem.

Do końca życia będzie pamiętała tę chwilę, kiedy Jay podniósł na nią oczy, błękitne i pełne nadziei. A potem do końca życia będą zanudzać swoje adoptowane dzieci, opowiadając im, jak rzucili się sobie w objęcia. Jak rozpoczęli wspólne życie i jak nawzajem leczyli swoje rany.

Podziękowania

Bardzo wiele zawdzięczam tym, którzy pomogli mi osadzić Zimne łzy w realiach. Przede wszystkim chcę więc podziękować mojej agentce Helen Breitwieser i Alicii Condon, która dokonała redakcji, za entuzjazm okazywany przez nie od samego początku. Ale ta powieść nigdy nie wyszłaby poza ściany mojego gabinetu, gdyby nie pomoc i zachęta sporej grupy moich kolegów po piórze, którzy byli jej pierwszymi czytelnikami. Dziękuję zatem Patricii Kay Jo Anne Banker i członkiniom mojej wspianej grupy krytyczek, położnym: T.J. Bennet, Wandzie Dionne, Joni Rodgers, Annie Slade i wreszcie Barbarze Taylor Sissel.

Podziękowania składam także mojej rodzinie: mężowi Michaelowi Thompsonowi i synowi Andrew. Doceniam to, jak pomagaliście mi, kiedy czas naglił. Na wiele pomysłów nigdy bym nie wpadła, gdyby nie nasze cudowne podróże i przygody.

Chciałabym też podziękować doktor Sheri Ermis, która bardzo pomogła mi w kwestiach związanych z medycyną. Wszelkie błędy, jakie mogły znaleźć się w książce, są wyłącznie moją winą.

I na koniec jeszcze jedno: miejsce zwane w powieści Devil 's Claw jest kompilacją wielu odludnych miejsc, jakie kiedyś odwiedziłam. Należy do nich maleńkie Mentone w hrabstwie Loving w stanie Teksas. Choć starałam się trzymać faktów dotyczących flory i fauny, przyznaję, że w kwestiach

geograficznych pozwalałam sobie na pewną dowolność, jeśli służyło to mojej powieści.

RS

RS